Пол/п
U 35

LESIA UKRAINKA

KASANDRA I INNE DRAMATY

Łesia Ukrainka (1871—1913) to jedna z najwybitniejszych — obok Tarasa Szewczenki i Iwana Franki — postaci literatury ukraińskiej. Już współcześni, świadomi rangi jej talentu poetyckiego i pisarskiego, widzieli w niej orędowniczkę wolności narodu, rozwoju duchowego człowieka i cywilizacji. Jej bogata i różnorodna twórczość, wywodząca się niewątpliwie ze źródeł romantycznych, łączy się z zasadniczym nurtem literatury zaangażowanej w wielkie sprawy historii i narodu.

U podłoża dramaturgii Łesi Ukrainki leży znamienna dla tej pisarki nawrotność motywów, świadcząca o próbie pojednania zagadnień historiozofii z problematyką patriotyczną.

Bohaterowie Łesi Ukrainki buntują się przeciwko „niewolniczemu zhańbieniu", gdyż „niewolnikiem jest tylko ten, kto dobrowolnie nosi jarzmo niewoli". Walcząc o możliwość tworzenia normalnego, nowoczesnego społeczeństwa, autorka nie niesie współczesnym pociechy, „pokrzepienia serc", lecz wyszydza ich „śpiączkę narodową", nawołuje do przebudzenia się z letargu, do stawienia czoła niewoli.

Łesia Ukrainka wypowiedziała się najlepiej właśnie w tematyce narodowej: gdy służy jej formą mit antyczny (*Kasandra*, *Orgia*), motyw biblijno-chrześcijański (*Rufin i Pryscyla*) czy wreszcie popularny wątek lub legenda (*Don Juan ujarzmiony*) — zawsze jest to alegoria losów Ukrainy, jej wielka parabola. W tym tkwi neoromantyczna koncepcja historiozofii, polegającej na sięgnięciu do tradycji i ad fontes, rozumianych jako działanie świadomości narodowej wstecz, dążącej do umocnienia zjawisk ubiegłych epok i podejmującej próbę ich modelowania.

Z *Noty* Stefana Kozaka

Пол/п
U 35

LESIA UKRAINKA

KASANDRA I INNE DRAMATY

KASANDRA I INNE DRAMATY

Łesia Ukrainka

KASANDRA I INNE DRAMATY

Przekład Stanisław Edward Bury
Wstęp Wacław Kubacki
Wybór i nota Stefan Kozak

WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW

Tytuł podstawy
Łesia Ukrainka *Twory w desiaty tomach*, Kyjiw 1960

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982

Obwolutę i okładkę projektowała
ELŻBIETA KOŁĄCZKOWSKA-FRAŃCZUK

Redaktor AŁŁA SARACHANOWA

Redaktor techniczny BOŻENA KORBUT

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982
Wyd. I. Nakład 2000+283 egz.
Ark. wyd. 15,9. Ark. druk. 23,5
Papier druk. sat. kl. IV, 82×104 cm, 71 g
Oddano do składania 31 VII 1981
Podpisano do druku 4 V 1982. Druk ukończono w czerwcu 1982
Zam. nr 502/81 K-6/6
Drukarnia Narodowa, Zakład nr 1, Kraków,
ul. Manifestu Lipcowego 19

ISBN 83-08-00806-2

O DRAMATACH ŁESI UKRAINKI

1

Miejsce Łesi Ukrainki (pseudonim Larysy Kosacz) w dziejach teatru europejskiego jest zupełnie wyjątkowe. Zbiorowe wydanie dzieł młodo zmarłej pisarki zawiera dwadzieścia utworów scenicznych, pisanych wierszem lub prozą, różnej wielkości, o bogatej problematyce, różnorodnej tradycji literackiej i formie dramatycznej.

Chronologicznie rzecz biorąc, cała jej twórczość powstała przed pierwszą wojną światową, w dobie modernizmu. Niepodobna jej przecież do tej epoki zaliczyć. Autorka znała tragedię grecką, Szekspira, teatr francuski, dramat romantyczny i teatr współczesny. Przełożyła *Tkaczy* Gerharta Hauptmanna i *Intruza* Maurycego Maeterlincka. Nie można jej wszakże umieścić w żadnym z kręgów artystycznych, których kierunek wyznaczają takie głośne w tamtych czasach nazwiska, jak Gerhart Hauptmann, Henryk Ibsen, August Strindberg, Maksym Gorki, Antoni Czechow, St. Przybyszewski, St. Wyspiański, Gabriela Zapolska, Hugo von Hofmannsthal, Maurycy Maeterlinck, Gabriel d'Annunzio lub Paul Claudel.

Łesia Ukrainka nie przypomina nikogo ze współczesnych szerokim zakresem historycznym i kulturalnym. Od romantyzmu przez parnasizm do fin de siècle'u rósł w literaturze popęd za egzotyzmem. Mimo to zdumiewa rozpiętość tematyczna i fabularna utworów pisarki: Egipt faraonów, Babilon, Judea, cykl trojański, podbita Hellada, ewangeliczna Ziemia Święta, imperium rzymskie, pierwotne chrześcijaństwo, Mahomet, mitologiczna baśń słowiańska, pionierzy Ameryki Północnej w XVII wieku, Hiszpania Don Juana oraz obyczajowe i społeczne malowidła ze schyłku rosyjskiego cesarstwa.

Szerokiemu zakresowi czy, jak by się mogło wydawać, tematycznemu rozproszeniu zapobiega problemowa koncentracja twórczości Łesi Ukrainki. Tematy historyczne to z zasady paralele aktualnych zagadnień. Egipt, Hellada, cezariański Rzym są maskami współczesnych konfliktów moralnych, społecznych i politycznych. Niewolnik Egipcja-

nin i niewolnik Żyd pracują razem „w domu mozołu, w kraju niewoli", lecz różny jest sens moralny i socjalny ich bytu. *Orgia* jest jaskrawą przenośnią polityczną. Dodajmy, że w polskim romantyzmie Rzym był zawsze symbolem ciemięzcy, Grecja zaś — ofiarą podboju i obrazem walczącej o wyzwolenie Polski. Dzieje prześladowań chrześcijaństwa pozwoliły Łesi Ukraince na niezwykle oryginalne pogłębienie historycznej paraleli. A szkic dramatyczny *W katakumbach* odkrywa zarodki społecznej nierówności i krzywdy już w zaraniu nowego porządku świata.

Niemało kłopotów przysparza krytykom dramatyczny kształt omawianych dzieł. Na przełomie XIX i XX stulecia jesteśmy świadkami ożywionego ruchu reformatorskiego w dziedzinie teatru. Po oryginalnym i bujnym rozkwicie dramatu w romantyzmie nastąpił okres sceny, poszukiwań nowych form teatralnych. Na czoło wysuwa się estetyka teatru. Teatralna przestrzeń, geometria przedstawienia, rytm widowiska i barwa wizji przesłaniają tematykę i problematykę dzieł. Zagadnienia psychologiczne, moralne, społeczne i polityczne giną często w perspektywach czystej sztuki. Wśród tych nowych tendencji dzieła Łesi Ukrainki przedstawiają pierwotną formę dramatu, której jądrem jest dialog.

2

W poszukiwaniu klucza do tej niezwykłej dramaturgii nie wolno pominąć takich wskazówek autorskich, jak podtytuły dzieł. Rzecz prosta, nie można im przypisywać jakiegoś bezwzględnego znaczenia. Łesia Ukrainka nie zawsze była w tej kwestii konsekwentna, a co ważniejsze, nie zawsze mogła być konsekwentna ze względu na nowoczesną chwiejność literackich rodzajów, gatunków i form. Jeśli zwracamy na tę rzecz uwagę, to dlatego, że świadczy ona o żywym, indywidualnym odczuwaniu form dramatycznych.

Słowiańsko-rusałczaną baśń *Leśna pieśń* (1912) nazwała pisarka „dramatem-feerią", ponieważ w dziele występuje i wchodzi w konflikt świat fantastyczny ze światem realistycznym. Jedyny to zresztą przykład konwencji szekspirowsko-romantyczno-symbolicznej. W sztuce występują:

duch leśny i wodny, duch blasków słonecznych na liściach drzew i zły duch bagnisk, rusałka polna, rusałka wodna i Mawka, symbol poezji leśnych łąk. Cechą tej poetyckiej feerii jest oszczędne użycie ukraińskiego folkloru i przesunięcie akcentów tragicznych z przyrodniczego fatalizmu (nimfy, sylfy, wodniki, gnomy, biesy bagienne są bowiem duchami elementarnymi) w dziedzinę ludzką gdzie panuje rozdział pomiędzy ideałem i rzeczywistością, poezją i życiem. Leśna boginka Mawka nie należy do orszaku Tytanii ze *Snu nocy letniej*. Nie jest Undyną Fryderyka de la Motte-Fouquégo, Goplaną Słowackiego, córą Renu z opery Wagnera ani dziwożoną z *Dzwonu zatopionego* Hauptmanna.

Zbliżony charakter do „dramatu-feerii" posiada w gatunkowej świadomości Łesi Ukrainki „dramat fantastyczny", ograniczony do mniejszych rozmiarów i bez mitycznego tła (*Opowieść jesienna*, 1905). Etiuda dramatyczna to zarys dramatu, krótki utwór dialogowy, jak na przykład *Joanna, żona Husana* (1909). Zdarzają się także utwory bez ściślejszego określenia gatunkowego, np. *W katakumbach*.

Ważniejsze są trzy najczęściej używane przez autorkę nazwy: dramat, poemat dramatyczny i dialog. W grupie dramatów znajdują się obok współczesnych sztuk obyczajowych rzymska paralela z czasów prześladowań chrześcijan — *Rufin i Pryscyla* oraz poetycka parafraza podania o Don Juanie — *Kamienny gospodarz* (*Don Juan ujarzmiony*). Podtytułem „poemat dramatyczny" opatrzyła pisarka niemniej różne dzieła: dwa obrazki biblijne z czasów uprowadzenia Żydów do niewoli babilońskiej, mityczno-homerową *Kasandrę*, amerykańską sztukę historyczną *W puszczy*, apokryficzną historię Judasza z Kariotu *Na polu krwi*, utwór o rzymskich prześladowaniach chrześcijan, *Adwokat Marcjan* i hellenistyczną parabolę polityczną *Orgia*.

Jak wynika z wymienionych dzieł, Łesi Ukraince nie przyświecała myśl o mnożeniu gatunków dramatycznych. Wprost przeciwnie, szło o uchwycenie w nowoczesnym rozczłonowaniu sztuki teatralnej rzeczy najważniejszej: dramatycznego żywiołu. Jeszcze dobitniej występuje ta dążność w ostatniej grupie utworów, określanej mianem „dialogu": dialog z dziejów rewolucji francuskiej (1906), dialog egipsko-żydowski *W domu mozołu, w kraju niewoli*

(1906) i dialog z kręgu kultury islamskiej *Ajsza i Mahomet* (1907).

Formalnie rzecz traktując, są to dialogi, czyli rozmowy dwu osób. W pierwszym rozmawia stronnik Góry z żyrondystą, w drugim — niewolnik Egipcjanin z niewolnikiem Żydem, w trzecim — dwie postaci tytułowe. A przecież nie forma wymiany myśli, czyli poetyka rozmowy, były tu celem. Dyskusja polityczna pomiędzy przedstawicielami dwu stronnictw rewolucyjnych odbywa się trybem nowoczesnego dramatu, z charakterystyczną zmianą miejsca akcji i tragicznie rozciągającym się czasem: w klubie, w więzieniu stanu i na emigracji. Pogawędka zaś dwu niewolników w starożytnym Egipcie otwiera tragiczną przepaść pomiędzy proletariuszem, który oddaje swoją krwawicę rodzimej glebie, i niewolnikiem, którego trud i pot służą wrogom uciemiężonej ojczyzny. Sztuka ukazała się po stłumieniu przez carat rewolucji 1905 roku, co podkreśla jej intencję społeczno-polityczną.

Po zapoznaniu się z dramatycznymi dialogami Łesi Ukrainki powróćmy do obrony Judasza. Nazwała ją pisarka „poematem dramatycznym". A przecież to typowy dialog, a ściślej mówiąc, dwa następujące po sobie dialogi. Rozmowa Judasza z wędrowcem stanowi wręcz klasyczny popis sztuki dialektycznej. Również w *Kasandrze* dialog jest podstawową formą, choć dzieło nazywa się „poematem dramatycznym"!

Tok twórczości dramatycznej Łesi Ukrainki rysuje się nam obecnie jasno, z żelazną konsekwencją. Pisarka w wielu pozornie rozstrzelonych tematach ogranicza się do paru podstawowych zagadnień moralnych, społecznych i politycznych. A poprzez zróżnicowane w historycznym i kulturalnym rozwoju gatunki teatralne dociera do dramatycznego żywiołu jako istoty sztuki scenicznej. I odkrywa w tym żywiole jego prakomórkę oraz jego pierwotną formę — dialog.

3

Wydaje mi się, że na tym właśnie polega odrębna sytuacja Łesi Ukrainki w epoce. W tym wypadku zawodzą zupełnie metody stosowane przy badaniu prądów, związ-

ków historycznoliterackich czy stylów. Pisarka nie należy do żadnego kierunku. Stoi po prostu u źródeł nowoczesnego dramatu europejskiego, którego dzieje rozpoczął Eurypides.

On to przeniósł tragedię z nieba na ziemię. On odkrył pandramatyzm w zwykłym życiu ludzkim. On rozsadził obrzędowe szranki sztuki dramatycznej stwarzając bogactwo form, co pozwoliło wypowiadać na scenie palące problemy jego czasów. Eurypides śmiało mieszał rodzaje, łączył tragedię z komedią, dając wielki wzór teatrowi hiszpańskiemu i angielskiemu. Zuchwale posługiwał się paralelą mityczno-historyczną w celu stawiania pod moralnym i politycznym pręgierzem współczesnych bolączek, jak to później robili wszyscy wielcy pisarze romantyczni.

Stworzył wreszcie scenę dyskusji, paradoksu, dialektyki i retoryki; potężny odłam klasycznie zorientowanej sztuki dramatycznej, zwłaszcza w krajach romańskich, jest dziedzicem Eurypidesowego teatru. Dialog, jako rdzeń duchowej rozterki i moralnego rozdwojenia oraz jako forma społecznego kontaktu, przeniknął głęboko demokrację ateńską, jej styl myślenia, naukę, filozofię i sztukę. Jego wpływ poza teatrem można śledzić w takich gatunkach literackich starożytności, jak dytyramb, rozprawa filozoficzna (Platon), paralela biograficzna (Plutarch), fikcyjne rozmowy sławnych mężów (Lukian), sielanka grecka (Teokryt) i rzymska (Wirgiliusz).

W renesansie i baroku dialogowa sielanka rozwinęła się w dworski teatr baletowy i operowy. A rozmowy umarłych oraz imaginacyjne dialogi kwitły przez wieki, nabrały nowych blasków ideowych i artystycznych w humanizmie, reformacji i Oświeceniu i wydały wspaniałe dzieła literackie w romantyzmie (Giacomo Leopardi i W. S. Landor).

4

Ów ogromny spadek, jaki po Eurypidesie przejęły renesans i reformacja, Lope de Vega i Szekspir, Corneille i Racine, Oświecenie, romantyzm i społeczny dramat z końca XIX wieku (*Tkacze* Hauptmanna, sztuki Gorkiego), odnajdujemy w żywej i oryginalnej postaci w twórczości Łesi Ukrainki. Znajduje to wyraz w jej znakomitych przeróbb-

kach niektórych popularnych tematów i rewizjach takich głośnych postaci europejskiej dramaturgii, jak Kasandra, Don Juan i Judasz.

Kasandra występowała nieraz w tragedii greckiej (Ajschylos, Eurypides), po czym przeszła na europejską scenę dramatyczną i operową (w polskim renesansie ukazała się w *Odprawie posłów greckich* Jana Kochanowskiego). Tragiczna koncepcja nieszczęsnej wieszczki, która przepowiada upadek swej ojczyzny i nie potrafi go odwrócić, wywodziła się z mitu i nosiła piętno fatalizmu. Łesia Ukrainka w swej *Kasandrze* (1907) podjęła próbę rozwiązania zagadki prorokini nieszczęścia na drodze analizy psychologicznej i socjologicznej. Nie jest to tragedia losu. To sprawa charakteru i sposobu zachowania się bohaterki. Kasandra, działając w dobrej wierze, budzi w najbliższym otoczeniu niechęć do siebie i paraliżuje wolę obrony. Zamiast pomóc w ratowaniu ojczyzny, nieświadomie przyśpiesza katastrofę. Nietrudno dostrzec w tym poemacie dramatycznym, podobnie jak w apologii Judasza, pewnego rysu Eurypidesowej sofistyki i retoryki.

Don Juan ujarzmiony (*Kamiennyj hospodar*; 1913) jest najwybitniejszą rewizją sceniczną legendy o Don Juanie. Stare przekazy tego podania mają cechę moralitetu: motyw kary boskiej w magiczno-cudownej postaci kończy grzeszne życie uwodziciela. Libretto Wawrzyńca da Pontego do opery Mozarta połączyło tradycyjny wątek libertynizmu i cudowności z molierowsko-komediowym motywem wybujałego erotyzmu. Puszkin w swym urywku dramatycznym nawiązał do Mozarta. Romantyków pociągała psychologia bohatera. Typowym przykładem może być dzieło Ch. D. Grabbego *Don Juan i Faust* (1829). Bohater szuka coraz to nowych przygód miłosnych, gdyż tylko zmiana nadaje jego zdaniem powab życiu. Kieruje nim nie namiętność, lecz zazdrość, duma, żądza władzy, chęć wyłącznego posiadania: „Kto tam się waży całować — pyta zdumiony i wzburzony — gdzie ja przebywam?" Nie uczucie, lecz wyobraźnia stanowi bodziec do podejmowania awantur i jest źródłem tragicznego nienasycenia: „Tak więc fantazja jest tysiąc razy lepsza niż rzeczywistość!" Po tej linii poszły później badania psychoanalityczne nad postacią Don Juana, upatrując w nim ofiarę miłosnego niezaspokojenia.

Poemat dramatyczny Łesi Ukrainki obala legendę o bo-

haterze-uwodzicielu przez wysunięcie na pierwszy plan tła obyczajowego. Stosunki społeczne i religijne w Hiszpanii uczyniły z kobiety niewolnicę. Wychodziła za mąż bez uczucia i żyła w zamknięciu i nudzie — smutne dziedzictwo mauretańskich haremów. Zakazana przygoda była aktem buntu i dążeniem do swobody. Uwodziciel stawał się wyzwolicielem. Don Juan wyznaje: „Nie siła stanowi wobec kobiet moją siłę". Nie chce zdobywać kochanki. Pragnie uratować dumnego ducha Anny.

Pisarka wyzyskała poetycko i nastrojowo zawarte w podaniu o Don Juanie cechy dziwności. Ożywiona fatalna statua Komandora z grobowca przejmowała grozą w finale opowieści, sztuki teatralnej lub opery. W dziele Łesi Ukrainki panuje od początku do końca kontrast cmentarnego mauzoleum i kwitnącej przyrody pod rozkosznym niebem Andaluzji. Pompatyczne, kamienne „memento mori" — i marzenie o miłosnym szczęściu.

Można śmiało mówić o symbolicznej wariacji motywu kamienia, skały i góry w ukraińskim dramacie. Narzeczonej Don Juana, Dolores, nieszczęśliwa miłość ciąży kamieniem na sercu. Don Juan ukrywa się we wnętrzu grobowca w Sewilli. Anna marzy o stromej górze z zamkiem na szczycie i o księżniczce, do której nikt nie może przystąpić. Swego przyszłego męża, Komandora, porównuje z potężną górą i uważa, iż może się oprzeć na nim, jak na kamiennej górze. Na balu zamaskowany Don Juan śpiewa mauretańską canzonę o kryształowej górze i diamentowym zamku bez bram i okien, gdzie na dziedzińcu rośnie piękny kwiat. Skrzydlata miłość nie potrzebuje ani ścieżek, ani schodów, ani okien, ani bramy — z nieba zleci wprost do kwiatu. Annie, która ma tańczyć z Komandorem fandango, nasuwa się symboliczny obraz: „Zatracę się w porywającym tańcu, jak biała fala, a ty będziesz stać spokojnie, jak wrośnięty kamień. Bo kamień wie, że fala przy nim zakończy swawolny taniec". Z kolei Komandor podejmie wątek najwyższej skały, na której uwija gniazdo orlica.

Rozwiązanie dramatu następuje w stolicy. Pokojówka Marquita w rozmowie z Anną zauważa, że w porównaniu z Sewillą powietrze w Madrycie jest jakby kamienne. Don Juan pragnie wybawić Annę z kamiennego więzienia. Scena wyznania uczuć, która poprzedza śmierć Komandora,

stanowi nie tylko perypetię dramatyczną, lecz także dominantę kamiennej stylizacji. Obraz Anny:

Don Juan Ta postać, jak zaborcza, swobodna fala, przypomina teraz kariatydy dźwigające kamienny ciężar. (*bierze ją za rękę*) Kochana... Zrzuć z siebie ten ciężar. Rozbij kamienną odzież!

Anna (słabym głosem) Nie mogę... Ten kamień... on nie tylko przygniata... od niego kamienieje dusza... I to jest najstraszniejsze.

Don Juan Nie, nie!... To tylko zły sen, kamienna zmora! Obudzę cię z tej sennej zmory, skruszę kamienny głaz ogniem swej miłości!

Po zabiciu Komandora Don Juan poznaje, że nie uwolnił Anny od skamienienia, któremu uległa w małżeństwie: „Myślałem, że rozbiła się ta kamienna klatka i kamienny ciężar spadł z twych ramion. Okazuje się jednak, że kamienna powłoka nadal cię więzi". Chciał mieć Annę żywą, a nie kamienną, Anna zaś odpowiada: „Potrzebny jest kamień, jeśli chce się zbudować na mocnym fundamencie swoje życie i szczęście". Don Juan nie może wytrzymać tej atmosfery, czuje, że skona pod tym kamiennym uciskiem. Następstwem rewizji legendy była zmiana tradycyjnych wątków i odwrócenie ról. Nie Don Juan, lecz Anna prowadzi akcję. Wydana przez nią uczta przeobraża się w stypę. W ten sposób Komandor z Kamiennego Gościa stał się Kamiennym Gospodarzem. Don Juan przypadkiem zajął puste, honorowe krzesło Komandora. Zorientowawszy się w sytuacji, obrażona rodzina męża opuszcza ucztę. Kochankowie zostają sami.

Don Juan No, i zamknęła się kamienna brama. (*śmieje się z goryczą*) Jak nieoczekiwanie skończyła się nasza baśń! Wraz z księżniczką i jej rycerz znalazł się w więzieniu!...

Anna Czy to naprawdę takie złe zakończenie: zdobyć dumną twierdzę wraz z księżniczką? Dlaczego mamy myśleć, że to więzienie, a nie gniazdo orła i orlicy? Sama uwiłam je na szczycie skały znosząc trudy, lęk i mękę. Wszystko przezwyciężyłam. A do wysokości od dawna już przywykłam. Dlaczego i ty, Juanie, nie miałbyś żyć na tym dumnym szczycie?

Anna ubiera Don Juana w biały ceremonialny płaszcz męża, wręcza mu miecz i komandorski pastorał oraz hełm z białym pióropuszem. Chce, żeby kochanek przejął rów-

nież ambitne zamiary męża o tronie Hiszpanii. Przebrany Don Juan spojrzał w lustro i ujrzał w nim nagle widmo Komandora: „Tam... on... nie ma mego odbicia, tylko on... kamienny!..." Jest to psychologiczne przygotowanie do nowego typu dziwności: z lustra wychodzi Komandor, taki, jak na cmentarnym pomniku. Zbliża się i kładzie rękę na sercu bohatera. Don Juan zastyga i kamienieje w śmiertelnym przerażeniu. Anna wydaje okrzyk i pada martwa u stóp męża.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na lustro, które występuje w sztuce symbolicznie, jako brama zaświatów — kraina złudy i tajemnicy. Dość osobliwym zbiegiem okoliczności podobną rolę odegrało zwierciadło później w sztuce Jeana Cocteau *Orfeusz*.

5

Ciekawe pod względem artystycznym, bogate w problemy i ważne dla ideowej postawy pisarki są zwłaszcza dwa dzieła: *Rufin i Pryscyla* (1911) oraz *Adwokat Marcjan* (1913).

Łesia Ukrainka była patriotką ukraińską i działaczką społeczną. Żyła, tworzyła i walczyła o swe ideały w despotycznym państwie carów. Wiele swych utworów wydała poza granicami rosyjskiego imperium, we Lwowie, który był wówczas stolicą austriackiej Galicji. Paralela rzymsko-chrześcijańska, która występuje w obu dramatach, była wygodnym kostiumem i maską historyczną. Dodajmy, że społeczna, radykalna publicystyka tamtych czasów nieraz nawiązywała do ewangelicznych nauk i życia pierwszych gmin chrześcijańskich.

Adwokat Marcjan to jakby studium dramatyczne nad psychosocjologią niewoli, która zmusza bohatera do podwójnego życia, podwójnej myśli i podwójnej moralności. Prowadzi to do konfliktu z dziećmi i żoną. Następuje rozbicie rodziny i klęska człowieka, który w szlachetnej intencji chciał służyć dwóm panom — jednemu ciałem, drugiemu duchem. Idea okazuje się dobrem najwyższym i wymaga bezwzględnego oddania. Nie można być lojalnym obywatelem pogańskiego państwa i prawym chrześcijaninem.

Obok dramatu „wnętrza", dramatu jednostki, jaki przedstawia *Adwokat Marcjan*, mamy w *Rufinie i Pryscyli* dramat mieszanego małżeństwa uczciwego poganina z gorliwą chrześcijanką, ukazany na tle chrześcijańskiej gminy podczas prześladowania religijnego w Rzymie. Jest to szerokie malowidło, które rozwija się i rośnie dramatycznie, przynosząc wiele ciekawych i pełnych napięcia perypetii. Akt V odbywa się w cyrku: jest to barwny męczeński finał dzieła, które dramatycznie rozegrało się w czterech pierwszych aktach.

Dramat *Rufin i Pryscyla* posiada bez wątpienia podtekst moralny, społeczny i polityczny, który mógłby się stać przedmiotem różnych domysłów i komentarzy. Pisarka wnikliwie odsłoniła zakamarki grup ideowych, zmuszonych do działania w podziemiu. Ówcześni czytelnicy zapewne żywiej odczuwali niektóre wątki i szczegóły niż my. Na przykład wewnętrzne rozłamy, antagonizmy i ambicje przywódców, bunty i herezje, fanatyzm i egoizm, dwulicowość, interesowność i dojutrkowstwo, ekstatyczne ofiarnictwo i załamania, heroizm cnoty i upodlenie ludzkie. Dla nas zaś dzisiaj przedstawione przez Łesię Ukrainkę sprawy posiadają znaczenie ponadczasowych, ciągle żywych doświadczeń.

Ernest Renan we wstępie do swego filozoficznego dramatu *Kaliban* (1878) uprzedzał czytelnika, żeby w jego dziele widział rozrywkę ideologa, a nie teorię, dzieło wyobraźni, a nie polityczną tezę. Łesia Ukrainka, będąc niezwykle utalentowaną pisarką oraz żarliwą bojowniczką wolności i sprawiedliwości, nie musiała się uciekać do podobnych autorskich zwierzeń. Rozporządzała taką wyobraźnią twórczą i taką potęgą dramatycznego kształtowania, że tezy polityczne pod jej piórem, niczym pod stylusem mistrza Eurypidesa, stawały się obrazami życia i dziełami sztuki.

Wacław Kubacki

KASANDRA

OSOBY:

KASANDRA — córka króla trojańskiego Priama, wieszczka i kapłanka Apollina
POLIKSENA — jej siostra
DEIFOBOS — jej najstarszy brat, dowódca wojskowy
HELEN — jej średni brat, wieszcz i kapłan
PARYS — jej najmłodszy brat
HELENA — żona króla spartańskiego Menelaosa
ANDROMACHA — żona Hektora, brata Kasandry
LEUKE, CHRYZE, AJTRA, KLIMENA, KREUZA — niewolnice Andromachy
STARA NIEWOLNICA Polikseny
DOLON — młody Trojańczyk, narzeczony Kasandry
ONOMAJ — król lidyjski, ubiegający się o rękę Kasandry
FLECISTA
KITARZYSTA
SINON — szpieg helleński
4 WARTOWNIKÓW ILIONU
AGAMEMNON ATRYD — głównodowodzący wojsk achajskich
MENELAOS ATRYD — jego brat, król Sparty
ODYS — król Itaki, DIOMEDES, AJAKS — dowódcy wojsk achajskich
KLITEMNESTRA — żona Agamemnona
EGISTOS — krewny i namiestnik Agamemnona
Trojanie, Trojanki, niewolnicy, niewolnice, żołnierze trojańscy i żołnierze helleńscy.

Rzecz dzieje się podczas wojny helleńsko-trojańskiej w Troi, epilog — w stolicy Argolidy, Mykenach.

Komnata w gineceum pałacu Priama. H e l e n a siedzi na niskim rzeźbionym stołku i przędzie purpurową wełnę na złotym kołowrotku; ubrana z przepychem, z paska zwisa okrągłe srebrne lusterko. Do komnaty wchodzi K a s a n d r a, zamyślona, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni; jej przenikliwe spojrzenie pada na Helenę. Zatrzymuje się pośrodku komnaty i stoi przez chwilę w milczeniu.

HELENA

Ciesz się, siostro!

KASANDRA

Ciesz się, Heleno, bo nie jesteśmy siostrami.

HELENA

O, wiem dobrze, żem ci nienawistna, jak śmierć.

KASANDRA

Jesteś jej rodzoną siostrą.

HELENA

Kasandro!

KASANDRA

Tak właśnie masz do mnie mówić, a nie nazywać siostrą.

HELENA

Dobrze. Tylko dlaczego s i e b i e nie nazywasz siostrą śmierci, byłoby ci z tym bardziej do twarzy!

KASANDRA

Spójrz w lusterko.

HELENA

Po co?

KASANDRA

Spójrz w lusterko.

Helena bierze do ręki zwisające na pasku lusterko i patrzy w nie. Kasandra staje za nią pochylona.

KASANDRA

Patrz: oto ty i ja. Sama widzisz, że nie ma między nami żadnego podobieństwa.

HELENA

Nikt przecież tego nie mówi.

KASANDRA

Gdybym była podobna do śmierci, to byłabym też podobna do ciebie.

HELENA

Idź precz! Dlaczego chcesz na mnie śmierć sprowadzić?

KASANDRA

Czyżby siostra mogła zabić siostrę? Raczej jej pomaga.

HELENA

Czy przyszłaś do mnie po to, by mi dokuczać? No więc dobrze, znęcaj się nade mną, tyle tylko waszej radości, co z mego płaczu.

Kasandra bierze z jej rąk zwierciadło i trzyma przed jej twarzą. Helena ściąga brwi, jednak nie odwraca twarzy, która po chwili wypogadza się.

KASANDRA

Ty płakać nie potrafisz, podobnie jak i śmierć. Patrz: twe oblicze znów jest spokojne, a w oczach ta sama siła, która ujarzmia wszystkich śmiertelnych, nawet Kasandrę. (*opuszcza lusterko*) Kiedy idziesz, nawet czcigodni starcy skłaniają się przed tobą nisko, mówiąc w zachwycie: „Boska!" A gdy spojrzysz, kamienieją z podziwu najdzielniejsi mężowie szepcąc: „Niezwyciężona..." Kiedy pocałujesz, mętnieje spojrzenie najmłodszego syna Priama, krew potężną falą zalewa jego serce, niemieją usta, blednie twarz, zamiera pamięć i cały jest twój, i nie ma już dla niego ani matki, ani ojca, ani rodziny, ani ojczyzny... Płaczcie, Trojanki! Opłakujcie umarłego Parysa!

HELENA

Wieszczysz śmierć własnemu bratu?

KASANDRA

Dla mnie on dawno już nie żyje.

HELENA

O, wiem że od dziecka nienawidziłaś Parysa!

KASANDRA

Od dziecka go kochałam.

HELENA

Więc dlaczego buntowałaś rodziców, by go nie przyjęli, kiedy po wielu latach, spędzonych w pasterskim szałasie, który miał go chronić przed straszliwą wyrocznią, zjawił się po raz pierwszy na królewskim dworze?

KASANDRA

Ta wyrocznia nie była straszliwa. Straszliwe było jej złamanie. Jedynym szczęściem dla Parysa było żyć i umrzeć w pasterskim szałasie.

HELENA

Dlaczego? Czemu i Deifobos, i Hektor, i Helen, i wszyscy jego bracia i siostry, zresztą i ty sama, Kasandro, przeznaczeni byliście do życia w pałacach, a tylko wasz rodzony brat Parys miał zmarnieć w pasterskim szałasie?

KASANDRA

Sądzisz, że lepiej zmarnieć w pałacu, w twoim gineceum? Ani Deifobos, ani Hektor, ani Helen nie wegetują, lecz żyją: Deifobos na radzie królewskiej, Hektor w bitwach, Helen w świątyni — żyją całym sercem i całym ciałem. A Parys? Żył prawdziwie tyle, co grał na fujarce pasąc owce. Na radzie milczy, a zbroję nakłada jak kajdany; z takimi bogowie nie rozmawiają.

HELENA

Ale Afrodyta właśnie z nim rozmawiała!

KASANDRA

Nie, ona do niego tylko mówiła. Jest jej niewolnikiem, a z niewolnikami się nie rozmawia. Wydaje mu tylko polecenia, a on posłusznie je wykonuje. To wszystko.

HELENA

Tylko ty ośmielasz się zmagać z bogami. I za to cię karzą.

KASANDRA

No cóż, ich siła w karze, a moja w zmaganiu.

HELENA

I dlatego walczyłaś z Afrodytą, kiedy natchnęła Parysa, by popłynął do mnie, do Sparty? No cóż, Kasandro, jak widzisz, Afrodyta zwyciężyła cię.

KASANDRA

Mnie? Nie. Ciebie i Parysa.

HELENA

Ale Parys posłuchał nie ciebie.

KASANDRA

Głuchy nie słyszy, więc jakież tu zwycięstwo?

HELENA

Któż by tam słuchał tych twoich przepowiedni?

KASANDRA

Ja nie przepowiadam. Mówię tylko to, co widzę.

HELENA

A coś ty mogła wtedy widzieć?

KASANDRA

Widziałam, jak urodziwy młodzieniec z wesołym sercem płynął na obczyznę nie jako mądry posłaniec swego narodu, nie jako zbrojny wojownik i nie jako kupiec. Nie hełm okrywał dumne czoło, lecz pastusza czapka je zdobiła. I powiedziałam wtedy: „Hej, kujcie hełmy, trojańscy mężowie, i wkładajcie na siebie potrójne, poczwórne pancerze z błyszczącej miedzi!" A potem... Och, potem przyszła straszna godzina, kiedy on przybył, a wraz z nim ty, Heleno, i ujrzałam ten śmiertelny pocałunek...

HELENA

To nieprawda! Wtedy Parysa jeszcze nie całowałam!

KASANDRA

A jednak widziałam ten pocałunek właśnie w chwili, kiedy dotknęły naszej ziemi twoje białe stopy, Heleno, w czerwonych sandałach. Zraniłaś nimi naszą ziemię.

HELENA

Krzyknęłaś wówczas do mnie: „Krew i śmierć!" Nigdy ci tego nie zapomnę.

KASANDRA

Nie do ciebie to krzyknęłam, Heleno. Powitałam tym nowy świat, który się rodził. Widziałam: Parys na nas nawet nie spojrzał, ustami tylko powitał rodaków. Widziałam, jak po jego myślach hasają czerwone sandały. Krzyknęłam wtedy: „Przynieście jęczmień i sól na ofiarę!" Wiatr rozwiał złote pasmo twoich włosów. Zawołałam: „Powożony przez Afrodytę, mknie Ares niesyty, jak oszalały żądzą ogier. Gotujcie hekatomby!" Widzę: czarne statki na morzu krają sterami purpurowe fale, żagle rwą się do lotu... Achajscy wojownicy potrząsają groźnie grzywami pióropuszy na hełmach...

HELENA

Jesteś niepoczytalna! Przecież Achajowie nie przypłynęli pod Troję w dniu mego przybycia! Ponad rok żyliśmy tu spokojnie!

KASANDRA

W i d z i a ł a m w tym dniu achajskie wojska. A teraz widzę: Menelaos bierze cię za rękę...

HELENA

Precz ode mnie, jędzo! To nieprawda! Nieprawda! I to się nigdy nie stanie! Wolałabym raczej zginąć skacząc z wieży na ostre kamienie!

KASANDRA (*zdecydowanym głosem*)

Twój mąż bierze cię za rękę... Ale nie on ciebie, lecz ty jego wiedziesz... Kroczysz przodem, on za tobą... Wasz statek przemierza obce morza, mija obce kraje mknąc do twojej ojczyzny... Na ruinach Troi dopaliły się już zgliszcza i zniknął już na niebie dym z pożarów Ilionu... Ty siedzisz na tronie i przędziesz na złotym kołowrotku purpurową wełnę, a czerwona nitka ciągle wije się, wije...

HELENA

To nieprawda!

KASANDRA

O boska! O nieujarzmiona! O córko Epimeteusza!

HELENA

Cóż to za nowe szaleństwo? Jak śmiesz nazywać mnie córką Epimeteusza?!

KASANDRA

Prometeusz i Epimeteusz to synowie jednego ojca i jednej matki. Prometeusz dał ludziom ogień, a więc życie, chociaż wiedział, że czekają go za to srogie męki: ze wszystkich synów pramatki Ziemi właśnie jego mojra ukarała w sposób najbardziej okrutny. Epimeteusz natomiast nie doznał niczego. Jego myśli z trudem nadążały za uczynkami. Wziął sobie za żonę Pandorę, która darowała ludziom wszystkie nieszczęścia tej ziemi, i był z nią szczęśliwy i nikt do końca jego dni nie nazwał go nieszczęśliwym. Dwaj tytani, zrodzeni z jednej matki, nie byli braćmi, a tyś chciała, bym nazywała cię siostrą! Nie, Heleno, ust moich nie splami kłamstwo!

HELENA

Wszystko, co mówisz, jest kłamstwem!

KASANDRA

To właśnie Epimeteusz tak mówił do Prometeusza i był szczęśliwy. Raduj się, królewno! (*wychodzi*)

II

Komnata Kasandry; Kasandra spisuje na długim pergaminie swoje proroctwa. Obok niej płonie ogień na wielkim trójnogu.

POLIKSENA (*ubrana na biało, we włosach czerwone wstążki i czerwony kwiat granatu*)

Och, Kasandro, siostro droga, jaka jestem szczęśliwa! Jakim urodziwym młodzieńcem jest mój narzeczony, mój luby Achilles! Często widzę go z bramy, gdy jedzie polem jaśniejąc jak Helios! W niezgodzie jest z Atrydami, pragnie z naszym ojcem trwałego pokoju. I Mirmidonowie, i Trojanie mówią, że ślub nasz od razu przyniesie wspaniały owoc, bo z niego zrodzi się i zgoda, i siła; nie zaginie już święta Troja i nie przepadnie Priamowy ród!

KASANDRA

Wybacz, Polikseno, ale twoja siostra nie może teraz z tobą rozmawiać. Rozmawia z jasnowłosnym bogiem, spisuje w księdze jego wieszcze słowa.

POLIKSENA

Czyżbyś mi zazdrościła, siostro? To nie moja wina, że spośród wszystkich cór królewskich nie ciebie, ale mnie wybrał. I nie moja wina, że nie potrafiłaś spodobać się Afrodycie.

KASANDRA

Mylisz się, Polikseno. Wcale ci nie zazdroszczę. (*zasłania twarz*)

POLIKSENA

Przebacz mi, kochana siostro, uraziłam cię... Zamroczona własnym szczęściem zupełnie zapomniałam, że słowa „narzeczony" i „ślub" mają dla ciebie smak piołunu od czasu, gdy zdradliwy Dolon cię porzucił.

KASANDRA

To już przeminęło... Dobrze wiedziałam, że się ze mną nie ożeni.

POLIKSENA

Więc dlaczego przyjmowałaś od niego podarunki?

KASANDRA

Bo go kochałam. Te dary, to wszystko, co Dolon mógł ofiarować Kasandrze, dlaczegóż więc miałabym rezygno-

wać nawet z tego? Ofiarowywał ze szczerego serca, więc je przyjmowałam, żeby mieć wspomnienia o tych jedynych chwilach szczęścia, bo wiedziałam, że niewiele ich będzie. Patrz: złoty wąż i dotąd oplata moją rękę, tak jak pamięć o Dolonie oplata moje serce... (*pokazuje Poliksenie złotą bransoletkę na przegubie prawej ręki*) Ale Dolon nie jest winien. Winne są moje oczy, które nie umiały mu powiedzieć: „Kocham", chociaż serce rozrywało się od miłości. Dolon bał się tych oczu. Sam kiedyś powiedział, że zabiły one nasze szczęście zimnymi i twardymi mieczami. A te moje oczy zawsze były jednakowe: i wobec bogów, i wobec ukochanego. Dolon nie potrafił przezwyciężyć tych oczu, ujarzmić ich, odwrócić od tajemnic boskich ku żywemu szczęściu. Wiedziałam, że te oczy to moje nieszczęście, cóż jednak mogłam uczynić? Oślepić siebie? A skąd wieszczy ptak miał znaleźć w sobie zakochane spojrzenie gruchającej gołąbki?

Poliksena patrzy jej w oczy.

KASANDRA

Polikseno! Nie badaj mnie spojrzeniem, nic do mnie nie mów, nie pytaj o nic. Wiesz, że ciebie spośród wszystkich sióstr ukochałam najbardziej. Ale teraz lepiej milcz.

POLIKSENA

Nie myśl, że jestem ci wroga, tak jak wszyscy. Nie jesteś przecież winna swej choroby, nie jest twą winą, że bogowie zmącili ci myśli, że dostrzegasz nieszczęście i zło tam, gdzie nawet jego cienia nie ma, że sobie i ludziom zatruwasz każdą chwilę radości. Bardzo mi ciebie żal... (*siada na niskim stołku obok siostry*) Rozczesz mi włosy, siostrzyczko, matka kazała mi się uczesać. Te kwiaty tak się wplątały, że sama ich nie wyjmę. (*wyjmuje zza paska mały złoty grzebyk i okrągłe lusterko, podaje grzebyk Kasandrze*)

Kasandra bierze od niej posłusznie grzebyk, zaczyna rozwiązywać wstążki i wyjmować z włosów kwiaty. Poliksena patrzy w lusterko.

KASANDRA (*szeptem*)

Jaka piękna jest moja siostrzyczka! Zazdrośni bogowie wybierają sobie na ofiary najpiękniejsze... Lepiej byłoby dla niej, bym zaraz przecięła jej życie ofiarnym

mieczem, zanim spadną na nią te straszliwe nieszczęścia!

POLIKSENA (*widzi w lustrze oczy Kasandry*)

Boję się twoich oczu, Kasandro! W co się tak wpatrujesz? Co tam szepczesz?

KASANDRA

Nic, nic... Powiedziałaś, że jestem chora. Może to i prawda, więc nie zwracaj uwagi na bredzenia chorej... Wspomniałam naszego Troilusa... Był tak bardzo podobny do ciebie... Zwłaszcza kiedy leżał przebity mieczem.. spokojny... cichy... piękny... Polikseno, czyś już zapomniała, czyj to miecz tkwił w piersi naszego brata?

POLIKSENA

Po co wywlekać trujące wspomnienia? Trudno, to wojna...

KASANDRA

Oczywiście, wojna: najpierw zabić brata, potem zaręczyć się z jego siostrą...

POLIKSENA

Brat zginął tak dawno, że już go nawet nie pamiętam. A Achilles nie wiedział przecież, kogo zabija.

KASANDRA

Ale my to wiemy. I twój Achilles nie wiedział zapewne i tego, że wówczas, kiedy wysyłał posłów do ciebie w swaty, twój brat Hektor domagał się na królewskiej radzie, by podpalić achajskie statki. A tyś wplatała do włosów kwiaty granatu, kiedy Hektor wkładał hełm bojowy na stroskaną głowę.

POLIKSENA

No więc cóż z tego? On Mirmidonów nie zaczepi, więc Achillesowi to obojętne, podobnie jak i mnie.

ANDROMACHA (*wbiega*)

Czyście słyszały, siostry? Podobno mój Hektor zabił Patroklesa. A to najbliższy przyjaciel Achillesa...

KASANDRA

O, nieszczęście! Krew i zemsta! Ot, i masz swój ślub, nieszczęsna Polikseno! (*chwyta z trójnoga nożyce i obcina nimi warkocz Polikseny*)

Poliksena wydaje okrzyk.

KASANDRA

Przywdziej żałobne szaty, Polikseno!

ANDROMACHA

Coś ty jej zrobiła, szalona?

KASANDRA (*w proroczym natchnieniu*)

O, Andromacho! Siostra po bracie żałobę nosi, wdowa po mężu jeszcze głębszą, a sierota zginie w kolebce!

ANDROMACHA

Obyś oniemiała, złowieszczy puszczyku!

POLIKSENA

Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu, że nieszczęście jest blisko? Może udałoby mi się zatrzymać Hektora...

KASANDRA

Och, Polikseno! Zawsze tylko przeczuwam nieszczęście, często je widzę, ale nie umiem wskazać, z której nadejdzie strony. Wiem tylko, że jest już blisko i że nikt go nie odwróci. Ach, gdybym mogła, sama bym je odwróciła!

POLIKSENA

Odwróciłabyś, gdybyś powiedziała dziś Hektorowi: nie idź na bój.

ANDROMACHA

Wiedziałaś, co się ma stać, i nic mu nie powiedziałaś?

KASANDRA

Gdybym powiedziała, i tak nikt by mi nie uwierzył.

ANDROMACHA

Jakże mamy ci wierzyć, kiedy zawsze prorokujesz nie w porę i nieskładnie?

POLIKSENA

Przepowiadasz tylko nieszczęścia, ale nie mówisz, dlaczego i skąd mają przyjść.

KASANDRA

Bó tego nie wiem.

ANDROMACHA

Więc jak możemy wierzyć twoim słowom?

KASANDRA

To nie słowa, siostry. Opisuję tylko to, co widzę. A widzę, jak Troja ginie.

ANDROMACHA

Ale dlaczego? Z czyjego powodu? Kto ją zniszczy? Atrydzi? Achilles?

KASANDRA

Nie wiem. Widzę tylko: Troja ginie, i ślub córki Priama z Achillesem, czerwonym od krwi trojańskich mężów,

ten haniebny ślub nie uratowałby Troi. Żywi szykują wina na wesele, a zabici wołają: „Krwi dajcie, krwi!"... Tyle krwi czarnej widzę! Tyle krwi!... I widzę, jak nasz ojciec obejmuje kolana katom swoich dzieci... Słyszę krzyk, płacz, wycie, skamlanie... To nasza matka! Poznaję jej głos!...

ANDROMACHA

Bogowie wszechmocni, odbierzcie jej mowę!

Kasandra chwyta się za głowę i patrzy z przerażeniem w przestrzeń. Poliksena rzuca się z płaczem w objęcia Andromachy.

III

Gineceum Andromachy. Niewolnice przędą i tkają, inne haftują i szyją. Andromacha tka wielki biały płat obchodząc dookoła wysokie krosna.

ANDROMACHA (*do niewolnic*)

Idźcie na bramę, ty, Leuke, i ty, Chryze, i ty również, Ajtro. Pilnie baczcie, jak walczy Hektor, i przynoście mi o nim wieści.

Niewolnice wychodzą.

KLIMENA

A dlaczego ty, pani, sama nie pójdziesz? Popatrzyłabyś, jak twój dzielny mąż gromi wrogów, i nie niepokoiłabyś się tak o niego.

ANDROMACHA

Nie mogę, Klimeno. Nie mogę znieść rżenia koni, szczęku mieczy, kurzu i krzyku, ale najbardziej boję się tego śmiertelnego śpiewu strzał! Kiedy słyszę ich lot, zdaje mi się, że to sam Chaos powstał z otchłani, że nie ma już ni ludzi, ni bogów i tylko śmierć panuje niepodzielnie. A kiedy tego wszystkiego nie widzę, wierzę, że Hektora nikt nie potrafi zwyciężyć, bo to przecież najdzielniejszy spośród najdzielniejszych.

KREUZA

To prawda, pani! Szczęśliwa, która może o swoim mężu głosić taką prawdę...

KASANDRA (*wchodzi nagle*)

Prawda i szczęście... Jak lekkomyślnie je łączysz, Kreuzo!

ANDROMACHA (*z lękiem*)

Czy chciałaś coś, Kasandro? Zdaje się, że zapomniałaś wczoraj u mnie wrzeciona... Poszukaj, Kreuzo.

KASANDRA

Nie trzeba, siostro. Nie warto już ani prząść, ani tkać. Żałobne szaty już mam, a na śmiertelny całun sama naprzędłaś, nie wiem tylko, czy zdążysz z tkaniem.

ANDROMACHA

Dlaczego tak mówisz? Naprzędłam na nową narzutę na łoże Hektora.

KASANDRA

Właśnie to miałam na myśli.

AJTRA (*wchodzi*)

Nasz pan walczy z Achillesem.

ANDROMACHA

No i co?!

AJTRA

Chyba ma nad nim przewagę.

ANDROMACHA

Kto nad kim?

AJTRA

Nasz pan nad Achillesem. Poliksena aż zemdlała widząc, w jakich Achilles jest opałach.

ANDROMACHA

Bezwstydna! Nie jest po stronie brata, lecz jego wroga?

KASANDRA

Na nią mojra położyła swą dłoń, Andromacho! Nie ty jesteś najnieszczęśliwsza na świecie, więc nie sądź nieszczęśliwych. Wdów jest wiele, ale nieczęsto kobieta musi wybierać między bratem a ukochanym.

ANDROMACHA

O czym ty mówisz? Zupełnie ci się rozum pomieszał, dlatego też mieszasz prawdę z wymysłami.

KASANDRA

Wino zmieszane z wodą staje się jednym napojem.

L e u k e wchodzi i zatrzymuje się w milczeniu.

ANDROMACHA

No i jak tam?

LEUKE

Nie posyłaj mnie więcej na bramę, pani...

ANDROMACHA

Mów, co się stało!

LEUKE

Nic się jeszcze nie stało... ale.. nie mogę patrzeć dłużej... Sam Ares uciekałby przed nim...

ANDROMACHA

Co ty pleciesz? Kto ucieka?

LEUKE

Nasz pan... twój mąż, pani.

ANDROMACHA (*zamachuje się na nią wrzecionem*)

Kłamiesz! Jak śmiesz?!

KASANDRA (*chwyta ją za rękę*)

Twoja ręka jest bezsilna wobec dłoni mojry.

ANDROMACHA

Precz, wiedźmo! Jeśli to prawda, co ona mówi, to ty jesteś winna! To ty odebrałaś Hektorowi odwagę, złamałaś jego ducha złowróżbnym krakaniem, zabiłaś w nim wiarę i pewność siebie. Bo mój Hektor nigdy jeszcze nie uciekał z pola bitwy, towarzyszyły mu zawsze nadzieja, zwycięstwo i sława. Ale ty zabiłaś nadzieję słowami: „Zemsta i śmierć!" Bierz więc teraz na swe barki sumienie, wstyd i niesławę, które nieszczęsny nasz brat tu przyniesie.

KASANDRA

Żeby tylko przyniósł, to chętnie wezmę je na siebie. (*zaczyna cała drżeć, słania się i siada na wolnym stołku*) Och, Andromacho, jakże gorąco pragnę, by się nie sprawdziły moje słowa!

ANDROMACHA

Gdybyś ich nie wymieniała i nie zatruwała nas nimi, nie byłoby nieszczęść, które sprowadzasz.

KASANDRA

Wyrzekam się tych słów złowieszczych!

ANDROMACHA

Już za późno. Duch w nim zgasł.

KASANDRA

I życie też już zgasło! Biada nam, biada! Widzę, Andromacho: wiatronogi Achilles pędzi za nim, a Hektor... upadł w tej chwili... strach i wstyd go powaliły, a nie miecz Pelida.

ANDROMACHA

Nie strach, nie wstyd i nie miecz, tylko ty sama podcięłaś mu nogi, trucicielko, jeśli mówisz teraz prawdę!

Dlaczego żadna niewolnica nie przychodzi z bramy?! Nie wytrzymam już dłużej... Pójdę sama zobaczyć...

KASANDRA (*zatrzymuje ją*)

Ja nic nie mówię i nie prorokuję, tylko opisuję to, co widzę! Oślepnijcie, złowieszcze oczy!...

CHRYZE (*wbiega*)

O biada, biada! Nieszczęście! Nasz pan poległ od miecza Pelida!

Andromacha mdleje, niewolnice próbują ją ocucić.

KASANDRA (*półprzytomna, woła w rozpaczy*)

Nie strach, nie wstyd i nie miecz, ale ja swą prawdą zabiłam brata... (*zakrywa twarz*)

IV

Część placu w pobliżu Skajskiej Bramy, otoczona murem. Na prawo w głębi świątynia, po lewej brama. Zmierzcha. Po placu pełzają długie cienie. Między bramą a świątynią grupka Trojan naradza się szeptem, zwracając się do stojącego pośrodku D o l o n a. Od strony świątyni nadchodzi Kasandra z Polikseną, obie w czarnych żałobnych szatach; Poliksena z gołą głową o obciętych warkoczach, Kasandra w czarnej chuście.

KASANDRA (*staje i zatrzymuje Poliksenę*)

Patrz, jacyś niepewni ludzie zebrali się tam...

POLIKSENA

Dlaczego niepewni? To przecież Agenor, Helen i Deifobos, a wśród nich Dolon.

KASANDRA (*z ciężkim westchnieniem*)

Och, Dolon...

POLIKSENA

Dlaczego tak ciężko westchnęłaś?

KASANDRA

Zdawało ci się.

POLIKSENA

Nie możesz zapomnieć, że był twoim...

KASANDRA

Nie o sobie teraz myślę.

POLIKSENA

Więc o czym?

KASANDRA (*składa błagalnie ręce, jak do modlitwy*)

Błagam cię, siostro najdroższa, nie pytaj o nic i nie zmuszaj mnie do mówienia! Może to prawda, że moje słowa zabijają jak śmiertelna trucizna i że moje oczy mogą odbierać ludziom siłę?... Chciałabym oślepnąć i oniemieć! To byłoby wielkie szczęście!...

POLIKSENA

Zamilcz, nieszczęsna! Czy jest na świecie człowiek, który chciałby własnego kalectwa i cieszyłby się nim?

KASANDRA

Stoi tu obok ciebie.

POLIKSENA

Chodźmy, kochana.

KASANDRA

Nie ruszę się stąd. Muszę nasycić oczy widokiem Dolona, bo... nic, nic, ja nic nie mówię... chcę się jeszcze tylko napatrzeć... Jeśli chcesz, idź, ja tu zostanę.

POLIKSENA

Zostanę z tobą, nie mogę zostawić cię samą, to nie wypada.

KASANDRA

Kasandrze obojętne, co wypada, co nie, robi tylko to, co musi, na co skazał ją los.

Narada na placu skończyła się, jej uczestnicy rozchodzą się, pozostał tylko Dolon, który zbliża się do sióstr.

DOLON

Witam was, królewskie córy. (*chce je minąć i iść dalej*)

KASANDRA

Zatrzymaj się, Dolonie.

DOLON

Co królewna rozkaże?

KASANDRA (*speszona, przez cały czas rozmowy zasłania chustą twarz*)

Chciałam właśnie... chciałam cię spytać, czy zadowolony jesteś z darów otrzymanych na stypie po Hektorze?

DOLON (*nieco zdziwiony*)

Tak... Oczywiście... Jestem bardzo wdzięczny za okazaną mi łaskę i dowód szacunku.

KASANDRA

A dlaczego nie wziąłeś ze sobą tej tarczy?

DOLON

Po co? Zawadzałaby mi tylko, bo idę na zwiad. Muszę

potajemnie wkraść się do achajskiego obozu, podsłuchać, o czym radzą, i równie potajemnie szybko wrócić.

POLIKSENA

Wybacz dziewczynie, że wtrąca się do publicznych spraw, chciałam cię jednak spytać, dlaczego trojańska starszyzna wybrała do tego zadania właśnie ciebie, młodego?

DOLON

Bo młody jest zwinniejszy, lżej stąpa i (*śmieje się*) szybciej ucieka!

KASANDRA (*do siebie, półgłosem*)

Jeśli zdąży.

DOLON

Mówiłaś coś? (*Kasandra milczy*) Wiem, że nie zasłużyłem na to, byś mi odpowiadała, chciałem tylko... Nie, już nic. Żegnam was, księżniczki... (*pochyla głowę i rusza*)

KASANDRA

Zaczekaj jeszcze, nie dokończyłeś. Co chciałeś?

DOLON

Chciałem spytać...

KASANDRA

Ach tak, spytać! Nie, o nic nie pytaj, nie lubię pytań.

DOLON

No to już pójdę...

KASANDRA

Nie odchodź jeszcze... Dobrze, pytaj, odpowiem.

DOLON

Powiedz mi, wieszczko, czy wrócę żywy z tej wyprawy?

KASANDRA

Dlaczego właśnie o to pytasz? Pytaj Helena lub innych, czyż mało jest w Troi wieszczów?

DOLON

Już za późno, by ich teraz szukać.

KASANDRA

Cóż ci po moim prorokowaniu, Kasandra cieszy się w Troi złą sławą. Któż jej wierzy?

DOLON

Nie wiem dlaczego, ale chciałem usłyszeć odpowiedź właśnie od ciebie.

KASANDRA

I uwierzyłbyś mi?

DOLON
Może bym uwierzył.
KASANDRA
A jednak tylko „może"...
DOLON
Uraziłem cię?
KASANDRA
O, nie! Przywykłam do tego, że mi nie wierzą.
DOLON
A mimo wszystko słuchają twoich proroctw.
KASANDRA
Niestety!
DOLON
Pragnę wysłuchać wyroku!
KASANDRA
A gdybym ci powiedziała — oczywiście nie powiem, tylko rozważam taką możliwość — gdybym cię poprosiła, żebyś nie szedł na ten zwiad?...
DOLON
Powiem szczerze: nie mógłbym cię posłuchać, nawet gdybyś mi przepowiedziała pewną śmierć. Byłoby to niezgodne z honorem wycofać się z zobowiązania, które sam dobrowolnie przyjąłem.
KASANDRA
Więc po co chcesz wiedzieć, co cię spotka?
DOLON
Bo lubię patrzeć losowi w oczy.
KASANDRA
Nie, Dolonie, ty tego nie lubisz. Jesteś na to zbyt dziecinny.
DOLON
Dziecinny? Jestem już pełnoletni, zdatny i do rady, i do wojska.
KASANDRA
Ale to za mało, by znieść spojrzenie losu.
DOLON
Widzę, księżniczko, że nie chcesz mi odpowiedzieć. Niepotrzebnie tracę czas, a mam go bardzo mało.
KASANDRA (*wzdryga się*)
Kto ci to powiedział?
DOLON
Muszę wrócić, zanim wzejdzie księżyc.

KASANDRA
Ależ teraz księżyc wschodzi bardzo wcześnie!
DOLON
Właśnie dlatego mam już mało czasu.
KASANDRA
Lepiej byś poczekał na noc bezksiężycową.
DOLON
Wojna nie czeka. Zanim doczekalibyśmy bezksiężycowej nocy, księżyc mógłby oświetlić ruiny świętej Troi. Pójdę już, księżniczko. Bywajcie zdrowe! (*nie oglądając się idzie w kierunku bramy i wkrótce znika*)

Kasandra w milczeniu kiwa mu ręką, a gdy Dolon znika za bramą, przypada do ramienia Polikseny i wybucha płaczem.

POLIKSENA
Dlaczego płaczesz?
KASANDRA
Rozmawiałam z nim ostatni raz! I cóż mu powiedziałam? Same zimne, nieprzyjazne słowa, które były jak te wrogie miecze, co zabiją mego ukochanego, jedynego Dolona!... Dlaczego nie padłam mu do nóg? Czemu nie zaklinałam na bogów Olimpu, żeby nie szedł w tę śmiertelną drogę? Dlaczego nie powiedziałam mu wprost: „Nie idź, bo na pewno zginiesz"?! Dlaczego nie próbowałam zatrzymać go choćby spojrzeniem? Przeląkłby się tych złowróżbnych oczu i być może uwierzyłby mi... sam przecież powiedział, że „może by uwierzył". Uwierzył i posłuchał. Nie wytrzymałby spojrzenia losu, nie odważyłby się iść na pewną śmierć... A teraz? Moje jedyne szczęście gdzieś już tam kona...
POLIKSENA
Zamilcz, nieszczęsna! Przecież on żyje, dopiero co odszedł żywy! Dlaczego więc tak rozpaczasz? Aż strach słuchać! Jeszcze mógłby ktoś usłyszeć. Chodźmy już lepiej do domu.
KASANDRA
Niech słyszy nawet cały świat! Nie mam siły milczeć... Och, poznasz ty jeszcze, co to utracić ukochanego!
POLIKSENA
Dość już, Kasandro! O czym ty mówisz? Chodźmy już, tu ciemno, strasznie, boję się... Już późno...

KASANDRA

Późno... Wnet wzejdzie księżyc, oświeci pole... Mój Dolon na tym polu taki samotny, jak cyprys na rozstajnych drogach... Taki jeszcze młodziutki, nie zahartowany, delikatny, stworzony nie do zbroi, raczej do liry, do kitary, do wiosennych pieśni... Cóż te jego rączęta poradzą przeciw ciężkim mieczom, które uniosły się nad nim... Ratunkuuu!...

POLIKSENA

Słuchaj, czyś ty już całkiem rozum postradała? Ludzie się zbiegną... I jeszcze ściągniesz Achajów na kark Dolona!

KASANDRA

Achajów?... Tak, tak... masz rację, będę już milczeć... już nie będę...

Chwila milczenia. Kasandra cała drży, zakrywa szczelnie chustą twarz, potem ją odkrywa i mówi szeptem ściskając obie dłonie Polikseny.

KASANDRA

Chodźmy na bramę... chodź ze mną, proszę cię... tak mi straszno... tak się boję wyroku losu...

POLIKSENA

Ale jak tam wejdziemy? Na schodach ciemno.

KASANDRA

Och, nie. Dla moich oczu aż za jasno!... Artemido, siostro Apollina, bogini światła księżycowego, zgaś swą latarnię na tę jedną, jedyną noc! Kochankowie nie muszą przecież bez przerwy marzyć do księżyca, i bez tego są szczęśliwi. Czy dla ich marzeń chciałabyś pozbawić mnie jedynego, rozpaczliwego marzenia, że jest jeszcze na świecie mój ukochany, nie przeznaczony mi, ale mój, mój jedyny! Jeśli to prawda, co mówią ludzie, to i ty przecież zaznałaś już raz kochania. Zaklinam cię na tę twoją jedyną, czystą miłość: nie zapalaj dziś księżyca!

POLIKSENA (*drży*)

Dość już, kochana... Dość...

KASANDRA (*zmienionym głosem*)

Masz rację, dość. Po co te błagania? Cóż mogą zdziałać przeciw losowi nawet wszyscy bogowie razem? Podlegają odwiecznym prawom, tak jak śmiertelni: słońce, księżyc, gwiazdy — to tylko latarnie w wielkiej świą-

tyni mojry, a bogowie to tylko jej posłuszni niewolnicy. Więc po cóż błagać niewolników. I po cóż błagać tę okrutną władczynię, mojrę, która nie zna ni żalu, ni łaski, jest ślepa i głucha jak Chaos.

POLIKSENA

Zamilcz, nieszczęsna! W takiej chwili chcesz rozgniewać bogów? Czy mało cię już pokarali za twoje zuchwalstwo?! Chcesz kary jeszcze większej?

KASANDRA

Jeszcze większej? A czyż może być jeszcze większa, niż ta, co zaraz na mnie spadnie? Czyż cicha Artemida może chociaż o chwilę wcześniej zapalić lub o chwilę później zgasić księżyc na niebie, niż odwieczny los to wyznaczył? Nie boję się kary!... Chodźmy na bramę!

Wchodzą po schodach na mur w zupełnej ciemności, ale po drugiej stronie muru niebo zaczyna się przejaśniać i czerwienieć.

POLIKSENA (*stojąc już na murze nad bramą*)

Co to? Pożar? Czyżby Dolon podpalił achajski obóz?

KASANDRA (*też już nad bramą*)

Nie, nie.. To nie pożar...

POLIKSENA

Więc co?

KASANDRA

Cicho!... Nic nie mów!...

Chwila milczenia. Niebo coraz jaśniejsze. Zza widnokręgu wyłania się księżyc w pełni. Kasandra zakrywa twarz obiema rękami i stoi jak skamieniała.

POLIKSENA (*tuli się do Kasandry*)

Moja biedna siostrzyczko...

KASANDRA

Boję się przeznaczenia... tak strasznie patrzy na mnie swym wielkim, białym okiem... (*wskazuje na księżyc*) Ono wszystko widzi! Nigdzie nie można przed nim się skryć!... Nic teraz nie widzę... Gdzie Dolon?!

POLIKSENA

Czołga się powoli wałem.

Obie siostry stoją przez chwilę w napiętym milczeniu, ich czarne sylwetki ostro rysują się w poświacie księżycowej.

POLIKSENA

Teraz się podniósł... idzie wprost na obóz...

KASANDRA
Biada! Idą!
POLIKSENA
Kto? Gdzie?
KASANDRA
Tam. Widzisz tych dwóch?...
POLIKSENA
Nie obawiaj się. Księżyc skrył się za chmurę i Dolon znowu przypadł do ziemi. Nie widzą go.
KASANDRA
Ale ja widzę! (*woła głośno*) Dolonie!...
POLIKSENA
Szalona! Usłyszał! Poderwał się i biegnie! Tamci dwaj puścili się za nim w pogoń...
Kasandra chce zeskoczyć z muru, Poliksena z trudem ją wstrzymuje.
KASANDRA
Puść mnie! Puść... Muszę być z nim... Puść!
POLIKSENA (*krzyczy*)
Ratunku!... Ludzie!... Straż, do mnie!...
Przybiegają Wartownicy i pomagają Poliksenie utrzymać Kasandrę.
KASANDRA
Zostawcie mnie! Jego ratujcie!
WARTOWNIK 1
Kogo?
KASANDRA
Dolona! Jego tam mordują!
WARTOWNIK 2
Gdzie?
KASANDRA
Tam, w polu. Ludzie, ratujcie!... Szybko biegnijcie tam!
WARTOWNIK 1
Nie możemy, królewno! Jest nas tylko dwóch. Pobieglibyśmy po pewną śmierć.
KASANDRA
A gdzie wszyscy Trojanie? Pochowali się? Przecież jeszcze nie czas, jeszcze żyją... Hej, ludzie!... Ludzie!...
Na plac zaczynają się zbiegać ludzie.
POLIKSENA
Już idą na pomoc.

KASANDRA

Puśćcie mnie! (*wypręża się, rzuca próbując się wyrwać strażnikom, potem opada z sił*) Już za późno!...

Wraz z ludźmi przybywają na plac bracia Kasandry, Deifobos i Helen. Biorą ją pod ręce i próbują sprowadzić z muru.

DEIFOBOS

Chodź z nami do domu, siostro.

KASANDRA (*z siłą odpycha ich*)

Precz! To wyście go zabili! (*zmienionym głosem, niemal szeptem*). Nie, to ja...

Pozwala się prowadzić, opada zupełnie z sił, tak że bracia raczej ją wloką niż prowadzą.

Księżyc skrył się za chmurę i gromadka wiodąca Kasandrę ledwo widnieje w mroku zlewając się z ciemnym masywem świątyni.

V

Pusty pokój Kasandry. Wchodzi Deifobos.

DEIFOBOS

Kasandro! Siostro! Gdzie jesteś? Hej, niewolnice! (*klaszcze w dłonie*) Jest tam kto?

Z sąsiedniej komnaty wchodzi Stara Niewolnica.

STARA NIEWOLNICA

Co rozkażesz, panie?

DEIFOBOS

Cóż to, moja siostra nie ma już służebnic, że nie można się nikogo dowołać?

STARA NIEWOLNICA

Twoja siostra, panie, rozpuściła wszystkie niewolnice. Dość już, powiedziała, tych królewskich przywilejów, czas przyzwyczajać się do pracy, to się wnet przyda.

DEIFOBOS

Jakieś nowe kaprysy. A tyś czyja?

STARA NIEWOLNICA

Królewny Polikseny.

DEIFOBOS

Więc idź i zawołaj siostrę.

STARA NIEWOLNICA

Którą? Poliksenę?

DEIFOBOS

Nie, Kasandrę. Tylko szybko!

STARA NIEWOLNICA (*idzie mamrocząc*)

Szybko!... Patrzcie go, jaki chybki... Nogi już stare, gdzież mi tam szybko... (*na progu*) A oto i ona sama... Szybciej, królewno, brat czeka! (*wychodzi*)

KASANDRA (*wchodzi z kądzielą i wrzecionem*)

Witaj, bracie!

DEIFOBOS

Coś ty znowu wymyśliła, siostro? Zwolniłaś wszystkie niewolnice, a sama kądzieli z rąk nie wypuszczasz.

KASANDRA

Lepiej zawczasu przywyknąć do nieuniknionego.

DEIFOBOS

To mowa niewolnika. Królewna nigdy by tak nie powiedziała.

KASANDRA

A co mam mówić?

DEIFOBOS

„Królować albo zginąć".

KASANDRA

Wszyscy zginiemy nie królując.

DEIFOBOS

Daj spokój, nie częstuj mnie tylko swoimi proroctwami. To prawdziwe nieszczęście: brat wieszcz, siostra wieszczka, we własnym domu nie ma się gdzie skryć przed ich wieszczbami. Muszę przyznać, że bardziej ci do twarzy, siostro, z kądzielą niż z prorokowaniem. No więc prządź i nie kracz.

KASANDRA

Sama bym wolała prząść białą wełnę, niż wieszczyć nam wszystkim czarną dolę.

DEIFOBOS

Prządź, prządź, narzeczonej trzeba wiele białej przędzy na wesele, na ślubne szaty i na dary dla gości.

KASANDRA

Widzę, że i ty, bracie, zaczynasz bawić się w proroka, szkoda tylko, że nie w porę i nie do rzeczy. (*odwraca się urażona*)

DEIFOBOS

I w porę, i do rzeczy. Nie zwykłem, jak wiesz, rzucać słów na wiatr. Jeśli coś mówię, to znaczy, że warto

mnie słuchać. A ty, chociaż wieszczka, własnego losu nie umiesz odgadnąć: otóż zaręczyliśmy cię z królem lidyjskim Onomajem.

KASANDRA

Przedwcześnie mówisz, bracie, „zaręczyliśmy". Nie jestem jeszcze niewolnicą i mam własną wolę.

DEIFOBOS

Każda dziewczyna, niewolnica czy królewna, musi słuchać rodziny.

KASANDRA

Nie jestem, bracie, ani niewolnicą, ani królewną, tylko kimś, kto jest zarazem i mniej, i więcej niż one obie.

DEIFOBOS

Nie przyszedłem tu po to, by rozwiązywać zagadki. Powiedziałem wyraźnie, że jesteś zaręczona. Król Onomaj zażądał ciebie w nagrodę za sojusz wojskowy i udzielenie pomocy w walce z Achajami. Zapowiada, że pójdzie w bój jeszcze dziś na czele lidyjskich wojsk i że wytnie w pień wroga, zanim zajdzie słońce. „Jeśli tak będzie — powiedzieliśmy — to jutro powiedziesz Kasandrę do swego namiotu".

KASANDRA

„Jeśli tak będzie"... Ale tak się nie stanie!

DEIFOBOS

Nie spodziewałem się, że ty, Trojanka i córka Priama, tak samolubnie chcesz odrzucić pomoc i ratunek dla Troi i naszej rodziny. Atrydowa córka była bardziej wielkoduszna, i słusznie Greczynki tak pysznią się przed Trojankami, bo spośród nich wyszła sławna Ifigenia, która chętnie oddała swe dziewczęce życie dla sławy własnego narodu.

KASANDRA

Nie znasz, bracie, ceny kobiecych ofiar. Powiadam ci: przesławna Ifigenia złożyła nie największą jeszcze i nie najcięższą ofiarę. O, ileż cięższych, chociaż bez sławy, złożyły te kobiety, które nie pozostawiły po sobie pamięci! Gdybyś zażądał ode mnie ofiary krwi, bądź pewny, że nie zawahałabym się ani przez chwilę. Ale tej ofiary, której żądasz, nie mogę złożyć. Nie jestem bohaterką.

DEIFOBOS

Tak, widzę to teraz: jesteś siostrą nie Hektora, lecz Pa-

rysa. Nasz Hektor mógł oddać życie czyniąc żonę wdową, a syna sierotą, by ratować Troję, jej honor. Parys zaś dla Heleny gotów jest skazać na zagładę własną ojczyznę. Podobnie i ty, Kasandro, dla cienia tego niedorajdy Dolona, chociaż sam cię zdradził, gotowa jesteś poświęcić nas wszystkich.

KASANDRA

Nie obrażaj, bracie, zaginionego cienia! Powiadasz, że Dolon był niedorajdą? A dlaczegóż to właśnie ten niedorajda poszedł dobrowolnie na pewną śmierć wówczas, gdy żaden z moich bohaterskich braci nie odważył się na to? Chyba dlatego, że Hektor był już wówczas martwy, a Deifobos jest odważny tylko w mowie.

DEIFOBOS

Jestem już za stary na zwiady, ty zaś zbyt młoda, by sądzić starszych.

KASANDRA

Najstarsza wiekiem jest prawda, bracie.

DEIFOBOS

Daj spokój sentencjom. Zmarłego nie wskrzeszą. Teraz chodzi o to, co ty powinnaś uczynić dla ratunku i szczęścia całej Troi.

KASANDRA

A skąd wiesz, w czym jest jej ratunek?

DEIFOBOS

Wiem, że to nasza ostatnia szansa, dlatego powinnaś z niej skorzystać. Bo nawet kiedy Lidyjczycy zostaną pobici, ludzie powiedzą: „Kasandra chciała nam pomóc, ale nie udało się. Trudno". Jeśli natomiast odmówisz, wszyscy orzekną, że zgubiłaś Troję. Król Onomaj zaraz tu przyjdzie, by usłyszeć z twoich ust decyzję. Jedyne twoje słowo „zgoda" — i Lidyjczycy zaraz ruszą do boju.

KASANDRA

Byłaby to, mój bracie, zdrada potrójna: siebie samej, prawdy i Lidyjczyków; tym jednym słowem posłałabym na zagładę całe wojsko.

DEIFOBOS

Obcy są ci bliżsi niż własna rodzina?

KASANDRA

A po co mam ich niepotrzebnie gubić? Nie uratował nas bogom równy Hektor, nie uratuje tym bardziej

Onomaj, który przecież nie może się równać z naszym zabitym bratem.

DEIFOBOS

Pamiętaj o tym, że zginął on z ręki boskiego Achillesa, którego też już nie ma.

KASANDRA

Tak samo mówiła królowa Amazonek Pentesilea — i też zginęła.

DEIFOBOS

Co tam Pentesilea! Przecież to kobieta! Nie w kobietach ratunek Ilionu.

KASANDRA

Masz rację, bracie, a więc i nie w Kasandrze.

DEIFOBOS (*gniewnie*)

Nie czepiaj się słów!

STARA NIEWOLNICA (*wchodzi*)

Tam czeka ten obcy, ciągle pyta, dlaczego go nie proszą.

KASANDRA

Powiedz mu, że czekam na niego. (*do brata*) Zostaw nas samych, bracie.

DEIFOBOS

Jaką mu dasz odpowiedź?

KASANDRA

Taką, jakiej bogowie zechcą.

DEIFOBOS

Pamiętaj, że jeśli twój bóg zabroniłby ci powiedzieć słowo „zgoda", to od dziś przylgnie do ciebie na całe życie piętno zdrajczyni.

KASANDRA

Deifobosie!

DEIFOBOS

Ja pierwszy tak cię nazwę, publicznie, na placu. Pamiętaj! (*wychodzi*)

ONOMAJ (*wchodzi, zatrzymuje się na progu*)

Ciesz się, królewno! (*Kasandra milczy*) Wysoko cenię wstydliwość, chciałbym jednak usłyszeć chociaż to jedno słowo, na które wszyscy czekają i które mi się należy.

KASANDRA

Jesteś pewny, że ono ci się należy?

ONOMAJ

Twój ojciec i twój brat zapewnili mnie o tym.

KASANDRA

Ale ja cię nie zapewniałam. O nic mnie nie pytałeś i nie prosiłeś i chcesz teraz po prostu wziąć moją zgodę jako należną tobie.

ONOMAJ

Wybacz, królewno. Wiem, że dziewczęta lubią, by im mówić słodkie słowa, ale to nie w moim stylu. Powiem krótko: chcę cię za żonę.

KASANDRA

Przecież widzisz, że sercem nie należę do ciebie.

ONOMAJ

Jeśli moja będzie i ta kibić, i te oczy, i te usta, i cała ta dumna postać, to gdzie samo serce się podzieje? Musi też wtedy być moje.

KASANDRA

Nie więcej, niż serca twoich niewolnic.

ONOMAJ

Nie przystoi ci, Kasandro, takie porównanie. Będziesz królową na miarę mojej żony i córki Priama.

KASANDRA

Nie przystoi Kasandrze żyć gdzieś zniewolonej, choćby nawet jako królowej.

ONOMAJ

Nie porywam cię przecież zbrojnie, pójdziesz stąd z własnej woli. Mógłbym przyłączyć się do Achajów, zburzyć Troję i wziąć cię do niewoli, chcę jednak uczciwie zabrać cię z domu ojca oddając mu wielką usługę.

KASANDRA

A więc chcesz mnie po prostu kupić, królu?

ONOMAJ

Nawet najwięksi bohaterowie w taki sposób zdobywali żony.

KASANDRA

Nie było w tym nic bohaterskiego. Bohater nigdy nie oczekuje i nie żąda korzyści za swe wielkie czyny.

ONOMAJ

Bohaterskie czyny zawsze muszą być nagradzane, przyznają to zarówno ludzie, jak i bogowie.

KASANDRA

Sama sława nie wystarczy?

ONOMAJ

Sławy mam dość bez tego, a żony nie mam, no więc biorę ciebie.

KASANDRA

Bierzesz? Nie jestem do brania.

ONOMAJ

No więc będę szczery. Otóż pytając o twą zgodę, kiedy już miałem zgodę ojca, chciałem zadowolić tylko twoją próżność i twoją ambicję, jako królewny trojańskiej i kapłanki. U nas, w Lidii, nie ma zwyczaju pytać dziewcząt, kiedy ojciec wyrazi już zgodę.

KASANDRA

Wiedz, królu, że taki ślub z Kasandrą nie przyniesie ci szczęścia.

ONOMAJ

Nie lękam się twoich proroctw. Myślę, że los lubi silnych, odważnych i stanowczych; każda kobieta też powinna takich kochać, a jeśli nie kocha, będzie musiała pokochać.

KASANDRA

Nie znasz mnie zupełnie, królu, jeśli tak mówisz.

ONOMAJ

Znam się nieźle na kobietach.

KASANDRA

Ale wśród kobiet, które znałeś, nie było dotąd Kasandry.

ONOMAJ

Dlatego też chcę cię wziąć.

KASANDRA

Wziąłbyś mnie razem z nieszczęściem. Nie kocham ciebie.

ONOMAJ

To pokochasz!

KASANDRA

Nie, nigdy nie mogłabym pokochać tego, kto tak podstępnie chciał wykorzystać nasze nieszczęście.

ONOMAJ

Kto tak bohatersko twój kraj uratował!

KASANDRA

Wszystko w ręku Zeusa.

ONOMAJ

A gdyby tak się stało?

KASANDRA

Obrońca zyskałby mą wdzięczność i tytuł do sławy, gdyby porzucił myśl żądania za to nagrody.

ONOMAJ

Mądra jesteś, królewno... Wdzięczność i tytuł do sławy... I to miałaby być cała zapłata? Mogę to mieć od byle łapserdaka za resztki ochłapów z mego stołu.

KASANDRA

Czy widziałeś kiedy, jak wyzwoleni sławią swego obrońcę?

ONOMAJ

Nieraz, królewno! Podbici zwycięzcę jeszcze bardziej wysławiają... Znam i jedno, i drugie, cena jest jednakowa, bo zawsze bezsilność sławi siłę. Ale nie można jej trwonić za tak niską cenę! Ryzykować głowę własną i narażać na zgubę wojsko tylko po to, żeby ktoś po trojańsku wyraził wdzięczność i przyznał tytuł do sławy? Usłyszę to samo po lidyjsku od kobiet, żon i matek, jeśli przywiodę z powrotem wojsko bez walki. (*chwila milczenia*) Więc jak, królewno?

Onomaj ma taką postawę, jakby chciał już odejść. Kasandra milczy, ale na twarzy jej odbija się walka. Onomaj zauważa to i wstrzymuje się jeszcze z odejściem. Wchodzi Deifobos. Widząc niezdecydowaną minę Kasandry i pozę Onomaja, rzuca na siostrę przenikliwe spojrzenie.

DEIFOBOS

No więc jak, siostro? Zgoda?

KASANDRA

Zgoda!

ONOMAJ

Szczerze?

KASANDRA

Jeśli chcesz ryzykować głowę i zgubić wojsko tylko po to, żeby usłyszeć ode mnie: „Twoja jest ta kibić, te oczy i usta", mówię: dobrze, zgoda. Jeśli twoi żołnierze chcą uczynić swoje żony wdowami po to tylko, by zdobyć dla króla narzeczoną, mówię: dobrze, zgoda. Szczerze.

ONOMAJ

Dziwna jest ta twoja szczerość, Kasandro. No, ale dość już tych potyczek na słowa, czas wyruszyć na zbrojne, by zasłużyć na nagrodę.

KASANDRA
Jakie czyny, taka i nagroda. Żegnaj, Onomaju!
ONOMAJ
Żegnaj, Kasandro!
Onomaj i Deifobos wychodzą. Z zewnątrz dochodzi narastający gwar.
POLIKSENA (*wbiega*)
Coś ty narobiła, Kasandro?
KASANDRA
M u s i a ł a m, siostro, dać mu słowo.
POLIKSENA
Dałaś słowo? To znaczy, że to nieprawda?
KASANDRA
Zachowujesz się jak niespełna rozumu: lamentujesz i cieszysz się, karcisz i chwalisz, a nie wiesz dlaczego.
POLIKSENA
Chwalę za to, żeś uszanowała wolę ojca, brata i całej rodziny.
KASANDRA
A więc i twoją?
POLIKSENA
Cóż chcesz, Kasandro, dla każdego śmierć jest straszna, ale najstraszniejsza, kiedy zna się godzinę jej nieodwołalnego przyjścia.
KASANDRA
I warto siostrę poświęcić, by uwolnić się od jej widma?
POLIKSENA
Ależ tobie będzie tam dobrze, będziesz królową bogatej Lidii, którą nie bez powodu zwą złotą.
KASANDRA
Złota Kasandra nie pożąda, wystarczy jej ta jedna bransoletka. (*patrzy na bransoletkę Dolona na prawej ręce*)
POLIKSENA (*tuli się do niej*)
Wiem, siostrzyczko, jak ciężko zapomnieć o ukochanym... Ale czy zmarli potrzebują od nas czegoś innego, niż włosów, łez i ofiar? Sprawisz Dolonowi hekatombę, jak bogu, bo Lidia bogatsza od Troi, a przecież będziesz tam królować.
KASANDRA
Z nie kochanym człowiekiem.
POLIKSENA
Cóż robić? Czy wiele jest takich, które idą za mąż

z własnej woli i miłości? Taki już nasz los — słuchać nie serca, lecz rodziny. A bywa i gorzej, kiedy zmusza się brankę do poślubienia okrutnego zwycięzcy. Anteja wyszła za Deifobosa wbrew własnej woli, a przecież jest mu teraz wierną żoną i dobrą matką jego dzieci.

KASANDRA

A gdyby po śmierci Achillesa chcieli teraz wydać cię za innego, obojętnego ci?

POLIKSENA

No cóż... Wiem, że nie będzie już drugiego takiego, jak on, ale nie mogę przecież zostać starą panną. I gdyby trafił się ktoś odpowiedni, zostałabym jego żoną. Kochałabym jeśli nie męża, to dzieci, miłość zastąpiłabym gospodarnością i wiernością.

KASANDRA

A jeślibyś nie miała dla niego nic prócz nienawiści i przekleństwa?

POLIKSENA

A więc to prawda, że przeklinałaś go i przepowiadałaś zgubę lidyjskim wojskom?

KASANDRA

Skąd wiesz?

POLIKSENA (*nieco zmieszana*)

Moje niewolnice suszyły pod oknem wełnę i słyszały waszą rozmowę. Nie wiem, jak twoje słowa dotarły do Lidyjczyków... Słyszałaś tę wrzawę? To wojsko lidyjskie krzyczało: „Królu, nie chcemy iść na pewną zgubę. Kasandra nas przeklęła! Wracamy do domu! Niech zginie Troja, jeśli to jej sądzone!" Już trzy oddziały się zbuntowały i ruszyły z powrotem do Lidii.

KASANDRA

Bogom niech będzie chwała!

POLIKSENA

Kasandro! Jak możesz?!

KASANDRA

Ależ oni wszyscy niepotrzebnie by zginęli. Moje zaręczyny to ich śmierć.

POLIKSENA

Więc po co dawałaś królowi słowo?

KASANDRA

Nie obracaj miecza w świeżej ranie! To słowo okryło mnie wstydem i niesławą. Przymus i nienawiść je wy-

mówiły, nie ja. Żebyś wiedziała, ile we mnie było wtedy nienawiści dla niego i pogardy dla tego tłumu bezdusznych niewolników, który nazywa swym wojskiem! Dlatego szczerze wypowiedziałam słowo „Zgoda!" Im na zgubę.

POLIKSENA

Jakaś ty straszna, Kasandro!

ANDROMACHA (*wchodzi*)

Bogom niech będzie chwała! Lidyjczycy jednak ruszyli. Na bój! Król Onomaj powiedział: „Mam zgodę Kasandry". Deifobos zaprzeczył, jakobyś przeklęła króla i Lidyjczyków, a Helen zapewnił, że widział pomyślne znaki dla waszego ślubu i dla zwycięstwa.

KASANDRA

Helen skłamał.

ANDROMACHA

Mamy już dość tej twojej prawdy, złowieszczej i zgubnej, pozwól więc nam pożyć trochę kłamstwem rodzącym nadzieję. Pozwól, że wreszcie będę spokojnie zasypiać z myślą, iż mój syn jedyny, ukochany Astianaks, nie zginie z ręki wroga, ale będzie żył i wyrośnie na silnego, dzielnego wojownika, równego bogom, jak jego ojciec, a mój drogi mąż, Hektor! Pozwól mi chociaż na sen i na marzenie, siostro!

KASANDRA

Dla snu i dla marzenia gotowa jesteś zgubić całe wojsko? Wstyd, Andromacho!

ANDROMACHA

Nie, nie wstyd! Każda matka mi to przyzna. Co mnie obchodzą cudzoziemcy? Dlaczego mam ich żałować? A może rzeczywiście uda im się uratować Troję? Może to prawda?

KASANDRA

Ale tylko „może".

ANDROMACHA

Dobre i to. Jest nadzieja, Kasandro! Nadzieja.

KASANDRA

Polikseno, poślij swoją niewolnicę po Helena.

POLIKSENA

Dobrze. (*wychodzi*)

ANDROMACHA

Po co ci Helen?

KASANDRA

Chcę go spytać. Nie wierzę już sobie. Jak widzisz, kara boska osiągnęła szczyt: Kasandra sprzeniewierzyła się Kasandrze. Nie wiem już sama, czy prawdą jest to, co teraz widzę.

ANDROMACHA

A co widzisz?

KASANDRA

Pytasz po to, żeby mnie potem przeklinać? I tak już na mojej głowie dość przekleństw, wżarły się w nią, jak żelazny diadem, tak jak węże nad czołem Meduzy, syczą złowieszczo zatruwając każdą chwilę i zagłuszając rozum... Idź, zwołaj swoje niewolnice, może muzyka kitar i fletów zbratana z łagodnym śpiewem ześle ci złote marzenia i sen na zmęczone płaczem oczy. Masz niewolnicę Fenicjankę, która umie zamawiać węże, może uśpi w tobie węża trwogi i zaśniesz, i w śnie tym nie będzie niczego złego, ni wojny, ni śmierci, ni strachu, ni Kasandry.

ANDROMACHA

Nie kpij. Wierzę, że mimo wszystko Lidyjczycy powrócą ze swoim królem i ze zwycięstwem. Żegnaj. (*wychodzi*)

VI

Ta sama komnata Kasandry. Kasandra i Helen.

KASANDRA

Powiedz mi szczerze, bracie, jaką to przepowiednię wyczytałeś z lotu ptaków? (*patrzy mu w oczy*)

HELEN (*nie wytrzymuje jej spojrzenia, opuszcza wzrok*)

Nie ma o czym mówić. My, wieszczbiarze, dobrze wiemy, że wszystkie te ptaki i wnętrzności zwierząt, i krew, i dym ofiarny — to tylko upiększający kostium dla nagiej prawdy, której nie może znieść ludzkie oko. Bo ta prawda jest jak cnotliwa i szacowna niewiasta, której wstyd chodzić nago. (*śmieje się*)

KASANDRA

Ja też jestem niewiastą, a mimo to mogę oglądać prawdę nie przyodzianą.

HELEN

Powiedz mi, siostro, czy ktoś widział kiedyś nagą prawdę?

KASANDRA

Widywałam ją bardzo często!

HELEN

Czy jesteś pewna, że nie zauroczyłaś jej swoimi oczami?

KASANDRA

Dotknąłeś, bracie, piekącej rany, ale zniosę i to. Chcę się ciebie szczerze poradzić, jesteś najmądrzejszy z braci, masz rozum giętki i migotliwy, jak ogień.

HELEN

Chyba jak wąż... Frygijski! My, Trojanie, w ciągu tego długiego oblężenia nauczyliśmy się zwijać jak węże. Cóż robić? Gdybyś widziała, jak Deifobos zwijał się przed Lidyjczykiem, powiedziałabyś, że już i drugi twój brat stał się wężowo giętki i zwinny.

KASANDRA

Nie mów mi o giętkości płaza, dla mnie to nie mądrość, lecz obrzydliwość. Powiedz mi lepiej, ale szczerze, jak brat kochanej siostrze: czy naprawdę sądzisz — na podstawie lotu ptaków lub innych oznak, że w tych moich zaręczynach jest ratunek Troi i że ratunek ten przyniosą Lidyjczycy?

HELEN

Zadałaś mi trudne pytanie. Ale odpowiadam ci tak, jak chciałaś, szczerze: i tak, i nie.

KASANDRA

Jak mam to rozumieć?

HELEN

Otóż ujrzawszy to wojsko, najeżone włóczniami, niezliczone, wypoczęte, odważne, pomyślałem początkowo, że Grecy, zmęczeni wojną i wyczerpani oblężeniem, nie ostoją się przed lidyjskim królem. I jestem przekonany, że gdyby sprawa zwycięstwa była w rękach Heleny, Polikseny, Andromachy czy jakiejkolwiek kobiety, byle nie w twoich, to zwycięstwo byłoby z nami.

KASANDRA

Czy ty też tak sądzisz, że źródłem wszystkich naszych nieszczęść jest Kasandra?

HELEN

Nie wszystkich, ale wielu.

KASANDRA

Jak możesz tak mówić, bracie?!

HELEN

Chciałaś szczerości, spełniłem więc tylko twoje życzenie. O nic cię nie oskarżam, to nie twoja wina. To wina bogów, od których otrzymałaś dar poznawania prawdy, nie dali ci jednak sił, by tą prawdą kierować. Ty ją tylko widzisz i rozkładając ręce albo je załamując stoisz bezradna i bezsilna przed marą straszliwej prawdy, skamieniała, jak pod spojrzeniem Meduzy, i tylko straszysz tym ludzi. Prawda, w tobie odbita, staje się jeszcze straszniejsza, i ludzie tracą od tego resztki sił i rozumu albo z rozpaczy idą na dno; a wtedy ty powiadasz: „Przecież mówiłam!"

KASANDRA

A co ty byś zrobił na moim miejscu?

HELEN

To, co robię. Ja walczę z prawdą, staram się ją opanować i kierować nią tak, jak sternik okrętem.

KASANDRA

A Mojra, bracie?! A nieubłagana Mojra? Przecież jej wola kieruje całym światem, a ty miałbyś kierować nią?

HELEN

To nie tak, Kasandro. Mojra tak przędła, żeby był i świat, i morze, i sternik, i okręt, burze i pogoda, skała i zatoka; żeby była i walka, i nadzieja, i zwycięstwo, i prawda i... nieprawda.

KASANDRA

Jeśli tak, to chce też, by była Kasandra.

HELEN

I żeby Helen walczył przeciw Kasandrze. Ja widzę tę samą prawdę, co ty, ale walczę o to, żeby ściągnąć trojański okręt z tej mielizny, na którą zapędziła go Kasandra swoją prawdą.

KASANDRA

I chcesz go uratować nieprawdą?

HELEN

Co to jest prawda? Co to jest nieprawda? Kłamstwo, które się sprawdzi, wszyscy uznają za prawdę. Pewnego razu mój niewolnik skłamał, że ktoś ukradł mój puchar, bo po prostu nie chciało mu się go szukać. I w tym

czasie, kiedy on się lenił, istotnie puchar ukradziono. I gdzie tu była prawda, a gdzie kłamstwo? Jeśli chodzi o przeszłość, to prawdę od kłamstwa dzieli tylko cieniutka smużka, gdy zaś chodzi o przyszłość, to nawet i tej smużki już nie ma.

KASANDRA

Jeśli ktoś powie coś, w co sam nie wierzy, to jest to chyba nieprawda oczywista.

HELEN

A jeśli powie rzecz nieprawdziwą w dobrej wierze, czy będzie to prawda?

KASANDRA

Powiedz mi, Helenie: jak odróżniasz kłamstwo od prawdy?

HELEN

Nijak. Po prostu daję im spokój.

KASANDRA

Więc jakże ty wieszczysz? Co mówisz ludziom?

HELEN

To, co jest dla nich pomyślne.

KASANDRA

Ale czy nie widzisz nigdy tego, co b ę d z i e, co jest nieodwracalne i nieubłagane? Czy głos wewnętrzny nie mówi ci: „Tak będzie, tylko tak, tak musi być, tak się stanie"?

HELEN

Szczerze mówiąc nie, nigdy.

KASANDRA

Więc bardzo trudno się nam porozumieć. Powiedz mi jednak, jak możesz mówić ludziom publicznie: „Bóg odkrył przede mną... widziałem... słyszałem tajemny głos...", kiedy to wszystko jest kłamstwem!

HELEN

Znów to samo: prawda i kłamstwo... Pozostawmy te słowa, w nich nie ma żadnego sensu. Sądzisz, że prawda rodzi mowę? Myślę, że jest przeciwnie: to mowa rodzi prawdę. A jak nazwać prawdę, która rodzi się z kłamstwa? Czy nigdy się z tym nie spotkałaś? Bo ja wiele razy. Płodne słowo więcej rodzi, niż matka-ziemia.

KASANDRA

Powiedziałeś sam: „Mówię to, co jest dla nich pomyślne". Czy trzeba po to udawać wieszcza?

HELEN

Oczywiście! Gdyby dziś ojciec i bracia, a wraz z nimi wszyscy Trojanie i Trojanki, błagali Lidyjczyków nawet na kolanach, nic by to nie pomogło; powiedzieliby tylko: „Wieszczka Kasandra zapowiedziała, że ślub i wojna przyniosą nieszczęście". A ja przyszedłem z powagą kapłana, w diademie wieszcza, posrebrzany pastorał uniosłem wysoko w górę, zamigotał przed oczami cudzoziemców jak błyskawica. I powiedziałem: „Zamilczcie i czekajcie cierpliwie. Wypuściłem z świątyni święte gołębie". Natychmiast ucichła wrzawa, umilkły rozmowy. Wtedy znów zabrałem głos: „Król Onomaj — rzekłem — obraził Apollina chcąc zaślubić jego kapłankę bez jego zgody. Więc bóg przez usta Kasandry wyraża mu swój gniew. Można jednak ten gniew odwrócić, składając mu w ofierze wspaniałą hekatombę z białych wołów, które nie były jeszcze w jarzmie". — „Przyrzekam!" — krzyknął król lidyjski. Wówczas ja zawołałem: „Widzę, że gołębie wróciły i karmią swoje gołąbki! Oznacza to szczęśliwy powrót z bitwy i ślub szczęśliwy!" I tymi słowami zwyciężyłem ciebie, jasnowidząca siostro.

KASANDRA

Na długo?

HELEN

Zobaczymy. To prawda, że na polu bitwy walczą nie Lidyjczycy i nie Trojanie, lecz ja z tobą. Odwagą kieruje Helen, rozpaczą zaś włada Kasandra.

KASANDRA

A jeśli Kasandra zwycięży? Czym wtedy usprawiedliwi Helen swoje kłamstwo?

HELEN

Powie publicznie: „To sam Onomaj siebie zgubił, bo zamiast hekatomby dał Apollinowi tylko obiecankę". A sobie powie: „Zbroja jest skruszona, ale znajdziemy inną. To jednak bardziej honorowe ginąć w zbroi, niż z gołymi rękami".

KASANDRA

Dlaczego sam dziś nie poszedłeś w bój, i to nie z pastorałem, lecz z mieczem i dzidą?

HELEN

Bo miecz i dzida to zbroja pospólstwa. Mój rynsztunek

to ludzkie dusze, skrzydlate słowo — moją strzałą, a lud przeciw ludowi to mój pojedynek! Wszystkim tym władam ja, frygijski rozum. Ten diadem i ten pastorał to symbole władzy nad wszystkimi królami. Nie mam równego sobie wśród wszystkich władców i herosów. Tylko ty jesteś mi równa, a może nawet mnie przewyższasz, dlatego będę walczył z tobą do ostatniego tchu.

KASANDRA

Och, sama nie wiem czy chciałabym odnieść dziś nad tobą zwycięstwo, czy też nie. Nienawistny mi ten ślub, jak śmierć, boję się go tak, jak zagłady Troi.

HELEN

Bo nie masz frygijskiego rozumu. Słyszałaś chyba, że bogowie zakrywają niekiedy swoich wybrańców chmurą. Mam taką kryjówkę pod ołtarzem. Otóż kiedy staniesz obok Onomaja, przynosząc bogom weselną ofiarę, spowije cię chmura ofiarnego dymu z siarki, a gdy dym się rozwieje, miejsce, na którym stała Kasandra, będzie puste. Rozumiesz?

KASANDRA

Taka rada to wstyd i hańba! Czy uważasz, że jest to uczciwe wyjście?

HELEN

Korzystne i bezpieczne.

KASANDRA

Wolałabym mieczem się przebić!

HELEN

Rozeźliłabyś tym Onomaja, a słowa i tak byś nie dotrzymała. Byłoby to i niekorzystne, i nieuczciwe, siostro. (*patrzy na nią z uśmiechem*) Jesteśmy różni, a jednak równi sobie — jeśli nie w czynach, to chociaż w myślach.

POLIKSENA (*wchodzi*)

Król Onomaj zabity, Lidyjczycy uciekają w popłochu z pola bitwy. Biada nam, biada!

HELEN

Ciesz się, siostro, zwyciężyłaś!

KASANDRA (*złowieszczym tonem*)

Nie ja zwyciężyłam, lecz mojra. Jestem tylko jej narzędziem. Subtelny i giętki jest frygijski rozum, mojra z łatwością go zgięła i złamała, twarda i ciężka jest jej prawica, wykuwa z narodów zbroję świata, a ja

i ty jesteśmy tylko gwoździmi w tej zbroi. Nie przeceniajmy siebie, Helenie.

ANDROMACHA (*wbiega i z niesamowitą złością rzuca się na Kasandrę*)

To ty, wściekła jędzo, wszystkich nas zgubiłaś!

KASANDRA (*spokojnie — wskazując na Helena*)

Pytaj jego, dlaczego nas nie uratował. Oboje jesteśmy wieszczami, a więc jesteśmy równi. (*zasiada do przędzenia*)

VII

Duży plac ze świątynią pośrodku na małym podwyższeniu. Na prawo, w głębi, pałac króla Priama, na bliższym planie budowle Ilionu. Na lewo, blisko prosceniu, Skajska Brama.

Jasny ranek. Plac zalany słońcem. Tłumy Trojan wchodzą przez bramę i tłoczą się wśród zgiełku przed świątynią; niekiedy tłum cichnie i stoi nieruchomo, jakby w napiętym oczekiwaniu. Z pałacu królewskiego wychodzi Helen w odświętnej białej szacie, srebrnym diademie, z białym posrebrzanym pastorałem w dłoni; kroczy uroczyście i hieratycznie.

GŁOS 1

Helen idzie!

GŁOS 2

Droga dla jasnowidza!

Helen schodzi na perystyl świątyni, stuka trzykrotnie pastorałem o marmurowy pomost.

HELEN (*patetycznie*)

Ojcowie, bracia i synowie! Drodzy Trojanie! Bogowie z Olimpu wejrzeli łaskawie na wasze łzy, na hekatomby, na wasze błagalne prośby. Zeus nakazał Grekom dobrowolnie odstąpić od Troi. Wyjdźcie za bramę: zniknął obóz achajski, zniknęli wrogowie, tylko jeden koń stoi na placu boju — dar Greków dla bogów trojańskich. Nie jest to dar wspaniały, bo koń jest z drewna, nam jednak to drewno droższe jest od złota, srebra, marmuru i najdroższych kamieni. Dar zgody cenniejszy jest od okupionej krwią zdobyczy wojennej. Achajowie od-

płynęli od nas z woli swoich i wszystkich bogów, pozostawiając drewnianego konia jako symbol szacunku i zgody. Chwała Achajom!

GŁOSY

Chwała Achajom!

GŁOS KASANDRY (*ze świątyni*)

Za krew, za śmierć, za łzy!

DEIFOBOS (*odwracając się do drzwi świątyni*)

Zamilcz, Kasandro!

HELEN (*do Trojan*)

Radzę wam, trojańscy mężowie, przenieść dar Achajów do świątyni i postawić go obok palladionu.

KASANDRA (*pojawia się w drzwiach świątyni, wyciąga rękę z czarnym pastorałem, jakby chciał zagrodzić nim wejście do świątyni*)

Nie wpuszczę do świątyni!

HELEN (*uderza pastorałem o jej pastorał*)

Ustąp, Kasandro!

KASANDRA (*znów zagradza wejście*)

Mam władzę niewpuszczania do świątyni Apollina. Mężczyznom nie wolno zbliżać się do posągu Pallady. Jestem strażniczką palladionu. Odejdź Helenie, pilnuj swoich ptaków! (*patrzy mu przenikliwie w oczy, Helen spuszcza wzrok*) To dar nieczysty, dar przeklęty!

Narastające pomruki tłumu.

GŁOS 1

Przepędzić tę wiedźmę!

GŁOS 2

Mamy już dość jej złowieszczego krakania!

GŁOS 3

Zabić ją!

Jakiś młodzieniec zamierza się na Kasandrę dzidą.

HELEN (*powstrzymuje go ruchem ręki*)

Zostawcie ją! Nie przelewajcie krwi na progu świątyni!

DEIFOBOS

Więc jak ma być z tym koniem, bracie?

HELEN

Zbudujemy dla niego nową świątynię, którą nazwiemy „świątynią zgody". Do tego czasu koń będzie stał na pałacowym dziedzińcu. A ty wyznaczysz honorową straż przy koniu.

KASANDRA
Ślepy stawia straż z pokonanych!
DEIFOBOS (*z wyrzutem*)
Kasandro!
HELEN
Bracie i wy, mężowie trojańscy! Przewieźcie konia na królewski dziedziniec.
Deifobos unosi rękę i rusza z Trojanami w kierunku Skajskiej Bramy.
GŁOS 1
Ruszajmy po konia! To rozkaz Helena!
GŁOS 2
Niech bogowie błogosławią Helena!
GŁOS 3
Jest naszym rozumem, naszym jasnym okiem!
KASANDRA
Jedno tylko macie oko, i to zaszło bielmem!
Wszyscy ruszają w kierunku bramy.
HELEN
Słuchaj, Kasandro, dlaczego wystawiasz mnie na próbę tymi docinkami?
KASANDRA
Bo chcę się przekonać, czy chociaż raz nie spłynie na ciebie dar jasnowidzenia.
HELEN
Mówisz głupstwa! Przecież to rzecz oczywista: obóz achajski opustoszał; na morzu ani jednego okrętu, nawet czółna, pusto jak w polu. Rozesłaliśmy z Deifobosem, konno i piechotą, najbardziej bystrych zwiadowców. Wszyscy mówią to samo: nie ma żadnych straży greckich, żadnych załóg.
KASANDRA
Wróg nie daje podarunków za darmo.
HELEN
Przecież ten podarunek, to znak pokoju. Nie rozumiesz tego?
KASANDRA
Nie. Gdyby na morskich falach płynęła płonąca żagiew, byłby to ze strony ognia znak pokoju dla wody. Ale któż by to odgadł?
HELEN
Ludzie nie są ślepym żywiołem. Są też granice ludzkie-

go zła i ludzkiego gniewu. Podczas wojny już sporo Greczynek podrosło i może Menelaos znajdzie dla siebie młodszą od Heleny.

KASANDRA

On widział Helenę na Skajskiej Bramie wczoraj rano.

HELEN

No to co?

KASANDRA

Pójdź sam, Helenie, do niej i tam pomyśl nad tym, coś powiedział.

Helen zamyśla się. W bramie ukazuje się grupa uzbrojonych Trojan.

HELEN (*wskazując na nich*)

Widzisz te włócznie i miecze? A tego trębacza, który towarzyszy uzbrojonej straży? Trąbka ma głos, a Troja uszy.

KASANDRA

Niemy chce pilnować głuchego!

HELEN

Dość już, Kasandro! Jestem dla ciebie głuchy, ale i twoje słowa są dla mnie nieme. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia. Koniec!

DEIFOBOS (*z grupą uzbrojonych prowadzi związanego Greka, idą w kierunku Kasandry i Helena*)

Niech trojańscy jasnowidze rozsądzą tę sprawę i powiedzą nam, co mamy robić z tym cudzoziemcem. Bracie i ty, Kasandro, posłuchajcie i zważcie. Zastaliśmy go na polu, w pobliżu konia. Błąkał się jak nieprzytomny, wylewał łzy, wyłamywał palce u rąk i wykrzykiwał coś niezrozumiale. Poznawszy w nim z odzieży i mowy Hellena, zabraliśmy go. Teraz zdania wśród nas są podzielone: jedni są za tym, by puścić go wolno, bo to jakiś nawiedzony i nikomu nie wyrządzi zła, drudzy zaś uważają go za sprytnego zwiadowcę i sądzą, że należy go zabić, zanim napyta nam biedy.

Podczas przemówienia Deifobosa zbiera się coraz większy tłum mężczyzn i kobiet.

GŁOS 1

Zabić go!

GŁOS 2

Za co?

GŁOS 3

Tak, z zemsty.

GŁOS 1

Na wszelki wypadek.

GŁOS 4

Dla przestrogi.

GŁOS 2

Zeus nas ukarze za niewinnie przelaną krew.

DEIFOBOS (*silnym głosem*)

Uciszcie się, Trojanie! Nie do nas należy sąd. Powiedz, Helenie: zabić go czy puścić wolno?

HELEN

Ani jedno, ani drugie. Zabijać bez powodu to niehonorowo, a poza tym niebezpiecznie, bo gdyby Achaje dowiedzieli się o tym, znów mogliby rozpocząć wieloletnie oblężenie. Byłoby jednak lekkomyślnie puścić go wolno. Niech więc sobie żyje zdrów, ale w pętach i pod strażą.

SINON (*wzięty do niewoli*)

Och, królu czy też wielki jasnowidzu! Nie wiem, jak mam dziękować za twoją wspaniałomyślność... Dostrzegam jednak nie tylko twą wspaniałomyślność, ale boski rozum na twym czole. Staraj się więc przeniknąć duszę Hellena. Jestem z Hellady. A Hellada odwieczną kolebką świętej wolności. Prawdziwy syn Hellady nie potrafi żyć poza ojczyzną, a gdyby nawet potrafił, to nie chce.

KASANDRA

W Troi zasłużyłeś tymi słowami na śmierć.

HELEN

Dlaczego na śmierć? Puścić go wolno, kiedy nie ma w nim winy.

KASANDRA

Co to jest wina, bracie? Czy hiena jest winna, że musi żywić się śmiercią i padliną?

DEIFOBOS

Czyżbyś znała zamiary tego Hellena, że porównujesz go do hieny? Jeśli coś wiesz, powiedz wprost, co on knuje na naszą zgubę.

KASANDRA

Nie wiem nic, widzę tylko, że ma spojrzenie hieny, słyszę tylko ostry głos drapieżnika... (*w nagłym natchnieniu*) Biada! Hieny brodzą po ruinach Troi i liżą krew

jeszcze świeżą... gorącą... obwąchują nie zastygłe jeszcze trupy, radośnie skowycząc...

Kasandra jęcząc zakrywa rękami twarz. Ludzie stoją w bezruchu, rozlegają się trwożne szepty. Sinon z lękiem rozgląda się na wszystkie strony.

DEIFOBOS (*bierże Kasandrę za rękę, potrząsa nią i mówi cicho*)

Opamiętaj się, siostro! Dość tych słów ciemnych i strasznych, co zdławiły lud, jak chmura dymu. (*głośno*) Jeśli widzisz, Kasandro, hienę w tym obcym, to zabij go, pozwalamy ci.

HELEN (*podaje jej ofiarny miecz*)

Masz miecz!

KASANDRA (*zmieszana*)

Nie, bracie, nie umiem władać mieczem.

HELEN

Kapłanka musi w potrzebie zabić własną ręką każdą ofiarę.

KASANDRA

Czy to jest ofiara?

HELEN

Tak, ofiara twojej przezorności.

KASANDRA

A dlaczego sam nie chcesz go zabić?

HELEN

Ślepy nie chce rozlewać krwi na oślep. Więc niechaj twoje przenikliwe oko kieruje pewną ręką.

DEIFOBOS

Niech się tak stanie. Kasandra chociaż raz nie będzie mogła uskarżać się na ludzkie niedowiarstwo. Jeśli Grek niewinny, Kasandra odpowie za to przed Zeusem, ludzie natomiast wstrzymają się od sądu, ręczy za to starszy syn Priama.

Helen wkłada miecz w dłoń Kasandry. Na znak Deifobosa straż przyprowadza do niej Sinona.

SINON (*wyciąga do Kasandry związane ręce i pada na kolana*)

Jak ja, niegodny, mam błagać ciebie, o przeczysta?! Obce ci są drobne ludzkie sprawy, ty, bogom równa, patrzysz na niepokoje śmiertelnego serca, jak mojra. Może tylko nieszczęście bliskiej rodziny, tak jak i bogom, wydaje ci się sprawą świętą... Ja, niestety, nie

mam żadnej rodziny: ni ojca, ni matki, ni rodzeństwa, wiesz zresztą o tym sama, boś jasnowidząca. Mam tylko jedną jedyną bliską osobę na świecie: to moja narzeczona, która mnie kocha... Och, pojmuję, że słowa te są dla ciebie marnością! Gdybyś wiedziała... O, gdybyś wiedziała, jak rwie się teraz do niej moje serce i jaka przepełnia je trwoga!...

KASANDRA (*usiłując zapanować nad własnym wzruszeniem*)

Wstań i mów spokojnie.

SINON (*wstaje*)

Wybacz, ale moje usta nie potrafią spokojnie o tym mówić... przebacz... one same drżą... (*zakrywa twarz płaszczem i milknie na chwilę, potem odsłania twarz i mówi dalej*) Dlaczego, nieszczęsny, nie posłuchałem mojej Leukotei? Błagała mnie wówczas tak, jak ja teraz ciebie: „Och, nie zabijaj mnie! — wołała. — Miej wzgląd na moją młodość!" A ja stałem jak skała patrząc na czarny okręt, bujający na błękitnej fali. Leukoteja krzyknęła: „Och, morze, morze! Ty, wieczna rozłąko!" I płacząc nieszczęsna powtarzała bez przerwy te niemądre słowa... Ciągle dźwięczały mi w uszach, już dużo później, kiedy wokół mnie huczała czarna woda... (*chwyta się za głowę i płaczliwym dziewczęcym głosem kwili*) Och, morze, morze, ty, wieczna rozłąko!...

KASANDRA

Czy zostawili cię tutaj samego umyślnie?

SINON (*spokojnie*)

Tak, królewno.

KASANDRA

Po co?

SINON

Nie wiem, królewno. Stało się to we śnie. Kiedy się obudziłem, byłem w polu sam jak palec... Domyślam się, że stało się to za sprawą potężnego Diomedesa, którego gniew ściągnąłem na siebie. Otóż kiedy wraz z dwoma innymi zabił trojańskiego zwiadowcę, nazwałem go okrutnym Charonem.

KASANDRA (*w napięciu*)

Kiedy to było?

SINON

Kiedy żył jeszcze nasz Pelid. Naraziłem się Diomedeso-

wi dlatego, że odważyłem się wstawić za waszym jeńcem, wziętym do niewoli przez Diomedesa i skazanym przez niego na śmierć. Ale tak mi żal było tego bezbronnego Trojańczyka... Był taki młody i urodziwy, tak żałośnie błagał o miłosierdzie... O biada mi, biada! Teraz sam o to błagam, ale nikt się za mną nie wstawi, chociażby jednym słowem... Wszyscy milczą złowrogo... Moja śmierć jest nieunikniona... Więc niech już spadnie na mnie ten miecz, po co przeciągać te ostatnie chwile?! (*pada na kolana i pochyla głowę*) Spuść swój miecz na mnie, nieubłagana!

KASANDRA

Helenie, zaczynam się wahać... Może ten cudzoziemiec rzeczywiście nie jest winien? Jak sądzisz?

HELEN

Tylko z lotu ptaków mógłbym odczytać odpowiedź.

DEIFOBOS

Dziwi mnie twoje wahanie. Przedtem mogłaś wysłać na śmierć setki niewinnych ludzi, bo całe wojsko, jednym tylko słowem, i nie było ci żal nikogo. A teraz litujesz się nad jakimś cudzoziemcem? Czyżby zyskał w twoich oczach łaskę tym, że podobno wstawił się za jednym Trojańczykiem? Ale przecież lidyjskie wojsko chciało uratować całą Troję, a mimo to nie dałaś się przekonać ani mnie, ani królowi lidyjskiemu.

KASANDRA (*rozpaczliwym gestem unosi miecz nad głową Sinona, jednak ręka jej zadrżała, opuszcza więc miecz nie dotykając Sinona*)

Tym wspomnieniem o trojańskim zwiadowcy odebrałeś mi, Sinonie, resztki sił... Przelana niepotrzebnie krew wzywa bogów przeciwko mnie... Jakaś szkarłatna chmura nasuwa się na moje oczy, na głowę, na umysł... (*miecz wypada jej z ręki*) Mam ręce jak związane, suchą pustkę w sercu... ciemność... ciemność... (*chwieje się, słania, Helen ją podchwytuje*)

HELEN

Zemdlała! Pomóżcie, siostry, Trojanki!

Podbiegają Trojanki i niosą Kasandrę w głąb świątyni.

HELEN (*do Sinona*)

Jesteś wolny, Greku, bogowie nie chcą twojej śmierci.

VIII

Ten sam plac. Zapada zmierzch. Na miasto szybko nasuwa się ciemna, bezksiężycowa noc, tylko gwiazdy świecą, jak to bywa w chłodne, wietrzne noce.
Na placu straże: jeden wartownik przy bramie królewskiej, drugi przy Skajskiej, trzeci przy świątyni, czwarty dokonuje obchodów. Wszyscy uzbrojeni, jak na wojnę. Cisza, w którą wdziera się muzyka i gwar dobiegający z królewskiego pałacu.

WARTOWNIK 1 (*przy królewskiej bramie*)

Wesoło, bracia! Święto!

WARTOWNIK 2

Pewnie, że święto! Tylko nie dla wszystkich. Jedni piją i weselą się, a inni muszą tu stać na warcie i pilnować nie wiadomo czego i przed kim.

WARTOWNIK 3 (*woła od progu świątyni*)

Zabrakło Hektora, więc zabrakło i rozsądku. O, on nie marnowałby naszego czasu, sam był herosem, ale znał też cenę innych, a ci...

WARTOWNIK 4 (*zbliża się do Wartownika 3 i przestrzega półgłosem*)

A ty, bracie, bądź ostrożniejszy. W świątyni jest ich siostra, Kasandra.

WARTOWNIK 3

Nie szkodzi. Żyje z braćmi, jak ogień z wodą.

WARTOWNIK 4

Ale zawsze to jedna rodzina.

WARTOWNIK 3

Żeby Hades pochłonął ich wszystkich! Dali się już dobrze we znaki wszystkim Trojanom, a już najbardziej to ten złowieszczy ptak (*wskazuje na świątynię*), wszystkie nieszczęścia przez nią!

WARTOWNIK 4

Psss!... Parys nadchodzi!

Od strony pałacu zbliża się P a r y s z Sinonem. Parys jest wytwornie odziany, bez zbroi, na głowie, wokół czerwonej frygijskiej czapeczki, wianek z róż, na ramiona spadają kręte sploty włosów.

PARYS

Jak tam? Czuwacie? Brat Deifobos wysłał mnie, bym sprawdził. Pilnie czuwacie?

WARTOWNIK 1 (*ponuro*)
Ano czuwamy.
PARYS
Czemuś taki ponury?
WARTOWNIK 1
A z czego mam się cieszyć? Tam świętują, a my tu sterczymy o głodnym i suchym pysku.
PARYS
Racja. Zaczekajcie, coś dla was wymyślimy.
KASANDRA (*ze świątyni*)
Straż niech daje pilne baczenie!
PARYS (*drgnął*)
A to co takiego?
WARTOWNIK 1
Twoja siostra, panie, Kasanadra... Strzeże tam palladionu.
PARYS
Ach, tak?... (*znów poczuł dreszcz*) Jaka zimna noc!
WARTOWNIK 1
Wiatr wieje z gór, przydałoby się ognisko.
PARYS
Więc przynieście drzewa i ogrzejcie się.
Dwaj wartownicy skwapliwie wykonują polecenie.
SINON
Tak, bardzo chłodna noc. (*Parys otula się szczelniej płaszczem*) Twoja złotowłosa żoneczka rozpaliła pewnie teraz ogień, nasypała na szczapy wonnych ziół, słodki dym, jak zwiewne marzenie, unosi się delikatnie i okala jej śnieżnobiałe czoło.
Parys w rozmarzeniu spogląda na królewski pałac.
SINON
Teraz pewnie te pełne blasku oczy łza zmąciła... Helena jest sama. Siedzi, przędzie i rozmyśla o tobie, a ty, Parysie, albo ucztujesz, albo sprawdzasz straże.
PARYS (*cicho, jakby do siebie, nie patrząc na Sinona*)
To rzeczywiście nie ma sensu... Bo czego tu mają pilnować?... (*rusza*)
KASANDRA
Wstrzymaj się, Parysie! Dokąd idziesz?
PARYS (*zmieszany*)
Ja?... Po cieplejszy płaszcz. Noc taka chłodna...

KASANDRA

Chłodna, powiadasz? Niepotrzebnie tak się boisz zimna, nie w nim twoja zguba.

PARYS

Och, Kasandro, kiedyż nareszcie przestaniesz krakać o śmierci, o nieszczęściu, o zgubie? Wszystkiemu już nastał wreszcie kres: i wojnie, i nieszczęściom, czas odpocząć.

KASANDRA

Jak szybko odciąłeś się od nieszczęścia... Podejdź tu i spójrz.

Parys pozostawia Sinona dając mu znak, że może odejść, sam zaś podchodzi do Kasandry, która pokazuje mu ręką dolinę w księżycowej poświacie. Sinon znika.

KASANDRA

Co tam widzisz w polu?

PARYS

Tam? Mogiłę.

KASANDRA

Zapomniałeś już, kto w niej leży? (*Parys milczy, opuściwszy głowę*) Nasz Hektor, chluba Troi.

PARYS

On już poległ dawno...

KASANDRA

A ty zostałeś! Więc wesel się i raduj, ludu trojański, tak?!

PARYS

Nigdy jeszcze nie chłostałaś mnie tak słowem.

KASANDRA

Bo nigdy nie widziałam cię takim, jak teraz. Te twoje róże na głowie wpiły mi się kolcami w serce i toczą z niego krew.

PARYS

Kasandro!

KASANDRA

Dość! Więc biegnij do niej, tej czarownej Meduzy, padnij przed nią na kolana, skamieniały, tak jak nasza sława.

PARYS

Przecież zwyciężyliśmy!

KASANDRA

Ty to nazywasz zwycięstwem? Cała nasza sława, cała

godność zginęła już dawno, pozostała tylko ukradziona Helena i ten absurdalny drewniany koń! Istotnie, sławne zwycięstwo!

PARYS

Słuchaj, siostro, jeśli zatrzymałaś mnie po to, bym wysłuchiwał takich słów, to odchodzę.

KASANDRA

Idź, idź! Niech ludzie nie mówią, że trojańska siła i sława sczezły daremnie. Niech Parys upije się tym kochaniem, które pogrążyło nas w żałobie, niech nasyci serce szczęściem, które stało się dla nas wiecznym grobem! Bo taki przecież był powód i cel tej morderczej wojny. Idź uwieńczyć to wielkie zwycięstwo w rozkosznym gineceum Heleny! Gdzie twój miecz, synu Priama i bracie Hektora?

PARYS

Po co mi miecz?

KASANDRA

Słusznie, jesteś dostatecznie uzbrojony: w czerwoną czapeczkę, wyszywany chiton i róże nad czarnymi oczyma. Dla twoich zwycięstw to wystarczy...

PARYS (*który stał przez cały czas nieruchomo i spokojnie słuchał Kasandry, teraz wybucha*)

A dla twoich? Czego zabrakło? A gdybym teraz spytał: „Kasandro, gdzie twój miecz? Miałaś go przecież dziś w rękach, czy zapewniłaś nam honor i sławę tym mieczem?" Milczysz, prorokini? Nagle zabrakło ci mowy?

KASANDRA

Przebacz, bracie... to prawda... No cóż, idź...

PARYS (*zapominając o wybuchu gniewu, z dziecięcą radością*)

Pozwalasz? Już idę! Nie na długo, wnet wrócę... Nie myśl, że... (*już w drodze*) Pójdę tylko po cieplejsze okrycie, bo zimno... Zaraz wracam!

Przyspiesza kroku i znika w bramie królewskiego pałacu. Kasandra wraca do świątyni, zamykając za sobą bramę na zasuwę. Słychać śpiew oraz głos fletu i brzęk kitary. Zjawia się Sinon z Flecistą i Kitarzystą, którzy niosą dużą amforę z winem. Sinon z koszykiem owoców i pucharem u pasa, cały ukwiecony, na ręku kilka kwietnych wianków. Z drugiej strony nadchodzą wartownicy z drewnem i połćmi mięsa, zapalają przed świątynią ognisko i za-

bierają się do pieczenia mięsa. Muzykanci ustawiają amforę na piasku i zaczynają grać.

SINON (*śpiewa przy wtórze kitary i fletu*):

Na Polach Elizejskich
snują się spowite sławą
cienie zmarłych bohaterów,
cienie smutnych bohaterów.

CHÓR WARTOWNIKÓW

Na Polach Elizejskich,
na Elizejskich Polach,
nie kwitną wonne kwiaty...

SINON (*śpiewa*)

Nad Styksem mętnym, nad Letą,
snują się spowite laurem
cienie sławnych bohaterów —
lecz czemuż są oni smutni?

CHÓR WARTOWNIKÓW

Bo w Styksie, rzece mętnej,
i w Lecie, rzece smętnej —
jest woda zamiast wina...

SINON (*śpiewa*)

Tam, w pałacach Hadesu,
tam, u tronu Persefony,
krążą cienie cnych obrońców;
lecz czemu są oni smutni?

CHÓR WARTOWNIKÓW

Bo w pałacach Hadesu,
u tronu Persefony,
nie rozbrzmiewają pieśni.

WARTOWNIK 1 (*śpiewa nieskładnie pijackim głosem*)

Tam, nad brzegiem Kokytu,
dym się snuje z naszych ofiar,
snują się smętne herosy;
lecz czemu są oni smutni?

Wartownicy nie włączają się z refrenem.

WARTOWNIK 1 (*woła*)

Hej, refren!

KITARZYSTA

Odczep się!

WARTOWNIK 1 (*śpiewa dalej sam*)

Bo nie ma ni mięsiwa,

ni wina, nikt nie śpiewa,
jest tylko dym i krew.

WARTOWNIK 4

Jakoś nie bardzo ci idzie.

WARTOWNIK 1

Nie szkodzi, nie chodzi o sens, ale żeby było głośno!

SINON

Siadajcie, bracia, przy ognisku. Dziękujmy bogom, że żyjemy, nie braknie nam dziś wina ni pieśni, ni kwiatów.

WARTOWNIK 1

Ani mięsiwa!

SINON (*rozdaje wszystkim kwietne wianki, Wartownikowi 1 zaś, który zajęty jest przy pieczeniu mięsa, sam wkłada wianek na głowę*)

Nalejcie i mnie! (*nalewają mu, pije. Do Wartownika 2*) A ty dlaczego nie pijesz? Nie smakuje ci wino?

WARTOWNIK 2 (*niezdecydowanie*)

Nie ma wody...

WARTOWNIK 3

A po co ci woda? Dziś takie święto, że można pić wino bez wody!

WARTOWNIK 2

Samo wino, nie rozcieńczone, bardzo uderza do głowy.

WARTOWNIK 3

Aleś wymyślił... No to nie pij. Pewnie wolisz stać na warcie przy bramie o suchym pysku.

WARTOWNIK 2

Patrzcie go, jaki mądrala.

WARTOWNIK 3

No to nie gadaj tyle i pij, jak dają.

Wartownik 2 pije, znów napełniają amforę, która przechodzi z rąk do rąk.

WARTOWNIK 3

E, tak z jednej amfory... czekać ciągle na swoją kolej... (*śmieje się*) Trzeba będzie pójść do Kasandry i poprosić o czasze ofiarne.

GŁOS KASANDRY (*ze świątyni*)

Niech straż czuwa bacznie.

WARTOWNIK 1

Patrz, sama się odezwała! Zaczekaj, królewno, jak upieczemy mięso, to i tobie się dostanie. (*wszyscy się śmieją*)

WARTOWNIK 3

Mam pomysł, bracia! (*zdejmuje hełm, nalewa do niego wina z amfory i pije*) Nie lepszy od manierki?

Za jego przykładem idą pozostali wartownicy.

WARTOWNIK 1

Masz, bracie, łeb nie od parady! No, a teraz pojemy! Jedzcie, bracia, pieczeń gotowa. (*Zdejmuje z zawieszonej nad ogniem włóczni jeden połeć upieczonego mięsa, dzieli go mieczem na kawałki i rozdaje*)

WARTOWNIK 2

Trochę jeszcze surowa, ale grunt, że gorąca.

SINON

Masz trochę pieprzu, będzie smaczniejsza.

WARTOWNIK 2

Będzie piekło.

WARTOWNIK 3

To zalejesz winem, ono wszystko ugasi.

WARTOWNIK 1

Słusznie. W amforze jeszcze dna nie widać.

WARTOWNIK 4

A jak się skończy, to zdobędziemy drugą.

Wartownicy ucztują, jedzą mięso i obficie popijają winem, które zaczyna już uderzać im do głowy. Muzykanci grają.

WARTOWNIK 2

Pośpiewalibyście jeszcze.

WARTOWNIK 3

A ty?

WARTOWNIK 2

Ja też, z wami, sam nie potrafię.

Sinon zaczyna grać na flecie jakąś melodię, potem przekazuje Fleciście, który ciągnie tę melodię dalej, Kitarzysta ją podchwytuje, wartownicy znów zaczynają śpiewać.

WARTOWNICY I SINON

Nad rzeką winorośl się wije,
oj, wije...
Wypijmy, raz tylko się żyje,
oj, żyje...

WARTOWNIK 1

Słuchajcie, a może to? (*śpiewa sam, bez muzyki, nieskładnie*)

Kobiet ty nie upilnujesz,
nie poczujesz pisma nosem,

nawet gdybyś był z Olimpu
krzywonogim Hefajstosem!

Wartownik 1 zachwiał się i padł na ziemię mamrocząc coraz ciszej.

WARTOWNIK 1

Krzywonogim Hefajstosem... krzywonogim Hefajstosem... (*milknie*)

WARTOWNIK 2

Krzywonogi, mówisz? Ja, krzywonogi?... (*bełkot pijacki*)

WARTOWNIK 3

Chce mi się cholernie spać. Już pewnie bardzo późno. Dobranoc, bracia... (*też się kładzie*)

Dwaj pozostali wartownicy piją nadal, Flecista i Kitarzysta grają coraz nieskładniej, wreszcie Wartownik 2 i Wartownik 4, również zmorzeni winem i snem, kładą się przy ognisku, Sinon obok nich, udając, że śpi.

FLECISTA (*przerywając granie*)

No i masz! Dla kogo tu grać?

KITARZYSTA

Trzeba pójść w ich ślady.

FLECISTA

Nie, lepiej wracajmy na ucztę.

Dopijają wino i idą do pałacu. Przez jakiś czas na placu cicho, tylko z pałacu dolatuje wesoły gwar zmieszany z muzyką i śpiewem.

GŁOS KASANDRY

Niech straż pilnie czuwa!

Odgłosy z pałacu powoli cichną. Sinon podnosi się i ostrożnie zaczyna się rozglądać.

GŁOS KASANDRY

Czuwać, strażnicy! Czuwać!

Sinon podrywa się i bezszelestnie biegnie do pałacu. Po chwili znika w jego bramie.

KASANDRA (*w drzwiach świątyni*)

Czuwać, wartownicy! Nie spać!

Schodzi do nich i próbuje ich obudzić. Jedni coś mamroczą, opędzając się przed Kasandrą, inni leżą bez ruchu jak martwi. Kasandra po tych bezskutecznych próbach idzie do pałacu.

KASANDRA

Hej, kto żyw, do mnie! Do mnie, Trojanie!

Z bramy pałacowej wychodzi Sinon, za nim kroczą uzbro-

jeni Odys, Menelaos, Agamemnon, Ajaks i Diomedes. Krzyżują przed Kasandrą włócznie tarasując jej drogę do pałacu.

AJAKS

Stój, dziewczyno! Kim jesteś?

ODYS

To przecież ta wariatka Kasandra, nie poznajesz?

KASANDRA (*woła*)

Hej, Trojanie! Zdrada! Zdrada! (*próbuje przerwać się przez włócznie*)

AGAMEMNON

Schwyćcie ją i zakneblujcie jej usta!

Kasandra szybko pochyla się i pod włóczniami ucieka do świątyni. Grecy dopadają ją już w drzwiach.

KASANDRA

Precz! Wejście wzbronione! Nie dotykać mnie! Jestem pod opieką Pallady!

AJAKS

Zobaczymy!

DIOMEDES

Jesteś teraz naszą branką!

Diomedes chwyta Kasandrę za rękę z pastorałem, Ajaks za włosy, wyciągają ją ze świątyni, związują rzemieniem ręce i przywiązują ją do kolumny w portyku świątyni, nad schodami.

W tym czasie Sinon, Menelaos, Agamemnon i Odys otwierają Skajską Bramę, Diomedes zaś wynosi ze świątyni posąg Pallady.

DIOMEDES

Żołnierze, zdobyliśmy palladion! Do mnie!

Przez otwartą bramę wlewa się achajskie wojsko.

KASANDRA (*krzyczy z całych sił*)

Zbudź się, Trojo! Śmierć się zbliża!

W oknach pałacu królewskiego i innych budynków zaczynają błyskać trwożne światełka. Żołnierze achajscy wypełniają cały plac i przylegające ulice Troi. Nasila się trwożny gwar i lament zaskoczonych we śnie Trojan, którzy w popłochu przebiegają przez plac, bez zbroi, odświętnie wystrojeni; gonią ich uzbrojeni Grecy, dopadają i wiążą lub zabijają mieczami. Wybuchają pożary. Inni greccy żołnierze pędzą przed sobą powiązanych jak bydło Trojan i Trojanki, poganiając ich włóczniami; jednych wpędzają

do świątyni, drugich wyprowadzają za Skajską Bramę, innych rzucają na ziemię na placu przed świątynią. Wszyscy płaczą, przeklinają, złorzeczą. Kobiety z królewskiej rodziny lokują obok Kasandry w portyku, są wśród nich Andromacha i Poliksena.

ANDROMACHA (*płacząc*)

O, dziecko moje! Syneczku jedyny! Po com cię na świat wydała?! Zabili! Zabili!... Główką o kamień!...

POLIKSENA

O, biada nam, biada! Tatusiu! Mateńko! Wasza córka zostanie nałożnicą wroga!

KOBIETA Z PAŁACU 1

Będziemy już do śmierci niewolnicami!

KOBIETA Z PAŁACU 2

Pognają nas daleko na obczyznę, jak niewolnice! O, biada nam, biada!...

ANDROMACHA (*do Kasandry*)

Czemu milczysz? Dlaczego nie przepowiadasz nam śmierci? Teraz śmierć byłaby naszym jedynym wyzwoleniem.

KASANDRA (*ze straszliwym spokojem, martwym głosem*)

Są tu takie, co znajdą inne wyzwolenie.

ANDROMACHA

Bądź przeklęta!

KASANDRA

Tak, niech będę przeklęta, bo ujrzałam teraz to, co najgorsze: Trojanki w niewoli — i żywe! Siedzą przy krosnach, ścielą łoża, karmią dzieci Grekom na pociechę... Przeklęte niech będą oczy, które to widzą!

ANDROMACHA

Przeklęte usta, które to mówią!

KASANDRA

Niech będę za to przeklęta, ale milczeć nie potrafię. *Żołnierze greccy prowadzą do świątyni innych członków królewskiej rodziny, wśród nich Helena.*

HELEN (*przechodząc obok Kasandry*)

Ciesz się, Kasandro. Zwyciężyłaś...

KASANDRA

To ty zwyciężyłeś. Zabiłeś mnie tym słowem. Mój rozum zniweczony, twój pójdzie w świat, zwyciężysz nim zwycięzców, mój zaś zgaśnie razem z tym pożarem...

HELENA (*biegnie przez plac, za nią Menelaos z mieczem*)
Ratunku!... Ratujcie, bracia Grecy! Za co on chce mnie ukarać? Uprowadzono mnie z Troi siłą i podstępem, żyłam tu jak branka, wylewając każdego dnia łzy za ojczystym krajem!

Żołnierze achajscy patrzą na nią nieufnie, rozstępują się, ale nie odtrącają jej, kiedy czepia się któregoś z nich próbując skryć się za tarczą przed mieczem męża.

MENELAOS
Krew Parysa na tym mieczu woła o twoją krew!

KASANDRA
Parysie!

POLIKSENA
Bracie!

ANDROMACHA
Nieszczęsny kochanku!

HELENA (*otoczona grupą młodych żołnierzy achajskich — hardo do męża*)
Mężu! Czy rzeczywiście chcesz mnie ukarać? Po to przelałeś morze krwi za moją cześć i honor, by teraz publicznie tę cześć i honor hańbić? To tego doczekała się królowa Sparty? Któż teraz uwierzy w uczciwość Spartanek, skoro sam ich król pomawia ich królowę o hańbiącą zdradę?! (*do żołnierzy*) Czy i wy, Spartanie dzielni, tak uważacie?!

GŁOSY ŻOŁNIERZY (*którzy ją otaczają*)
Ona niewinna! To boska kobieta! Nie masz prawa, królu, hańbić swej żony! Ona niewinna!

MENELAOS (*zbliża się do Heleny, łagodnie*)
Przebacz, Heleno, wiesz, że jestem porywczy...

HELENA (*uśmiecha się, wyciąga do niego rękę*)
Widzę, że się nie zmieniłeś.

Helena bierze Menelaosa za rękę i prowadzi do Skajskiej Bramy; żołnierze rozstępują się przed nią wydając okrzyki aprobaty i zachwytu.

ANDROMACHA
Ona jest znów królową, a my niewolnicami! Taka wasza sprawiedliwość, bogowie?!

KASANDRA
Cha, cha, cha!

KOBIETA Z PAŁACU 1 (*do Kobiety z Pałacu 2*)
Kasandra się zaśmiała... Jaki straszny był ten śmiech!

KOBIETA Z PAŁACU 2

Nigdy jeszcze nie słyszałam jej śmiechu.

KASANDRA (*w ekstazie, patrząc, jak języki płomieni liżą coraz to nowe królewskie budynki*)

Tutaj, do mnie, kwiaty ogniste! Trojanki! Zakwitły granaty! Kwiaty weselne!

Dochodzi głos starej kobiety — zawodzący płacz, potem niesamowite wycie.

POLIKSENA

To nasza matka.

KASANDRA

To weselna pieśń! Matka przygotowuje swe córki do ślubu. Kasandra przez cały czas kłamała. Nie ma niewoli, nie ma ruin! Jest tylko życie! Życie!...

Lament nasila się, potem raptownie się urywa, słychać rumor i chrzęst spadających stropów, w górę strzelają nowe słupy ognia oświetlając czerwienią plac przed pałacem.

Epilog

Epilog rozgrywa się kilka lat po zburzeniu Troi, w Grecji. Pałac Agamemnona w Mykenach przystrojony kwiatami, od drzwi pałacu do bramy prowadzi ścieżka wyścielona purpurowym dywanem. Na niebie chmura gradowa. Błyska. Klitemnestra wraz z królewskim namiestnikiem Egistosem doglądają niewolników upiększających pałac.

KLITEMNESTRA (*do Egistosa*)

Takiego powitania nie miał jeszcze żaden z królów.

EGISTOS

To prawda, Klitemnestro. (*patrząc jej badawczo w oczy*) Nie żal ci purpury?

KLITEMNESTRA

O nie! Nie żal mi niczego i... nikogo!

EGISTOS

Dlaczego tak się wzdrygnęłaś?

KLITEMNESTRA

Przecież widzisz, jak błyska!

GONIEC (*wbiega zdyszany*)

Król jedzie!

KLITEMNEŠTRA (*do niewolników*)

Hej tam, otworzyć szerzej bramę! Niewolnice, przygotujcie kosze z kwiatami, będziecie je sypać królowi pod nogi.

Słychać hurkot rydwanu. Niewolnicy otwierają na oścież bramę. Hurkot ustaje, w bramie pojawia się Agamemnon, prowadzi za rękę Kasandrę. Niewolnice sypią im pod nogi kwiaty. Klitemnestra i Egistos wychodzą naprzeciw.

KLITEMNESTRA

Witam cię, królu! Witam, drogi mężu! Nie mogę uwierzyć mojemu szczęściu. (*podchodzi blisko do Agamemnona i obejmuje go*)

EGISTOS

Witaj, kochany bracie! (*całuje Agamemnona*)

KLITEMNESTRA (*wskazuje na Kasandrę*)

Kto to jest?

AGAMEMNON

To córka Priama, wieszczka Kasandra.

EGISTOS

Ten Helen, co przybył z Troi i teraz w Delfach obwieszcza wolę bogów, to jej brat?

KASANDRA

Oo!...

AGAMEMNON

Zapewne. Życzę sobie, by w naszym domu odnoszono się do niej z szacunkiem, należnym prorokini i królewnie. Dla nas nie jest branką.

KLITEMNESTRA

Dobrze, królu. Chociaż nie znam tej kobiety...

KASANDRA

Ale ja ciebie znam: jesteś matką Ifigenii.

Klitemnestra zasłania twarz chustą.

AGAMEMNON (*do Kasandry*)

Po co jej właśnie teraz o tym przypominasz?

KASANDRA

A dlaczego ty zapomniałeś o tym wówczas, gdy składałeś z córki ofiarę rozgniewanej bogini? Nie pamiętałeś wtedy, kto jest matką Ifigenii i kto jej ojcem. Pamiętałeś tylko o tym, że potrzebna jest ofiara po to, żeby zgubić naszą Troję.

AGAMEMNON

A ty ciągle odnosisz się do mnie jak wróg. Dlaczego, Kasandro?

KASANDRA

Masz, królu, wrogów o wiele potężniejszych ode mnie, co ci tam Kasandra.

AGAMEMNON

Powiedz, gdzie mój wróg i co mnie czeka. Twoje słowa przyjmę z całą ufnością i w sercu je przechowam; staną się one dla mego domu świętym wyrokiem. Zrobię posłusznie wszystko, co mi doradzisz.

KASANDRA

Ja? Tobie? Ja mam ci radzić? Czyżbyśmy byli w Troi? Czyżby to był pałac Priama?

AGAMEMNON (*z ironią*)

Na pewno nie, bo tam by ci tak nie wierzyli!

KASANDRA

Mnie nie trzeba wierzyć.

AGAMEMNON

Czy obraziłem cię, królewno?

KASANDRA

Spóźniłeś się, królu. Trzeba było o to spytać w Ilionie. Teraz nie ma już na całym świecie miejsca dla takich rozmów. Lepiej będę milczeć.

KLITEMNESTRA

Greczynka nigdy by się nie ośmieliła mówić tak do króla!

EGISTOS (*półgłosem*)

Trojanki są zuchwałe z urodzenia. Podobno Andromacha tak znęca się nad mężem, że aż dziw bierze, jak on może to wszystko znosić.

KASANDRA

Andromacha? Ona nigdy nie była Trojanką. Dawniej była żoną Hektora, teraz jest żoną Greka i chyba nie robi jej to różnicy. Nie jest ani Greczynką, ani Trojanką. (*do Klitemnestry*) Podobnie jak i ty. Tylko że ty nie jesteś już żoną.

KLITEMNESTRA (*do Agamemnona*)

Czy jest twoim życzeniem, królu, by twoją żonę znieważano?

AGAMEMNON (*zakłopotany, ze smutkiem*)
Gdybyż to była tylko zniewaga... (*do Klitemnestry*) Żono, czy w naszym domu wszystko w porządku?
KLITEMNESTRA
Tak, mężu. A co miałoby się tu złego wydarzyć?
KASANDRA
Tak pyta matka Ifigenii.
Klitemnestra znów drgnęła.
EGISTOS
Na twoim miejscu, bracie, już dawno kazałbym milczeć tej brance.
KASANDRA
Tak mówi ten, który zwykł rozkazywać tu jak król i nie chce teraz utracić tych praw, chociaż za ciasno w Mykenach dla dwóch królów.
AGAMEMNON
Proszę, królewno, do pałacu. (*do Klitemnestry*) Prowadź nas, żono.
KASANDRA (*chwyta go za rękę*)
Stój! Nie czas jeszcze wstępować na krwawy szlak.
AGAMEMNON (*do Klitemnestry i Egistosa*)
O co tu właściwie chodzi? Czy zrozumieliście jej słowa?
EGISTOS
Ten krwawy szlak to purpurowy dywan pod twe stopy, na który Kasandra wzbrania się wejść z tobą jako niewolnica.
KLITEMNESTRA
Nie słuchaj jej, mężu. Jest niespełna rozumu.
AGAMEMNON (*z niepokojem, błagalnym tonem*)
Królewno! Proszę cię, wyjaśnij, co mają znaczyć twoje słowa? Przecież teraz los tego domu związany jest z twoim losem.
KASANDRA (*z dziwnym spokojem*)
Wiem, królu... Ale nie wierz żadnemu memu słowu, słuchaj królowej, nastawiaj też uszu na słowa Egistosa i nie przejmuj się tym, co mówi twoja niewolnica. Kiedyś była prorokini Kasandra, ale ona spłonęła w palącej się Troi, jej słowa spopielały i wiatr rozniósł je po morzu... Jedna iskierka z tego pożaru padła tu, w serce prostej niewolnicy, wybuchła na chwilę i zgasła. (*patrzy na swój pastorał*) Jakie to dziwne! Skąd wziął się tu ten pastorał? Do kogo należy? I czyj to diadem? (*zdejmuje*

z głowy diadem i rzuca Klitemnestrze pod nogi, następnie łamie pastorał i też rzuca na ziemię) Teraz nie ma już nic z Kasandry. Daj mi jakąś robotę, królowo, potrafię wszystko prócz prorokowania.

AGAMEMNON (*bierze ją za rękę i wiedzie do pałacu*) Jesteś królewną i zawsze nią pozostaniesz.

KLITEMNESTRA (*szeptem do Egistosa*) Potrzebny nie jeden, lecz dwa miecze. Dobrze je naostrz. Ty ugodzisz króla, a ja Kasandrę.

Uderza piorun. Gwałtowna ulewa. Egistos i Klitemnestra biegną do pałacu.

Jałta, 5. 5. 1907

ORGIA

OSOBY:

ANTEJ poeta, pieśniarz grecki
NERISA jego żona
HERMIONA jego matka
EUFROZYNA jego siostra
CHILON jego uczeń
FEDON rzeźbiarz grecki
MECENAS bogaty Rzymianin
PREFEKT przyjaciel Mecenasa
PROKURATOR przyjaciel Mecenasa
EUTYMOS zaufany sługa Mecenasa
Chór panegirystów, goście na orgii u Mecenasa, niewolnice i niewolnicy, tancerki, mimowie, akrobaci i akrobatki, żonglerzy i żonglerki, korybanci.
Rzecz dzieje się w Koryncie pod panowaniem rzymskim w I w. p.n.e.

akt I

Nieduży ogród A n t e j a, otoczony murem z jedną furtką. W głębi domek wraz z szopą na czterech palach, z dwojgiem drzwi: jedne prowadzą do andronitu, drugie do gineceum. H e r m i o n a, stara matka Anteja, siedzi na progu gineceum i przędzie. Ktoś puka do furtki.

HERMIONA *(nie wstając)*
Kto tam?

GŁOS CHILONA
To ja, Chilon Alkmeonid.

HERMIONA *(woła)*
Anteju, uczeń do ciebie!

ANTEJ *(wychodzi z andronitu, podchodzi do furtki, wpuszcza Chilona)*
Spóźniłeś się dziś, mój Chilonie. Uczniowie poszli już dawno.

CHILON *(młody chłopiec, wyraźnie zmieszany, mówi urywanym głosem)*
Wybacz, mistrzu, ale... Nie na naukę dziś przyszedłem...

ANTEJ *(uprzejmie)*
Więc bądź moim gościem. *(siada na ławce pod drzewem, wskazując Chilonowi miejsce obok siebie, ale ten ciągle stoi)* Dlaczego nie siadasz?

CHILON
Mam jedną sprawę...

ANTEJ
Tak pilną, że nie możesz spocząć?

CHILON
Nie, ale... Przykro mi, ale muszę ci dziś podziękować za naukę. Nie przyjdę już więcej.

ANTEJ
Dlaczego?

CHILON *(milczy)*

ANTEJ
No cóż, nie wypada mi o to pytać. Widocznie nie odpowiada ci moja nauka. A jeśli tak, to nie tobie, ale mnie się wstydzić trzeba.

CHILON

O, nie myśl tak, nauczycielu! Klnę się na Apollina, że jest ona dla mnie jak święte misteria...

ANTEJ

Więc nie rozumiem dlaczego... *(uderza się dłonią w czoło)* Ach tak, domyślam się! Słuchaj, Chilonie. Mogę poczekać, aż skończysz u mnie naukę. A jeśli trudno ci płacić, to mogę cię uczyć za darmo.

CHILON

Przecież nie jesteś bogaczem...

ANTEJ

Powiem ci prawdę, mój Chilonie, chociaż za młody jesteś na to. Zarabiam wprawdzie śpiewem, muzyką i słowem, jednak mój talent cenię wyżej od tej mamony, którą daje. Talentu nie nauczałem i nie nauczę nikogo, bo to dar bogów. Więc kiedy uczę ludzi zwykłych, nie dotkniętych dłonią Apollina, nauczam ich, jak przebierać struny i jak poprawnie myśl wyrazić. Za to mi wcale nieźle płacą. Lecz kiedy czasem sam Apollo pośle mi swego ulubieńca, żebym mu służył moim talentem, gdy widzę, jak martwe formy, które mu przyswajam, ożywają, a młody geniusz zaczyna musować tak, jak młode wino w starym krysztale, wówczas mam zapłatę najwyższą! Więc czuję się wobec ciebie winny, że nie potrafię tak ci służyć, jak bym chciał. Czy mnie rozumiesz?

CHILON

Nauczycielu!... *(wzruszenie nie pozwala mu mówić, schyla nisko głowę i przesłania dłonią oczy)*

ANTEJ

No cóż, mój chłopcze. Kiedy twój geniusz przyswoił już cały mój kunszt i mądrość całą — porzuć mnie. Sam ci to doradzam. Lecz na Apollina, nie porzucaj jeszcze nauki! Idź do Aten. Znajdziesz tam wiele tego, o co jesteśmy ubożsi w Koryncie. A gdy ukończysz różne szkoły, szukaj nauki w książkach, w ludziach... Lecz nigdy nie mów: ukończyłem wreszcie naukę.

CHILON

Twoja rada ośmiela mnie, nauczycielu. Wiedz tedy, że chociaż cię porzucam, to nie rzucam jednak nauki. Chcę wstąpić do... do szkoły...

ANTEJ
Do jakiej?
CHILON
Założonej u nas przez Mecenasa.
ANTEJ
Tej łacińskiej?
CHILON
Cóż, teraz wszystko jest łacińskie...
ANTEJ
Łacińskie? Ja i ty, i nasza mowa ojczysta są łacińskie?
CHILON
Miałem na myśli, mistrzu, rzymskie... Pomyliłem tylko słowa.
ANTEJ
Jeśli nie nauczyłeś się u mnie takich rozróżnień, to obawiam się, że w nowej szkole pomyłek takich będzie więcej. Bo wszystko to, co w poezji łacińskiej warte jest poznania, już ci przekazałem. I nie sądzę, byś od retorów z twojej nowej szkoły mógł nauczyć się czegoś nowego. Znam ich. I myślę, że raczej ty mógłbyś ich uczyć.
CHILON
Sam wiem dobrze, że nauczyciele w tej szkole niczym nie mogą ci dorównać. Ale muszę wstąpić do tej szkoły.
ANTEJ
A kto cię zmusza, chłopcze?
CHILON
Gdybym pozostał z tobą, mój los stałby się podobny do twojego.
ANTEJ
Dlaczego los mój tak cię trwoży? Czy jestem ostatni wśród poetów?
CHILON
Nie wśród poetów, lecz...
ANTEJ
...wśród ludzi?
CHILON
Nie mówię, że jesteś ostatni, musisz jednak przyznać, że pozycja, jaką zajmujesz w naszym społeczeństwie, nie jest równa twemu talentowi.
ANTEJ
A jaką pozycję ty zdobędziesz, kiedy ukończysz szkołę Mecenasa?

CHILON

Mogę zostać retorem w tej szkole, a potem może w jakiejś akademii... A jak mi szczęście dopisze, to mógłbym pojechać nawet do Rzymu! Tam wszystkim pupilom Mecenasa bardzo dobrze się powodzi, bo potęga jego rodu wciąż trwa, jak za czasów Augusta. A na początek mogę wejść jako uczeń do chóru panegirystów samego Mecenasa.

ANTEJ (*wzburzony*)

Wstąpiłbyś do tego chóru?! Do tej zgrai zaprzańców i talentobójców? Bodajbyś już lepiej oniemiał, ogłuchł i w członkach stracił władzę, niż miałbyś upaść aż tak nisko! (*z goryczą*) I to był mój najlepszy uczeń...

CHILON (*po pauzie*)

Nauczycielu, przyjm w podzięce... (*podaje Antejowi sakiewkę z pieniędzmi*)

ANTEJ (*odtrąca ją*)

Niczego ciebie nie nauczyłem! Precz z moich oczu!

Chilon odchodzi ze spuszczoną głową.

HERMIONA

Niepotrzebnie odtrąciłeś tę sakiewkę, bo słusznie ci się należała. Jego ojciec jest od nas sto razy bogatszy.

ANTEJ

Nic mi się od niego nie należy, matko, prócz hańby!

HERMIONA

Nie mam powodów do narzekania, chyba tylko to, że cały zarobek rzucasz na wiatr. Doprawdy, synu, jeśli pójdzie tak dalej, to skończymy na żebraczym kiju. Czy miło ci będzie, jeśli twoja rodzina wyciągnie proszącą rękę do znienawidzonych przez ciebie Rzymian?

ANTEJ

Dość jeszcze mamy chleba, więc nie kuś bogów.

HERMIONA

Wszystko w ich ręku... Wszak z woli samej Afrodyty zamiast bogatej synowej mam córkę tancerki niewolnicy.

ANTEJ

Kiedy wreszcie skończą się te wymówki?

HERMIONA

To nie wymówki, tylko prawda. Dałeś na wykupienie Nerisy spadek po ojcu i część twoich oszczędności.

ANTEJ

Nie sama tylko Afrodyta tu zawiniła. Byłem posłuszny wszystkim bogom, wyrywając z niewoli małą helleńską dziewczynkę. Mogła równie dobrze zostać niewolnicą twoja córka, a moja siostra...

HERMIONA

Synu! Jesteśmy już o krok od tego! Było na wykup za Nerisę, ale na posag twojej siostry Eufrozyny już nie starcza. Czy sądzisz, że los starej panny jest lepszy od losu niewolnicy?

ANTEJ

Nawet bez posagu moja siostra jest więcej warta od wszystkich bogaczek.

HERMIONA

Lecz kto o tym wie oprócz ciebie? Nigdzie nie bywa, jak Rzymianki. Wciąż w gineceum. Wciąż przy pracy. A kiedy nawet czasem wyjdzie, któż dostrzeże ją w tym odzieniu?

W drzwiach gineceum ukazuje się Eufrozyna, Hermiona jednak jej nie widzi i mówi dalej.

HERMIONA

Nerisa jest zawsze pysznie wystrojona, a twoja siostra nie ma nawet wstążki.

EUFROZYNA (*młodą, ale już nie dziewczęca, ubrana po domowemu, widać, że dopiero co wstała od pracy — nachyla się nad matką i obejmuje ją*)

Po co mi wstążki, mateńko? Piękna upiększać nie trzeba, wstążka urody nie zastąpi! (*śmieje się, całuje matkę*) Czy mam przyprawić gołąbki? Już je ugotowałam.

HERMIONA (*wstaje*)

Nie, sama je przyrządzę. (*wychodzi*)

EUFROZYNA (*podchodzi do Anteja, kładzie mu rękę na ramieniu*)

Dlaczego masz smutną twarz, braciszku? Pewnie matka znów cię łajała? Cóż chcesz, to przywilej starości.

ANTEJ (*odpowiada dopiero po chwili, jak gdyby jej słowa nie dotarły do niego, ostrym głosem*)

Chilon mnie opuścił.

EUFROZYNA

Dlaczego?

ANTEJ

Woli być w chórze panegirystów.

EUFROZYNA

Czy to możliwe? *(po chwili, gdy mija zdziwienie i oburzenie)* Nie ma się czemu dziwić. Jest sprytny.

ANTEJ

Ale, jak na ironię, przewyższa swym talentem wszystkich.

EUFROZYNA

Wydaje się, że Apollodor, który przeszedł do ciebie od Mecenasa, ma i talent większy od Chilona, i rozumu od niego więcej. Słyszałam, jak recytował mowę Haimona z *Antygony*, z trudem zdołałam powstrzymać łzy.

ANTEJ *(obejmuje siostrę, z łagodnym uśmiechem)*

Bo sama jesteś Antygoną! I przebaczyłbym Chilonowi, gdyby popełnił swój uczynek dla ratowania takiej siostry, jak ty.

EUFROZYNA

Ale ja bym mu nie przebaczyła!

ANTEJ

Wiem, że nie przyjęłabyś nigdy ani tej ofiary, ani żadnej innej. Lecz gdybym chciał zostać bogaty, zrobiłbym to tylko dla ciebie.

EUFROZYNA

Nie ma potrzeby. Nie chcę tego! *(śmieje się)* Matka kupiłaby mi zaraz narzeczonego. Nie, nie chcę.

ANTEJ

Ale co tu mówić o bogactwie... Gdybym chociaż potrafił ochronić ciebie przed nędzą...

EUFROZYNA

Mnie? Przed nędzą? Gdzież ją widzisz?

ANTEJ

Tylko tobie zawdzięczam, że jej nie dostrzegam.

EUFROZYNA

I mamie, i Nerisie...

ANTEJ

Matka swoje odpracowała, zaś Nerisa...

EUFROZYNA

...jeszcze odpracuje. Czy twoje życie takie słodkie, że masz za nic miodowy miesiąc?

ANTEJ

Wstyd mi cieszyć się moim szczęściem, gdy pomyślę, że płacisz za nie swoją pracą. Szczęście ma być tylko dla nas, a co ty masz w rodzinnym domu?

EUFROZYNA

Mam brata. I chociażbym nie wyszła za mąż nigdy, nie zazdroszczę ni żonom, ni szczęśliwym matkom, bo ich miłość służy tylko jednej rodzinie, moja zaś — całej Helladzie. W tobie cała nasza nadzieja.

ANTEJ

Czy można dziś stawiać wszystko na jedną osobę?

EUFROZYNA

Wszak Apollo jeden jedyny spośród bogów kocha jeszcze naszą Helladę, której jest jedyną nadzieją. Póki Apollo na Parnasie, póty i muzy z nim.

ANTEJ

I ze mną, chociaż tylko ty głosisz moją sławę, ty, moja Nike!

EUFROZYNA

Nike musi wiedzieć, co czynić jej przystoi *(odłamuje z laurowego krzewu dwie gałązki, splata z nich wieniec i staje na postumencie w pozie bogini zwycięstwa Nike z wieńcem w wyciągniętej dłoni)* Podejdź tu, schyl swe dumne czoło.

Antej podchodzi ciągle się uśmiechając i schyla głowę przed Eufrozyną — jej uśmiech mieni się wzruszeniem, kiedy wkłada bratu wieniec na głowę.

NERISA *(młoda, szczupła, starannie ubrana, staje na progu gineceum i woła ze zdziwieniem)*

Co tu się dzieje, mężu?

ANTEJ

Nike uwieńczyła swego poetę. A jeśli jeszcze i Charyta da mu kwiat granatu lub różę, otrzyma wszystko, o czym wolno marzyć śmiertelnemu.

EUFROZYNA *(zmieszana pod chłodnym spojrzeniem Nerisy, wskazuje ruchem głowy)*

Tam są róże... A Nike musi teraz iść do kuchni pomóc mateńce, bo dziś u nas prawdziwa orgia: mamy rybę, ciotka zaś przyniosła wino i parę gołąbków, a gdy napiekę wam jeszcze pierników, to sam Mecenas pozazdrości nam takiej uczty; *(z niewymuszonym uśmiechem znika w drzwiach gineceum)*

NERISA

Eufrozynie ciągle wesoło...

ANTEJ

Cóż chcesz, młoda...

NERISA

Jestem od niej młodsza, jednak...

ANTEJ

„Jednak czasami miewam kaprysy". To chciałaś powiedzieć? (*śmieje się, obejmuje ją, Nerisa przyjmuje to obojętnie*) Co ci jest? Źle się czujesz? A może ktoś cię obraził?

NERISA

Nie wiesz? Już wszyscy sąsiedzi znają na pamięć tę historię, rozgłaszaną codziennie przez twoją matkę, o wykupie za mnie i o posagu Eufrozyny.

ANTEJ

Przesadzasz.

NERISA

No cóż, to prawda. Sama nie mogę twojej Eufrozynie spojrzeć w oczy.

ANTEJ

Przecież Eufrozyna o nic cię nie obwinia.

NERISA

Wiem. To przecież twoja Antygona...

ANTEJ

To wstyd, Neriso, podsłuchiwać, a potem jeszcze dokuczać.

NERISA

Wstyd podsłuchiwać? W tym twoim pałacu w każdym zakątku wszystko słychać.

ANTEJ

Pałace mają tylko Rzymianie. Trzeba było poślubić Mecenasa.

NERISA (*łagodniej*)

Przecież nie szydzę z twego ubóstwa, ale któraż żona nie chce widzieć swojego męża w dobrobycie?

ANTEJ

I siebie przy tym.

NERISA

Tak, i siebie. Czy to źle? Nie nadaję się do tego, by chodzić w jarzmie, tak jak twoja siostra.

ANTEJ

Przecież nie chodzisz.

NERISA

Czy sądzisz, że lżej mi jest bez niego?

ANTEJ
Więc zabierz się do jakiejś pracy.
NERISA
Od pracy są niewolnice.
ANTEJ
Dziwne, że właśnie ty to mówisz.
NERISA
Dlatego, że nią kiedyś byłam? Lecz zarabiałam. A i teraz bym to robiła, na wolności, gdybyś zezwolił. To, że nie jestem dziś nikomu potrzebna i zawadzam wam, jak wysoki próg, to tylko twoja wina!
ANTEJ (*łagodnie*)
Dość już, miła.
NERISA
Pozwól mi wstąpić do teatru. Ozłocę twoją siostrę i będę wtedy najukochańszą synową dla twojej matki, bo znacznie więcej zarobię tańcem, niż ty swoim śpiewem i nauką.
ANTEJ
Dość już, Neriso! Mówi przez ciebie rozżalenie. To moja wina. (*całuje ją, Nerisa przytula się do niego z wyrazem skrzywdzonego dziecka*) Przebacz, kochana. Ale nie mogę oddać cię na żer bezwstydnemu tłumowi! On nie wie, co to jest prawdziwa, święta i boska orgia.
NERISA
A byłeś kiedyś na orgii?
ANTEJ
Tak... Już dawno. Jako chłopiec jeszcze. W Koryncie była tajemna heteria pieśniarzy, wiadomo bowiem, że dla Rzymian wszelkie nasze zebrania są przestępstwem.
NERISA
Wspaniałe były te wasze orgie?
ANTEJ
Zbieraliśmy się w takich domach, jak nasz.
NERISA (*z rozczarowaniem*)
Ach, tak...
ANTEJ W naszych kielichach woda nad winem królowała, a kwiaty były tylko wówczas, kiedy kwitły w polu; gdy Persefona wraca do Tartaru, zabiera tam wszystko, co barwne.
NERISA
Więc bywają orgie bez kwiatów?

ANTEJ

U nas bywały. A jakie huczne!

NERISA

Przecież mówiłeś, że tajemne. I nikt z postronnych was nie słyszał?

ANTEJ

Czy ludzie z zewnątrz mogli słyszeć bicie naszych serc? A światło bijące z naszych myśli nie przenikało przez grube mury.

NERISA

A wasze pieśni?

ANTEJ

Ich siła była nie w gromkim śpiewaniu, lecz w natchnieniu piewcy. Z cichego strun westchnienia można odgadnąć burzę w sercu. I nawet kiedy w kielichach była tylko woda, nasze oczy wołały: „Ave Bacchae!" i wracaliśmy z tych orgii do domów, jak pijani. Gdybyś chociaż raz mogła być z nami... W świętym szaleństwie tańca zapamiętałabyś się, jak Menada.

NERISA

Bywałam już nieraz na orgiach.

ANTEJ

Ale nie na takich.

NERISA

A może na wspanialszych?

ANTEJ

To niemożliwe.

NERISA

Te, na które chodziłam jeszcze w dzieciństwie, były jak najrozkoszniejsze sny.

ANTEJ

To zbrodnia zabierać dzieci na orgie!

NERISA

Matka mnie do tego zmuszała.

ANTEJ

Wiem... Wybacz... Rozumiem dobrze, z jak ciężkim sercem niewolnica-tancerka wiodła swą córkę, prawie jeszcze dziecko, na tak hańbiące targowisko!

NERISA

Matka mi o tym nie mówiła. Na orgię zawsze szłam wesoła, bo mogłam się tam najeść do syta łakoci, a czasem

dostawałam też zabawki za to, że goście mnie trochę popieścili...

ANTEJ

Błagam cię, nie wspominaj o tym! Wulgarne były ich pieszczoty i brudne, tak jak ich słowa.

NERISA

Nie wiem. Nie rozumiałam jeszcze ani słów, ani pieszczot, ani ich spojrzeń. Ale na piękno byłam wrażliwa już od dziecka; na jego widok moje serduszko drgało wzruszeniem i radością, jak struna liry pod plektronem. Byłyśmy obie z matką na wysokim podeście, jak dwa łuki tęczy, większy i mniejszy, zawieszone na promienistym szczycie górskim. Naszę przejrzyste, barwne szaty fruwały nad obłokiem wonnych dymów i kadzideł. I wydawało mi się wtedy, że tańczę na obłokach, a z ziemi przylatują do mnie kwiaty — to goście wyrażali w ten sposób swój zachwyt naszym tańcem, zarzucając nas obie kwiatami.

ANTEJ

A w kielichach tych kwiatów krył się zimny gad rozpusty i hańby.

NERISA

Przecież nie wiedziałam wtedy o tym!

ANTEJ

Ale teraz już wiesz, czym dla Rzymian są tancerki-niewolnice, i zdajesz sobie sprawę, co by cię spotkało, gdybyś dalej uczestniczyła w tych orgiach, tak jak twoja nieszczęsna matka, która jak rozbita zabawka została rzucona na śmietnik.

NERISA

Wiem dobrze, żem winna ci wdzięczność, nie musisz mi o tym wciąż przypominać. Pamiętam o tym ciągle.

ANTEJ

Przecież wiesz, że nie chcę tego.

NERISA

Nie, nie! Nie wolno mi zapominać, żeś ze mnie, „małpki z Tanagry", zrobił człowieka.

ANTEJ

Zamilcz, proszę! I nie przypominaj o przezwisku, którym ciebie, delikatne dziecko, nazywali sprośni Rzymianie. Nie mogli znieść, że ich Rzymianki są ociężałe i niezgrabne przy mojej wiatronogiej Nerisie!

NERISA
I cóż mi z tego?
ANTEJ
Z czego, luba?
NERISA
Żem „wiatronoga". Przecież już nie tańczę.
ANTEJ
Czyżbyś tego żałowała? Nie jesteś dumna z mej sławy? Masz już może za nic naszych oddanych przyjaciół, skromnych i szczerych? Czyż to mało być w domu skarbem, wprawdzie ukrytym, ale drogim, droższym nawet od skarbów cezarowych?
NERISA
Ukrytym skarbem... Mówiąc szczerze, jestem bardziej szczodra od ciebie. Ty też jesteś „ukrytym skarbem", ale wcale mnie to nie cieszy, że twojej liry nie słyszy świat, tylko ja i gromadka twych przyjaciół. Och, gdybym mogła, postawiłabym cię na wysokim piedestale, jak Apollina Kitarodosa! Świat zapełniłby się twoją pieśnią, powstałą tam na wysokościach!
ANTEJ
Czy chcesz mierzyć, miła, natchnienie i talent wysokością piedestału?
NERISA
To oczywiste.
ANTEJ
Dziecko z ciebie. Ale gdy tak lubisz piedestały, to się ucieszysz, bo nasz przyjaciel Fedon ukończył już swoją Terpsychorę, do której mu pozowałaś, i dał jej wysoki piedestał.
NERISA
A co on zrobi z tym posągiem?
ANTEJ
Co? Nam przyniesie.
NERISA (*z rozczarowaniem*)
Tu zostawi?
ANTEJ
W przyjacielskim podarunku. (*pauza*) Nie cieszysz się? Dlaczego, miła?
NERISA
Bo tak sobie myślę, ile ten dom pochowa jeszcze, jak w grobowcu, ukrytych skarbów...

ANTEJ
Nie lubię, gdy tak mówisz.
NERISA
Więc zamilknę. Przejmę milczenie od tej kamiennej Terpsychory, gdy tu stanie.
ANTEJ
Jesteś dziś szczególnie przykra.
NERISA
Jeśli tak, to wolę odejść.
ANTEJ (*zatrzymuje ją, obejmuje*)
Nie, kochana, zostań.
NERISA (*wyrywa mu się*)
Puść mnie! (*słychać dobijanie się do furtki*) Ktoś do ciebie.
Antej wypuszcza ją z objęć, Nerisa idzie do gineceum, Antej otwiera furtkę, wchodzi młody rzeźbiarz F e d o n.
ANTEJ
Witaj, Fedonie!
FEDON
Ja tylko na chwilę.
ANTEJ
Dlaczego ci tak spieszno? Praca czeka?
FEDON
Nie, ukończyłem już ten posąg, lecz muszę spieszyć do Mecenasa na orgię.
ANTEJ
Zaprosił ciebie?
FEDON
Razem z tobą.
ANTEJ
Kpisz czy żartujesz?
FEDON
Byłem u Mecenasa, więc...
ANTEJ
Tyś był u niego? Po co?
FEDON
Miałem do niego pewną sprawę. Nigdy nie przypuszczałem, że jest taki...
ANTEJ
Jaki?

FEDON

Przystępny. I chociaż to wielki pan, rozmawiał ze mną tak, jak...

ANTEJ

Dlaczego tak się dziwisz? Że wielmożny pan wpuścił za swój próg ubogiego artystę? Czy też dlatego, że i Rzymianin zna się trochę na sztuce?

FEDON

Nie, wcale nie „trochę"! To prawdziwy, wielki znawca! Przecież on pierwszy ciebie właściwie ocenił.

ANTEJ

Pierwszy? Już dawno miałem swą szkołę, kiedy on pojawił się w Koryncie.

FEDON

Cóż szkoła... Tak się ma do sławy, jak patera z gliny do rzeźby.

ANTEJ

Jest już jednak coś z tej sławy, skoro się mną raczył zainteresować.

FEDON

Co prawda sprawił to ślepy przypadek. Otóż pewien twój uczeń chciał wstąpić do jego chóru panegirystów i dla wykazania się przed Mecenasem zaśpiewał epitalamium, które ułożyłeś na swój ślub.

Na twarzy Anteja maluje się odraza, poeta czyni jakby gest protestu, Fedon jednak tego nie zauważa.

FEDON

No więc powiedziałem Mecenasowi, kto jest autorem tej pieśni, a on natychmiast zlecił, bym cię zaprosił do niego na orgię. To wielka szansa, przyjacielu!

ANTEJ (*hamując wzburzenie, wywołane ostatnimi słowami Fedona*)

Jaką miałeś do niego sprawę?

FEDON

Zakupił u mnie posąg, towarzyszyłem więc niewolnikom, bacząc, by go nie uszkodzili.

ANTEJ

Cóż to za posąg mu sprzedałeś?

FEDON (*zmieszany*)

Wybacz, że nie poprosiłem cię o zgodę...

ANTEJ

Sprzedałeś mu Nerisę?

FEDON

Nie, sprzedałem mu posąg Terpsychory.

ANTEJ

Samą boginię też byś sprzedał do rzymskiego domu rozpusty, gdybyś tylko mógł!

FEDON

Nie masz prawa tak do mnie mówić!

ANTEJ

Nie do twarzy z oburzeniem komuś, kto sprzedał swe najlepsze dzieło tym, którzy znieważają wszystko, co mamy najświętszego!

FEDON (*rzeczowym tonem*)

Niczego tam nie znieważają. Tam cenią talent i prócz pieniędzy dają sławę. Nie sprzedałem swej Terpsychory. Wystawiłem ją jak w świątyni na ludzki podziw. A może według ciebie ona za święta nawet dla świątyni?

ANTEJ

Bluźnisz porównując świątynię do domu Rzymianina! Za sławę czy też za pieniądze sprzedałeś się razem ze swym dziełem.

FEDON

Anteju, czy chcesz może, bym poszedł do Mecenasa i odkupił ten posąg? To niemożliwe. Mecenas na to się nie zgodzi. Mam jednak nadzieję, że nie jest to jeszcze ostatnia iskra mego natchnienia, może potrafię stworzyć coś jeszcze piękniejszego dla wykupienia Terpsychory.

ANTEJ

Do grzechu cięższy grzech dodajesz.

FEDON

Nie wiem, o co masz do mnie pretensje. Czy może mam, jak ty, wiekować tutaj bez chleba i bez sławy?

ANTEJ

Niech Grek raczej cierpi, jeśli chleb i sława ma być tylko rzymską jałmużną.

FEDON

Kto nie pożąda sławy, nie jest Grekiem! Jej żądza trwa w nas od pokoleń.

ANTEJ

Nasi dziadowie przyjmowali wieńce z rąk swej matki, Hellady. Ojcowie pozwolili związać jej ręce, więc wieńczyć już nas nie może. Gdy zatem Helladzie nie dane

jest wieńczyć nas sławą, trzeba tę żądzę stłumić w naszych sercach.

FEDON

Po to, by zwiększyć niesławę? Czym sama wsławi się Hellada, gdy dzieci jej odrzucą laury?

ANTEJ

Z rąk wroga mamy je przyjmować?

FEDON

Dlaczego nie? Homer powiada: „Słodka jest sława też u wroga".

ANTEJ

Na polu walki, a nie w niewoli!

FEDON

W niewoli sława nie przestaje być sławą.

ANTEJ

Rzym sławę bierze jak podatek, nam zostawiając niesławę. I Terpsychora, którąś sprzedał, wsławi nie ciebie i nie Helladę, lecz bogaty Rzym, który rękami różnych mecenasów rabuje skarby podbitych krajów. Twój posąg rozsławi nie ciebie, lecz kolekcję Mecenasa; tyś tylko niewolnik, którego talent ma okrasić jego orgię, lecz orgia pozostaje pańska, rzymska, chociaż przyozdobiona będzie dziełem rąk greckich niewolników.

FEDON

Tylko niewolnik będzie na niej niewolnikiem, ale ty i ja będziemy tam gośćmi.

ANTEJ

Nie sądzisz chyba, że pójdę z tobą na tę orgię. Sam u wielmożów skamlaj o łaskę, a ja, „bez chleba i bez sławy", jak rzekłeś, lecz nie bez honoru, zostanę tutaj.

FEDON

Radzę ci jednak po przyjacielsku, byś poszedł.

ANTEJ

Czy dlatego, że wołom lżej nosić jarzmo w parze?

FEDON

Widzę, że nie wierzysz, iż chcę tylko twojego dobra. I chociaż mnie ciężko obraziłeś, pamiętam jednak, żeśmy przyjaciółmi.

ANTEJ

Ja ciebie? Nie tyś mnie obraził?

FEDON

Mogę dla ciebie odkupić Terpsychorę, ale słów, które powiedziałeś, nie da się już cofnąć.

ANTEJ

Ty też nie możesz już cofnąć tego, coś zrobił. Pohańbiłeś talent, z bogini uczyniłeś zwykły towar. I gdyby nawet Terpsychora powróciła z niewoli, boginią już nie będzie. A jeśli marmur nie jest bóstwem, to jest tylko zwykłym kamieniem.

FEDON

Gdy raz już został bóstwem, nigdy nie będzie kamieniem. Wytwór talentu w każdym miejscu pozostanie dziełem talentu. Twoje epitalamium brzmiało nie gorzej w obszernej komnacie rzymskiej szkoły panegirystów, niż w twym ubogim, ciasnym domu. Gdybyś ty sam chciał je zaśpiewać w pysznym pałacu Mecenasa przy dźwiękach jego cennej liry...

ANTEJ

Dość już, Fedonie! Zamilcz, proszę, bo cię na wieki znienawidzę!

FEDON

Dziwna zawziętość tobą włada. Wszak Grekom nie pierwszyzna brać sławę z obcych rąk. Jakaż w tym hańba?

ANTEJ

Z obcych — tak, lecz nie z rąk zaborców! Zaborca tego tylko chwali, kto czołga się przed nim i zlizuje kurz spod jego stóp.

FEDON

Owszem, bywało tak kiedyś z Persami i innymi wschodnimi barbarzyńcami. Od nas Rzym tego nie wymaga.

ANTEJ

Nie wymaga? A kto przeszedł po naszych karkach, jak po moście, do świątyni światowej sławy? Kogośmy wydźwignęli z dna barbarzyństwa? Kto kamieniem węgielnym legł pod mauzoleum wroga-zwycięzcy? Mamy się może jeszcze cieszyć z tego, że w zagrabionych nam pałacach wróg niewolnikowi grać pozwala na zagrabionej u nas lirze?

FEDON

Sądzisz, że byłoby lepiej, gdyby lira ta milczała?

ANTEJ

Byłoby lepiej.

FEDON

Byłoby gorzej. Lepiej budować mauzolea, chociażby nawet nie dla siebie, niźli być przydrożną rośliną pod stopą zwycięskiego wroga — wroga, który jeśli zechce, rozdepcze tą stopą naszą hardość i dumę, rozdepcze nasze sny i marzenia...

ANTEJ

Więc mamy sami je rozdeptać, by zaoszczędzić wrogowi fatygi? Tak myśli i mówi do mnie kapłan sztuki? Tyś nie zaprzedał się, ale znacznie gorzej: oddałeś się we wrogie ręce jak martwa glina, z której każdy może ulepić to, co zechce. Jak tchniesz swój płomień w tworzywo, gdy z twórcy się tworzywem stałeś? Idź, służ swemu Mecenasowi, zapomnij o nakazach piękna, zapomnij też o nieśmiertelnym Prometeuszu, który walczył z bogami, zapomnij o Laokoonie, który za prawdę oddał życie, zapomnij o bohaterskiej Antygonie i o mścicielce Elektrze; wyrzuć też z pamięci i serca Helladę, co jak przykuta do skały Andromeda, oddana na pastwę potwora, czeka na swego Perseusza. Tyś nie Perseusz, boś skamieniał przed obliczem rzymskiej Meduzy. Obce ci już jest wyższe piękno, piękno walki, nie uskrzydlonej nadzieją.

FEDON

W bezsilnej zawziętości nie dostrzegam piękna. Lecz widzę, że próżne są me słowa. Bądź zdrów. Odchodzę.

ANTEJ

Vale, Fedonie.

FEDON

Więc rozstajemy się nie jak dobrzy przyjaciele?

ANTEJ

Obawiam się, by nasze spotkanie nie stało się spotkaniem wrogów.

Fedon, wzruszając ramionami, wychodzi. Gdy zamyka się za nim furtka, wchodzi Nerisa.

NERISA

Nie rozumiem cię, Anteju! W czym ci zawinił Fedon, że tak szorstko z nim się obszedłeś?

ANTEJ

Nie wiesz? Jeśli podsłuchiwałaś, to trzeba było lepiej

nadstawiać uszu. Czy może jesteś zachwycona tym, że twój wierny wizerunek zostanie wystawiony w domu tyrana na urągowisko?

NERISA

Jakie urągowisko? I kto tu jest tyranem? Czy Mecenas ma ponosić winę za to, że jego dziadowie czy pradziadowie bili się z Grekami? Teraz przecież Mecenas nie zabiera przemocą żadnych naszych skarbów, lecz je kupuje dobrze płacąc.

ANTEJ

Tym złotem, które ściąga z podbitych, takich jak my.

NERISA

Nie sam Mecenas przecież ściąga. Gdy brałeś po ojcu spadek, też nie pytałeś, skąd pochodzi.

ANTEJ

Wiedziałem, że z uczciwych źródeł.

NERISA

Mecenas też tak pewnie myśli o spadku swego ojca. Znaczna część naszych skarbów wraca przecież do Grecji z powrotem, co ty uważasz za akt wrogi. Więc według ciebie byłoby lepiej, gdyby marniały gdzieś w ukryciu dzieła artystów, żeby oni sami tracili z głodu twórcze siły, marmur pokryła pleśń, a dźwięczne struny zżarła rdza? I żeby Helleni stali się barbarzyńcami tylko dlatego, by nie przysłużyć się Rzymianom?

ANTEJ

Już dość Greków im się wysługuje. Ja nie będę!

NERISA

Nikt tego od ciebie nie wymaga. Czy uważasz, że Mecenas cię znieważył zapraszając przez twego przyjaciela w gościnę?

ANTEJ

W gościnę, mówisz? Wierzysz w to, że on zaprasza poetę greckiego na orgię po to, by przyjaźnie z nim pogawędzić, a nie po to, by zabawiał jego gości?

NERISA

A cóż by się stało, gdybyś nawet zaśpiewał w domu, w którym pieśń twa już rozbrzmiewała?

ANTEJ

Bez mojej wiedzy.

NERISA

Z twoją wiedzą, bo pozwoliłeś zapisać ją uczniom, by

poleciała w świat. A że Rzymianin ocenił ją lepiej niż twoi rodacy, czy to ma być też jego wina? W Helladzie dziś ten ma sławę, kogo pochwali Rzym. A Korynt posłusznie pochwali za Rzymem. Gdybyś trafił wraz z Mecenasem do Rzymu zdobywając laury, bo Rzym talenty wieńczyć umie, i wrócił potem do Koryntu, to słano by ci tu laury pod nogi, jak pierwiosnki wiosną.

ANTEJ

Laurów krajowych nie chcę deptać, lecz laury rzymskie są hańbą.

NERISA

Więc czego żądasz?

ANTEJ

Ja? Uznania w ojczyźnie, lecz bez pośredników.

NERISA

Kiedyż to nastąpi? Gdy pomrzemy? Sława pośmiertna to zwyczajny, należny dar dla takich piewców, jak ty, Anteju. Lecz póki żyją, nikt ich nie słucha, nie dostrzega. Pogrążeni w myślach i marzeniach, trwają w bezruchu, a tymczasem bujna i barwna bachanalia życia przewala się ponad ich głowami, rzucając laury i kwiaty tym, którzy potrafią schwytać je w locie. A takim jak ty pozostanie zwiędły liść w nagrobnym wieńcu. Czy sądzisz, że swoją niewzruszoną postawą, godną grobowca, zwyciężysz Rzym? Na twoim miejscu oślepiłabym go blaskiem geniuszu twojego i Hellady, królowała w rzymskich teatrach, na każdym forum i portyku, a moje imię przyćmiłoby blask imienia Cezara. To byłoby prawdziwe zwycięstwo!

ANTEJ

I wówczas wszyscy by mówili: „Patrzcie, jakich to piewców Rzym kupuje! Całkiem na psy Hellada zeszła". (*bierze do ręki wieniec Eufrozyny*) To jedyny wieniec, Neriso, jaki dotąd otrzymałem, ale droższy mi jest od wszystkich twoich zachwalanych triumfów. Gdy takie są nagrobne wieńce, niechaj śmierć przyjdzie jak najszybciej. (*nakłada wieniec na głowę z dumnym, spokojnym uśmiechem*)

NERISA

Posłuchaj mnie, Anteju! Już dłużej nie mogę znieść tego wszystkiego! Ten dom to mogiła. Musimy go opuścić. Musimy wypłynąć, razem lub oddzielnie, na szeroki

świat. Kocham cię tak, że mogę żyć tylko twoją sławą. Bez żadnej sławy żyć nie umiem. Jestem Greczynką!

ANTEJ

I chcesz tę sławę zdobyć u Rzymian?

NERISA

U Rzymian albo gdziekolwiek. Wszystko jedno. Jest mi niezbędna do życia, jak chleb, jak woda, jak powietrze. Jeśli więc nie możesz zapewnić mi tego, bez czego nie potrafię żyć, to muszę sama zdobyć sławę, nie mam ochoty umierać, bom na to za młoda.

ANTEJ

A czym chciałabyś zdobyć tę sławę?

NERISA

Tym czym i ty: własnym talentem.

ANTEJ

Więc chciałabyś jednak pójść na scenę? (*po chwili*) No cóż, Neriso, powiem szczerze: jeśli to nie jest płochy kaprys, ale zew muzy Terpsychory, nie mogę zmagać się z boginią. Może istotnie objawisz ponownie Koryntowi święte tajemnice Dionizosa.

NERISA

Nie! Nie Koryntowi. Nie nęcą mnie korynckie laury. Nad tą kamienną Terpsychorą żywa Nerisa odniesie dziś wielki triumf u Mecenasa, kiedy zatańczy przed nim taniec Tanagry.

ANTEJ

Oszalałaś?!

NERISA

Nie, mówię serio.

ANTEJ

Nie możesz pójść na tę orgię.

NERISA

Dlaczego? Rzymianki chodzą wszędzie same. Dlaczego nie mamy przyjąć ich obyczajów? Przyjdę i powiem: mój mąż jest chory, lecz by nie urazić Mecenasa, przysyła na orgię mnie, swoją żonę.

ANTEJ

Nie! Wykluczone! Nie pójdziesz tam!

NERISA

Czy mnie zamkniesz? Gdy to zrobisz, będę przynajmniej wiedziała, żeś kupił mnie na niewolnicę. Ale i one niekiedy uciekają, zamkom zbytnio nie ufaj.

ANTEJ

Neriso!

NERISA

Co, mój panie i władco? (*po chwili*) Decyduj: ty tam pójdziesz czy ja?

ANTEJ

Och, gdybym znalazł na tyle siły, by wyrwać cię z mego serca i jak gadzinę jadowitą rzucić pod nogi Rzymianom!...

NERISA

Nie możesz? Więc musisz ulec. Jeszcze mi kiedyś za to podziękujesz. Od tego nie odstąpię. Jeśli ty wzbraniasz się przed sławą, ja ją zdobędę. Dość czekania!

ANTEJ (*po chwili ciężkiego milczenia*)

Więc dobrze, pójdę. Z Rzymianami milej mi będzie, niż tu z tobą.

NERISA

Idź, lecz zdejm z głowy te gałązki.

Antej zdejmuje laurowy wieniec, patrzy nań z żalem, po czym kładzie go tam, gdzie niedawno stała Eufrozyna.

GŁOS EUFROZYNY

Neriso! Zawołaj Anteja! Wspaniała orgia przygotowana!

Antej szybko wychodzi, Nerisa dogania go.

NERISA

Musisz się przebrać. Nie możesz przecież tak pójść.

ANTEJ

Puść mnie, bo może nadejść Eufrozyna, a nie mógłbym jej teraz spojrzeć w oczy.

Antej szybko wybiega, wchodzi Eufrozyna.

EUFROZYNA

Gdzie Antej?

NERISA

Gdzie? Poszedł na orgię do Mecenasa.

EUFROZYNA

Głupie żarty.

NERISA

Ja nie żartuję. Patrz, tam leżą zwiędłe domowe laury. Dziś przyniesie świeże. Otrzyma je z rąk prawdziwych znawców.

ENFROZYNA (*chwyta się za głowę*) To nieprawda!...

akt II

W pałacu Mecenasa, potomka tego słynnego Mecenasa, który żył za czasów Augusta. Duża, wspaniała komnata, przybrana na orgię, przedzielona na dwie nierówne części: w pierwszej, mniejszej (na przednim planie), stoi triklinium dla Mecenasa i jego najdostojniejszych gości — Prokuratora i Prefekta, tu też ustawiono nieduży podest dla występów, zasłany kilimami. W drugiej, większej, części komnaty (w głębi) mnóstwo niskich stołów z łożami według greckiej mody lub — na modłę rzymską — z krzesłami; siedzą na nich lub leżą goście różnego stanu i wieku, zarówno Rzymianie, jak i Grecy. Uczta dopiero się rozpoczęła i jakoś się nie klei, widać że goście mało się znają i są skrępowani bliskością triklinium. Na podium Chór panegirystów, wśród nich Chilon, kończy śpiew.

CHÓR PANEGIRYSTÓW

Tak jak światłość ze światłości
wiecznie się rodzi —
tak światły ród Mecenasa
z promienia w promień
przelewa
swą światłość.

Kiedy Chór skończył śpiewać, Mecenas skinieniem głowy i ruchem ręki — ni to nakazującym, ni to zapraszającym — daje znak koryfeuszowi, by chórzyści zajęli miejsca w tylnej części sali. Chór lokuje się w głębi komnaty, przy najdalszych stołach. Niewolnicy roznoszą napoje i jadło, niewolnice rozdają kwiaty. Mecenas ruchem palca przywołuje niewolnika zarządzającego pałacem.

MECENAS

Niechaj tymczasem poskaczą mimowie, po nich bezkostne wejdą Egipcjanki, popisujące się sztuką z mieczami; lecz by popisy nie trwały zbyt długo — chwil parę każdy zostanie na scenie; żeby nikt nie śmiał wychodzić powtórnie. (*do Prokuratora i Prefekta*) Bo wyobraźcie sobie, że tym małpom sławy się zachciewa: jeden aplauz — i potem trudno przegnać je ze sceny.

Ochmistrz ukłoniwszy się odchodzi. Po chwili na scenie zjawiają się mimowie przedstawiając krótkie farsowe scenki mimiczne. Po nich popisują się egipskie akrobatki z mie-

czami, żonglerzy i żonglerki z kolorowymi balonikami itp. Goście oklaskują ich rzucając im niekiedy kwiaty i łakocie. Mecenas i dwaj jego dostojni goście nie zwracają uwagi na te popisy rozmawiając — Mecenas głosem nieco ściszonym, Prefekt z niedbałą monotonią, Prokurator głośno i swobodnie.

MECENAS

Muszę wam wyznać, że ta moja orgia królestwo cieni nieco przypomina.

PREFEKT

A my w nim jako triumwirat: Pluton, Demeter i Persefona.

MECENAS

Nie uwierzycie, ile wkładam pracy, żeby jakoś poskromić tę dzikość i przełamać okazywaną nam nieufność. Bardzo trudno połączyć miejscową ludność, Rzymian i Greków, w jedną społeczność.

PREFEKT

Masz przecież znakomite wyniki, amico caro, stworzyłeś wręcz wzorcowy chór panegirystów, jakiego Rzym ci może pozazdrościć.

MECENAS (z *lekceważącym gestem*)

Cóż to za chór! Mówiąc szczerze, dla takiej poezji miejsce jest w kuchni, bo nie dla laurów, lecz dla brzucha żyje... Dlatego wybaczcie mi, drodzy, że was częstuję taką lichą strawą, godną podniebień nie waszych, lecz plebsu. Ale mam nadzieję to wam wynagrodzić. Znalazłem tutaj piewcę prawdziwego. Nie chadza w sławie, ale to nie jemu ujmę przynosi, lecz jego rodakom. I chcę teraz pokazać Koryntowi, że trzeba dopiero Rzymianina, by należycie ocenił ten talent, który skazany jest tu na uwiąd.

PROKURATOR

A kiedy go usłyszymy?

MECENAS

Nie wiem. Zaprosiłem go na orgię, lecz jego odpowiedź nie była dość wyraźna.

PROKURATOR

To niesłychane! Ich prosić? Trzeba mu było rozkazać!

MECENAS

Nie mam prawa mu rozkazywać. Nie jest niewolnikiem, lecz wolnym obywatelem.

PROKURATOR

Rzymskim?

MECENAS

Nie. Jest jednak szlachetnego rodu. Tutaj, w Koryncie, jego rodzinę otacza powszechny szacunek, kiedyś wydała ona nawet bohaterów.

PROKURATOR

U Greków same tylko bohatery... Kto w zwadzie zwykłą miskę przez stół rzuci w głowę sąsiada, to zaraz: dyskobol. (*śmieje się*) Takich też mają poetów. Spartolą na ład grecki Horacego — i zaraz wieniec na czoło: laureat! W Akademii Ateńskiej za obola można kupić dwóch laureatów — jeden będzie poetą, drugi filozofem... Szkoda jednak na nich nawet obola.

MECENAS

Nie zapominaj jednak, przyjacielu, że bogowie nie lubią niewdzięczności. I pamiętaj, że Rzym do greckiej przecież chodził szkoły.

PREFEKT

Zły to uczeń, co swego nie prześcignie mistrza.

MECENAS

Mimo to wdzięczność dla mistrza obowiązuje.

PREFEKT

Rzym hojnie zapłacił za tę naukę: dał Grecji pokój i dał Grecji prawa, jakich nie miała w ciągu swej całej historii.

PROKURATOR

A Grecja w zamian w swej przesławnej szkole nauczyła Rzym babskich zabobonów, które tylko spaczyły naszą religię. I nauczyła tak kręcić rozumem bez celu, jak pies swym ogonem kręci. Oto ich cała nauka. Niczego więcej nie znali i niczego nie stworzyli. Ba, nawet mowy własnej nigdy nie mieli!

MECENAS

Jak to nie mieli? Mówisz dziwne rzeczy.

PROKURATOR

A tak! Był dialekt joński, attycki i jeszcze nie wiadomo jaki. Co pisarz, to inny bełkot. Lecz własnej mowy, ciosanej z jednej bryły granitu, jak mowa nasza, nie mieli nigdy.

MECENAS

To prawda.

PREFEKT

Poezja ich również naszej nie dotrzyma kroku. Takiego kunsztu, jak u Horacego, Grek nie osiągnął i nigdy nie osiągnie.

MECENAS

A jednak właśnie Grek nauczył nas szacunku dla własnego języka. A poezję łacińską stworzyli nie Rzymianie, lecz greccy niewolnicy.

PROKURATOR

Musieli przecież nauczyć się języka swego pana, bo pan miał na głowie ważniejsze sprawy, niż na trocheje swą mowę rozbijać.

PREFEKT (*do Mecenasa*)

Ale nie możesz chyba zaprzeczyć, że ich łacińskie wiersze były nędzne i pisane okropnym językiem.

MECENAS

Któż wie, przyjacielu, czym była iskra, z której powstał pierwszy ogień na ziemi. I chociaż Prometeusz był ponoć złodziejem, czy przez to jest mniej godny szacunku i wdzięczności u potomnych?

PROKURATOR (*do Prefekta, wskazując na Mecenasa*)

Oto klasyczny płód greckiej nauki.

PREFEKT

Wiadomo, że nasz gospodarz to znany liberał. Żeby tylko nie odłączył od Rzymu republiki korynckiej... (*śmieje się*)

PROKURATOR

Żarty na stronę. Taki liberalizm wyrządzić może Rzymowi szkodę.

MECENAS

Porzuć twe obawy. Grecka nauczycielka dobrze rozumie, że na starość potrzebna jej jest podpora. Gdyby od Grecji Rzym się dziś odwrócił, sama zawołałaby: „Ginę!"

PREFEKT

Nasz przyjaciel ma jednak rację, gdy mówi o szkodliwości liberalizmu. Nasze sympatie dla obcych doprowadziły do tego, że we własnych oczach uważamy siebie za barbarzyńców, od czarnoskórych zaś uczymy się „afrykańskiej łaciny".

MECENAS

No cóż, nie możemy się obejść bez barbarzyńców, cho-

ciażby dla odnowienia naszej krwi, rozrzedzonej trudami i rozkoszami. Chciałbyś, by wszystkie podbite narody za sto lat mówiły dalej po barbarzyńsku?

PROKURATOR

Niech lepiej milczą, zanim się nauczą dobrej łaciny.

MECENAS

To sztuka nie lada — milcząc nauczyć się dobrej wymowy. Nawet Demostenesowi to by się nie udało.

PROKURATOR

Cóż więc mamy czynić?

MECENAS

Robić to co ja: najwybitniejszych z podbitych narodów uczyć kochać Rzym, zjednując ich łaskami i darami; kto kocha, może się upodobnić do kochanego i duszą, i ciałem.

PROKURATOR

Rozmiękczył cię ten twój liberalizm! Ciekaw jestem. jak. byś „łaskami i darami" ściągał na przykład podatki? Dużo byś zebrał!

MECENAS (*śmiejąc się*)

Tu kapituluję!

NIEWOLNIK

Przyszedł już pieśniarz Antej.

MECENAS

Niechaj wejdzie. (*niewolnik odwraca się*) Stój! Kiedy Antej rozpocznie swój śpiew, na mój znak niech wejdą tu tancerki. Ale nie wcześniej. Bacz pilnie. A teraz ruszaj. (*niewolnik wychodzi*) Ci niewolnicy zawsze wszystko psują.

ANTEJ (*od progu*)

Witam przesławnych!

MECENAS

I my cię witamy! Podejdź tu bliżej. Kochankowi muz wszak nie przystoi skromnie stać u proga.

Antej podchodzi, dostrzega jednak, że przy stole Mecenasa nie ma wolnego miejsca, zatrzymuje się więc w połowie drogi.

MECENAS (*zwracając się do Prokuratora i Prefekta*)

To, drodzy przyjaciele, najkosztowniejsza perła Zatoki Korynckiej.

ANTEJ

Nadmierną łaskawością dla mnie pomniejszasz, panie, sławę Koryntu.

MECENAS

Czyżby?

ANTEJ

Nie sposób zliczyć wszystkich pereł naszej zatoki i zważyć, która z nich najkosztowniejsza.

PREFEKT

Rodzinne miasto słusznie kochać trzeba, lecz trzeba również o prawdzie pamiętać i o wdzięczności. Jeśli jest w Koryncie tak wiele pereł nauki i sztuki, to Mecenasa głównie w tym zasługa.

MECENAS

Taka jak koguta.

PROKURATOR

Jak mam to rozumieć?

MECENAS

Bo na śmietnikach, jak kogut błyskotki, najkosztowniejsze wygrzebuję perły.

PREFEKT

Ale nie połykasz ich tak jak kogut, lecz dajesz im oprawę.

Antej w milczeniu odwraca się i rusza w stronę wyjścia.

MECENAS

Stój, Anteju! Dokąd chcesz iść?

ANTEJ

Tam, gdzie moje miejsce.

MECENAS

Obraziłeś się?

PROKURATOR

To zdumiewające, jacy ci Grecy drażliwi.

ANTEJ

Istotnie zdumiewać musi, żeśmy nie przywykli dotąd, iż wolno zwycięzcom nazywać nasz kraj śmietnikiem, a nas wszystkich śmieciem, póki oprawca śmiecia nie oprawi.

MECENAS

Mojemu słowu nie ja, lecz ty przecie dodałeś kolców. Cała moja wina w tym tylko, że mój język się pośliznął; lecz śliskim przecież bogi go stworzyły, wiń więc Jo-

wisza lub Prometeusza, wiesz lepiej, który bardziej tu zawinił.

PREFEKT

Zamiast o winach mówmy o zasługach. Otóż przeciwko tobie, Mecenasie, pragnę wnieść pozew.

MECENAS

Dlaczego?

PREFEKT

Bo tę perłę nie ty, lecz ja odkryłem.

MECENAS

Naprawdę?

PREFEKT

I tym większa ma zasługa, żem jej nie połknął.

MECENAS

Powiedz jaśniej, proszę.

PREFEKT

To żadna tajemnica. Otóż kiedyś wykryłem tu tajemną heterię poetów. Najmłodszym jej uczestnikiem był ten oto piewca. Ze względu na jego wiek młody oszczędziłem go, i tylko on jeden pozostał z tego sprzysiężenia. Wiem dobrze, że więcej w tym kraju heterii nie było, nie ma i nie będzie.

ANTEJ

Pomyliłeś się, jest jeszcze jedna.

PREFEKT

Gdzie?

ANTEJ

Na Parnasie. Tam Jeden i Dziewięć schodzą się nadal na orgie tajemne, zasłaniając się przed okiem władzy chmurą poezji.

MECENAS

O, to bardzo sprytnie!

PREFEKT (*ironicznie*)

Może i sprytnie, Mecenasie, ale Jeden i Dziewięć, a więc Febus i kameny, to żadna tajemna heteria, lecz chór panegirystów. Bo jeżeli chcą zarobić na nektar i ambrozję, muszą grzecznie wyśpiewywać panegiryki.

ANTEJ

Komu?

PREFEKT

Rzecz jasna, geniuszowi Rzymu. Parnas, Olimp i wszystkie święte góry są teraz w granicach jego imperium,

i dobrze żyje się tylko tym bogom, którzy są rzymskimi obywatelami albo cieszą się łaską Mecenasa, wcielenia geniuszu Rzymu. Ci, co przed Rzymem się nie ukorzyli, zostali wygnani lub ukrzyżowani.

ANTEJ

Więc cóż? Wszyscy bogowie już umarli?

MECENAS (*nachylając się do Prefekta, szeptem*)

Wybacz, przyjacielu, lecz temu pospólstwu twoje żarty mogą się wydać bluźnierstwem.

PREFEKT (*powściągliwie*)

Niechaj mi bogi wybaczą: Rzymianin nie mógł pozwolić, by Grek miał ostatnie słowo.

MECENAS (*głośno, do Anteja*)

Ludzką nasyceni mową, chcemy teraz posłuchać mowy bogów.

ANTEJ

Wybacz, przesławny, ale muza nie chce mi dziś udzielić swego natchnienia.

MECENAS

Czyżby mój przyjaciel popsuł ci nastrój?

PREFEKT

Za słowa prawdy przepraszać nie będę. A muza, co jest dzisiaj niełaskawa, winna pamiętać, że j u t r o jest tylko dla tych, co przez d z i ś na nie zasłużyli.

ANTEJ

Kto potrafi o jutrze zapomnieć, wieczność zyskać może.

Z atrium dobiega jakiś hałas.

MECENAS

Co tam za wrzawa?

NIEWOLNIK (*na progu*)

Przyszła jakaś Greczynka i prosi, by pozwolono jej pozostać u proga, gdy Antej zaśpiewa.

MECENAS

Kim jest? Z jakiego wywodzi się stanu?

NIEWOLNIK

Mówi, że jest żoną Anteja.

MECENAS

Niech wejdzie.

Niewolnik wychodzi. W drzwiach ukazuje się Nerisa, składa w milczeniu głęboki ukłon.

ANTEJ

Po co tu przyszłaś? (*Nerisa milczy, zakrywa twarz szalem*) Wracaj natychmiast do domu!

MECENAS

Wybacz, Anteju, ale ja tu jestem gospodarzem i nie pozwolę wypraszać moich gości nikomu! Wolno ci pozostać lub odejść, lecz twoja żona też ma wolną wolę, póki w gościnie jest u Mecenasa.

ANTEJ (*do Nerisy*)

Chcesz tu pozostać?

NERISA (*cicho, lecz stanowczo*)

Tak, zostanę.

PROKURATOR (*półgłosem do Mecenasa*)

Chwalę motywy twojej gościnności... Skąd on wytrzasnął taką zgrabną nimfę?

MECENAS

Takie spotyka się już tylko w Tanagrze. Wierz mi, nieźle znam się na tym. (*do Nerisy*) Dawno jesteście po ślubie?

NERISA

Już miesiąc.

MECENAS (*do Anteja*)

Czyżby w miodowym miesiącu, Anteju, pomoc muz też ci była potrzebna? Mając taką muzę jak twoja żona, powinieneś śpiewać jak sam Apollo! Lecz czemu kryje przed nami swe lica?

ANTEJ

Tak zwyczaj każe helleńskim kobietom.

MECENAS

Lecz zwyczaj rzymski w mym domu panuje, pozwól więc żonie odsłonić oblicze.

Nerisa, nie czekając na pozwolenie męża, odsłania twarz i z zawstydzeniem spogląda na Mecenasa.

MECENAS

Na Apollina! Patrzcie, przyjaciele! To Terpsychora z marmuru ożyła, co ją kupiłem wczoraj u Fedona! Czy to przypadek? Nie, to niemożliwe! (*do Nerisy*) Tyś mu pozowała do tej rzeźby?

NERISA

Tak, panie.

MECENAS

Umiesz tańczyć?

NERISA
Nie wiem...
MECENAS
Na bogi! Cóż to, Terpsychora nie wie, że jest boginią tańca?
ANTEJ
To znaczy, panie, że nie jest zawodową tancerką i może tańczyć tylko w moim domu.
MECENAS
Zapraszam się więc do ciebie w gościnę.
ANTEJ
Będzie to dla mnie zaszczyt, wątpię jednak, czy uda ci się zobaczyć Nerisę, bo w moim domu matka, żona, siostra, jak zwyczaj każe, żyją w gineceum.
MECENAS
Niedobry jest to zwyczaj.
ANTEJ
Jak dla kogo... Nie ja go jednak wymyśliłem.
PROKURATOR
Ale korzystasz z niego dość skwapliwie.
MECENAS (*do Prokuratora*)
Cóż chcesz, rozumiem jego zazdrość. Ja sam postawiłem posąg Terpsychory nie w atrium, lecz w tablinum, kryjąc go przed okiem profanów.
ANTEJ (*szczerze*)
Masz mą podziękę!
MECENAS
Więc czynem ją okaż, a raczej śpiewem. (*zwraca się do sługi*) Eutymosie, przynieś tę cenną lirę, którą dziś kupiłem.
Niewolnik przynosi po chwili dużą, wspaniale zdobioną lirę.
MECENAS
Ta lira darem jest całego świata: jej rogi z tura starych puszcz germańskich, słoń afrykański dał kość na zdobienia, z arabskich krajów złoto na złocenia, a drzewo z lasów tajemniczych Indii; mozaika pochodzi z krainy Sindów, a najwspanialsze w świecie italskie struny oprawione są w brytańskie srebro.
ANTEJ
Tylko nie ma w niej nic greckiego...

MECENAS

Cała będzie grecka, gdy twoją zostanie, bo chciałbym ci ją w darze ofiarować, jeśli tylko zechcesz. Więc potrąć jej struny.

Antej trąca niedbale struny liry, nie biorąc jej z rąk niewolnika. Z liry dobywa się cichy, czysty, piękny dźwięk. Antej aż drgnął z podziwu.

ANTEJ

Jaki cudowny dźwięk! Daj, chłopcze, lirę. (*bierze ją od niewolnika*) Jaka ciężka!

MECENAS

Sam przecież nie musisz jej trzymać, po to jest niewolnik. Eutymosie, na kolana! I tak ją trzymaj, jak piewca nakaże.

Eutymos klęka i podtrzymuje lirę.

ANTEJ

Nie chcę, by pieśń jej z niewoli wyrosła. Ja w swoim domu nie mam niewolników. Będzie wisiała na wietrze, na rzemieniu.

MECENAS

To dawny sposób rapsodów. Wspaniale. Zawieś ją, Eutymosie, przy ścianie, na tym kandelabrze.

Eutymos zdejmuje z kandelabra wielką lampę i zawiesza na nim lirę. Antej wchodzi na podium i trąca struny mocniej niż poprzednio. Usłyszawszy ten akord, Chilon i Fedon podrywają się z leżanek.

CHILON (*do chórzystów siedzących w tyle, zajętych jedzeniem i rozmową*)

Zamilczcie! Antej zagrał, przyjaciele!

FEDON

Zaśpiewaj nam twoje epitalamium.

Antej zatrzymuje się, opuszcza rękę i schyla głowę.

MECENAS

Co ci jest? Może jesteś chory? A może lira ci nie odpowiada?

NERISA (*do Mecenasa*)

Mój mąż dopiero niedawno wstał po ciężkiej chorobie. (*do Anteja, troskliwie*) Nie dbasz, Anteju, o swe zdrowie. Pozwól, żebym za ciebie wdzięczność okazała. I chociaż, jak twierdzisz, nie jestem tancerką, zatańczę tak, jak tańczą w Tanagrze, jak mnie matka nauczyła. Więc wybaczcie.

MECENAS

Zgadzam się, jednak piękniej by to było, gdyby muzyka z tańcem sprzymierzone w waszych osobach orgię uświetniły.

ANTEJ

Moja kobieta na wiatr rzuca słowa. Dobrze się czuję. Będę grać i śpiewać, ale bez tańca. O to mnie proszono, to wam obiecałem. Twój taniec, Neriso, nie jest dla orgii. A wstrzymałem się na chwilę po to, by pieśń najlepszą wydobyć z pamięci.

FEDON

Epitalamium zaśpiewaj, Anteju.

ANTEJ

Epitalamium? Wszak to nie wesele.

MECENAS

Dlaczego? Wyobraź sobie, że w tym domu odbywają się weselne gody Hellady z Rzymem.

ANTEJ

Widzę przed sobą orgię, więc nie weselny śpiew tu na miejscu, a raczej bachiczny.

PROKURATOR

Brawo! Bachiczny! A więc jeszcze lepiej!

Antej znów podchodzi do liry, Mecenas daje znak gościom, żeby zamilkli, gwar cichnie, słychać tylko od czasu do czasu brzęk pucharów. Antej wypowiada pierwsze słowa poważnie, bez muzyki, i nagle, bez żadnego preludium, zaczyna śpiewać akompaniując na lirze, ostro, mocno, w tempie bachicznego tańca.

ANTEJ (*śpiewa*)

Teraz mi, liro, bądź posłuszna!
Dźwięcz i dzwoń! Grzmij i hucz! Graj i graj...
Obudź w nas wszystkich orgii ducha
i niewolnikom niemym głos daj!
Wzburz, rozpal naszą krew ospałą,
rozmach daj naszej sile skrytej!

Mecenas daje znak niewolnikowi, wchodzą tancerki i korybanci i rozpoczynają taniec bachiczny.

ANTEJ (*śpiewa*)

Orgia niech wzbiera wiosny szałem
w bachicznym tańcu niespożytym.
Niech chłód i strach z serc naszych znika,

jak śnieg od słońca na górskich szczytach.
Objaw nam cud swój, Dionizosie!

Śpiew się urywa, Antej gra na lirze nie dostrzegając, że Nerisa niepostrzeżenie dołączyła do grupy tancerek. Antej zmienia tempo, tony i słowa łagodnieją.

ANTEJ (*śpiewa*)
Niech w taniec wkroczy ład i spokój;
po bujnej wiośnie — jasne lato.

Przy zmianie tempa tancerki zatrzymują się, tańczy tylko Nerisa — bezszelestnie, lekko, płynnie. Antej ciągle jeszcze jej nie widzi, znów bierze poprzednie tempo, gra i śpiewa z jeszcze większym zapamiętaniem.

Dźwięcz i dzwoń! Grzmij i hucz! Graj i graj!
Niech poczujemy dziś swą moc!
Niech nadmiar sił jak wino szumi.

Tancerki i korybanci znowu otaczają Nerisę bachicznym kołem, ale Mecenas ich powstrzymuje.

MECENAS
Stójcie! Nerisa niechaj sama tańczy.

Na dźwięk głosu Mecenasa Antej przerywa śpiew, odwraca się, porażony widokiem tańczącej Nerisy. Mecenas zauważywszy to klaszcze w dłonie.

MECENAS
Bachiczny taniec zagrajcie, grajkowie!

Wbiegają muzykanci z podwójnymi fletami, cymbałami, bębenkami i grają bachiczny taniec. Nerisa po chwilowym zmieszaniu, błysnąwszy oczami, zaczyna wirować w coraz szybszym, coraz bardziej rozpasanym tańcu menady. Niektórzy goście przyklaskują jej do taktu lub pstrykają palcami. Mecenas, przywoławszy skinieniem Eutymosa, szepce mu coś do ucha; Eutymos oddala się i po chwili wraca podając Mecenasowi ozdobną kasetkę.

ANTEJ
Neriso, przestań!

MECENAS
Nie, nie! Tańcz, bogini! Tańcz, o cudowna Terpsychoro!

Wyjmuje z kasetki diamentowy naszyjnik, unosi go obu rękami w górę wabiąc nim do siebie Nerisę. Nerisa, nie przestając tańczyć, zbliża się do Mecenasa, oczy jej płoną, ruchy nabierają groźnej miękkości drapieżnego zwierzęcia. Goście zrywają się z miejsc i tłoczą się, by być jak najbliżej Nerisy. Spada na nią deszcz oklasków i kwiatów.

GŁOS Z CHÓRU
To nasza muza!
PROKURATOR (*łakomie*)
Wcale niezła sztuka!
PREFEKT
Ta muza z głodu na pewno nie zginie.
Nerisa, zbliżywszy się do Mecenasa, klęka przed nim na jedno kolano i odchyla się do tyłu, jakby miała upaść ze zmęczenia, ale na jej wargach gra rozkoszny i zalotny uśmieszek. Prokurator zrywa się, by ją podtrzymać, ale Mecenas uprzedza go, nakładając Nerisie naszyjnik i podtrzymując ją.
NERISA
Dzięki ci, panie! (*próbuje go pocałować w rękę*)
MECENAS
Nie tak, nieśmiertelna! (*całuje ją w usta, Nerisa wstaje*)
PREFEKT (*robi obok siebie miejsce i podaje Nerisie czaszę z winem*)
Odpocznij obok tygrysa, bachantko!
Nerisa uśmiechając się zbliża się do wskazanego jej miejsca. Wśród gości śmiech, uwagi. Antej zrywa nagle z kandelabra lirę i z rozmachem rzuca ją w Nerisę, która pada na ziemię.
NERISA
Ratujcie! Umieram... On mnie...
ANTEJ (*podchodzi do niej, pochyla się nad konającą, mówi cicho i ze spokojem*) ...zabił.
PREFEKT (*do niewolników*)
Wezwijcie straże!
ANTEJ
Stój! Pozwól mi skończyć. (*zrywa z liry jedną strunę, zwraca się do stojących w pobliżu Fedona i Chilona*)
Daję wam dobry przykład, przyjaciele... (*okręca strunę wokół szyi, zaciska i pada martwy obok Nerisy*)

Egipt, 28.3.1913

RUFIN I PRYSCYLA

Dramat w 5 aktach

OSOBY:

EMILIUS RUFIN młody patrycjusz
PRYSCYLA jego żona, chrześcijanka
AECJUSZ PANSA jej ojciec, ziemianin
PARVUS chrześcijanin niewiadomego pochodzenia
NIEWOLNIK RUFINA 1
KAJUS LETYCJUSZ prefekt, przyjaciel Rufina
SERVILIA rzymska plebejka
KRUSTA patrycjusz rzymski, donosiciel
NIEZNAJOMY chrześcijanin
FORTUNAT rzemieślnik, chrześcijanin
NIEWOLNIK RUFINA 2
TEOFIL prezbiter
URBAN rzemieślnik, chrześcijanin
FLEGON rzemieślnik, chrześcijanin
AKWILA niewolnik, chrześcijanin
LUCJUSZ KNEJUS młody optymat, przyjaciel Rufina, chrześcijanin
NARTAL Murzyn, wyzwoleniec i przyjaciel Lucjusza, chrześcijanin
RENATA NIGRINA młoda chrześcijanka, narzeczona Redivivusa
DIAKON
BISKUP
FAUSTYN REDIVIVUS zamożny plebejusz, chrześcijanin
CENTURION
NACZELNIK STRAŻY WIĘZIENNEJ
NOFRETIS niewolnica Pryscyli
STRAŻNIK 1
KLUCZNIK
SEMPRONIUSZ adwokat
GŁOS 1
GŁOSY WIĘŹNIÓW
MĘŻCZYZNA jeden z odwiedzających
POMOCNIK KLUCZNIKA
DZIEWCZYNA siostra Renaty
STARSZA KOBIETA
MŁODA KOBIETA
MŁODA DZIEWCZYNA
MŁODY CHRZEŚCIJANIN 1
MŁODY CHRZEŚCIJANIN 2
STARY CHRZEŚCIJANIN
SZWAGIER FORTUNATA
CHŁOPIEC
MŁODY MĘŻCZYZNA
RZEMIEŚLNIK
PROSZĄCY 1
PROSZĄCY 2
PROSZĄCY 3

PIERWSZY Z GROMADY
DRUGI Z GROMADY
TRZECI Z GROMADY
CZWARTY Z GROMADY
JEDEN Z PRZYBYŁYCH
KLIENT RUFINA
GŁOS WOŹNEGO SĄDOWEGO
MŁODA MATRONA
CHŁOPIEC Z NAPOJAMI
MŁODY JEŹDZIEC
POETA
HETERA
MŁODY JURYSTA
MŁODY WOJAK
STARY JURYSTA
ZIEMIANIN Z PROWINCJI
MŁODSZY ZIEMIANIN
LICHWIARZ
RZYMIANIN W DALMATYCE
KLIENT RZYMIANINA W DALMATYCE
BOGATY PLEBEJUSZ
TABULARIUSZ 1
TABULARIUSZ 2
PROWINCJUSZKA
RZYMIANKA
WYZWOLENIEC 1
WYZWOLENIEC 2
WIGIL
STARA WIEŚNIACZKA
STARY WIEŚNIAK
CHŁOPIEC z PLEBSU
PROLETARIUSZ
STARA KOBIETA
FILOZOF ULICZNY
BIEDAK
KAPŁAN BOGINI KYBELE
ULICZNA DZIEWCZYNA
MŁODY GREK
RZEŹBIARZ Z PRZEDMIEŚCIA
KAPŁAN ASKLEPIOSA
DOZORCA Z KREMATORIUM
CHŁOPCZYK
DROBNY KRAMARZ
BOGATY KRAMARZ
GŁOS 1
GŁOS 2
GŁOS 3
GŁOS 4
WYROSTEK
BABCIA
ŻONA FORTUNATA
KOBIETA SIEDZĄCA OBOK

GŁOS Z NAJWYŻSZYCH ŁAW
GŁOS Z DOLNYCH RZĘDÓW
ŻOŁNIERZ 1
ŻOŁNIERZ 2
ŻOŁNIERZ 3
ŻOŁNIERZ 4
SĄSIAD 1
SĄSIAD 2
SĄSIAD 3
SĄSIAD 4
SĄSIAD 5
OKRZYK 1
OKRZYK 2
OKRZYK 3
MIESZCZANKA
SĄSIADKA
GŁOS KOBIECY
CHŁOPIEC CHRZEŚCIJANIN
DZIEWCZYNA CHRZEŚCIJANKA
NIEWOLNIK Z CYRKU
NIEWOLNICA Z CYRKU
KAPŁAN 1
KAPŁAN 2
SĄSIAD KAPŁANA
KARNIFEX
ŻOŁNIERZ-KAT 1
ŻOŁNIERZ-KAT 2

Wigilowie, niewolnicy, straż więzienna, chrześcijanie odwiedzający więzienie, rzymski lud różnych stanów, chór skazańców.

Rzecz dzieje się w Rzymie w połowie II wieku n.e.

akt I

Atrium w domu Rufina: obszerna, piękna komnata z impluwium pośrodku i dużym otwartym oknem w suficie. Obok basenu prosty domowy ołtarz bez posążków. Do głównej komnaty przylega kilka innych pokoi, oddzielonych od niej kosztownymi zasłonami. Na ścianach między zasłonami malowidła oraz popiersia filozofów na wysokich cokołach. W głębi wejście do tablinum; dzięki rozsuniętym zasłonom widać zwoje pergaminu, tabliczki itp., nadające tablinum wygląd biblioteki. W tylnej ścianie tablinum drugie wejście, również z rozsuniętymi zasłonami. Po obu stronach tablinum szerokie, krótkie korytarzyki prowadzące do perystylu, widocznego z atrium poprzez sień i drzwi tablinum. Wokół perystylu kolumnada, pośrodku sadzawka z kwietnikiem i dekoracyjnymi roślinami. Atrium widoczne jest tylko do połowy, basen znajduje się więc na proscenium, dzięki czemu tablinum i sień nie są zbytnio cofnięte w głąb sceny. Podczas akcji do atrium wchodzi się przez perystyl sienią, a nie z bocznych kulis.

W atrium mnóstwo ławeczek, stołeczków, zydli, stoliczków oraz waz, czyniących komnatę przytulną, ale daleką od przepychu. Zmierzcha. R u f i n chodzi nerwowo po atrium, od czasu do czasu wchodzi do perystylu i patrzy na ulicę. Na twarzy niepokój.

Na progu sieni, wiodącej z perystylu, ukazuje się P r y s c y l a, owinięta szczelnie pledem z grubej tkaniny. Gdy wchodzi do atrium, zdejmuje pled. Jej skromna odzież kontrastuje z wytwornością urządzenia domu oraz wykwintnym ubiorem Rufina; w ręku mała lampka, tzw. lucerna.

RUFIN (*podchodzi szybko do niej, z bolesnym wyrzutem*)
Pryscylo! Jak mogłaś?!

PRYSCYLA (*spokojnie*)
O co ci chodzi, Rufinie?

RUFIN
Byłaś dziś znowu w katakumbach?

PRYSCYLA

Gdybym mogła, najchętniej zbyłabym milczeniem twoje pytanie, ale bardziej od tej latarni zdradza mnie moja szczerość. (*stawia lampkę na jednym ze stolików*) Okłamywać cię nie chcę, a przemilczać prawdy nie potrafię. No więc tak, byłam dziś w katakumbach i jutro znów tam pójdę, jeśli mi oczywiście nie zabronisz.

RUFIN

Wiesz przecież, droga, że nigdy nie używam przeciw tobie siły, którą dała mi natura, ani też nie korzystam z prerogatyw, przysługujących mi z mocy prawa. Niemiłe mi jest niewolnicze posłuszeństwo, nie ożeniłem się przecież z niewolnicą.

PRYSCYLA

Niewielu jest w Rzymie takich mężów jak ty, a być może jesteś jedyny. Zdaję sobie z tego sprawę i potrafię to docenić. Bóg, który przenika każdą moją myśl i każde uczucie, widzi, jak głęboką wdzięcznością dla ciebie przepełnione jest moje serce. Wierzę, że pomoże mi kiedyś przekonać cię o tym. Żebyś widział, jak nieznośna jest dla mnie świadomość, że mogłabym w twoich oczach uchodzić za niewdzięczną...

RUFIN

Nie mówmy o tym, kochana, nie masz mi za co dziękować. (*drżącym głosem*) Pryscylo... Serce mego serca!... Nie potrafię wyrazić niepokoju i lęku, który stale krąży nade mną jak jastrząb, kiedy tam idziesz.

PRYSCYLA

Czego się obawiasz, przyjacielu?

RUFIN

Chociażby tego, że chodzisz wieczorami sama Numentańską drogą, pełną rzezimieszków.

PRYSCYLA

Po co mieliby mnie w tym stroju zaczepiać? Zresztą nawet gdybym miała przy sobie jakieś pieniądze, oddałabym dobrowolnie tym, którzy ich potrzebują.

RUFIN

Dla kobiety niebezpieczny jest nie ten opryszek, który sięga po złoto i srebro, lecz...

PRYSCYLA

Może to pycha z mojej strony, niech mi Bóg ten grzech przebaczy, wydaje mi się jednak, że żaden złoczyńca nie

ośmieliłby się mnie tknąć, gdybym spojrzała mu prosto w oczy.

RUFIN

Mówisz jak prawdziwa Rzymianka: odważna i czysta. Byłbym jednak spokojniejszy, gdyby ci ktoś towarzyszył.

PRYSCYLA

U nas nie ma zwyczaju zabierania służących na te zebrania.

RUFIN

Nie miałem na myśli służby... Sam bym ci towarzyszył.

PRYSCYLIA

Nie gniewaj się, kochany, ale... sam przecież wiesz... jesteś tam obcy.

RUFIN (*z goryczą*)

Wiem, że jestem dla was obcy... Nie wchodziłbym jednak do katakumb, lecz czekałbym na ciebie za progiem, tak jak już od dawna czekam za progiem twojej duszy. Więc chociaż jestem obcy, czuwałbym nad tobą aż do wejścia.

PRYSCYLA

Wybacz, kochany, nie chciałam cię dotknąć, ale kto obroni ciebie?

RUFIN

Mnie? Chciałbym widzieć, kto ośmieliłby się napaść na Rufina.

PRYSCYLA

Kto? Prawo rzymskie. Jeśli cię ktoś zobaczy, że chodzisz na nocne tajne zebrania, i doniesie o tym gdzie trzeba, nie obroni cię ani twoja zbroja, ani znana wszystkim odwaga, ani patrycjuszowskie pochodzenie. Rozumiesz więc, że nie mogę się na to zgodzić.

Wchodzi niewolnik, wnosi światło.

NIEWOLNIK (*obojętnym tonem*)

Tam jakiś człowiek do pani.

RUFIN

Może do mnie?

PRYSCYLA (*cicho do męża*)

To pewnie któryś z braci.

RUFIN (*do niewolnika*)

Proś go, pewnie nie zrozumiałeś.

Niewolnik wychodzi mamrocząc coś do siebie.

PARVUS (*wchodzi*)

Pokój temu domowi!

PRYSCYLA

I z tobą pokój, mój bracie! Dlaczego nie byłeś na nabożeństwie?

PARVUS (*szeptem*)

Czy to znaczy, że... twój mąż jest już nasz?

PRYSCYLA

Niestety, jeszcze nie.

PARVUS

Więc dlaczego przy nim...

PRYSCYLA

Mój mąż nie zdradził jeszcze nikogo i nie zdradzi. Jeśli obawiasz się go, to i mnie też nie możesz ufać. Niczego przed nim nie ukrywam.

RUFIN

Pójdę, nie chcę wam przeszkadzać.

PARVUS

Zostań, proszę. Nie o siebie się obawiałem, kiedy pytałem twoją żonę, lecz o naszą gminę. A jeśli o mnie chodzi, to nie ustępuję bałwochwalcom z drogi, nie czas teraz milczeć. Trwa święta wojna aż do ostatniego tchu w obronie królestwa niebieskiego, każdy walczy jak potrafi: ognistym słowem lub zdecydowanym działaniem. Biada obojętnym!... I biada całej tej nędznej połowie ludzkości, którą Bóg spali swoim ogniem.

RUFIN

Ta nędzna połowa to tacy jak ja?

PARVUS

Z Szawła Bóg Pawła uczynił, więc może kiedyś i z tobą stanie się podobny cud.

RUFIN

Nie widzę nic niezwykłego w przemianie Szawła w Pawła. Wszystko, czego dowiedziałem się z listów tego tarsyjskiego rębajły, upewniło mnie, że po tym „cudzie" nie zmieniło się w nim nic prócz początkowych liter imienia.

PRYSCYLA

Co ty wygadujesz?

RUFIN

Mówię szczerze to, co myślę. Przecież z każdego słowa jego listów przebija ta sama wojowniczość: tnie sło-

wem jak mieczem, chociaż mówi o miłości. Awanturował się o wiarę tak, jak pretorianin o obrazę orła cesarskiego; jedyna różnica to ta, że orła zastąpił baranek.

PRYSCYLA

Różnica to niemała... Zbyt słabo znasz pisma apostolskie, by je osądzać.

PARVUS (*do Rufina*)

Całe wasze krasomówstwo, całe wasze piśmiennictwo to proch i pleśń w porównaniu z pismami bożych wysłanników. Czytałeś je?

RUFIN

Muszę przyznać, że nie w smak mi pisanina tych waszych nauczycieli. Razi mnie ich prostacki styl, mętniactwo argumentacji i niewolnictwo myśli.

PARVUS

Gdybyś przeczytał chociażby to (*pokazuje zwój pergaminu*), na pewno nie ważyłbyś się tak mówić.

RUFIN

Co to takiego?

PARVUS

To taki list... nasza odpowiedź filozofowi Celsusowi. Pryscyla ma właśnie ten list przepisać. Zostawiam go jej, więc możesz przeczytać.

RUFIN

Cenię bardzo wysoko Celsusa i myślę, że nawet wrogowie nie mogą odmawiać mu szacunku, bo jego pisma skierowane przeciw wam nie cuchną błotem i krwią, jak to bywa przeważnie z atakami waszych przeciwników. Czy nie mam racji? (*Pryscyla i Parvus milczą*) Pozwól mi rzucić okiem na ten list. (*bierze od Parvusa rękopis i przegląda go przez chwilę*) Czyś ty to czytała, Pryscylo?

PRYSCYLA

Biskup czytał to nam wszystkim na głos.

RUFIN

Nie rozumiem, jak mogłaś podjąć się przepisywania tego paskudztwa.

PRYSCYLA

Rufinie!

RUFIN

Za grosz talentu, który jednak przebija w listach Pawła przez myślowy chaos, prostacką formę i zabobony. Ani

jednego rzeczowego argumentu, żadnych faktów, żadnych poważnych racji, ciągle tylko o „cudach", jak na przykład ten o wypędzeniu z dwóch opętańców diabłów, które weszły w stado wieprzów. I jeszcze jakieś prymitywne sylogizmy, zapożyczone od sofistów z przedmieścia.

PARVUS

U Celsusa te „fakty" są jak tanie perły z bazaru, nanizane na nitkę, sztuczne i fałszywe.

PRYSCYLA

Cóż z tych poważnych, jak mówisz, racji, skoro nie potrafią one sprawić cudu w ludzkich duszach, jak sprawiły boskie przekazy galilejskie, które zakwitły nieśmiertelnym kwieciem na pustyni ludzkiego niedowiarstwa?

RUFIN (*nadal przeglądając rękopis*)

Posłuchaj tylko tych słów. (*czyta*) „Płodzie żmii", „potomku piekła", „cuchnąca duszo"... (*opuszcza rękę z pergaminem*) I to ma być ta chrześcijańska łagodność? Ta wasza święta wszechmądrość?

PARVUS

Nie, to ogień świętego gniewu, który nie pozwala nam, chrześcijanom, być takimi, jak ten twój przemądrzały Celsus!

PRYSCYLA

Jest jak uschnięte drzewo, ani zimny, ani gorący.

PARVUS

Wolę już kata Nerona od takiego wroga, który zabija nie ciało, lecz duszę i który niepostrzeżenie i skrycie niszczy naszą wiarę, jak mól odzież. Neron był wielkim hodowcą w winnicy pańskiej, wyciskał dojrzałe grona, i krew ta przemieniała się w fermentujące wino.

RUFIN

Szkoda, że tyle krwi przelewa się za waszą wiarę, bo nic dobrego z tego nie wyjdzie, wino wciąż jeszcze musuje, a już zalatuje octem. Jestem przekonany, że to nie chrześcijanie spowodowali wielki pożar Rzymu, obawiam się jednak, że gotują nam pożar jeszcze większy. Wasza wiara spali wszystko, co pozostało nam z dawnych sławnych czasów, a popiół z tego rozniesie na wszystkie strony świata.

PARVUS

Na zgliszczach starego powstanie świat nowy.

RUFIN

Czy w tym nowym świecie znajdzie się również miejsce na nowy Rzym?

PARVUS

Nie, powstanie nowe Jeruzalem.

RUFIN

I to cię tak cieszy? Kim ty właściwie jesteś? Judejczykiem? Rzymianinem?

PARVUS

Jestem chrześcijaninem i nie chcę być nikim innym.

RUFIN

To widać. Czy w tym waszym nowym świecie wszyscy będą tacy?

PARVUS

Oczywiście. Wszyscy będziemy tam obywatelami państwa bożego, a nie Rzymu, Aten, Aleksandrii czy jak się tam jeszcze zwą te wasze ziemskie stolice.

RUFIN

Nie chciałbym tego dożyć!

PARVUS

Tam będzie miejsce tylko dla sprawiedliwych, wskrzeszonych z martwych, a nie dla takich jak ty.

RUFIN

Mnie wystarczy już to, co widzę teraz. Jeśli tak dalej pójdzie, to wnet staniemy się obcymi przybłędami we własnej ojczyźnie i wygnańcami z tego bożego państwa, bo w naszym świecie nie ma dla niego miejsca, a my tam też nie będziemy mogli się dostać, ponieważ najpierw trzeba umrzeć, żeby zmartwychwstać, a więc trzeba utracić własne człowieczeństwo, żeby stać się nie człowiekiem czy bogiem, lecz czymś takim jak cień, jak dym, jak para.

PRYSCYLA

Takim jak duch, bezgrzeszny, czysty duch.

PARVUS

Bez codziennych kłopotów, nieszczęść i nędzy. Bez orki i żniw...

RUFIN

Zanim nastanie to nowe Jeruzalem, Rzym pójdzie z tor-

bami, bo wasza wiara zrujnuje pracowitość czyniąc cnotę z żebractwa.

PRYSCYLA

Mówisz tak, bo nie pojmujesz, co to jest królestwo boże — będzie to panowanie nie despotycznych cezarów, lecz jedynego Boga.

RUFIN

Da się jeszcze we znaki nam wszystkim ten wasz jedyny Bóg nie gorzej od wschodniego despoty. Już raczej wolę władzę nawet najgorszych cezarów, chociaż, jak wiesz, jestem republikaninem. I wolę wspaniały panteon z wesołą republiką bogów pięknej Hellady, którzy w Italii są jakby senatem przy mądrych i pracowitych bogach rzymskich. Jupiter nie gardzi obcymi bogami, kiedy zjawia się w Egipcie pod postacią Serapisa, a Wenus podaje dłoń Astarte, jak siostra siostrze.

PARVUS

Nie przeczę, bo to wszystko złe duchy, jednako zbrodnicze i rozpustne, więc łatwo żyć im w zgodzie.

RUFIN

Istotnie, w wielkim panteonie panowały zgoda, pokój i harmonia niebiańska do czasu, aż duch judejskiego narodu, mściwy i zawistny, włożył niewidzialny miecz w ręce swego syna, Jezusa z Nazaretu. Odtąd w niebie i na ziemi została naruszona harmonia świata. I nie widać kresu potężnym zmaganiom, które przeszły od bogów do ludzi, z nieba na ziemię.

PARVUS

Nastanie ich kres, kiedy boża moc zniszczy cały ten panteon aż do fundamentów.

RUFIN

A fundamenty?

PARVUS

Staną się ołtarzem Jedynego.

RUFIN

Ołtarz pośród ruin? Czy to jest idea bożego królestwa?

PARVUS

To musi nastąpić! Nie można pogodzić wody z oliwą.

RUFIN

Zanim ogień strawi oliwę, wyparuje wszystka woda i cały świat obróci się w pustynię.

PRYSCYLA (*do męża*)

A skąd oczekujesz ratunku dla świata? Nie oddajesz przecież czci żadnemu z bogów panteonu.

RUFIN (*wskazując na popiersia filozofów*)

Oto bogowie, których czczę i czcić będę.

PARVUS

Oni? Już raczej marnym cieniom się kłaniać czy błędnej komecie, niż takim jak oni.

RUFIN

Błądzili, to prawda, jak błądzi każdy odważny, który szuka nowych krajów.

PRYSCYLA

Gdzie kres błądzenia myśli wędrownej? Gdzie dno rozumowania? Gdzie ta kotwica i ten grunt, na którym zakotwiczysz statek wyczerpany beznadziejną rozpaczą bezbrzeża?

RUFIN

Jeszcze za wcześnie zarzucać kotwicę. I chociaż trudna i ciężka jest nasza wędrówka, nie trwa jednak aż tak długo, by myśleć o kresie i brzegu. Kto się zmęczył, niech zatrzyma się dla wytchnienia z Platonem, Zenonem, Epikurem czy innym łowcą pereł w morzu myśli, a potem z wdzięcznym sercem niech rusza dalej.

PARVUS

No i dokąd w końcu dopłynie?

RUFIN

Gdybyśmy to wiedzieli, po co byłoby żaglować? W takich podróżach tylko niewiadome może stanowić metę.

PARVUS

Ach, tak? No to płyńcie sobie po tych bezdrożach na zatracenie dusz! Odrzuciliście dobrowolnie kotwicę, podaną wam ręką niebios, lekkomyślnie zignorowaliście pewną przystań, jaką wam przygotował Ojciec przedwieczny, i zamknęliście oczy, by nie widzieć zawieszonej wysoko i widocznej dla wszystkich latarni morskiej. Zasłużyliście więc na to, byście się roztrzaskali o podwodne skały i by pożarły was smoki i wściekłe potwory oceanu! O, jak moja dusza klaszcze w dłonie przed wizją zagłady nędznych pogan!

RUFIN (*do Pryscyli*)

Widzę, że to całkiem nietrudno kochać wrogów po chrześcijańsku.

PARVUS

Chrystus dał nam nie tylko miłość, ale i miecz.

PRYSCYLA (*zmieszana*)

On nienawidzi ślepoty, a nie ślepych.

RUFIN

Twój komentarz jest zbyteczny, Pryscylo. On wypowiedział się dość jasno. Rozumiem dobrze. (*do Parvusa*) Dajmy spokój tej rozmowie, nie chcę cię rozdrażniać, mój gościu.

PARVUS

Już odchodzę, nie mam czasu na gadaninę. Żegnaj, Pryscylo!

PRYSCYLA

Zaczekaj! A list?

PARVUS

Chyba nie zechcesz go przepisywać? (*patrzy spode łba na Rufina*)

PRYSCYLA

Dlaczego? Jutro wszystko przepiszę.

PARVUS (*z tłumionym sarkazmem*)

Twemu mężowi styl się nie podoba.

PRYSCYLA (*chowa rękopis*)

Czy już ktoś to przepisywał?

Rufin kłania się w milczeniu i wychodzi do swego tablinum zasuwając za sobą zasłonę.

PARVUS

Tak. Renata, Priscus i Albina po razie, a ja dwa razy.

PRYSCYLA

Też mogę przepisać dwa razy.

PARVUS

Doskonale. Roześlemy po gminach, a jeden egzemplarz prześlemy Celsusowi. Ciekaw jestem, jak jemu spodoba się ten „styl"... Pozostań z Bogiem, siostro!

PRYSCYLA

Niech cię Bóg prowadzi!

RUFIN (*wchodzi*)

Poszedł już ten „brat"? Czy w waszej gminie wszyscy są tacy jak on?

PRYSCYLA

Jest ostry, ale tylko w słowach. W uczynkach jest dobry, to prawdziwy chrześcijanin.

RUFIN

Tak, wierzę... (*za sceną jakaś radosna wrzawa*) Co to? (*idą oboje do perystylu*)

PRYSCYLA (*woła do kogoś, niewidocznego jeszcze*)

Ojcze! Mój drogi ojcze! Co za niespodzianka!... O tak późnej porze...

AECJUSZ PANSA (*wchodzi*)

Wybrałem się bardzo wcześnie, ale droga daleka. Jak się masz, Rufinie! (*witają się*)

RUFIN

Witaj, drogi teściu! Szczęśliwy dzień, w którym wreszcie gościmy cię po raz pierwszy w naszym domu.

PANSA

Wybacz, leniły się ciągle stare kości, w końcu nie wytrzymałem — i oto jestem! Tak się ucieszyłem, kiedy ujrzałem was razem! Pytam: „Gdzie córka?" „Jest tam — mówią. — Z mężem". Bogom niech będzie chwała! Kamień spadł mi z serca.

Rufin i Pryscyla wymieniają zdziwione spojrzenia.

PRYSCYLA

A co ci tak ciążyło na sercu, ojcze?

PANSA

Dochodziły do mnie różne wieści...

RUFIN

Jakie? O nas?

PANSA

Chyba tak... O was...

RUFIN

Nie rozumiem.

PANSA

No, że podobno zamierzaliście się rozwieść.

RUFIN

Rozwieść? My?!

Spojrzał na Pryscylę, która bezwiednie chwyciła go za rękę — na twarzy Rufina gniew znika, zaczyna się śmiać.

PANSA (*patrzy wnikliwie to na córkę, to na zięcia, jego oblicze rozjaśnia się dobrotliwym uśmiechem*)

Widzę teraz, że to kłamliwe plotki. Najlepiej przekonać się na własne oczy, wtedy żadnym pogłoskom się nie wierzy. Mówiono jeszcze...

RUFIN

Co takiego?

PANSA

Ludzie różnie gadali. A to że zamierzasz mi zwrócić córkę, bo nie ma dziecka, a to że ci podobno nie jest wierna, gdzieś lata po nocach...

Pryscyla zdaje się być wyraźnie zmieszana.

RUFIN

Nie warto przejmować się tym, co tam ludzie plotą. Bardziej od plotek interesuje nas, jak ci się żyje, czy w domu i w gospodarstwie wszystko w porządku?

PANSA

Chwała Cererze i Weście, wszystko w porządku. Tylko prawdę mówiąc, niewesoło na stare lata wdowcowi, który w dodatku oddał swą jedynaczkę...

RUFIN

Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś zamieszkał z nami.

PRYSCYLA

Już dawno prosimy cię o to.

PANSA

Żyłem dotąd poza Rzymem i chyba nie potrafiłbym już teraz przywyknąć do niego. Wy to co innego, jesteście młodzi. Ciebie, Rufinie, pociąga sława i szacunek u ludzi, ciebie zaś, córko (*kładzie jej rękę na ramieniu*) po wiejskiej głuszy Rzym olśnił i zaślepił. Czy bardzo cię rujnuje na stroje, Rufinie?

RUFIN

Nie, ojcze. Jesteśmy oboje domatorami, lubimy spędzać czas przy domowym ognisku.

PANSA

Jeśli chodzi o córkę, to pochwalam ten tryb życia. Została wychowana, jak każe tradycja: dla kobiety najwłaściwszym miejscem jest jej dom. Ale ciebie nie mogę za to pochwalić, powinieneś jeszcze służyć Rzymowi, by zdobyć prawo do zasłużonego odpoczynku. Teraz osiadłem na gospodarstwie, za młodu jednak służyłem państwu gorliwie, chociaż nie w samym Rzymie.

RUFIN

Też służyłem... i już wysłużyłem się...

PANSA

Za wcześnie, mój synu. Jeszcze za wcześnie!

PRYSCYLA

W obecnych czasach trudno jest służyć.

PANSA
Tylko człowiek leniwy szuka łatwej służby. Nie wiedziałem, że Rufin do nich należy.
PRYSCYLA
On nie jest leniwy, ojcze.
PANSA (*do Rufina*)
Nie wolno stronić od państwowej działalności. Jeszcze zaczną plotkować, że wstąpiłeś do tej sekty, która wszczepia w ludzi ospałość i zobojętnienie na sprawy państwa i społeczeństwa.
RUFIN
Nie boję się żadnych plotek.
PANSA
Szkoda, synu. Powinieneś dbać o dobre imię.
RUFIN
Widać, drogi ojcze, że już dawno nie byłeś w Rzymie, skoro nie wiesz, kto tu ma dobre imię i co je może zapewnić.
NIEWOLNIK (*wchodzi — do Rufina*)
Panie, przybył szlachetny Kajus Letycjusz, przeprasza, że o tak późnej porze.
RUFIN
Dla przyjaciół żadna pora nie jest późna. Proś.
KAJUS (*wchodzi*)
Zdrowia i szczęścia gospodarzom tego domu!
RUFIN
Bądź pozdrowiony, przyjacielu!
PRYSCYLA
Witaj nam w naszym domu!
KAJUS (*do Pansy*)
Jestem szczęśliwy, ojcze mego przyjaciela, z tak nieoczekiwanego spotkania.
PANSA
I ja rad jestem niezmiernie.
RUFIN
Może przejdziemy do tablinum.
KAJUS
Zostańmy lepiej tu, wieczór taki ciepły, wewnątrz będzie duszno. (*siada na marmurowej ławce wraz z Rufinem i Pansą, Pryscyla przysiada na zydelku*) Chciałbym się trochę odświeżyć, przesiedziałem od samego południa na obiedzie u Kryspina Sekstusa.

RUFIN

Byłeś u Kryspina Sekstusa?

KAJUS

Dziwi cię to? Jesteśmy starymi znajomymi.

RUFIN

Tak, wiem o tym...

KAJUS

Mówił mi, że i ciebie się spodziewał. I chyba jest obrażony, że się ciebie nie doczekał.

RUFIN

I nie doczeka się.

KAJUS

Co prawda jego przyjęcia nie grzeszą wykwintem i toleruję je z obowiązku.

RUFIN

Z obowiązku?

KAJUS

No cóż, przyjacielu, trzeba przecież żyć z ludźmi.

RUFIN

Wolałbym już raczej skazać się na zupełne osamotnienie, niż utrzymywać stosunki z takimi ludźmi.

KAJUS

Każdy ma jakieś słabe strony. Nie pochwalam Kryspina Sekstusa za jego dobrze ci znane uczynki, nie można ich jednak nazwać przestępstwami. I niezależnie od jego prywatnego życia jest on jednak dobrym rzymskim obywatelem.

RUFIN

Tacy „dobrzy rzymscy obywatele" przywiodą kiedyś Rzym do zguby!

PANSA (*z zabobonnym lękiem*)

Oby te słowa nie doszły do uszu bogów, Rzym nigdy nie może zginąć!

KAJUS

Obyś to wyrzekł w dobrą godzinę. (*do Rufina*) W jaki sposób możesz to uzasadnić? Kryspin wykonuje sumiennie państwowe obowiązki i wiernie służy republice i cezarowi.

RUFIN

Cezarowi może służy wiernie, ale republice? Czym się jej przysłużył? Czy tym, że wraz ze swym przyjacielem, podłym Krustą, szantażuje wszystkich groźbą donosów?

KAJUS
Donosami nie gardził nawet Kato, a i Cycero uciekał się do nich w potrzebie.
RUFIN
Takie zestawienie to chyba kiepski żart.
KAJUS (*uśmiechając się*)
Ci są oczywiście donosicielami znacznie mniejszego formatu.
PANSA
Teraz wszystko jest jakby pomniejszone.
RUFIN
Masz rację, ojcze. Dlatego też mniejszą miarą mierzy się obecnie i honor, i cnotę, i godność obywatelską.
KAJUS
Jest w tym cząstka również twojej winy.
PRYSCYLA
Dlaczego?
KAJUS (*do Pryscyli*)
Nie miej mi tego za złe, pani. Mój zarzut ciężki, ale wypływa z przyjaznych intencji. Dlaczego twój mąż stroni od służby państwowej, w której powinien przodować dając przykład uczciwości, jakiej pozazdrościłby mu sam Kato? Przecież Rufina na to stać! Wtedy na pewno zwiększyłaby się miara wszystkich rzymskich cnót.
PRYSCYLA
Czy cnoty są tylko na pokaz?
KAJUS
U kobiet nie, ale u mężczyzn na pewno.
PANSA
Jestem tego samego zdania. Mówiłem to właśnie przed twoim przyjściem. Słyszysz, Rufinie? Pomyślałeś pewnie, że chodzi mi o córkę, by część tej sławy spadła na nią i pomnożyła ludzki szacunek dla niej.
KAJUS (*do Pansy*)
Twoja córka jest godna najwyższych dostojeństw.
PANSA (*do Rufina*)
Widzisz? Twój przyjaciel mówi to samo, co ja.
RUFIN
No cóż, zmuszacie mnie do szczerości, której wolałbym uniknąć. Powiedziałeś, Kajusie: „Służyć wiernie cezarowi i republice". U ciebie to się tak lekko i naturalnie

kojarzy... A dla mnie te słowa stoją wobec siebie w ostrej opozycji, są jak dwa miecze naprzeciw siebie przed ostrym starciem.

KAJUS

Już nie po raz pierwszy dostrzegam w tobie niechęć do cezara, nie pojmuję jednak, czym ci się naraził. Musisz przyznać, że Kaligule i Neronowie są już dziś cezarami z bajek do straszenia dzieci, współcześni cezarowie nie są przecież tyranami, a cienie sławnych starożytnych Rzymian bratają się w swoich stoickich cnotach z jedynym reprezentantem naszej republiki.

RUFIN

Jedynym, powiadsz? Jeśli tak, to on nie może z nikim się bratać, tylko despotycznie rządzić. Wszyscy wokół niego mają więc służyć swoimi cnotami jako podnóżki dla tego j e d y n e g o republikanina, tak? Nie, kto przebywa w otoczeniu takich „jedynych", musi albo wszystko cierpliwie i bez szemrania znosić, albo spodleć.

KAJUS

Nikt cię nie namawia, byś przebywał na Palatynie jak pasożyt. Można przecież wiele dobrego zdziałać na urzędzie lub w wojsku.

RUFIN

Trucizna z Palatynu przesącza się wszędzie, jak morowe powietrze.

KAJUS

Znając twój charakter dziwię się tej twojej połowiczności. Albo trzeba być konsekwentnym do końca i wcielić się w Brutusa, albo...

PANSA (*z lękiem*)

Co to za niewczesne żarty, przyjaciele? (*do Rufina*) No i widzisz, jakie wnioski można wyciągnąć z twego uporu? (*do Kajusa*) Nie bierz tego wszystkiego serio. U Rufina zawsze żart przyodziany jest w szaty prawdy.

KAJUS

Proszę się nie niepokoić, jesteśmy z Rufinem przyjaciółmi. To ja oczywiście żartowałem. Bo co do Rufina, nie zwykł żartować, za dobrze go znam, ale wiem także i to, że jego poglądy nie wcielą się w czyny, jest na to nazbyt filozofem, nasz cezar może więc spać spokojnie.

RUFIN (*w gorzkim zamyśleniu*)

Taak... Cezar może spać spokojnie, bo za wielu już było

tych Brutusów, żeby wierzyć w ich siłę... Każdy Brutus torował tylko drogę nowemu cezarowi, jeszcze gorszemu od poprzedniego.

KAJUS

Sam więc widzisz, że nie ma sensu walczyć z cezarem. Czy mu sprzyjasz, czy nie, musisz i tak godzić się z jego istnieniem. Nie znajdziesz w sobie dość odwagi, by iść na samozatracenie, więc lepiej się pojednać szczerze z rzeczywistością, tak jak ja, służąc przy tym republice w miarę swych sił i możliwości.

PANSA

Oto rozumne słowa!

RUFIN

Szczerze pojednać się z zarazą, która zżera Rzym i gnoi jego duszę? Nie mogę! To prawda, że nie wiem, jak złu zaradzić, ale pogodzić się z tym wszystkim nie potrafię. I chociaż patrzę z niewymownym bólem, jak Rzym ginie...

KAJUS (*z zniecierpliwieniem*)

Kto wymyślił tę bajkę? Już tyle razy słyszałem, że „Rzym ginie", i tyle już wieków ten Rzym ginie, a jego siła i władza ciągle rosną i wkrótce Rzym podbije cały świat. Jak długo jeszcze mamy nosić żałobę po starych cnotach? Może istotnie Rzymianie stali się bardziej ulegli, Rzym jest jednak potężniejszy, niż kiedykolwiek. A wiesz, co daje nam tę wielkość? Prawo rzymskie, które nie ma sobie równych na całym świecie. I nie zniszczy go żadna „zaraza", jak mówisz, jest silniejsze od wszelkiej władzy.

RUFIN

Jedynie samowładztwo jest od niego silniejsze.

KAJUS

To się tylko tak wydaje. Samowładztwa nigdy w Rzymie nie było i nie będzie. Nawet Neron musiał się korzyć przed prawem.

RUFIN?

Tym, które sam ustanowił.

KAJUS

Gdyby senatorowie stanęli wówczas twardo i solidarnie w obronie tego prawa i gdyby je sami przestrzegali...

RUFIN

Gdyby!...

KAJUS

Ano właśnie! Gdyby Rufin i jemu podobni stali na straży prawa, zamiast siedzieć w domu z założonymi rękami, wszelka zaraza zniknęłaby z ciała Rzymu jak wietrzna ospa.

RUFIN

Tak bardzo polegasz na tym prawie?

KAJUS

Nie, ale chciałbym wiedzieć jedno: jak długo jeszcze zamierzasz nosić duchową żałobę? (*do Pansy*) Jakaś epidemia szerzy się wśród filozofujących arystokratów; pozamykali się w domach, jak w urnach, chociaż jeszcze nie spopieleli, tylko twarze im się wyciągnęły i pożółkły; mógłby ktoś pomyśleć, że wstąpili do tej sekty chrześcijańskiej, znanej z duchowej martwoty.

RUFIN

Zapał krasomówczy godny Cycerona. Spróbuję go trochę przygasić. Pryscylo, każ podać wina i coś do wina, bo ojciec nie wieczerzał jeszcze.

Pryscyla wychodzi, po chwili niewolnicy wnoszą wino i stolik z potrawami. Rufin częstuje gości.

KAJUS

Och, to chrześcijaństwo! To ono jest tą prawdziwą zarazą, wrzodem na naszym ciele! I w żaden sposób nie można go usunąć.

PANSA

Dlaczego?

KAJUS

Nie można przecież skazywać ludzi na śmierć tylko dlatego, że wierzą, chociaż o tej sekcie krążą różne pogłoski.

RUFIN

Różne kłamliwe pogłoski.

KAJUS

Trudno tu dociec prawdy. Wiara ta zrodziła się w Palestynie, a w tych wschodnich barbarzyńskich krajach już jakby sam klimat sprawia, że ich mieszkańcy są nieposkromieni w swej dzikości i przestępczości.

RUFIN

Są jednak wśród chrześcijan również ludzie znani ze swych cnót, czyżby więc tolerowali w milczeniu niemoralność?

KAJUS

A przypomnij sobie Kryspinową Sabinę, która dopuściła się takiej strasznej zbrodni. A była na pewno chrześcijanką, sama się do tego przyznała, a Kryspin też to poświadczył.

RUFIN

Ona przyznała się tylko do wiary.

KAJUS

Ale jej mąż i świadkowie dowiedli, że pozostałe zarzuty były też prawdziwe i że stało się to dzięki wierze.

PANSA

A co się takiego stało? Nic o tym nie słyszałem.

KAJUS

Aż przykro o tym mówić. Sabina została skazana za niemoralny związek z własnym bratem.

PANSA

Czy to możliwe? Od kiedy Rzym Rzymem, nic podobnego się nie zdarzyło!

RUFIN

To kłamstwo, potwarz.

KAJUS

Ale przecież sąd uznał jej winę.

RUFIN

Kryspin celowo ją oczernił, żeby się jej pozbyć. To łajdak. Występowałem wówczas przeciw niemu i gotów jestem w każdej chwili to powtórzyć. Sabina była poważną, czcigodną niewiastą i zawsze cieszyła się jak najlepszą opinią.

PANSA

Ba! A jednak wstąpiła, jak słyszę, do tej sekty chrześcijańskiej, czego nie dopuściłaby się żadna prawdziwa matrona rzymska.

KAJUS

I to ze znakomitego rodu!

PANSA

Niewiarygodne! Trudno sobie nawet wyobrazić, że na przykład moja córka mogłaby przyjąć ten żydowski zabobon. Nie, to absurd!

KAJUS

Nie wszystkie matrony dorównują żonie Rufina i córce Aecjusza.

RUFIN

Słyszałem o chrześcijankach jeszcze znamienitszego rodu i nie mniej cnotliwych, dlatego nie zwykłem dawać wiary nędznym plotkom o tej sekcie.

KAJUS

Nie wiemy, przyjacielu, jakie sidła zastawia ta sekta na neofitów. Nie wiemy też, jaka przysięga wiąże tych, którzy zostali dopuszczeni do tajnych misteriów i uczęszczają na nocne zebrania. Ci ludzie stają się jak opętani, nic nie może ich powstrzymać: ani wychowanie, ani sumienie; bierz ich na tortury — milczą, przemawiaj do ich serca — jest jak z kamienia, nie przeraża ich nawet śmierć — są już jakby poza życiem albo jak nieśmiertelni: niczego się nie boją.

RUFIN

A jak sądzisz, czy Muciusz Scewola też był opętany?

KAJUS

On cierpiał za Rzym, ci zaś za nieuznawanie bogów. Niedawno pewien niewolnik zeznał na torturach, że podsłuchując pod drzwiami chrześcijanin usłyszał słowa: „Jedzcie ciało i pijcie krew". (*Pansa wzdryga się*) A słyszałem od samych chrześcijan o zatwardziałych sekciarzach, których oni nazywają „heretykami", mimo że tamci wyznają Chrystusa.

PANSA

To rzeczywiście niebezpieczna sekta, bo nam trudno rozróżnić, kto heretyk, a kto zwykły sekciarz. Czy nie lepiej byłoby całą tę sektę razem z heretykami wykorzenić raz na zawsze?

KAJUS

Prawo powinno karać tylko uczynki.

PANSA

Sam przecież mówiłeś, że to sekta przestępcza.

KAJUS

Ale nie każdy sekciarz jest przestępcą, ma tylko większe, niż ludzie spoza sekty, skłonności przestępcze.

RUFIN

Dla mnie to wszystko jest mocno wątpliwe. Wiadomo tylko, że tych rzekomych przestępstw nie potwierdził dotąd żaden wiarygodny świadek i że nikt spośród nas nie stwierdził tego naocznie. Gdybym był sędzią, nie

opierałbym się na zeznaniach ciemnego niewolnika ani na donosach ludzi pokroju Kryspina czy Krusty.

KAJUS

Mówiąc szczerze, nie lubię takich procesów. Zawsze mają jakieś ciemne dno, które trudno zgruntować; to chaos, labirynt, a nie proces.

RUFIN

No, sam widzisz!

PANSA

Zaczynam się w tym wszystkim gubić... (*zamyśla się i pije z powagą wino*)

KAJUS

Ale ta sekta jest niebezpieczna nie tylko dlatego. Nie zdarzyło się jeszcze, by ktoś przez popełnianie podobnych przestępstw zagroził bezpośrednio ładowi w państwie. Wiadomo natomiast, że chrześcijanie są wrogami samego państwa. Nic dla nich nie jest święte — ani prawo, ani religia, ani władza. Nie oddają czci ani bogom, ani cezarowi.

RUFIN

Powiedz szczerze: czy rzeczywiście uważasz cezara za boga?

KAJUS (*wymijająco*)

Nie tyle jego, co jego geniusz.

RUFIN

Czy istotnie sądzisz, że jest on Jowiszem i duszą Rzymian?

KAJUS (*oschle*)

Posłuchaj, Rufinie. To, co ja sądzę, jest wyłącznie moją sprawą, jednak swoim postępowaniem prawa nie naruszam i nikomu łamać go nie pozwolę, dopóki nie skasuje tego prawa powołana do tego władza i dopóki jestem rzymskim prefektem.

Kłopotliwe milczenie.

PANSA

Gdyby to ode mnie zależało, zarządziłbym, żeby ta sekta była dostępna wyłącznie dla niewolników.

RUFIN

Nie rozumiem.

KAJUS

Dlaczego?

PANSA

Bo na niewolników ma ona wpływ korzystny. (*Kajus patrzy na niego ze zdziwieniem*) Przekonałem się o tym w moim majątku: każdy niewolnik, gdy przyjmie chrześcijaństwo, staje się pokorny, uczciwy, pracowity, i to bez poganiania. Kupuję do pracy tylko chrześcijan. A co do obyczajów, to czego można wymagać od niewolnika: aby był posłuszny i pilnował pracy.

Z perystylu dobiega płacz jakiejś kobiety i głos: „Puśćcie mnie, muszę dostać się do prefekta!" — oraz perswadujące głosy. Do atrium wbiega S e r w i l i a, za nią Pryscyla.

PRYSCYLA (*zatrzymuje Serwilię i próbuje ją uspokoić*)

Nie martw się, twój synek się znajdzie.

SERWILIA

Gdzie się znajdzie, kiedy? Jak się znajdzie?! Już noc. Szukam go już od południa. Przepadł bez wieści!

RUFIN (*podchodzi do niej*) Co z tobą, kobieto?

SERWILIA (*do Pryscyli*)

Czy to prefekt?

KAJUS (*też zbliża się do niej*)

Nie, ja jestem prefektem. O co chodzi? Dlaczego mnie niepokoisz, kiedy jestem w gościnie u przyjaciół?

SERWILIA

Zaginął mój syn, moje jedyne dziecko!

KAJUS

Cóż ja mogę na to poradzić?

SERWILIA

O, panie! Możesz! To chrześcijanie go porwali... Wkrótce ich święto... potrzebna im jego krew... (*wybucha płaczem*)

PRYSCYLA

Uspokój się. Jak można coś takiego wygadywać?!

KAJUS

Słuchaj, kobieto. Czy rzuciłaś to oskarżenie tylko tak, w zapale, czy też masz do tego jakieś podstawy?

SERWLIA

Moi sąsiedzi są chrześcijanami. Ciągle zapraszali i zwabiali do siebie mego synka, nie chciał już wracać od nich do domu, tak go opętali jakimiś czarami.

PRYSCYLA

Głupstwa pleciesz.

SERWILIA

Jak to głupstwa? Wszyscy wiedzą, że oni zadają uroki. A ja, głupia, nie wierzyłam! A najbardziej wabił go pewien dziadyga. Mówią, że udał się z nim za Tybr i już więcej nie wrócił.

KAJUS

Kto z kim?

SERWILIA

Ten dziadyga z moim dzieckiem. To chrześcijanin.

KAJUS

A gdzie on teraz jest?

SERWILIA

Gdybym to wiedziała!... (*nagle rzuca się Kajusowi do nóg*) Panie! Panie!... Znajdź mi go, odnaleź moje dziecko! Będę ci służyć wiernie aż do śmierci!

KAJUS

Wstań! (*Serwilia podnosi się z klęczek*) Ktoś ty? Jak się nazywasz?

SERWILIA

Jestem Serwilia, moim mężem jest Fastidiusz, służy teraz w legionach, w Panonii. (*płacze*) Ciągle naraża tam życie dla cezara... A tu... z jego dziecka... ci ludożercy... będą pili krew... zjedzą mojego syneczka...

KAJUS (*z urzędową powagą*)

Posłuchaj, kobieto! Ręczę ci rzymskim prawem, że twój syn się znajdzie, jeśli jest jeszcze pośród żywych, albo też prawo to ukarze jak najsurowiej winnych, jeśli z twoim dzieckiem stałoby się to, czego się obawiasz. Zaraz wydam wigilom i wszystkim centurionom polecenie, żeby pilnie śledzili wszelkie zebrania chrześcijan w całym Rzymie. (*do Rufina*) Muszę już, niestety, iść. Bywajcie zdrowi. (*do Serwilii*) Chodź za mną.

RUFIN

Bądź zdrów, przyjacielu!

Pryscyla w milczeniu skinęła głową.

PANSA

Bywaj, Kajusie! (*do Rufina*) Co to się dzieje u was w tym Rzymie?! Potworne!

RUFIN

Nic się nie dzieje. Zdarza się przecież, że dziecko gdzieś zabłądzi.

PRYSCYLA

Może chłopczyk już wrócił do domu i płacze za matką.

PANSA

Ale ta kobieta wyraźnie powiedziała: chrześcijanie.

PRYSCYLA

To kobieta ciemna, ojcze, i nie wie, co mówi.

PANSA

A skąd ty wiesz, jacy są naprawdę ci chrześcijanie? Przecież ich nie znasz.

RUFIN (*przerywa*)

Jedz, ojcze, wieczerza stygnie.

PANSA (*wstaje*)

Pójdę już się położyć, nie będę jadł na noc.

PRYSCYLA

Chodź, tatusiu, już dawno ci pościelono. (*wychodzi z ojcem, po chwili wraca i siada obok Rufina, oboje milczą*)

RUFIN

A wiesz, kochana, że zaniepokoiła mnie jednak ta historia z dzieckiem. Znów zacznie się nagonka na chrześcijan.

PRYSCYLA

No cóż, wola boska. Musimy przejść przez tę próbę odważnie i mężnie, jak przystało wiernym.

RUFIN

O jakiej próbie mówisz?

PRYSCYLA

Jak byłbyś postąpił, gdybym ci była odradzała, kiedy wybierałeś się na wojnę walczyć o sławę Rzymu?

RUFIN

Powiedziałbym, że to niegodne matrony, córki i żony rzymskich obywateli.

PRYSCYLA

I nie posłuchałbyś mnie?

RUFIN

Oczywiście.

PRYSCYLA

A teraz powiedz: gdybym była we władzy podłego barbarzyńscy i tylko śmierć mogłaby mnie uwolnić od hańby, czy potrafiłbyś powiedzieć: „Wybierz śmierć, Pryscylo"?

RUFIN (*po chwili milczenia*)
Mógłbym tak powiedzieć.
PRYSCYLA
Wiedz zatem: to, za co gotowa jestem nawet umrzeć, jest mi droższe od sławy Rzymu i od mojej cnoty.
RUFIN
I od Rufina?
PRYSCYLA
To nigdy jeszcze nie było wystawiane na próbę.
RUFIN
Ale będzie wystawione wkrótce, jeśli ciebie wykryją.
PRYSCYLA
Gdybym umarła, musiałbyś znieść ten cios.
RUFIN
Nie wiem...
PRYSCYLA (*tłumiąc wzruszenie*)
Czyżbyś nie był Rzymianinem?
RUFIN
Jesteś ode mnie twardsza, bo również i mnie gotowaś poświęcić dla chwały chrześcijaństwa.
PRYSCYLA
Ja? Ciebie? Czyż sama cię nie prosiłam, żebyś mnie nie odprowadzał na nasze zebrania?
RUFIN
Odprowadzać czy nie, to nie ma teraz większego znaczenia. Obecnie chodzi już nawet nie o tajne stowarzyszenie. Jeśli dojdzie do rozprawy, sąd będzie rozpatrywał krwawą zbrodnię, więc jako mąż gorliwej chrześcijanki wydam się władzom podejrzany.
PRYSCYLA
Niedawno skazano na spalenie pewną chrześcijankę za rzekome czary, jednak jej męża nie tknięto.
RUFIN
Bo się jej oficjalnie wyrzekł ujawniając, że od kiedy przystała do sekty, nie wypełniała ślubnych obowiązków małżeńskich.
PRYSCYLA
Jeśli zajdzie potrzeba, to będziesz mógł to samo powiedzieć o mnie.
RUFIN
Czy naprawdę sądzisz, że mógłbym tak postąpić?

PRYSCYLA

Przecież wyjawiłbyś tylko prawdę.

RUFIN

Bywają niekiedy prawdy z pieczęcią milczenia. A rozwodu nie wzięliśmy.

PRYSCYLA

Możesz przecież się rozwieść. I to byłoby słuszne, bo nie będąc w istocie dla ciebie żoną, nie powinnam korzystać z twej opieki i obrony oraz narażać cię na niebiezpieczeństwo.

Rufin w milczeniu wstaje i ukrywszy twarz w todze, opiera się o piedestał.

PRYSCYLA (*podchodzi do niego i kładzie mu dłoń na ramieniu*)

Niepotrzebnie poczułeś się urażony. Powiedziałam tylko to, co powinnam była powiedzieć już dawno; to, co również i ty byś powiedział, gdyby chodziło o kogoś innego w podobnej sytuacji.

RUFIN (*gorąco*)

Nie! Nigdy! Może u chrześcijan są takie małżeństwa, których trwałość pryska przy pierwszym zagrożeniu.

PRYSCYLA

Małżeństwo chrześcijańskie może rozłączyć tylko zdrada.

RUFIN

A małżeństwo prawdziwe — tylko śmierć. Więc chociaż zdradziłaś mnie dla swego Chrystusa, ja nie zdradzę cię dla nikogo i dla niczego. I pozwoliłbym ci odejść, nie zatrzymywałbym cię przemocą, gdybyś mi szczerze powiedziała: „Pozwól mi odejść, bo czuję do ciebie wstręt, obcy jesteś mej duszy i memu sercu". Czy możesz mi to powiedzieć?

PRYSCYLA

O nie, przyjacielu! I chociaż byłoby to być może ś w i ę t e k ł a m s t w o, jednak ani serce, ani język nie zdobyłyby się na to. O nie, Rufinie! Choćbyśmy się rozstali na zawsze, byłbyś memu sercu zawsze najbliższym z wszystkich ludzi.

RUFIN

Z wszystkich ludzi „niewierzących". Dopowiedz wszystko do końca, Pryscylo.

PRYSCYLA (*szczerze*)

Dopowiedziałam wszystko. Wiem dobrze, że dla nikogo

tak moje serce nie bije, nikomu tak nie ufa bezgranicznie...

RUFIN (*przygarnia ją delikatnie, potem coraz mocniej*)
Kochana!...

PRYSCYLA (*wyzwala się miękko, ale stanowczo z jego objęć*)
Nie obejmuj mnie tak, Rufinie... Jest mi wtedy jeszcze ciężej...

RUFIN (*z bólem*)
Przepraszam... Zapomniałem. Nie potrafię przyzwyczaić się do myśli, że już mnie zupełnie nie kochasz.

PRYSCYLA
Gdyby to była prawda, nie byłoby mi tak ciężko.

RUFIN
Powiedz mi wreszcie... wyjaśnij... dlaczego tak męczysz siebie i mnie? Czy tak nakazała ci wasza gmina, czy też może wasz biskup unieważnił nasze małżeństwo? Jak straszliwie surowa jest wiara, która rozłącza kochające się małżeństwo! Nawet krwawy Moloch u drapieżnych Kartagińczyków nie wymagał aż takich ofiar.

PRYSCYLA
To nie moja wiara wymaga tej ofiary, lecz moja dusza, dopóki nie zespoli się z twoją duszą bez reszty. Wiem, że smutny jest nasz dom, bo nie słychać w nim dziecięcych głosów, byłby jednak jeszcze smutniejszy, gdyby dusze naszych dzieci skazane były na rozdarcie. Wiem, że milczałbyś, gdybym uczyła je odmawiać „Ojcze nasz", ale dziecko zauważyłoby brak ojca we wspólnej modlitwie i spytało: „Czy mój tatuś jest niewierzący?" A gdybyś ty, jak każe rzymska tradycja, postawił naszego syna przed larami, co wówczas miałabym robić? Nie jestem pewna, czy zdobyłabym się na milczenie, a być może mój syn, hołdujący dawnej wierze, nazwałby własną matkę sekciarką. I przyszłoby się nam rozłączyć, jeśli nie ciałem, to duszą i sercem, i ta słodka miłość do dzieci byłaby nam gorzka jak piołun, a dla nich stałaby się trucizną.

RUFIN
Może masz rację... A więc jest mi sądzone zejść z tego świata bez potomstwa. Ty stanowisz dla mnie całą rodzinę. Czyżbym więc i ciebie miał utracić? Powiedz, Pryscylo, gdybym ci nie nakazywał, lecz prosił, jak

przyjaciel, jak najbliższy ci człowiek, żebyś nie chodziła na te zebrania, posłuchałabyś?

PRYSCYLA

Nie wolno, przyjacielu, nam, chrześcijanom, spełniać takich próśb, bo wówczas połowa wiernych porzuciłaby wiarę.

RUFIN

Nie prosiłbym cię o porzucenie wiary, lecz o to, byś się z nią nie afiszowała i nie narażała się na niebezpieczeństwo.

PRYSCYLA

Czy dobrze zastanowiłeś się nad tym, co mówisz? Chyba nie, bo sam doszedłbyś do tego, co powiedział nam apostoł: „Bez uczynków wiara jest martwa".

RUFIN

Wiem o tym. I sam bym ci nie doradzał odrzucać to, co jest w chrześcijaństwie dobrego: czynić dobro, wspomagać ubogich, odnosić się po ludzku do niewolników. Nie żałowałbym ci niczego dla tych celów i nigdy bym nawet nie spytał, na co wydajesz pieniądze. W naszym domu nie ma nikogo starszego od nas, nikt więc nie może zmuszać cię do oddawania czci penatom, skoro utraciłaś w nie wiarę. Mogłabyś więc być wierząca, uczciwa i bezpieczna.

PRYSCYLA

Tak może być chyba tylko w raju, a żyję przecież na ziemi, i do tego w Rzymie. Cóż to byłaby za wiara, gdybym w domu nie kłaniała się penatom, publicznie zaś wraz z innymi matronami oddawałabym cześć pogańskim bogom, jak nakazuje dawny rzymski zwyczaj? Kto, prócz chrześcijan, ma odwagę łamać publicznie ten zwyczaj? Po czym najbardziej nas poznają? Tylko chrześcijanie mają odwagę szczerego wypowiadania własnych myśli i przekonań.

RUFIN (*ze smutkiem*)

To niestety prawda.

PRYSCYLA

Byli wśród nas tacy, którzy postępowali zgodnie z twoimi radami, nie można jednak służyć równocześnie dwóm bogom, zwłaszcza obecnie, kiedy czuje się na wielkim klepisku potężne tchnienie Boga. Nie mogę w tym tchnieniu ulecieć lekko jak plewy, kiedy moi

bracia spadają na ziemię dojrzałym, ciężkim ziarnem, które ręka Żniwiarza wrzuca na żarna, by zmielone na mąkę stało się życiodajnym chlebem prawdziwej wiary. Z jakim czołem i w jaki sposób mogę udzielać tylko potajemnie pomocy moim braciom wówczas, gdy na wrzaskliwej arenie leopardy i lwy zagłuszają ich śpiew i zatapiają ich we krwi. Czyż nie bardziej bym im pomogła, gdyby mój głos chociaż o chwilę dłużej przekazywał im w tej najważniejszej dla nich godzinie życia święte słowa prawdy? Gdyby śmiertelnie zamęczony brat w ostatniej chwili poczuł uścisk mojej dłoni? Czy mogę to wszystko, jak mi radzisz, zamienić na pieniądze? Na nic wszelkie ofiary, kiedy żywa miłość więdnie w ukryciu, a zakryte światło prawdy gaśnie. Powiedz: gdyby wszyscy twoi przyjaciele szli w bój na śmierć, żeby odwrócić od Rzymu nagłe zagrożenie, a ty siedziałbyś bezpiecznie w domu, nająwszy zamiast siebie ochotnika, czy uważałbyś się za uczciwego?

RUFIN

Oczywiście, że nie! (*patrzy na żonę z pełnym szacunku podziwem*) Po raz pierwszy zrozumiałem, jak musi być ciężko czekać z założonymi rękami, czy wróci do domu dzielny przyjaciel z takiego boju, w którym nie ma miejsca dla niezdecydowanych. Ta bezsilna trwoga w bezczynności musi przygniatać, jak największa hańba.

PRYSCYLA

Jeszcze za wcześnie tak się martwić. Być może cała ta sprawa rozwieje się jak mgła. Może jutro dziecko się znajdzie, wszyscy będziemy się o to gorąco modlić.

RUFIN

Też mam trochę nadziei. Tylko modlić się nie mam do kogo...

Zamyśla się z oczami utkwionymi w dal.

PRYSCYLA (*kładzie mu rękę na ramieniu*)

Kochany... O czym myślisz?

RUFIN

Nie wiem... Powiew wiatru od sadów znad Tybru przyniósł zapach kwiatów i przedranny ptasi śpiew. Przypomniał mi się sad w majątku twojego ojca, pierwsza wiosna spędzona tam z tobą... Taka była wówczas łagodna... Mimozy i anemony mieniły się w różowym i złocistym welonie, jak motyle w trawie, jakby zamie-

rzały ulecieć... Tak je lubiłaś, umiałaś z nich splatać misterne wianki, a ja pragnąłem, by jak najszybciej zakwitły granaty. „Ukwiecę cię ognistymi płomieniami" — mówiłem. Nie doczekałem się jednak, ruszyłem na wojnę, a ty przystałaś w tym czasie do chrześcijan... Zamiast kwiatów granatu błysnęło między nami bezlitosne ostrze Chrystusowego miecza, rozrąbując jednocześnie i szczęście, i spokój. (*milknie, opierając głowę na rękach; na twarzy Pryscyli maluje się cierpienie*)

akt II

Ogród przed domem Rufina. Szeroka, wysadzana cyprysami aleja prowadzi do letniego triklinium. Drzwi do triklinium, otwarte na oścież, odsłaniają wnętrze o ścianach zdobionych freskami i mozaiką. Naprzeciw drzwi, nad stołem, wokół którego stoją ławy-łóżka, fresk przedstawiający mit o Adonisie i Wenerze: ranny Adonis kona klęcząc przed boginią, a u jej nóg czerwony kwiat, który wyrósł z krwi Adonisa. Pod freskiem mozaika obrazująca misteria poświęcone Adonisowi oraz jego wędrówkę po podziemnym królestwie cieni, zakończoną wcieleniem się Adonisa w Dionizosa w otoczeniu chóru bachantek. Między drzewami, wśród mirtowych i laurowych krzewów, widoczne świeże ślady po niedawno wykopanych posągach, tu i ówdzie pozostawione puste piedestały, tylko pod jednym z drzew oliwkowych stoi spiżowy posąg Katona Młodszego; krzaki wokół niego są tak przystrzyżone, by go nie zasłaniały — widoczna dbałość o ten eksponowany tu wyraźnie posąg. Rufin szybko wychodzi przez triklinium do ogrodu, staje pod obrośniętym winem, otwartym oknem na górze, gdzie mieszczą się pokoje kobiece, i woła ściszonym, trwożnym głosem.

RUFIN

Pryscylo, jesteś w domu?

PRYSCYLA (*podchodzi do okna*)

Tak, ale zamierzam wkrótce wyjść.

RUFIN

Zejdź do mnie szybko.

PRYSCYLA

Zaraz schodzę. *(po chwili zjawia się, ubrana do wyjścia, w chuście na głowie)* Co się stało? Jesteś czymś zaniepokojony? Dlaczego tak szybko wróciłeś z uczty? Przecież Kajus Letycjusz nie lubi wypuszczać swoich gości za wcześnie.

RUFIN *(bierze ją za rękę i prowadzi do najodleglejszego zakątka ogrodu)*

Wyszedłem niepostrzeżenie, z nikim się nie żegnając... gdy tylko usłyszałem...

PRYSCYLA

Co? Może o tej naszej sprawie?

RUFIN

Tak. Dowiedziałem się, że wasze nocne zebrania zostały wykryte i że mają tam posłać dziś wigilów z centurionem, żeby was pochwycić na gorącym uczynku.

PRYSCYLA

Skąd wiesz o tym?

RUFIN

Siedziałem blisko Kryspina Sekstusa i słyszałem, jak po pijanemu szeptał do Krusty: „Dziś, przyjacielu, będziemy polować, złowimy kilkudziesięciu »świętych«, a wówczas urządzimy nie taką ucztę, jak ta!"

PRYSCYLA

A może były to tylko pijackie brednie?

RUFIN

Chyba nie, bo wspomniał o katakumbach i wyschniętym drzewie, stojącym w pobliżu wejścia do nich.

PRYSCYLA

Skąd mógł się o tym dowiedzieć?

RUFIN

Och, Pryscylo, czy sądzisz, że w waszej gminie są sami święci?

PRYSCYLA

Być może... Chrystus miał tylko dwunastu apostołów, a i wśród nich znalazł się jeden zdrajca, Judasz... *(zamyśla się ze smutkiem na twarzy, po chwili mówi z energią)* Ale dlaczego ja tak stoję? Trzeba ich jak najszybciej ostrzec!

RUFIN

Dokąd chcesz iść?

PRYSCYLA
Do katakumb, oczywiście.
RUFIN
Obawiam się, że za późno, tam stoją już zapewne straże. Chciałem chociaż ciebie uratować, dlatego przyszedłem cię ostrzec.
PRYSCYLA
Jak to? Uratować mnie samą? I sądziłeś, że się na to zgodzę? Pójdę tam. Jeśli ich nie uratuję, to zginę razem z nimi (*rusza do wyjścia*)
RUFIN (*zatrzymuje ją*)
Zaczekaj! Jest inne rozwiązanie. Pójdę sam i uprzedzę wszystkich, kogo zastanę jeszcze w domu. Podaj mi tylko adresy, przynajmniej waszej starszyzny.
PRYSCYLA
Nie, nie, to niemożliwe, sam nie znajdziesz. A poza tym jesteś dla nich obcy. Nie, lepiej już pójdę sama i zrobię tak, jak radzisz, może jeszcze nie jest za późno. (*rusza, ale nagle zatrzymuje się*) Jeśli mnie długo nie będzie, to się nie martw, być może zbierzemy się gdzie indziej.
RUFIN
Zbierzecie się... Przecież to absurd!
PRYSCYLA
Musimy się zebrać. Są pilne sprawy do omówienia.
RUFIN
Odczekajcie chociaż trochę.
PRYSCYLA
To niemożliwe. Zjechali się wysłannicy z daleka specjalnie na dziś. Są i tacy, co przebywają w Rzymie potajemnie, dla nich droga jest każda chwila.
RUFIN
Czy koniecznie musisz być na tym zebraniu?
PRYSCYLA
Tak.
RUFIN
Po co?
PRYSCYLA
Nie czas teraz na wyjaśnienia.
RUFIN
Gdzie się zbierzecie?
PRYSCYLA
W domu któregoś z braci.

RUFIN
U kogo?
PRYSCYLA
Tego jeszcze nie wiem. Biskup zadecyduje. (*nagle z rozpaczą*) Boże, Boże wielki! Ratuj swoją gromadę! Przecież biskup mieszka najdalej... I trzeba będzie obejść wszystkich dwukrotnie... Tę bieganinę cały Rzym zauważy.
RUFIN
Roześlij niewolników.
PRYSCYLA
Nie, tu nie wolno ryzykować. Pójdę sama, i niech się dzieje wola boska! (*znów rusza do wyjścia*)
RUFIN
Stój, Pryscylo! Wymyśliłem coś. Tu się zbierzecie.
PRYSCYLA
Gdzie tu?
RUFIN
No tu, u nas.
PRYSCYLA
U ciebie?
RUFIN
Przecież mówię: u nas. (*Pryscyla chce coś powiedzieć, Rufin powstrzymuje ją gestem*) Nie ma czasu na dyskusje. Idź i zawiadom o tym swoich, tych, co mieszkają najbliżej, i wracaj do domu, a oni niech zawiadomią tych, kogo trzeba. Ja zostanę tu, żeby otwierać. Będę ich wprowadzał sam, bez niewolników. Niech wchodzą nie przez bramę, lecz przez ogrodową furtkę, z bocznej uliczki.
PRYSCYLA
Ależ Rufinie...
RUFIN (*ostro*)
Idź natychmiast!
Pryscyla wychodzi, wkrótce wchodzi K r u s t a wprowadzony przez niewolnika nie przez ogród, lecz drzwiami. Krusta jest lekko podpity, trzyma się jeszcze na nogach.
KRUSTA (*do niewolnika, stojąc na schodach w drzwiach triklinium*)
A gdzież twój pan?
RUFIN
Kto tam? O co chodzi?

KRUSTA

To ja, drogi przyjacielu, Galius Krusta. (*Rufin zagryza wargi, ale natychmiast z uprzejmą miną podchodzi do gościa*) Zaniepokoiliśmy się twoim nagłym zniknięciem. Z nikim się nawet nie pożegnałeś, i Kajus Letycjusz obawia się, czy cię ktoś nie obraził w jego domu.

RUFIN

Nie, nikt mnie nie obraził.

KRUSTA

Nasz przyjaciel Kryspin zauważył, że porzuciłeś nas właśnie w tym momencie, kiedy piliśmy zdrowie cezara.

RUFIN

To nieprawda.

KRUSTA

Też tak sądziłem. Chociaż wiem, że Rzymianin o takich poglądach, jak nasz Rufin, wolałby wypić raczej truciznę niż wino za zdrowie cezara. (*śmieje się hałaśliwie klepiąc Rufina po ramieniu, ten odsuwa się od niego*) No, ale mimo to powiedziałem im, że to nieprawda. Dobrze widziałem: wyszedłeś wcale nie wtedy. Więc im mówię: pójdę do niego, dowiem się, czy przypadkiem nie zachorował nagle.

RUFIN (*przeciąga dłonią po czole*)

Zgadłeś, rzeczywiście źle się czuję. Zdarza mi się to niekiedy. Jeszcze kiedyś, na jednej z wypraw, dostałem febry i od tego czasu...

KRUSTA

To może się położysz, przyjacielu? (*do niewolnika*) Pościel panu wygodnie i przynieś grzanego wina.

RUFIN (*do niewolnika*)

Nie trzeba. Możesz odejść. Zawołam cię gdy będziesz potrzebny. (*niewolnik wychodzi*) W mieszkaniu jest duszno, chyba mam gorączkę.

KRUSTA (*bierze go za rękę*)

Ręka chłodna. (*Rufin uwalnia dłoń*) A pozwól czoło. (*próbuje dotknąć czoła, ale Rufin odchyla głowę*)

RUFIN

Przepraszam cię, ale tego nie lubię.

KRUSTA

Chyba że byłaby to rączka kobieca (*znów hałaśliwie się śmieje, nagle urywa*) A wiesz, spotkałem na ulicy Pryscylę, tak się gdzieś spieszyła, że nie zdążyłem godnie jej

pozdrowić. Czy często pozwalasz jej wychodzić na miasto samej o tak późnej porze? To nieostrożnie, przyjacielu. Kobieta potrzebuje dozoru i kija. (*śmieje się wulgarnie*)

RUFIN (*chłodno*)

Żona poszła wezwać do mnie lekarza.

KRUSTA (*złośliwie*)

Jakie to szczęście mieć taką troskliwą żonę. Ale jak ty możesz na to pozwolić? Po lekarza mógł przecież pójść niewolnik, a żona pielęgnowałaby cię w domu.

RUFIN (*nieprzyjaźnie*)

Nie udzieliłeś mi wcześniej tej rady, a sam na to jakoś nie wpadłem.

KRUSTA

Mój biedny przyjacielu! Istotnie źle się musisz czuć, nawet głos ci się zmienił... Może byś się jednak położył, chociaż na ławie w triklinium. Pozwól, pomogę ci wejść po schodach.

Krusta, zataczając się nieco, bierze Rufina pod rękę i ciągnie do schodów. W tym momencie ktoś trzykrotnie stuka do furtki ogrodowej. Rufin wyrywa się Kruście i spieszy otworzyć, ten jednak rusza za nim, wyprzedza go i pierwszy dociera do furtki.

KRUSTA

Kto tam?

GŁOS ZZA FURTKI

Sługa Boży.

KRUSTA

(*na twarzy zaskoczenie, zdziwienie, potem chytry uśmieszek*) Więc to tak...

Rufin otwiera, wchodzą N i e z n a j o m y c h r z e ś c i j a n i n i F o r t u n a t.

FORTUNAT

Pryscyla nam mówiła...

RUFIN (*przerywa*)

Tak, źle się czuję. To miło z waszej strony, przyjaciele, żeście przyszli mnie odwiedzić. Jestem wam niezmiernie wdzięczny. Wybaczcie, że nie przyjmę was tak, jakby należało przyjąć drogich gości, mam jednak nadzieję, że choroba mnie usprawiedliwia... Proszę, bardzo proszę do triklinium. Ja niestety muszę się położyć. (*do Nieznajomego*) Pomóż mi, przyjacielu.

Rufin chwyta Nieznajomego chrześcijanina za rękę i szybko oddala się od Krusty. Fortunat idzie razem z nimi.

RUFIN (*woła po drodze do Krusty*)

Bądź tak dobry, Krusto, zamknij furtkę.

KRUSTA (*do Fortunata*)

Jesteś młodszy ode mnie, furtka ma ciężkie zasuwy. Zaczekaj, Rufinie! (*Fortunat wraca i zamyka furtkę. Krusta dogania Rufina*) Uważaj na siebie, nie powinieneś tak szybko chodzić. Przecież jesteś chory.

RUFIN (*szeptem do chrześcijan*)

Nic nie mówcie i niczemu się nie dziwcie. (*do Krusty — głośno*) Chcę już jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

KRUSTA (*kierując się do triklinium*)

Od razu ci mówiłem, żebyś się położył, aleś mnie nie słuchał i teraz ci się pogorszyło. A gdybyś był jeszcze, jak ci radziłem, napił się grzanego wina... (*ostatnie słowa mówi już na schodach*)

RUFIN

Chyba miałeś rację. Bądź tak dobry, znajdź któregoś z niewolników i każ zagrzać wina. (*ostatnie słowa mówi już na schodach*)

KRUSTA

A nam żeby przynieśli chłodnego, tak? (*Rufin ze słabym, sztucznym uśmiechem przytakuje*) Ale po co mam szukać, klasnę w dłonie i zaraz któryś się zjawi (*klaszcze — z wewnętrznych drzwi wychodzi niewolnik*) Zagrzej panu wina, a nam każ przynieść zimnego. Jeśli nie ma cypryjskiego, może być asti. Tylko szybko!

Wkrótce drugi niewolnik wnosi amforę z winem i trzy czary. Stawia czary przed gośćmi, nalewa im wina i w wyczekującej postawie zatrzymuje się na progu.

RUFIN (*do niewolnika*)

Możesz odejść, sami się obsłużymy. (*niewolnik wychodzi*) Nie lubię kiedy podczas biesiady ktoś mi sterczy nad głową. (*patrzy koso na Krustę*)

NIEZNAJOMY

To prawda. Nie jest to przyjemne.

KRUSTA (*wypił i znów sobie nalewa*)

Wolałbym jednak, żeby ktoś inny dźwigał za mnie ciężką amforę.

FORTUNAT

Pozwól, naleję ci.

Krusta podstawia opróżnioną czarę, Fortunat napełnia ją i stawia amforę na stole.

KRUSTA (*do Fortunata*)

A ty nie pijesz?

FORTUNAT

Nie.

KRUSTA

To dziwne. A wiesz, przyjacielu, że obrażasz tym Dionizosa, a my tu pod jego pieczą, widzisz? (*pokazuje na fresk przedstawiający bachanalie, chrześcijanin spuszcza oczy*) Masz piękne mieszkanie, Rufinie! Mozaika jest wspaniała! Ale cóż to? Gdzie się podziały twoje posągi?

RUFIN

Trzeba było oddać większość... do odrestaurowania. Tylko niektóre zostały.

KRUSTA (*coraz bardziej pijany*)

Niektóre... Na przykład Katon Młodszy. co? Dawny Rzym... republika... (*nagle trzeźwieje*) Zdaje się, że dawniej stały tu popiersia cezarów?

RUFIN (*porywczo*)

Nigdy! (*łagodniej*) W każdym razie nie przypominam sobie.

KRUSTA (*znów pijacki bełkot*)

Zdarza się... Można zapomnieć...

Ktoś stuka do furtki, Krusta zrywa się, by otworzyć, Rufin chwyta go za rękę.

RUFIN

Daj spokój, są tu młodsi. (*do Fortunata*) Idź otwórz, przyjacielu.

Fortunat podchodzi do furtki, wpuszcza starego chrześcijanina T e o f i l a i coś mu szepcze, ten z niezadowoleniem kręci głową, potem z powagą na surowym obliczu idzie z Fortunatem do triklinium, pozdrawia Rufina i siada przy stole.

RUFIN

Jak się cieszę, przyjaciele, żeście przyszli do mnie tak nieoczekiwanie, szkoda tylko, że jestem chory. (*niewolnik wnosi grzane wino*) Ale oto i leki według recepty obecnego tu znakomitego Krusty.

TEOFIL (*pochyla się do ucha Fortunata — szeptem*)

Czy to ten przyjaciel Kryspina Sekstusa?

FORTUNAT (*szeptem*)

Tak, to on.

Teofil posępnieje jeszcze bardziej.

KRUSTA (*do Teofila*)

Dlaczego jesteś taki smutny?

TEOFIL

Za stary już jestem, żeby się weselić.

KRUSTA

Co tam starość! Anakreont był starszy od ciebie, kiedy pisał wesołe ody. Gdyby nam ktoś zaśpiewał jedną z nich! (*do Rufina*) Czy masz może niewolnicę z Grecji, która by nam zaśpiewała coś z Anakreonta?

RUFIN

Greczynek u nas nie ma. A poza tym bardzo cię przepraszam, teraz mi nie do śpiewu, boli mnie głowa.

KRUSTA

Ach, racja! Zapomniałem zupełnie o twojej chorobie, tak jak ty o cezarach.

Znów ciche stukanie do furtki, Krusta chyba tego nie słyszy. Fortunat biegnie otworzyć. Wchodzi trzech chrześcijan plebejuszów: U r b a n, F l e g o n i A k w i l a; ubrani są ubogo, wyglądają na rzemieślników.

URBAN

Czy to jest dom patrycjusza Rufina? Kazano nam tu przyjść...

RUFIN

Tak, tak, mam dla was robotę.

URBAN (*ze zdziwieniem*)

Robotę? Jaką?

RUFIN

Jest tam coś do zrobienia. (*wstaje, chce do nich podejść*)

KRUSTA (*powstrzymuje go*)

Nie trudź się, zapominasz, że jesteś chory. (*klaszcze w dłonie, wchodzi niewolnik*) Pokaż tym ludziom, co mają robić.

RUFIŃ

Uważasz mnie już za nieboszczyka? Ależ ja mam jeszcze wolę i głos w tym domu! Mogę sam zawołać sługi i rozkazać im co trzeba, kiedy zechcę. (*do niewolnika*) Możesz odejść. (*niewolnik wychodzi, Rufin zwraca się do przybyłych*) A wy zaczekajcie na ławie pod drzewem.

AKWILA *(pod nosem)*

Nic z tego nie rozumiem...

Wszyscy trzej siadają pod drzewem.

KRUSTA *(do Teofila)*

Aż strach, jak choroba zmienia u ludzi charakter! Mój łagodny zawsze i zrównoważony przyjaciel stał się nagle taki drażliwy... Czy widziałeś go kiedy w takim stanie?

Teofil milczy.

RUFIN

On zna mnie bardzo mało. To przyjaciel mojego ojca. Przybył niedawno z obczyzny, gdzie przebywał przez wiele lat.

KRUSTA

Ach, tak? *(do Teofila)* A gdzieś ty przebywał, szanowny przyjacielu, jeśli można wiedzieć?

Teofil milczy.

RUFIN

W Galii. *(szeptem do Krusty)* Stary jest głuchy, nie dosłyszy.

Teofil patrzy ze zdziwieniem na Rufina, który odpowiada mu błagalnym spojrzeniem — Krusta podchwytuje to, uśmiecha się. Wchodzi młody patrycjusz Knejus Lucjusz z jeszcze młodszym od siebie wyzwoleńcem Nartalem, dawnym jego niewolnikiem z Afryki; obaj są chrześcijanami. Rufin patrzy na Lucjusza z zakłopotaniem i lękiem, widząc jednak, że wszyscy przybyli chrześcijanie witają się z nim, jak z dobrym znajomym, również uprzejmie go wita.

RUFIN

Co za miła niespodzianka! Nie spodziewałem się gościć cię dziś w moim domu.

LUCJUSZ

Też się nie spodziewałem, że Rufin właśnie dziś będzie gościł u siebie...

RUFIN

Zdarzają się niekiedy różne niespodzianki... Przyszedł do mnie na przykład bez zaproszenia Galius Krusta, rzadki u mnie gość.

KRUSTA

I niepożądany.

RUFIN *(zmieszany)*

Tego nie miałem na myśli.

KRUSTA (*śmiejąc się*)

Wiem, wiem, oczywiście. Przecież żartuję. Wszak jesteśmy przyjaciółmi, i to starymi.

LUCJUSZ (*powściągliwie*)

Tego zupełnie się nie spodziewałem.

KRUSTA (*zaczepnie*)

Jak mam to rozumieć?

LUCJUSZ

Nie zwykłem objaśniać własnych słów, możesz je rozumieć jak chcesz.

RUFIN (*spiesznie*)

Częstujcie się, drodzy goście. Ależ ze mnie gospodarz! (*wstaje energicznie, żeby nalać gościom wina, nagle słania się*) Och, ta przeklęta choroba! Wypadła tak bardzo nie w porę! Przepraszam was, niestety musicie sami sobie usługiwać.

KRUSTA (*podnosi amforę*)

Trzymajcie czary.

LUCJUSZ

Ja dziękuję, nie piję.

NIEZNAJOMY

Ani ja.

FORTUNAT

Ja też nie.

PARVUS

I ja nie piję.

Teofil w milczeniu zakrywa swoją czarę dłonią.

KRUSTA

Niewiarygodne! Pierwszy raz w życiu spotykam przy jednym stole tylu abstynentów! Nie powinniście, przyjaciele, gardzić tym winem. Trzeba wypić w kompanii. To tylko u chrześcijan, jak słyszałem, gada się o suchym pysku, ale nawet i oni niekiedy piją, co prawda tylko ludzką krew.

RUFIN

To jakieś głupie bajdy, trudno w to uwierzyć.

KRUSTA

Dlaczego? Ludzie mówią, że chrześcijanie, kiedy się zbiorą, ani wina nie piją, ani nie śpiewają, dopóki nie skosztują krwi zabitego dziecka. Do tego momentu wszyscy siedzą jak martwi, dopiero potem zaczynają się śpiewy, krzyki, pijaństwo i takie orgie, o jakich nie śniło się

nawet najgorszym z nas. Siostry uprawiają rozpustę z braćmi, matki z synami, ojcowie z córkami.

NARTAL

To ohydne kłamstwo!

KRUSTA (*patrzy na niego spod przymrużonych powiek*)

A ty skąd wiesz?

RUFIN

Każdy, kto czytał choćby Celsusa, nie uwierzy tym plotkom, a przecież nawet Celsus, zaciekły wróg chrześcijaństwa, dowodzi, że podobne pogłoski są nieprawdziwe.

KRUSTA

Co mi tam Celsus! Taki sobie filozofujący pismak, który nie żyje na realnym świecie, więc skąd on może znać zwyczaje takiej hołoty, jak chrześcijanie.

NARTAL (*wybucha*)

Hołoty, powiadasz?!

KRUSTA

Oczywiście. Porządny Rzymianin nie przystąpi przecież do tej zwyrodniałej sekty, która oddaje osłu boską cześć.

NARTAL (*z oburzeniem*)

Co za bzdury wygadujesz?!

Teofil wstaje i w milczeniu wychodzi, Nieznajomy idzie za nim i coś mu szepce, tamten jednak, machnąwszy ręką, wychodzi furtką, a wraz z nim Nieznajomy.

KRUSTA

Przecież wszyscy wiedzą, że chrześcijanie uważają osła za boga.

URBAN (*wskakuje na schody*)

Kłamiesz!

KRUSTA

Rufinie, co to ma znaczyć?

Rufin, zmieszany, nie wie, co odpowiedzieć, chwyta się za głowę, jakby w przystępie silnego bólu.

RUFIN (*słabym głosem*)

Na bogów, ciszej, przyjaciele, błagam was! Nie mogę tego znieść, taki piekielny ból głowy...

Na ścieżce wiodącej do triklinium pojawia się Pryscyla z chrześcijańską dziewczyną R e n a t ą.

RUFIN

No, jesteś nareszcie, Pryscylo! A gdzie lekarz? Chyba znów przyprowadziłaś jakąś wróżkę?

PRYSCYLA (*z lękiem*)

Co się stało?

RUFIN

Już ja cię znam... Krusta miał rację, że potrzebna mi jest kobieca ręka, nawiązując do tego, iż spotkał ciebie po drodze.

PRYSCYLA

Krusta u nas w domu?

KRUSTA

Chyba nie jestem Meduzą? Pani domu jakby skamieniała na mój widok.

PRYSCYLA

Nie, po prostu jestem zmęczona, wybacz. Nie spodziewałam się zastać tu gości... (*do Rufina*) Nie gniewaj się. Mam nadzieję, że lekarz wkrótce przybędzie. A ze mną przyszła nie wróżka, lecz dziewczyna, która dla nas farbuje nici. Prosiła, żeby dać jej robotę.

RUFIN

Doskonale. A to są rzemieślnicy. Pokaż im, co mają robić. (*do plebejuszy*) Idźcie za panią.

PRYSCYLA

Chodźcie. (*szybko wychodzi przez triklinium do wnętrza domu, Renata i plebejusze idą za nią*)

W furtce zjawia się stary D i a k o n ze sprzętem liturgicznym, zawniętym w płachtę. Rufin wstaje i idzie mu naprzeciw.

RUFIN

Nareszcie lekarz! (*podchodzi do niego*) Jak ja już czekam na ciebie! Błagam, poradź coś na moją chorobę. (*do gości*) Wybaczcie, moi drodzy, muszę was na chwilę opuścić. Wrócę, jak tylko będę mógł. (*do Diakona*) Tędy proszę.

Bierze za rękę milczącego i zdumionego Diakona i prowadzi go przez triklinium do wnętrza.

KRUSTA (*rozsiadając się wygodniej na ławie*)

Jacy bezczelni stali się teraz plebejusze! Za bardzo się rozpuściła ta hołota! Czas ją poskromić. Cóż, sami patrycjusze są winni. Sam znam takich, którzy gotowi są znieważać cezara, uważając go za tyrana i uzurpatora, a jednocześnie goszczą u siebie wszelakich wyzwoleńców, niedawnych niewolników, obcokrajowców barbarzyńskiej krwi i ciemnoskórych mieszańców.

NARTAL (*wybucha gniewem*)

Ty!... Jak śmiesz! Sam jesteś mieszaniec! Rzymski śmieć!

LUCJUSZ (*cicho do Nartala*)

Nie wolno tak się wyrażać o bliźnich.

Nartal siada w milczeniu ciężko dysząc.

KRUSTA (*udając, że tego nie słyszał, ogląda malowidła na ścianie*)

Piękne freski! Wspaniałe malowidła. A co za mozaika! Adonis... Po chrześcijańsku można by go nazwać wielkim męczennikiem. Tylko że ten nasz męczennik mądrzejszy był od tych dzisiejszych, co tak głupio dają się rozpinać na krzyżu.

Fortunat i Parvus z zatroskanymi twarzami wstają i wychodzą do ogrodu, szepcząc coś między sobą.

KRUSTA

Patrzcie, jak Adonis rozkrzyżował się na rozkosznym łonie nieśmiertelnej Wenery. Na Amora! Sam chętnie poddałbym się takim mękom, żeby potem zmartwychwstać jako jurny Dionizos, pan wina i uczt wszelakich. Ciekaw jestem, czy ten ukrzyżowany chrześcijański bóg, który podobno też miał zmartwychwstać, zna się na winie równie dobrze, jak Dionizos? Ktoś mi mówił, że za życia nie był on wcale abstynentem i umiał nawet przemieniać wodę w czerwone wino. Jeśli ludzie nie łżą, to przewyższył on samego Dionizosa. Nie sztuka zrobić wino z winogron, ale spróbujcie je zrobić z samej tylko wody! Nie dziw więc, że wszyscy pijacy rekrutujący się z rzymskiej hołoty chętnie przystępują do chrześcijan: jak mogliby właśnie oni nie czcić takiego boga?... No cóż, gotów byłbym pojednać Jezusa z Dionizosem. (*wymachuje trzymaną w lewej ręce czarą i pstryka palcami prawej*) Evoe Bacchae! Hala-hala-hula! Chyba tak właśnie wrzeszczą chrześcijanie na arenach cyrkowych, odstraszając dzikie bestie.

NARTAL (*wściekle*)

Milcz!

KRUSTA

Obraziłeś się za Dionizosa?

Nartal chwyta ze stołu amforę i zamierza się na Krustę. Lucjusz łapie go za rękę. Krusta chowa się pod stół.

LUCJUSZ (*do Nartala*)

Uspokój się! (*cicho*) Ucz się cierpliwości.

NARTAL (*blady ze złości, głucho*)

Mogę znosić osobiste obelgi, ale jeśli ktoś targa się na świętość... (*ostro*) Puść mnie, bo złość mnie udusi! (*usiłuje wyrwać trzymaną przez Lucjusza rękę*)

DIAKON (*wchodzi*)

Co tu za krzyki? Co się stało?

KRUSTA

Bóg z Galilei sprawił nowy cud: ten oto patrycjusz upił się bez wina.

DIAKON (*podchodzi do Nartala, szeptem*)

Uspokój się, bo wszystkich nas zgubisz!

Nartal wypuszcza z rąk czarę i opada bezsilnie na ławę. Lucjusz kładzie mu dłoń na czole i pochylony nad nim coś szepce.

DIAKON (*zwracając się głównie do Krusty*)

Gospodarz prosi o wybaczenie, że nie wyjdzie nawet się pożegnać, bo musiał położyć się do łóżka; was zaś proszę o opuszczenie tego domu, bo choremu potrzebny jest absolutny spokój.

KRUSTA (*z trudem się podnosi i opada z powrotem na ławę*)

Może ja bym się gdzieś tu cichutko położył i przespał, bo jakoś nogi mi nie dopisują.

LUCJUSZ

Pomogę ci, odprowadzę cię do domu.

Krusta niechętnie wstaje, Lucjusz pomaga mu.

DIAKON (*do Nartala*)

A ciebie proszę, żebyś posiedział przy chorym, zanim przygotuję mu z żoną kąpiel leczniczą.

KRUSTA (*zatrzymuje się*)

To może ja bym przy nim posiedział?

DIAKON (*klepie go łagodnie po ramieniu*)

Lepiej pójdź do domu i prześpij się. Sam powiedziałeś, że nogi odmawiają ci posłuszeństwa, a chciałbyś pielęgnować chorego?

KRUSTA

No, trudno. Bywaj zdrów! (*wychodzi z Lucjuszem*)

Ledwie zamknęła się za nimi furtka, zza krzaków wychodzą Fortunat i Parvus, a wraz z nimi kilku innych chrze-

ścijan, którzy przemknęli się niepostrzeżenie do ogrodu i uprzedzeni przez Fortunata czekali w ukryciu.

FORTUNAT

No, chwała Bogu, pozbyliśmy się tego Krusty!

PARVUS (*ponuro*)

Nie ciesz się przedwcześnie, bo jeszcze nie wiadomo, co się może zdarzyć.

FORTUNAT

Co się może zdarzyć? Przecież już poszedł.

PARVUS

Ale dokąd?

FORTUNAT

Na pewno do swojego domu.

PARVUS

Nie wiadomo.

DIAKON

Przecież poszedł z nim Lucjusz, więc już przypilnuje, żeby nie było żadnych niespodzianek.

PARVUS

A ja czułbym się pewniejszy, gdyby i za Lucjuszem ktoś jeszcze poszedł.

DIAKON

Po co?

PARVUS

Nie mam zaufania do tych wysoko urodzonych patrycjuszy, którzy zbyt grzecznie i delikatnie odnoszą się do różnych Krust.

DIAKON

A jak byś ty chciał? Zadzierać z nimi tak jak Nartal i wszystkich nas narażać przed zebraniem?

PARVUS

Nie wiem... Ale czyż można słuchać spokojnie, jak ten poganin bluźni przeciw Bogu? To przecież może doprowadzić do zobojętnienia religijnego.

DIAKON (*po chwili namysłu*)

To trudna sprawa... Sam nie potrafię jej rozstrzygnąć. Niech biskup wyjaśni nam to na zebraniu.

FORTUNAT

Słusznie, najlepiej, żeby biskup zdecydował, co i jak.

GŁOSY NOWO PRZYBYŁYCH

Tak, ma rację! Niech biskup nam wyjaśni. Niech biskup rozstrzygnie!

PARVUS

Dobrze, niech tak będzie. Powiem tylko jedno: dla mnie ci wszyscy patrycjusze, co są u nas, wydają się niepewni, brak im plebejskiej szczerości. Ciągle tylko mędrkują, przywołują pogańskich filozofów i wprowadzają różne światowe zwyczaje, jakby nie wystarczało im Pismo Święte, słowa Chrystusa Pana i przykazania Ojca niebieskiego — potrzebna im jeszcze marna mądrość tego świata.

FORTUNAT

No cóż, bracie, zostali już tak wychowani od dziecka.

PARVUS

Właśnie mówię! A dla ubogich duchem to tylko zamęt, bo ci książkowi mądrale i patrycjusze jakby przodują w naszej gminie i mogłoby się wydawać, że Pan Bóg kocha ich bardziej niż prosty lud.

DIAKON

Obawiam się, mój synu, że również i tej sprawy nie rozstrzygniemy sami. Spytaj o to biskupa na zebraniu.

GŁOSY

Właśnie! Trzeba koniecznie spytać biskupa! Niech nam wyjaśni!

PARVUS

No cóż, zgadzam się. Właściwie to chciałem wam tylko przypomnieć o potrzebie ostrożności... Nie tylko ja mam być czujny. Nasz dziadek, z którym przyszliśmy tu pierwsi, bardzo szybko opuścił tę „ucztę" nie tylko dlatego, że nie mógł dłużej słuchać tych bluźnierstw, lecz i dlatego, że zachowanie Lucjusza i Rufina wydało mu się podejrzane.

DIAKON

Rufina?

PARVUS

Tak. Nie ma co ukrywać. On też wydał mi się niepewny. Żeby tu tylko nie było jakiejś pułapki... (*wśród chrześcijan trwożne szepty*)

DIAKON

A ty lepiej licz się ze słowami, to wprowadza tylko do naszej gromady podejrzliwość i niepewność.

PARVUS

Czcigodny ojcze, naszą gromadę szczerze szanuję, ale nie widziałem w niej dotąd Rufina i nie wiem, co to

za człowiek. Tylko raz z nim rozmawiałem i nie wydaje mi się, żeby był przyjacielem chrześcijan.

DIAKON

Wszyscy znamy od dawna Pryscylę i chyba wszyscy jej ufamy bez zastrzeżeń.

PARVUS

Ale przecież nie kobieta jest głową domu, lecz mężczyzna, nie jej go osądzać i nie jej za niego ręczyć...

FORTUNAT

Uwaga, Rufin idzie!

Rozmowy i szepty urywają się. Martwa cisza. Do triklinium wchodzą Rufin, Pryscyla, Renata, Nartal, Flegon, Urban i Akwila.

RUFIN (*wychodzi z triklinium do ogrodu*)

Szanowni goście, proszę do środka.

PARVUS

My tu nie goście, przyszliśmy na zebranie.

RUFIN (*łagodnie*)

Wiem. Więc możecie rozpoczynać to wasze zebranie, a ja popilnuję przy furtce, żeby znów nie wszedł ktoś nieproszony.

PARVUS (*przez zęby*)

Trochę za późno...

RUFIN

Na co za późno?

PARVUS (*ignorując to pytanie zwraca się do gromady*)

No to co, idziemy?

DIAKON

Musimy jeszcze zaczekać na biskupa.

Rufin podchodzi do furtki i zamyka zasuwę. Słychać lekkie pukanie.

RUFIN

Kto tam?

GŁOS ZZA FURTKI

Sługa Boży.

Rufin otwiera. Wchodzi B i s k u p, z nim kilkoro chrześcijan.

DIAKON

Oto i biskup.

BISKUP

Pax vobiscum, fratres.

GROMADA

Et cum spiritu tuo.

DIAKON

Pobłogosław nas, przewielebny ojcze.

Diakon, a za nim pozostali chrześcijanie podchodzą kolejno do Biskupa, który udziela im błogosławieństwa.

BISKUP (*do Pryscyli, wskazując na Rufina*)

Czy to pan tego domu?

PRYSCYLA

Tak, ojcze.

RUFIN

Ja sam i mój dom na twoje usługi.

Parvus szepce coś Diakonowi.

DIAKON (*do Biskupa*)

Chciałem ci coś powiedzieć bez świadków, przewielebny ojcze.

Biskup odchodzi z Diakonem na bok i zamieniwszy z nim szeptem kilka słów, wraca do gromady.

BISKUP

Wejdźmy do mieszkania i zacznijmy w imię Boże. (*wszyscy prócz Rufina wchodzą do wnętrza, Biskup zatrzymuje Pryscylę*) Na razie pozostaniesz tu z mężem, wnet cię poprosimy.

Pryscyla, zdziwiona i stropiona, podchodzi w milczeniu do Rufina stojącego przy furtce.

BISKUP (*do Redivivusa i Renaty*)

Wy też nie wchodźcie, dopóki was nie zawołają. (*cicho do Diakona*) To nie jest dla uszu młodych.

Biskup wraz z całą gromadą wchodzą do triklinium, Diakon zamyka drzwi wiodące do ogrodu. Rufin i Pryscyla stoją przy furtce, młoda para zaś cicho rozmawiając spaceruje po ogrodzie.

RUFIN

Gdybyś wiedziała, jak mnie niepokoi ten Krusta!

PRYSCYLA

Jeśli obawiasz się czegoś z jego strony, to powiedz, natychmiast przeniesiemy się stąd do innego domu.

RUFIN

A dokąd ja pójdę?

PRYSCYLA

Sam będziesz tu bezpieczny.

RUFIN

Jak sądzisz, o kogo ja się boję?

PRYSCYLA (*ściska jego dłoń*)

Wybacz. Powiedziałam coś niewłaściwego.

RUFIN

Co niósł z sobą ten, co przyszedł po tobie?

PRYSCYLA

Sprzęt liturgiczny: obrus, kielich i inne rzeczy. To nasz diakon.

RUFIN

Po co wam to? Co to za obrzęd?

PRYSCYLA

Tego nie wolno mi powiedzieć.

RUFIN (*dotknięty*)

Nie ufasz mi?

PRYSCYLA

Nie są dopuszczeni do tego nawet neofici, dopóki nie przyjmą chrztu świętego. To boska tajemnica, najświętsza ze świętych. Mogę cię jednak zapewnić: nie ma w tym nic złego ani nieprzyzwoitego. Wierzysz mi?

RUFIN (*szczerze*)

Tobie wierzę zawsze i bez wahania. Ale powiedz, jeśli możesz: to nie jest tylko jedno z waszych zwykłych zebrań?

PRYSCYLA

Nie, są do omówienia sprawy znacznej wagi. Idzie teraz u nas wielki spór, rozdzierający Kościół: czy obchodzić Paschę razem z Żydami, czy też w innym dniu.

RUFIN

Czy to jest aż takie ważne, żeby narażać wszystkich na niebezpieczeństwo?

PRYSCYLA

Ważne, bo na tym tle może dojść w Kościele do rozłamu.

RUFIN

Nie mogliście poczekać z tym zebraniem?

PRYSCYLA

Nie, bo właśnie zbliża się czas Paschy i trzeba zadecydować. (*Rufin w milczeniu wzrusza ramionami*) I mamy obradować nad jeszcze jedną sprawą: czy można dopuszczać kobiety do głoszenia przepowiedni.

RUFIN

Czy ten dar zależy tylko od zezwolenia?

PRYSCYLA

Nie każdy może się nim posługiwać, nawet jeśli go ma, gdyby to miało przynieść Kościołowi szkodę. Dlatego właśnie również i my, kobiety, powinnyśmy uczestniczyć w tym zebraniu, bo dotyczy bezpośrednio nas.

RUFIN

Dziwne, czyżby i ta sprawa była tak pilna?

PRYSCYLA

U heretyków kobiety prorokują i herezja ta szerzy się jak zaraza, zżera Kościół jak dżuma i nie wolno zwlekać z tym dłużej.

RUFIN

Mówisz to szczerze?

PRYSCYLA

Tak, Rufinie, szczerze. Dla mnie Kościół jest drogi, jak matka, jak rodzona matka, i wszystko, co przynosi mu szkodę, sprawia mi ból, męczy mnie i niepokoi. Żeby go uleczyć, gotowa jestem oddać własną krew i własne życie.

DIAKON (*w drzwiach*)

Prosimy na zebranie, siostro!

Pryscyla idzie do triklinium. Pukanie do furtki.

RUFIN

Kto tam?

GŁOS ZZA FURTKI

Knejus Lucjusz.

RUFIN (*otwiera*)

Odprowadziłeś Krustę do domu?

LUCJUSZ

Tak. Po drodze wyrywał mi się, chciał wrócić na ucztę do Letycjusza, zaprowadziłem go jednak do domu, położyłem do łóżka i uśpiłem, jak matka niemowlę. Mam nadzieję, że jutro nie będzie już pamiętał nic z tego, co dziś po pijanemu słyszał i widział. Był kompletnie pijany i miałem z nim sporo kłopotu. Ale teraz jestem pewny, że wraz z nim zasnęło nasze niebezpieczeństwo.

RUFIN

Żeby przespało chociaż do jutra... Bardzo nie w porę zjawił się dziś u mnie ten niepożądany gość. Obawiam się, że ta jego wizyta nie przyniesie nic dobrego.

LUCJUSZ

Więc sądzisz, że byłoby lepiej, gdybyśmy się stąd wynieśli?

RUFIN

Teraz to już sprawa nie moja, lecz wasza wspólna. Powiedziałem im o Kruście wszystko, co wiedziałem, naradzali się przy mnie i beze mnie i jeśli jednak zostali, to znaczy, że czują się tu bezpiecznie. Nie mogę przecież pokazać im teraz drzwi, skoro sam ich tu zaprosiłem.

LUCJUSZ

Jak to się stało, żeś nas zaprosił? Zostałeś dziś może neofitą?

RUFIN

Dziś, wczoraj i zawsze jestem taki sam: rzymski obywatel i nikt więcej.

LUCJUSZ

Więc dlaczego zebranie chrześcijan odbywa się u ciebie?

RUFIN

Pozwól, że nie odpowiem na to pytanie, wierz mi jednak, że jako rzymski obywatel zwykłem walczyć z wrogami uczciwie.

LUCJUSZ

Jak mam rozumieć tych „wrogów"?

RUFIN

Nie chciałbym cię obrażać, jesteś moim gościem.

LUCJUSZ

Jestem twoim towarzyszem, przyjacielem jeszcze z dziecinnych lat, dlatego jestem przekonany, że Rufin nie może żywić wrogich uczuć wobec Lucjusza, więc to, co powiedziałeś, jest albo mniej, albo więcej od tego, co ludzie uważają za obrazę.

RUFIN

Jesteś rozsądny i dobry, tak jak zawsze. Nie spotkałem takich pośród chrześcijan.

LUCJUSZ

Dziwne. Nie dostrzegłeś u nich rozumu i łagodności?

RUFIN

Tego nie powiedziałem. Mają rozum, ale jakby utajony, jak ogień z surowego drewna, który daje więcej kopciu i dymu niż ciepła i światła. Chrześcijanie są istotnie łagodni ponad ludzką miarę, nie mają jednak w sobie

prawdziwej dobroci; jest w nich coś nieludzkiego, niczego nie robią za darmo, za wszystko chcą nagrody, i to nie byle jakiej, bo wiecznego szczęścia w niebie. Na mniejszą się nie godzą. Nikogo im nie żal. Z lekkim sercem skazują „grzeszników" na wieczne męki, tak jakby ich Bóg był katem, wykonującym bezmyślne wyroki.

LUCJUSZ

Mylisz się. Nasz Bóg nie jest katem, lecz sędzią najwyższym. No, a co do rozumu... Powiadasz, że jak ogień z surowego drewna... Musisz jednak przyznać, że dzięki temu ogniowi również drewno surowe się pali, podczas gdy twoim ogniem można zapalić tylko to, co wyschnięte, surowizna zaś butwieje tymczasem bezużytecznie.

RUFIN

A czy ta surowizna nie zajęłaby się od rozumu filozofa?

LUCJUSZ

Taka już jest ludzka natura, że udoskonala się powoli, stopniowo, i tylko w ciasnym kręgu. Gdyby wszyscy Rzymianie mieli twój charakter, powiedziałbym, że oto Rzym przekształcił się na nowe Jeruzalem bez boskiego cudu. Wiem jednak, że mało jest Rzymian takich jak ty, dlatego potrzebny jest cud boży, żeby Rzym odrodzić.

RUFIN

Cóż cię teraz Rzym obchodzi? Jesteś chrześcijaninem i twoją stolicą jest Jeruzalem. Sprawy republiki nie leżą ci już na sercu, budujesz królestwo Chrystusowe.

LUCJUSZ

Widzisz rozbrat tam, gdzie jest zgoda. Jestem rzymskim obywatelem świata i chciałbym widzieć Rzym jako jego stolicę, pragnąłbym, aby zburzona Jerozolima odrodziła się w Italii, jak Feniks z popiołów, i rozpostarła swe skrzydła nad rzymskimi wzgórzami. Gdy będzie tylko jeden król na niebie, na ziemi nie będzie już miejsca dla cezarów tyranów, i nasz Kościół położy mocne podwaliny pod republikę.

RUFIN

Ale nie będzie to już republika rzymska, bo wasz Kościół nie dba o prawo, nie dba o sławę Rzymu, przyjął on judejskie obyczaje, judejską wiarę i judejskie prawa.

LUCJUSZ

To nie jest tak, jak mówisz. Judejczycy wyrzekli się

swego Mesjasza, który stał się Bogiem wszechświata. Chrześcijaństwo jest jak potężny ocean, do którego wpływają ze wszystkich stron rzeki biorące swój początek w rzeczułkach i strumieniach — i tak oto wszystkie bratają się i zlewają w jednym oceanie. Pijany Krusta w sposób prostacki wyraził to, czego nie powiedzieli ludzie dużo mądrzejsi od niego: Chrystus pogodził się z Dionizosem, bo Słowo pojednało się z Judeą. Dionizos zmartwychwstanie w Chrystusie po raz drugi.

RUFIN (*ze smutkiem*)

Nie, bogowie nie zmartwychwstają, wierz mi. Dionizos mógł zmartwychwstać tylko w Adonisie, bo Adonis był nieśmiertelny. I jest rzeczą zwykłą, że bohatera okrzyknięto bogiem. To ludzie, nie bogowie, wydzierają nieśmiertelność z rąk śmierci. Bóg musi żyć zawsze, jak żyje idea Platona, bo gdy raz umrze, już nie zmartwychwstanie. Jeśli Bóg jest żywy, a nasi umarli, to zgoda między nimi zapanuje chyba dopiero wówczas, gdy i wasz umrze.

LUCJUSZ

Nasz Bóg nie może umrzeć!

RUFIN

Czas pokaże... Póki co jednak nie wy, lecz my jesteśmy w żałobie... (*wskazuje na puste miejsce po posągu*) Tu stał posąg Adonisa, została po nim tylko ta dziura. Uważaj, żebyś nie potknął się na niej w ciemności; co może zapełnić tę próżnię?

LUCJUSZ

Posadź na tych pustych miejscach po posągach piękne drzewa i od razu twój ogród poweseleje; tam, gdzie stały martwe postaci umarłych bogów, zakwitnie wiosna żywą, płodną urodą.

Przez chwilę spacerują w milczeniu po ścieżkach ogrodu.

RUFIN

Posiałeś we mnie, przyjacielu, ziarno nadziei. Gdybyś wiedział jak pragnę czasami uwierzyć, chociażby tak jak ty, w to chrześcijaństwo! Widzę jednak, że wiara twoja jest chłodna...

LUCJUSZ

Mylisz się! Czyż może być chłodne to pełne bólu i nadziei oczekiwanie przy łożu chorego ojca? Czy nie całowalibyśmy po rękach i nogach tego, który przywróci

choremu zdrowie i siły? Czyż nie oddajemy złota za leki, chociaż są gorzkie i niesmaczne? Czyż sami nie pomagamy gorliwie okłamywać chorego, jeśli zajdzie potrzeba, byleby tylko zażył zbawienne leki? I chociaż budzą się w nas niekiedy wątpliwości co do osoby lekarza i skuteczności jego leczenia, tłumimy je w sobie i ukrywamy przed chorym, bo nie ma innego wyjścia. Gdzież tu dostrzegasz chłód, kiedy płoniemy wiarą i nadzieją na wyzdrowienie!

RUFIN

Nie wiem... Zdaje mi się jednak, że niepewne są te leki i niebezpieczne.

LUCJUSZ

Są dostosowane do choroby. A znasz pewniejsze?

RUFIN

Sądziłem, że nie znam i zmarnowałem tyle cennego czasu, zdawało mi się bowiem, że jestem w swoich zamysłach osamotniony. Teraz jednak coś zaświtało... Weźmy chociażby ciebie: takiś odważny, mądry, szlachetny... A inni z waszej gminy też mają odwagę i siłę, by znosić wszystko i iść nawet na śmierć za to, co uważają za prawdę. Są więc jeszcze w Rzymie ludzie heroiczni, na cóż jednak zda się to ich bohaterstwo? Dano wam siłę Herkulesa, więc zniszczcie pretoriańską hydrę, przepędźcie precz z Kapitolu chimerę w szatach cezara, wbijcie w rzymską ziemię mocne słupy prawa. Uśmierzyłoby to wrzenie czerni, spacyfikowało barbarzyńców, wszędzie nastałaby pax romana.

LUCJUSZ

Kto może uśmierzyć pospólstwo prócz Boga? Kto poskromi cezarową samowolę i pretoriańską pychę, jeśli nie Chrystus?! Co może zapewnić całemu światu rzymski pokój, jeśli nie dobra wieść o zgodzie i braterstwie między ludźmi i o najwyższej prawdzie w królestwie Bożym? Wiem, co mi odpowiesz: tradycje, praworządność, rzymskie cnoty. Och, przyjacielu, czyż sam nie widzisz, że pozostały już po nich tylko puste miejsca? Spróbuj wraz z nami być ogrodnikiem! Gdy prawo umarło, niech rośnie w nas pożądanie wieczystej nagrody oraz bojaźń Boża, która zahamuje zło. A tradycje zastąpi nowa legenda, jeszcze ludziom nie zobojętniała, jeszcze nie sprofanowana. A rzymskie cnoty niech od-

rodzą się w chrześcijańskich, są sobie bliskie. I wówczas doczekamy ponownego przyjścia Chrystusa i sławy Rzymu. Rufinie! Zdobądź się na odwagę i chodź z nami sadzić ogród. Jeśli chcesz, wprowadzę cię do gminy. Chodźmy! (*rusza w stronę triklinium*)

RUFIN (*niezdecydowanie*)

A kto będzie otwierał furtkę? Kto będzie strzegł waszego bezpieczeństwa?

Otwierają się drzwi. Na Rufina i Lucjusza pada smuga światła. Z triklinium wychodzi Pryscyla, podchodzi do nich bezszelestnie i bacznie im się przygląda.

PRYSCYLA

Rufinie!

RUFIN

O co chodzi?

PRYSCYLA

Powiedz, gdzie zdobyć glinę albo jakąś farbę, ale szybko! Wolę nie zlecać tego niewolnikom.

RUFIN

Po co ci to?

PRYSCYLA

Widzisz... biskup i cała gromada chcą zamazać ten fresk z Adonisem...

LUCJUSZ

Tę cudowną mozaikę?

RUFIN

Pryscylo, czy nie dość twemu Bogu ofiary z posągów?

PRYSCYLA

Nie ja tu decyduję. Cała nasza gromada jest żywo dotknięta pijackim bełkotem Krusty na temat tego fresku i obradując nie chce patrzyć na to, co może wywołać bluźniercze myśli. Biskup nie rozpocznie nabożeństwa, zanim nie zamażemy tych ścian. Więc nakazał mi...

RUFIN (*z gniewną dumą*)

Kto tu jest gospodarzem, ja czy biskup? Nie zapraszałem go po to, by rozkazywał mnie i mojej żonie, jak mają wyglądać ściany w naszym własnym domu!

PRYSCYLA

Ja sama cię proszę, byś pozwolił mi zniszczyć te malowidła.

RUFIN

Ty sama? No cóż, gdy brałem z tobą ślub, powiedziałem: „We wszystkim, gdzie ja jestem gospodarzem, ty jesteś gospodynią", i nie złamałem tego nigdy, dotrzymam więc słowa i teraz. (*z widocznym bólem*) Idź i rujnuj, co chcesz i jak chcesz, nie zmuszaj mnie jednak, bym dokładał do tego ręki. To ponad moje siły...

DIAKON (*przez uchylone drzwi*)

Pryscylo, znaleźliśmy farbę i bracia już sami zamazują.

PRYSCYLA (*słabym głosem*)

Dobrze...

Stoi na schodach nie mając odwagi ani wrócić na obrady, ani podejść do Rufina. Silne pukanie do furtki.

RUFIN

Kto tam?

GŁOSY

Słudzy Boży.

Rufin otwiera furtkę. Wpada Centurion z wigilami, którzy natychmiast obstawiają wszystkie wejścia, ścieżki i schody prowadzące do triklinium.

RUFIN

Co to ma znaczyć?!

CENTURION

Czynię swoją powinność zgodnie z prawem.

Z triklinium wybiega Diakon wraz z kilku chrześcijanami.

DIAKON

Żołnierze w perystylu! Zdrada! Chować się, ratuj się kto może!

Zauważa Centuriona z wigilami i w milczeniu zastyga na miejscu.

NARTAL (*wybiega*)

Gdzie zbroja? Hej, Rufinie! Będziemy się bronić!

RUFIN

Nie podniosę miecza na sługi prawa.

Żołnierze wiążą Rufina, który nie stawia oporu.

PRYSCYLA (*rzuca się na nich*)

Mnie wiążcie! Mój mąż jest niewinny!

Na znak Centuriona wigilowie wiążą ją razem z Rufinem.

CENTURION

Sąd zadecyduje o tym, kto winien, a kto niewinny.

Wychodzi z powagą Biskup, staje na progu.

NARTAL (*wyrywa się wigilom*)

Nie macie prawa! Nie jestem złodziejem!

BISKUP

Powiedziano: nie sprzeciwiać się złu.

Nartal rezygnuje z oporu i pozwala się związać. Biskup schodzi do ogrodu i sam wyciąga ręce, które wigilowie wiążą. Za jego przykładem czyni to cała gromada.

akt III

Obszerna, bardzo niska ciemnica o małych okienkach pod sufitem. Tylko oko nawykłe do mroku może rozpoznać ludzi, siedzących lub leżących na ziemi albo też snujących się z kąta w kąt i pobrzękujących kajdanami. Wśród więźniów są Teofil, Parvus, Fortunat, Biskup, Diakon, Redivivus, Renata i pozostali chrześcijanie, którzy byli na zebraniu w domu Rufina. Nartal przykuty pośrodku ciemnicy krótkim łańcuchem do słupa, kajdany hamują jego ruchy, mimo to ciągle porusza się zdradzając niepokój i zdenerwowanie.

DIAKON

Coś długo nie wracają.

FORTUNAT

Pewnie znów wzięli ich na tortury.

LUCJUSZ

I po co? Przecież Rufin zeznał uczciwie całą prawdę, tak jak się godzi rzymskiemu obywatelowi.

PARVUS (*ironicznie*)

I nawet więcej...

LUCJUSZ

O czym ty mówisz?

PARVUS (*ponuro*)

O niczym, tak sobie... Dziwi mnie tylko, że Rufin, ten prawdomówny obywatel rzymski, nie zeznał tak zwyczajnie, po prostu, jak my wszyscy: „Jestem chrześcijaninem" — lecz kręcił na wszystkie strony...

LUCJUSZ

Nieprawda! Nic nie kręcił, powiedział od razu: „Dobrze wiedziałem, jakie to jest zebranie i po co zwołane; i dobrowolnie, przez nikogo nie nakłaniany, zaprosiłem ich

do swego domu". Tak właśnie powiedział prefektowi, słyszałem to na własne uszy i zapamiętałem każde słowo.

PARVUS

Szczęśliwi ci, co mają dobrą pamięć... A powiedz z łaski swojej, kiedy tak dobrze wszystko pamiętasz, co odpowiedział sędziemu na pytanie, czy przyznaje się do chrześcijaństwa?

LUCJUSZ

No cóż, powiedział: „Sądźcie mnie za moje uczynki".

PARVUS

I to się nazywa „prosto i szczerze"... A przypomnij sobie jeszcze, co odpowiedział na pytanie, dlaczego w jego domu nie oddaje się kultu cezarowi. „Gardzą nim nie tylko chrześcijanie" — odpowiedział ten twój Rufin z uśmiechem wyższości i nic więcej nie chciał już powiedzieć. Lecz nie, powiedział jeszcze coś, co go dostatecznie pogrąża w naszej opinii: kiedy go spytano, jaki miał cel zapraszając nas do siebie, odpowiedział: „Spełniłem to, co zamierzałem".

LUCJUSZ

Nie widzę w tym nic złego.

PARVUS (*gniewnie*)

Oczywiście! Bo ty też uczestniczyłeś w spełnieniu tych jego zamierzeń.

LUCJUSZ

Nie rozumiem, co chcesz przez to... (*nagle ostro*) Słuchaj no, skoro już zacząłeś, dopowiedz wszystko do końca, zamiast syczeć jak podstępny gad.

PARVUS (*zwracając się do gromady*)

Słuchajcie, jak mówi łagodny, dobry, delikatny patrycjusz chrześcijanin.

LUCJUSZ (*nieco zawstydzony*)

Jeśli mnie o coś obwiniasz, mów wprost, jak brat do brata. Wszyscy nosimy takie same kajdany i czeka nas wszystkich taki sam los.

PARVUS

To się jeszcze okaże...

LUCJUSZ

Wiadomo już, że wszyscy jesteśmy skazani na śmierć.

PARVUS

Dopiero kiedy ogłoszą wyrok, będzie wiadomo, kogo

skażą naprawdę, a kogo tylko tak, dla ludzkiego oka. Nigdy nie uwierzę, by ten, który sprowadził na nas wigilów, mógł rzeczywiście otrzymać wyrok śmierci. Chyba, że sędziowie chcieliby ukarać go za to, że nas zdradził.

FORTUNAT

Nas przecież zdradził Krusta, to wszystkim wiadomo, po cóż więc wprowadzać wśród nas jakieś niesnaski?

PARVUS

Krusta Krustą, ale gdzie był Lucjusz, zanim centurion przyszedł po nas.

LUCJUSZ

Odprowadziłem Krustę do domu i uśpiłem, a potem wróciłem i rozmawialiśmy z Rufinem.

PARVUS

Dziwne! Patrycjusze, zamiast pójść na zebranie, prowadzą jakieś pokątne rozmowy! Jednak w sądzie nie chciałeś powiedzieć, o czym wtedy rozmawialiście.

LUCJUSZ

Nie chciałem zaszkodzić Rufinowi, niech lepiej każdy sam za siebie świadczy. Właśnie nawracałem go na naszą wiarę i lada chwila miałem wprowadzić do gromady...

PARVUS (*ironicznie*)

I centurion wam przerwał?

LUCJUSZ (*niezbyt pewnym tonem*)

Myślę, że tak.

PARVUS

Myśleć to można różne rzeczy.

LUCJUSZ (*z rozdrażnieniem*)

A ty co myślisz?

PARVUS

Moje myśli niech lepiej pozostaną przy mnie.

LUCJUSZ (*do gromady*)

Zwracam się do was, bracia, byście nas rozsądzili.

FORTUNAT (*pojednawczo*)

Co tu sądzić? „Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni", powiedział nasz Zbawiciel do apostołów, kiedy Judasz go zdradził.

LUCJUSZ (*drżącym głosem do Fortunata*)

Wiem, że jesteś człowiekiem ubogiego ducha i chyba

nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaką truciznę zawierają twoje słowa.

NARTAL (*ochrypłym głosem*)

„Ubogiego ducha"? Jak długo, Lucjuszu, będziesz się z nimi cackał? Gdybym ja był na twoim miejscu i gdybym nie był przykuty do słupa, to nawet w kajdanach pokazałbym tym „braciom" swoje braterstwo tak, żeby im się na zawsze odechciało syczeć i kłuć zatrutym żądłem! Gadzinowe gniazdo! Przed wrogami to się płaszczą, a nad bratem niewinnym pastwią się, skorpiony!

BISKUP (*podchodzi z odległego kąta do Nartala*)

Uspokój się, synu...

NARTAL (*ostro*)

Nie jestem twoim synem! Ojciec mi się znalazł!...

BISKUP (*do gromady*)

Co w niego wstąpiło?

NARTAL

Co? Żółć! Bo nie pozwalaliście, by dawać jej stopniowo upust, więc teraz gotowa mnie udusić, jeśli nie plunę ci w twarz!

Pluje na Biskupa, ten wzdryga się, gromada z groźnym chrzęstem kajdanów rzuca się na Nartala.

BISKUP (*szybko się opanowuje*)

Zostawcie go! Darowałem mu to i wy mu też darujcie dla mnie, proszę was. Niech jedna parszywa owca nie zaraża całego stada.

Nartal z dzikim okrzykiem zaczyna się szamotać.

WARTOWNIK (*wpada do ciemnicy z rzemiennym harapem w ręku*)

Co tu się dzieje?! (*do Nartala*) Znów ten szaleniec? Będziesz ty cicho, przeklęta poczwaro!

Zdziela go kilka razy harapem, Nartal zaciska zęby wydając ochrypły skowyt. Wartownik wychodzi, pogroziwszy wszystkim harapem. Przez jakiś czas w ciemnicy panuje cisza.

LUCJUSZ (*podchodzi do Nartala, który osunął się bezwładnie*)

Zdaje się, że zemdlał. Dajcie wody!

RENATA (*podaje wodę w glinianym kubku, pomagając Lucjuszowi ocucić Nartala*)

Otwiera oczy. Chyba już mu lepiej. (*wraca do narzeczonego*)

LUCJUSZ (*półgłosem do Nartala*)

Żebyś wiedział, jak mi przykro, że cierpisz z mojego powodu. Niepotrzebnie się przejmujesz tym, co powiedział Parvus. Wierzę, że wcześniej czy później prawda zwycięży. Więc proszę cię w imię naszej przyjaźni, w imię tej władzy, którą kiedyś miałem nad twoją szczerą duszą...

NARTAL (*cicho, z goryczą*)

Nie przypominaj mi o tym. Sam dobrze wiem, że byłem twoim niewolnikiem i że ty, patrycjusz, Rzymianin i bogacz, kupiłeś kiedyś mnie, biednego i dzikiego nomadę, wraz z ciałem i duszą.

LUCJUSZ

Wykupiłem cię, a nie kupiłem, drogi chłopcze! Byłeś moim niewolnikiem tylko przez chwilę, jedynie formalnie.

NARTAL

Zawsze byłem niewolnikiem! Rzymianie nigdy nie dają rzeczywistej wolności swoim niewolnikom. Kupiłeś moją duszę. Kiedy byłem u poprzedniego pana, wiedziałem, że należy nienawidzić wszystkich Rzymian, a potem ciebie, Rzymianina, musiałem pokochać.

LUCJUSZ (*z łagodnym uśmiechem*)

Czy to źle?

NARTAL (*kręci głową, kajdany pobrzękują*)

Źle, bardzo źle! To najgorsze, co może spotkać niewolnika. Kiedyś byłem naturalny i gwałtowny jak dziki zwierz. Gdy trafiłem do klatki, targałem i gryzłem kraty jak lew, jak lampart, by wyrwać się na wolność i rzucić na swego pana; i gdyby nie ty, pewnie wyrwałbym się albo skonał.

LUCJUSZ

Przecież nie trzymałem cię w niewoli, mogłeś wracać do domu, gdybyś chiał.

NARTAL

Gdybym mógł chcieć!... Chytry Rzym tym właśnie panuje nad nami, że pozbawia nas chęci chcenia. Rzymianin sam raczej zginie, niż da wolność barbarzyńcy. Ty też nie jesteś inny. Natychmiast po wykupieniu mnie zacząłeś mi ukazywać, nie przez kraty, ale na wolności, piękno Italii oraz przepych Rzymu, co zatruło i zniewoliło moją wolną duszę. Zapomniałem dla nędznych świe-

cidełek o ojczystej pustyni i ojcowskim namiocie. A później ukazałeś mi jeszcze inne skarby, otworzyłeś przede mną świat filozofii, nauki, talentów, i ja, nieszczęsny barbarzyńca, uwierzyłem szczerze, że stałem się na zawsze Rzymianinem i że Rzym przyjął mnie jak swego syna... O, jakże się zawiodłem! Bardzo boleśnie dali mi odczuć tę pomyłkę twoi rodacy, patrycjusze i nuworysze, budząc w mej duszy swą pogardą uśpionego zwierza, aż wreszcie znowu stałem się dzikim nomadą, tęskniącym za ojczystym namiotem. Wówczas stworzyłeś dla mnie nowe kajdany nawracając mnie na chrześcijaństwo, przez co straciłem resztki urojonej wolności popadając w nową niewolę. Żebyś wiedział, jak bardzo cierpiałem, jak gorzko opłakiwałem po nocach ponowną utratę wolności! I tęskniłem do tej żelaznej klatki, która wprawdzie zniewoliła moje ciało, duch jednak pozostał wolny. Nie było już jednak dla mnie powrotu. Wyzwoleńcowi nie wystarczyły już piękno Italii, bogactwa Rzymu i skarby rozumu. Zdeprawowana dusza zapragnęła nieba, wiecznych rozkoszy, nieziemskich skarbów, za które przehandlowałem swą uczciwość i godność.

LUCJUSZ

Ale zdobyłeś miłość i spokój ducha.

NARTAL

Nieprawda! Sam wiesz, że to kłamstwo! Nie nauczyłem się kochać wrogów. Okłamywałem sam siebie, że ich kocham, żeby chociaż w ten sposób zaskarbić sobie niebo. Ale nieba nie można okłamać. I oto teraz mam zginąć nie wiadomo za co i po co, przykuty do słupa, jak pies. Oto nagroda za psie życie! Nie kochałem nikogo prócz ciebie, kochałem ciebie, jak pies kocha swego pana, gdybym jednak wiedział, jak wiem teraz, że jesteś moim najgorszym wrogiem, nienawidziłbym cię chyba tak, jak teraz nienawidzę. I dopiero tu, w tej ciemnicy, pojąłem całą głębię mojej hańby i twojej zbrodni.

LUCJUSZ (*z głębokim współczuciem*)

Moje biedne dziecko!

Nartalem wstrząsają gwałtowne łkania, opanowuje się jednak szybko.

NARTAL

Zamilcz! Przestań! Znów próbujesz mnie usidlić, ale teraz znam już te podstępne, obłudne sztuczki Rzymian.

Dopiero teraz zrozumiałem, w jakim celu wy, srodzy wojownicy, przyjmujecie religię miłości i pokory: chcecie skuć nią jeszcze nie zakutych, chcecie bez użycia wojska podbić i zniewolić cały świat, nałożyć jarzmo na wszystkich barbarzyńców, zrujnować bez walki wszystkie Kartaginy. Może nieprawda? (*Lucjusz milczy*) Milczysz? Musisz milczeć, bo przycisnąłem cię do muru.

LUCJUSZ

Ależ to nie tak! Jakież to będzie jarzmo, gdyby nawet Rzym nad wami zapanował, skoro podbije was nie zbroją, lecz miłością?

NARTAL

Czy chciałbyś, żeby Kartagina panowała teraz nad Rzymem, nawet poprzez miłość? (*Lucjusz milczy*) Teraz już ci się nie uda mnie otumanić, niczym już nie zdołasz spętać mojej dzikiej, wolnej duszy! Och, gdyby tak pozbyć się tych kajdan, Rzym nie uszedłby mojej zemsty!

LUCJUSZ

Nieszczęsny! Co byś uczynił?

NARTAL (*po chwili namysłu — głośno, na całą ciemnicę*) Spaliłbym Rzym! (*w gromadzie trwożne szepty*) I rozrzuciłbym popiół na wszystkie strony świata, i zgliszcza posypałbym solą, żeby na tym miejscu nawet trawa nie porosła!

KTOŚ Z CHRZEŚCIJAN

O Boże! O czym ten obłąkany barbarzyńca mówi?!

FORTUNAT

Żeby tylko dozorca nie usłyszał...

LUCJUSZ (*już nieco surowszym głosem*)

Bredzisz. Nigdy nie odważyłbyś się na coś podobnego.

NARTAL

Ja bym się nie odważył? (*milknie nagle i po chwili dodaje głuchym głosem*) Masz rację... Rzym zgnoił moją odwagę!

Nartalem znów wstrząsają łkania. Lucjusz stoi obok niego z opuszczonymi rękami, potem westchnąwszy odchodzi. Nartal zaczyna zawodzić tak, jak zawodzą jego współplemieńcy chowając umarłego.

NARTAL

O, biada mi, biada! O, moje ojcowskie namioty! Dlaczego was zdradziłem? O, święta zbrojo, dlaczego nie targnąłem się tobą na wroga?!...

FLEGON (*z zabobonnym lękiem*)

Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

NARTAL (*gwałtownie, niemal z radością*)

O bogowie moi! Jaka wspaniała śmierć! Dlaczego dawniej o tym nie pomyślałem? (*śmieje się spazmatycznie, śmiech nagle się urywa*) E, czym tu się martwić? Zabiorą nas wszystkich razem, barbarzyńców i Rzymian, czarnych i białych, obleją dokładnie smołą i podpalą jak pochodnie. I będziemy świecić jak lampiony w ogrodach cezara. (*znów nerwowy śmiech*) Jak światło prawdy!

BISKUP

Ten opętany zupełnie przypadkowo powiedział mądre słowa: „Będziemy świecić światłem prawdy". Pamiętajmy o tym, i niech radują się nasze serca, że Bóg zesłał na nas takie szczęście.

DIAKON (*a wraz z nim wszyscy*)

Alleluja! Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna Bogu na wysokościach!

Na głośny, pełen ekstazy śpiew chrześcijan nakłada się szaleńczy śmiech Nartla. Otwierają się drzwi, straż wprowadza skutego Rufina; jest w samej tunice, bez togi, blady, zmaltretowany, ledwie powłóczy nogami. Wnoszą za nim Pryscylę ze słabymi oznakami życia.

NACZELNIK STRAŻY (*do więźniów*)

Hej, wy! Co wam tak wesoło? Dość już tych hałasów!

Śpiew urywa się, tylko Nartal opętańczo się śmieje.

NACZELNIK STRAŻY (*do strażników*)

A tego zamknijcie na noc w karcerze. (*pokazuje na Pryscylę*) Tu ją połóżcie. Chyba nie dożyje do rana.

Wskazuje miejsce w niszy, gdzie strażnicy kładą Pryscylę na słomie, Rufin siada obok niej opierając się o ścianę.

NACZELNIK STRAŻY (*do Rufina*)

A ty namyśl się, dobrze sobie wszystko przypomnij, bo jak weźmiemy cię jutro na tortury, to nie wyjdziesz żywy z naszych rąk! (*wychodzi ze strażą i Nartalem*)

LUCJUSZ (*podchodzi do Rufina, szeptem*)

Męczyli was?

Po ciele Pryscyli przebiegają drgawki.

RUFIN

Nie przypominaj o tym... nie pytaj o nic... nic nie mów, może ona zaśnie.

LUCJUSZ (*jeszcze ciszej*)
A ty?
RUFIN
Będę czuwał przy niej. Zostaw nas...
LUCJUSZ (*odchodzi, potem zwraca się do Parvusa stojącego obok Teofila przy przeciwległej ścianie*)
No i co, masz teraz sumienie czyste?
PARVUS
A dlaczego nie?
LUCJUSZ (*wskazuje na niszę*)
Widzisz tych dwoje?
PARVUS
No i co? Czy to ja ich torturowałem?
LUCJUSZ
A przypomnij sobie, coś tu wygadywał.
PARVUS
Mogę to wszystko jeszcze raz powtórzyć.
LUCJUSZ
Czy wiesz, za co Rufina torturowali?
PARVUS
Bo chcieli się dowiedzieć, kim był ten, co opuścił zebranie razem z Teofilem.
LUCJUSZ
No i co? Słyszałeś, co mówił naczelnik straży?
PARVUS
Pryscyla już nic nie powie, chociaż wie.
LUCJUSZ
Ale przecież i Rufin...
PARVUS (*przerywa*)
Nie wie, więc nie powie, bo gdyby wiedział, na pewno by nie milczał.
LUCJUSZ (*z trudem panując nad sobą*)
Ty doprowadzisz mnie do obłędu lub do grzechu!
TEOFIL (*ze statecznym spokojem*)
Niepotrzebnie, Lucjuszu, wracasz do tej rozmowy, która już raz ściągnęła na nas nieszczęście. Nie chciałem się dotąd wtrącać, bo nie lubię rzucać kamieniem na bliźniego, nawet jeśli zawinił. Myślałem, że już lepiej, żebyś uważał Parvusa za „nieokrzesanego prostaka", niż miałbyś nie dostrzec w przyjacielu Judasza.

LUCJUSZ (*gwałtownie*)

Judasza?!... Tylko dzięki twej siwiźnie, Teofilu, ujdzie ci to płazem!

TEOFIL

Ta właśnie siwizna nie pozwala mi rzucać słów na wiatr, mówię tylko to, czego jestem pewny. Nie wiem czy Rufin znał mego towarzysza, słyszałem jednak na własne uszy, jak mówił do Krusty, że powróciłem z Galii.

LUCJUSZ (*zaskoczony i stropiony*)

To niemożliwe, chyba się przesłyszałeś.

TEOFIL

Sam więc powiedz, od kogo Krusta mógł dowiedzieć się o tym, że „dawny przyjaciel ojca Rufina powrócił z Galii"? Idąc po tym tropie znaleźli mnie i zabrali. A niewolnicy Rufina wkopali mnie do reszty.

LUCJUSZ

To przecież Krusta wezwał ich na świadków!

TEOFIL

W jednym wypadku również Rufin odwołał się do nich.

LUCJUSZ

Posłuchaj, Teofilu! Zapewniam cię, że Rufin w ogóle cię nie znał i nic o tobie nie wiedział, a utracił ojca, kiedy był jeszcze małym chłopcem, i przyjaciół ojca nie widział na oczy. Nie mógł więc absolutnie wiedzieć o tym, że byłeś wygnany i gdzie przebywałeś.

PARVUS

A czy Pryscyla nie mogła mu o tym powiedzieć?

TEOFIL

Nie mogę więcej nic dodać ani ująć. Powiedziałem to, co wiedziałem. (*odchodzi do przeciwległej ściany*)

PARVUS (*ze złośliwym triumfem do Lucjusza*)

No, i co ty na to?

LUCJUSZ (*ignorując go, w zamyśleniu*)

Nie, nie, coś tu się nie zgadza... to niemożliwe... (*Podchodzi do niszy*) Przepraszam cię, Rufinie, chciałem cię o coś spytać.

RUFIN

Czy to takie pilne?

LUCJUSZ

Tak.

Rufin wstaje z dużym wysiłkiem, Lucjusz pomaga mu, pod-

chodzą do Teofila, Rufin opiera się o ścianę. Parvus zbliża się do nich.

RUFIN

Mów, o co chodzi?

LUCJUSZ (*pospiesznie*)

Czyś mówił coś Kruście o Teofilu?

RUFIN

O Teofilu? A kto to?

LUCJUSZ (*pokazuje*)

Ten stary.

RUFIN

Ach, ten... Zaczekaj, coś sobie przypominam. Tak. Otóż Krusta zdziwił się, że nie znam mojego gościa, więc musiałem coś wymyśleć na poczekaniu...

LUCJUSZ

No i co wymyśliłeś?

RUFIN (*z namysłem*)

Powiedziałem, zdaje się, że to przyjaciel mojego ojca i był długo poza Rzymem... chyba powiedziałem, że wrócił z Germanii.

LUCJUSZ

Nie z Galii?

RUFIN

Może z Galii, teraz już nie pamiętam, co tam wtedy plotłem, bo byłem zdenerwowany. A dlaczego o to pytasz?

LUCJUSZ

Bo trzeba, żebyśmy to wiedzieli. (*do Teofila*) Widzisz więc, że to po prostu nieszczęśliwy traf, Lucjusz wymyślił to na poczekaniu, żeby ciebie chronić, nie wiedząc, że to jego kłamstwo pokrywa się z prawdą. Teraz widzisz sam, że sprawa jest jasna.

RUFIN

Jaki traf? Z jaką prawdą?

TEOFIL

Taki traf, że na podstawie twoich słów wykryto mnie w Rzymie i ujęto.

RUFIN (*pod silnym wrażniem tych słów*)

Co ty mówisz?!

TEOFIL

To, co słyszysz.

RUFIN

A dlaczego podczas przesłuchania nie pytali mnie o to?

TEOFIL

Bo kiedy mnie ujęli, przyznałem się, kim jestem i skąd, nie było sensu się wypierać.

PARVUS (*podszedł do nich jeszcze bliżej*)

Szpiegów sędziowie nie pytają podczas publicznych przesłuchań.

RUFIN

Szpiegów? Ach, ty...

LUCJUSZ (*bierze go pod rękę*)

Pozwól, odprowadzę cię do Pryscyli.

RUFIN

Nie, tego nie można tak pozostawić.

LUCJUSZ

Nie ma o czym mówić, wszystko jest jasne. Chyba wierzysz teraz, Teofilu, że to tylko nieszczęśliwy przypadek.

TEOFIL

Powiedziałem, co słyszałem, nic więcej nie wiem. Niech Bóg cię osądzi. (*odchodzą w głąb ciemnicy*)

RUFIN (*woła za nim*)

Przysięgam na Rzym!...

Teofil nie reaguje na to, idzie dalej.

PARVUS

Taka przysięga nie ma dla nas znaczenia. Tylko Boga można wezwać na świadka.

DIAKON (*zbliża się na ostatnie słowa*)

Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno i nie przysięgaj. Trzeba powiedzieć po prostu: tak albo nie.

PARVUS

Poganom nie wierzę na słowo, pogańskie przysięgi też nie mają dla mnie żadnej wartości.

DIAKON

Nasz brat nie jest poganinem. (*do Rufina*) Jesteś przecież chrześcijaninem.

RUFIN (*już opanowany, chłodno*)

To nie ma nic do rzeczy.

PARVUS

No i widzicie? On zawsze tak. Lucjusz mówił nam, że Rufin był już skłonny przyjąć naszą wiarę, dlaczego

więc teraz nie chce się do niej przyznać? Najwyższy czas!

LUCJUSZ

Nie masz racji. Gdyby ktoś przyznał się do Boga dla chwilowej korzyści, byłaby to tylko obraza boska. Rozumiem, że Rufin woli wybrać do tego bardziej odpowiedni moment. Ja, stary chrześcijanin, ręczę za niego.

PARVUS

Jesteście z jednej gliny. Patrycjusz zawsze przesłoni w tobie chrześcijanina.

LUCJUSZ

O Boże, daj mi więcej cierpliwości! Człowieku, pomyśl: jaki on miałby w tym interes, żeby zdradzić Teofila?

PARVUS (*zawzięcie*)

Taki sam, jak ty, kiedy wezwałeś centuriona na naszą zgubę. Obydwaj nas wydaliście.

RUFIN (*spokojnie*)

Innej podzięki nigdy od was się nie spodziewałem.

LUCJUSZ

Tego nie można lekceważyć, musimy przecież oczyścić się z zarzutów.

RUFIN

To nie zarzuty, lecz idiotyzmy, więc nie mamy się z czego oczyszczać. Żebyś ty, patrycjusz rzymski, mój przyjaciel, jak on mówi, sprowadzał do mego domu centuriona, to przecież absurd, który nie wymaga poważnego traktowania.

PARVUS

No dobrze, ale w takim razie dlaczego zwołałeś u siebie zebranie, skoro nie jesteś chrześcijaninem? Czyżby tylko dlatego, żeby przypodobać się swojej żonie? Nikt w to nie uwierzy. A jeśli tak się chcesz jej przypodobać, to dlaczego nie wstąpisz do naszej gminy chrześcijańskiej?

Rufin nie reaguje na to, wraca do Pryscyli i siada przy niej.

PRYSCYLA (*słabym głosem*)

O czym z takim ożywieniem rozmawialiście?

RUFIN

Taka sobie gadanina, nie przejmuj się.

PRYSCYLA

Twój głos drży.

RUFIN

Jestem po prostu zmęczony.

PRYSCYLA

To prawda. Połóż się obok mnie, kochany, będzie lżej.

Parvus, a za nim Lucjusz podchodzą do Pryscyli.

PARVUS

Wybacz, Pryscylo, że cię niepokoję...

LUCJUSZ

Daj spokój, jak możesz znęcać się nad tą męczennicą!

PARVUS

Tylko dwa słowa. Otóż chciałbym wiedzieć, czy rozmawiałaś kiedyś z mężem o Teofilu?

PRYSCYLA (*obojętnie*)

Nie pamiętam, może i rozmawiałam...

PARVUS (*do Lucjusza*)

To znaczy, że n a p e w n o rozmawiała, a więc Rufin powiedział Kruście o nim nie przypadkowo, lecz doniósł na niego świadomie.

PRYSCYLA (*gwałtownie*)

Co ty mówisz, bracie?! Bój się Boga!

PARVUS

A czy wiesz, dlaczego Rufin zaprosił nas do siebie? Prosiłaś go o to?

PRYSCYLA

Nie, nie prosiłam. Podyktowało mu to serce.

PARVUS

A może chciał tego wieczoru zostać neofitą?

PRYSCYLA

Nie wiem.

PARVUS

To mi wystarczy. Przepraszam, że cię niepokoiłem. (*odchodzi*)

PRYSCYLA

Rufinie, co się dzieje?! O co nas obwiniają?

RUFIN

Ciebie nikt o nic nie obwinia, a ja wszelkie oskarżenia odrzucam jako absurdalne. Chyba wierzysz mi, nie potrzebuję przysięgać, że nie jestem zdrajcą.

PRYSCYLA

Wierzę ci bez przysięgi i bez słów, ale inni bracia...

RUFIN

A cóż oni mnie obchodzą?

PRYSCYLA

Masz rację, są dla ciebie obcy, dla mnie jednak są braćmi, są najbliższą rodziną mojej duszy. I nie mogę pogodzić się z myślą, żebyś w świadomości następnych pokoleń chrześcijan pozostał z piętnem zdrajcy.

LUCJUSZ

Uspokój się, Pryscylo. Przedstawię całą sprawę biskupowi i gromadzie i poproszę o rozsądzenie.

PRYSCYLA

Idź, mój bracie, idź i niech Duch Święty ci dopomoże.

Lucjusz oddala się w głąb ciemnicy do Biskupa.

PRYSCYLA (*zmęczonym głosem*)

Jeszcze jeden kamień przygniótł moje serce. O Boże, daj mi siłę donieść z pokorą ten ciężar...

RUFIN

A co cię jeszcze gnębi, kochana, oprócz sprawy mojej rzekomej zdrady?

PRYSCYLA

Ta sprawa nie ciążyłaby mi tak, gdyby nie świadomość, że cierpisz niewinnie z mojego powodu. No i lżej byłoby mi na sercu, gdyby na pytanie, czy chciałeś zostać neofitą, mogłam odpowiedzieć: „Tak, wiem to na pewno".

RUFIN

Dlaczego? Czy coś zmieniłoby się w mojej sprawie?

PRYSCYLA

Oczywiście! A nawet gdyby nie udało się obalić stawianych ci zarzutów, wiedziałabym, że za swoje cierpienia otrzymasz od Boga nagrodę.

RUFIN

Nawet gdybym został chrześcijaninem, nie chciałbym żadnej nagrody, myśl o tym raczej odpychałaby mnie od waszego Boga. Nie dla własnej korzyści byłem bliski przyjęcia nowej wiary, której tajemnice odkrył mi i objaśnił Lucjusz.

PRYSCYLA

Pragnąłeś tego szczerze?

RUFIN

Tak, szczerze.

PRYSCYLA

Jaką ulgę przyniosły mi te słowa... (*zakrywa oczy i uśmiecha się*) Już nawet bólu nie czuję. Powiedz,

mógłbyś więc skłonić się ku naszej wierze? Pytam nie w imieniu naszej gromady i nie ze względu na tę sprawę. Ja sama, s a m a muszę to wiedzieć, mnie s a m e j jest to bardzo potrzebne. Powiedz: mógłbyś?

RUFIN (*spojrzawszy na nią — z widocznym wysiłkiem*)

Mógłbym.

PRYSCYLA (*cicho*)

Bogu niech będą dzięki!

Porusza bezdźwięcznie wargami, jakby w niemej modlitwie, ręce złożone na piersiach, oczy przymknięte. Zbliża się do nich Biskup z grupą chrześcijan.

BISKUP

Czy możesz mówić, córko?

PRYSCYLA

Mogę, przewielebny ojcze. Rufinie, pomóż mi usiąść.

Rufin podnosi ją delikatnie tak, że jej głowa wspiera się na jego piersiach.

PRYSCYLA

Pytaj, ojcze, chętnie odpowiem szczerze i zgodnie z prawdą na wszystkie twoje pytania.

BISKUP

Czy mąż twój mówił ci, dlaczego zaprosił nas do swego domu?

PRYSCYLA

Tu niewiele jest do wyjaśnienia. Ostrzegł o niebezpieczeństwie zebrania w katakumbach i zaproponował, by odbyło się ono w naszym domu. Był oczywiście przekonany, że u nas będzie bezpieczniej...

BISKUP

To mi wystarczy. A czy wiesz, jaki jest stosunek twojego męża do chrześcijaństwa?

PRYSCYLA

Wiem i niczego nie chcę taić. Początkowo odnosił się do naszej religii z niechęcią, chociaż nie wierzył w szerzone o niej kłamstwa i był przeciwny prześladowaniu i szkalowaniu chrześcijan. Później jednak zaczął się szczerze skłaniać ku nam sercem i duszą i mógłby zaraz przyłączyć się do naszej gromady, gdyby nie ciążyło na nim to oskarżenie.

BISKUP

Czy jesteś tego pewna?

PRYSCYLA
Tak, jestem pewna.
W gromadzie poruszenie i szepty, Parvus zachowuje się tak, jakby chciał zaprzeczyć temu, co słyszał.
BISKUP
Jak sądzisz, kiedy dokonała się w duszy Rufina ta przemiana?
PRYSCYLA (*po chwili namysłu*)
Chyba w ostatni wieczór. Posłaliście mnie po glinę. Kiedy wyszłam, Rufin rozmawiał z Lucjuszem w ogrodzie w poważnym skupieniu, z wyrazu ich twarzy domyśliłam się, że rozmowa dotyczyła spraw wyższych. Sądzę, że właśnie ta rozmowa zadecydowała o wspomnianej odmianie.
BISKUP
Powiadasz, że gdy wyszłaś, Lucjusz przebywał z Rufinem w ogrodzie?
PRYSCYLA
Tak, przewielebny ojcze.
BISKUP
A nie wiesz, kiedy Lucjusz wrócił?
PRYSCYLA
Rufin otwierał mu furtkę w chwili, gdyście mnie zawołali.
REDIVIVUS
Tak, też to słyszałem.
RENATA
I ja.
BISKUP (*do Parvusa*)
Musisz, synu, przeprosić Lucjusza za bezpodstawne podejrzenia.
PARVUS (*z przymusem*)
Przebacz mi, bracie.
LUCJUSZ
Niech ci Bóg przebaczy. Podjąłem się wyjaśnienia tej sprawy nie ze względu na siebie, lecz z powodu niewinnego Rufina. (*do Biskupa*) Ojcze, przesłuchaj jeszcze siostrę Pryscylę, niech dobrze sobie przypomni, czy nie mówiła czegoś Rufinowi o Teofilu.
BISKUP (*do Pryscyli*)
Słyszałaś, córko, to pytanie? Daj na nie odpowiedź.

PRYSCYLA (*powoli, ale pewnym głosem, chociaż z wysiłkiem i pauzami*)

Błagałam gorąco Świętego Ducha, by wzmocnił moją myśl i oświecił pamięć, zmąconą przez tortury. I Bóg zmiłował się nade mną, czuję to sercem... I tak, jak wyryte są w mej duszy słowa Chrystusa, tak w mojej pamięci odnalazły się wszystkie rozmowy z mężem, jakby zapisane na pergaminie... Odczytuję je teraz, jak z odwijanego pergaminu. (*chwila napięcia*) Nie! O Teofilu nie ma tam ani słowa. Duchem Świętym się świadczę, moje usta są Jego narzędziem.

BISKUP (*do Teofila*)

I co powiesz na to?

TEOFIL

To co już raz powiedziałem: nie mam więcej nic do dodania.

LUCJUSZ

Ojcze i bracia! Siostrze Pryscyli możemy wierzyć, bo jej dusza jest już blisko królestwa bożego.

GŁOS 1

To prawda!

GŁOS 2

To święta kobieta!

GŁOS 3

Oblubienica Chrystusa!

PARVUS

Siostrze Pryscyli mogę wierzyć, ale żonie Rufina nie mogę. Kiedy każde z małżonków jest innej wiary, żona ma dwie dusze: jedna może być nawet święta, druga jednak gotowa pójść za mężem do piekła.

GŁOS 4

Racja! Parvus mądrze mówi!

BISKUP (*do Parvusa*)

Nie bałamuć braci. Pryscyla zapewniła nas, że Rufin bliski już jest wstąpienia na drogę do królestwa bożego.

PARVUS

Wolałbym, żeby to powiedział ktoś inny, a nie żona Rufina, i to jeszcze w obecności męża... Ale przypuśćmy, że tak jest. Jak jednak zrozumieć, że jedna rozmowa z Lucjuszem potrafiła zdziałać więcej, niż wszystkie rozmowy Rufina z żoną, która jest chrześcijanką? A poza tym Krusta przybył do Rufina znacznie wcześniej,

przed jego rozmową z Lucjuszem, a więc wszystko to, co Pryscyla odczytywała tu nam z pamięci, dotyczyło jej rozmów z Rufinem jeszcze niewierzącym. (*do gromady*) Z n i e w i e r z ą c y m, bracia, ale z m ę ż e m. I jeśli nawet jest on teraz blisko drogi do królestwa bożego, to gdzie był wówczas, gdy Pryscyla prowadziła z nim nie tylko rozmowy, lecz była niewierzącemu żoną? I gdzie mogła być wówczas Pryscyla, dokąd rwała się jej dusza, kiedy serce rwało się do męża? Czy i w niej nie było dwóch dusz? Która z nich występuje teraz w roli świadka? Czy takie świadczenie nie jest przeciwne Duchowi Świętemu? Któż to wie? (*do Pryscyli*) Czy to możliwe, żeby przy wspólnocie ciał dusze rozchodziły się w przeciwne strony?

PRYSCYLA

W tej sprawie Bóg za nas zadecydował i nie mam obowiązku wyjawiać tego ludziom.

RUFIN (*nachyla się nad nią — szeptem*)

Odkryj przed nimi prawdę o naszym małżeństwie i odetnij się od tej sprawy, dlaczego masz to wszystko znosić?

Pryscyla ze słabym uśmiechem zaprzecza ruchem głowy.

PARVUS

Wielebny ojcze, bracia i siostry w Chrystusie! Czy słyszycie, jaka pokrętna jest jej mowa, gdy chodzi o jej męża? I tak mówi nasza szczera jak złoto Pryscyla? Słowa jej są chwiejne jak trzcina: co innego mówiła mnie, co innego wam.

FORTUNAT

Może tortury zmąciły jej świadomość?

PARVUS

Nie wiem, może... Jednak siostra Pryscyla nie powiedziała na torturach niczego niepotrzebnego, a więc panowała nad swoją świadomością.

LUCJUSZ (*gwałtownie*)

Bo nie było tam takiego kata jak ty!

PARVUS (*ironicznie*)

Dziękuję ci, bracie!

BISKUP

Pokój wam, dzieci! (*do gromady*) Czas już zakończyć tę sprawę. Myśmy mieli nie sądzić, lecz wysłuchać. Słyszeliśmy wszystko, co nam siostra Pryscyla mogła i chciała

powiedzieć. A sąd należy nie do nas, lecz do Boga, który jest naszym sędzią najwyższym. Kiedyś pewne małżeństwo popełniło ciężki grzech wobec Kościoła Chrystusowego. Bracia przedstawili ten grzech apostołowi, ten jednak nie osądził go. Kara na małżeństwo przyszła od Boga. Zdajmy się więc i teraz na boży sąd.

LUCJUSZ

Wielebny ojcze, czy to twoje ostatnie słowo?

BISKUP

Tak, mój synu. *(odchodzi z grupą chrześcijan)*

PRYSCYLA *(do Lucjusza)*

Nie martw się, mój bracie. Sąd boży jest sprawiedliwszy od ludzkiego, więc oczekuję go z całym spokojem, bo Bóg jest nieomylny.

RUFIN *(cicho do Lucjusza)*

Przypomnij sobie, przyjacielu, naszą rozmowę w ogrodzie. Czy powiedziałbyś mi teraz to samo?

Lucjusz z pochyloną głową odchodzi w milczeniu. Nagle otwierają się drzwi, do ciemnicy wpada N o f r e t i s.

NOFRETIS

Gdzie oni są? Jak tu ciemno! Boże! Boże!

PRYSCYLA *(cicho)*

To ty, Nofretis?

NOFRETIS

Tak, to ja! *(przypada do nóg Pryscyli)* O, moja pani najdroższa! Oj nóżęta, nóżki bieluśkie, zdrożone i skatowane! *(całuje nogi)* Oj, rączęta poranione!... *(przypada do rąk)*

PRYSCYLA

Pohamuj się, nie rozpaczaj, powinnaś radować się z mego losu.

NOFRETIS *(z rozpaczą)*

Nie mogę, pani!

PRYSCYLA

Proszę cię, nie zadawaj mąk memu sercu.

NOFRETIS *(z dużym wysiłkiem opanowuje płacz, wyjmuje ukrytą na piersiach figurkę bożka z baranią głową)*

Patrz, droga pani, co ci przyniosłam...

PRYSCYLA *(z lękiem)*

Nofretis! Bój się Boga! Znów idol? Zdradziłaś już zupełnie Chrystusa?

NOFRETIS (*szczerze*)
O nie, pani! Niech mnie Bóg skarze, jeśli zdradziłam! To nie idol.
PRYSCYLA
Jak to nie? Przecież to Amon!
NOFRETIS
Nie, pani najmlisza! To jagniątko, boże jagniątko! Przywiózł mi je z Egiptu pewien brat. Pobożny brat.
PRYSCYLA
Zbłądził, chociaż w dobrej wierze. Dziękuję ci, Nofretis, ale nie mogę tego przyjąć.
NOFRETIS
A może to przyjmiesz, pani? (*wyjmuje okrągły kamyk i podaje go Pryscyli*)
PRYSCYLA
A to co znowu? Kamień? Po co?
NOFRETIS (*tajemniczo*)
O, to siła, wielka siła!
PRYSCYLA (*przygląda się*)
Tu coś napisane...
NOFRETIS
To wielkie słowo!
PRYSCYLA (*odczytuje napis na kamieniu*)
„Abraksas" * To jakieś diabelstwo! Ktoś cię otumanił, wyrzuć ten kamień!
NOFRETIS (*ze smutkiem*)
Brat, co mi go dał, mówił, że kamień ten ucisza wszystkie bóle...
PRYSCYLA
Nie trzeba uciszać... Ja nie cierpię... Pochyl się niżej, chcę ci coś powiedzieć. (*Nofretis nachyla się*) Twój pan, Rufin, nawrócił się już sercem do Chrystusa.
NOFRETIS
Dzięki ci, Boże! A więc i pan zmartwychwstanie razem z nami! Nie będziesz, pani, wdową w raju. O, jak wszyscy nasi się ucieszą! Pani! Pozwól mi rozpowiedzieć o tym.

---

* abraksas — kabalistyczne słowo, składające się z pierwszych liter perskiego alfabetu. Słowo to, wypisane na kamieniach obok postaci mężczyzny z ptasią głową, nadawać miało kamieniom magiczną siłę. (*przyp. autorki*)

PRYSCYLA (*z uśmiechem*)
Jak chcesz...
NOFRETIS
Pójdę i powiem wszystkim, że nie tylko pani, ale także mój pan jest już święty. O, jakżem szczęśliwa, świętych państwa niewolnica! Biegnę, lecę! Ale wnet wrócę. (*przypada Pryscyli do nóg i całuje je, potem zrywa się, biegnie do drzwi, wali w nie pięściami*) Hej, strażnicy! Otwórzcie!
STRAŻNIK 1 (*uchyla drzwi*)
Dokąd ci tak spieszno? (*usiłuje obłapić dziewczynę*)
NOFRETIS (*odtrąca go*)
Odczep się! Nie mam czasu! (*wyślizguje się zwinnie z jego rąk i wybiega z ciemnicy, Strażnik z uśmiechem zamyka drzwi*)
PRYSCYLA
Rufinie!
RUFIN (*szybko podchodzi do niej*)
Co, kochana?
PRYSCYLA
Usiądź przy mnie, przytul się do mnie. (*Rufin siada, głowy ich zbliżają się, Pryscyla patrzy przed siebie*) Żebyś wiedział, jak mi radośnie na sercu! Już dawno, bardzo dawno tak nie było... Nie, chyba jeszcze nigdy tak się nie czułam... Przysuń się bliżej... jeszcze bliżej... (*Rufin przytula się do niej*) Wiesz, gdyby jakiś cud wyzwolił nas teraz z tej ciemnicy, byłabym twoja, cała twoja... (*głośniej*) Jesteś szczęśliwy?
RUFIN (*unosi głowę tak, że Pryscyla nie może widzieć jego twarzy*)
Nie mów tak głośno, bo nas usłyszą. (*słychać szczęk zamka*) Ktoś wszedł.
Odsuwa się od Pryscyli. Wchodzi Aecjusz Pansa z klucznikiem.
PANSA (*od progu*)
Gdzie jest Pryscyla?
PRYSCYLA
Boże! To głos ojca!...
KLUCZNIK (*z ugrzecznieniem, prowadząc Pansę do niszy*)
Możesz rozmawiać spokojnie, szlachetny panie. Gdyby nadszedł ktoś z przełożonych, zaraz dam znać. (*wychodzi*)

Pansa, wzruszony, przysłania nieco twarz połą togi. Pryscyla z wielkim trudem usiłuje wstać na powitanie ojca, Rufin ściska w milczeniu jego dłoń.

PANSA (*drżącym głosem, usiłując nadać mu surowe brzmienie*)

Czego się doczekałem!... Obym był nie dożył tej chwili! Jaką hańbą okrył się mój ród! I to z czyjego powodu? Z powodu jedynego dziecka...

RUFIN

Nie powinieneś jej strofować, ojcze.

PANSA (*ostro*)

Masz rację, to c i e b i e trzeba strofować, a nie ją. Wziąłeś ją ode mnie jako dobrze wychowaną, uczciwą, porządną Rzymiankę, no i kim stała się w twoim domu? I jaką siedzibę zgotowałeś jej teraz? Rzymska matrona w więzieniu! Jej małżeńskie łoże to zgniła słoma! A nad jej ciałem panuje nie mąż, lecz kat... (*głos mu się załamuje, znów zakrywa twarz togą*)

PRYSCYLA

Nie rób Rufinowi wyrzutów, ojcze! Nie on mnie, lecz ja jemu dałam nowy dom i nowego pana.

PANSA (*już spokojnie*)

Czyż to możliwe? Co ja słyszę, zięciu? Więc jesteś już w jarzmie żony? Zrzuć je! Według prawa to ty jesteś jej panem. Gdyby moja władza rozciągała się jeszcze nad córką, wiedziałbym, jak ją sprowadzić na uczciwą drogę.

RUFIN

Pryscyla jest uczciwa, ojcze, nie ubliżaj jej.

PRYSCYLA

Są sprawy, ojcze, gdzie zarówno prawa ojcowskie, jak mężowskie są bezsilne.

PANSA

Wielkie mi sprawy!

RUFIN

Wierz mi, ojcze, że nie ma siły, która zmusiłaby do zdrady chrześcijankę o szczerej duszy i niezdradliwym sercu.

PANSA (*znika udana surowość — z bezradnym niepokojem*)

Co to wszystko znaczy? Co to jest? Nic nie pojmuję... Czym to się skończy?

PRYSCYLA (*wyciąga do niego rękę*)

Usiądź, ojcze, przy mnie, porozmawiamy. (*Pansa siada, Pryscyla wspiera głowę na jego ramieniu*) Nie wierzę, ojcze, żebyś uważał rzeczywiście swoją Pryscylę za nieuczciwą.

PANSA (*z rozczuleniem*)

Nie, nie! Zapomnij o tych słowach, drogie dziecko! Jesteś uczciwa, dobra, szlachetna, łagodna, jesteś jak twoja matka... Wiesz, matka przez całe nasze wspólne życie tylko raz jeden sprawiła mi ból: kiedy umarła...

PRYSCYLA

I ja muszę zadać ci ten ból...

PANSA

Nie wymawiaj takich słów, błagam! Matka umarła, bo przyszedł jej czas, bo taka była wola bogów, śmierć jej spowodowała choroba. A tobie bogowie nie poskąpili zdrowia, twoje życie jest w twoich rękach.

PRYSCYLA

Nie, ojcze. Mój czas też nastał. Już od dawna czuję się na tym świecie tylko gościem. Dusza moja jest tam, w górze...

PANSA (*wstaje, ekstatyczny wyraz twarzy córki odsuwa go od niej*)

Rufinie, co to wszystko ma znaczyć? Co to jest? Ona mówi jak w transie. Ci chrześcijanie pewnie ją zauroczyli. (*potrząsa ją za ramiona*) Pryscylo, córeczko moja! Obudź się! Opamiętaj się!

PRYSCYLA

O co ci chodzi, ojcze? Jestem zupełnie przytomna.

PANSA

Niech bogowie bronią nas przed taką przytomnością... Rufinie, pomóż mi, mam nadzieję, że chociaż ty jesteś przy zdrowych zmysłach. Wiesz przecież, że jesteś dla mnie nie zięciem, lecz jedynym synem. Tobie przekażę swoje penaty, kiedy umrę.

RUFIN

Umrę przed tobą.

PANSA

Co ty wygadujesz! Jeszcze jeden cios w samo serce. Co się z tobą dzieje? Nie rozumiem również i ciebie. Co cię obchodzi cała ta sekta? Nic nie pojmuję. Oszaleć można!

RUFIN

Za wiele trzeba by tu wyjaśniać, nie starczy już czasu. Musisz mi jednak uwierzyć, że nie zadawałbym ci takiej rany, gdyby nie zmusiła mnie do tego powinność, wyższa od związków rodzinnych.

PANSA

Cóż to za powinność? Tyś powinien przede wszystkim żyć, żeby uczciwie służyć Rzymowi. Zapomnij o swoich republikańskich mrzonkach. Dobry syn dobrowolnie idzie do niewoli, jeśli może tym pomóc ojcu. A twój ojciec, Rzym, jest teraz w ciężkim położeniu. Następują germańscy barbarzyńscy, Panonia w ogniu, groźne chmury nadciągają ze wschodu i zachodu, z południa i północy, a u nas rozprzężenie, chciwość i zamęt. Każdy uczciwy obywatel powinien teraz służyć za dziesięciu, za stu, za tysiąc! A ty w takiej chwili składasz broń i dezerterujesz?! Cóż za wstyd, mój synu, jaka hańba!

RUFIN

Bolesne są twoje słowa, gorzka jest ich prawda... Ale nie ma już żadnego wyjścia... droga uczciwego Rzymianina jest dla mnie zamknięta... Pozostało mi już tylko jedno: umrzeć godnie. (*wskazuje na grupę współwięźniów*) Spójrz, ilu nas tu jest: znakomici i prostaczkowie, wolni i niewolnicy, ale zdrajcy nie ma ani jednego. Czy Rufin ma nim zostać? Tu każdy ma śmiałość i odwagę, oddając szacunek władcy, nie kłaniać mu się jednak jak Bogu. A ja przecież nie tylko nie szanuję go, ale nim gardzę, i właśnie ja miałbym się przed nim ukorzyć? Czyż pomoc syna-zdrajcy nie zhańbiłaby ojca?

PANSA (*obejrzawszy się, cicho*)

Ciszej, Rufinie! Nie miałem przecież na myśli zdrady.

RUFIN

A co?

PANSA

Przekupiłem starszego klucznika, żeby o zmroku wypuścił dwóch więźniów. Oto pierścienie, (*wręcza Rufinowi dwa pierścienie*) pokażecie je i was wypuszczą. W najbliższym zaułku będą was oczekiwać moi niewolnicy, chrześcijanie, którzy pomogą wam ukryć się w pewnym miejscu. Potem zaszyjecie się gdzieś na głuchej prowincji, a z czasem, kiedy wszystko przycichnie i o tej sprawie zapomną, powrócicie do Rzymu. (*Rufin*

i Pryscyla milczą) No co, dzieci, zgoda? Dlaczego milczycie?

PRYSCYLA

Wszyscy tu uwięzieni mogliby odpowiedzieć „zgoda" z wyjątkiem nas dwojga.

PANSA

Dlaczego?

PRYSCYLA

Bo ich wszystkich zabrano tu z naszego domu. Wyglądałoby więc tak, jakbyśmy świadomie zwabili ich w śmiertelną pułapkę, a sami uciekli.

PANSA

Nieprawda, nie mogliby tak pomyśleć. Przecież wyście nie mogli przewidzieć, że was uratuję.

PRYSCYLA

Ale oni nie uwierzą, zresztą nie będą o tym wiedzieli. Tak czy inaczej pozostaniemy dla nich zdrajcami.

Rufin zamyśla się, Pryscyla bacznie mu się przygląda.

PANSA

Przecież wszyscy ci świadkowie waszej rzekomej zdrady i tak już nie będą mogli świadczyć...

RUFIN (*kiwa przecząco głową*)

Nie, ojcze! To droga nie dla mnie. Powiedziałeś: „Trzeba żyć i służyć Rzymowi". Jakaż to służba: ukrywać się, jak złoczyńca, przed władzą i przed ludźmi. Takie życie gorsze jest od śmierci.

PRYSCYLA

Posłuchaj, ojcze! Nasza rozłąka nie będzie trwać długo.

PANSA (*radośnie*)

Tak? Wyjdziesz jednak stąd?

PRYSCYLA

Do nieba. Tak nam obiecał Chrystus.

PANSA

Bogowie, ona chyba oszalała! Opamiętaj się, córko, co ty bredzisz?

PRYSCYLA

Drogi ojcze, żyję nadzieją, że i ty kiedyś dostrzeżesz światło prawdy, bo zasłużyłeś na to swoim życiem i cierpieniem, więc kiedyś będziemy żyć wiecznie w raju i nigdy już się nie rozłączymy.

PANSA (*chwyta Rufina za rękę, z lękiem*)

O czym ona mówi? Nic nie pojmuję. To przerażające!

PRYSCYLA
Nie bój się, ojcze. Wszystko zrozumiesz, jeśli zechcesz, poproszę braci, to ci pomogą.
PANSA
Jakich braci?
RUFIN
Chrześcijan.
PANSA
Niech pomogą was wyzwolić, to ich ozłocę.
PRYSCYLA
Moim braciom złoto nie jest potrzebne.
PANSA
Skąd wiesz? Wszyscy pragną złota. Wszystkim jest potrzebne. Zawołam ich tu. Czy można z nimi rozmawiać szczerze?
PRYSCYLA
Bądź spokojny, nas bracia nie zdradzą.
PANSA (*do gromady*)
Hej dobrzy ludzie! Podejdźcie tu, proszę was.
(*gromada z Biskupem zbliża się do nich*) Poradźcie coś! Pomóżcie! Przyszedłem, żeby uwolnić moją córkę i zięcia.
BISKUP
W jaki sposób?
PAŃSA
Nie pytajcie... Mają możliwość ucieczki. Te dwa pierścienie wyprowadzą ich stąd... (*pokazuje pierścienie, które Rufin trzyma w ręku*) Za pieniądze wszystko da się zrobić.
FORTUNAT
Właśnie!
PARVUS
Czyżby?
PANSA
Ale oni nie chcą się zgodzić. Obawiają się, że mogliby u was utracić dobre imię. Czy rzeczywiście? Czy uratować życie to hańba?
PARVUS
Zależy kto i w jakich okolicznościach chce je uratować.
BISKUP
Ich sprawę oddaliśmy na sąd boży. Jeśli mają sumienie, niech uciekają. (*próbuje odejść*)

PANSA (*zatrzymuje go*)

Widzę, że to wy nie chcecie ich wypuścić! Dlaczego? Po co są wam potrzebni? Wasz Bóg jest żądny krwi? Kocha śmierć? Więc przyślę niewolników na ich miejsce.

PARVUS

Czyś ty zmysły postradał? Co ty pleciesz?!

PANSA

Proszę się nie gniewać... Chciałem tylko... Mogę dużo zapłacić. Postawię złoty ołtarz dla waszego Boga, pomóżcie mi tylko uratować moje dzieci!

TEOFIL (*gestem powstrzymuje Pansę*)

Nasz Bóg nie potrzebuje twojego złota, najmilsza mu jest ludzka wiara.

PANSA

Gotów jestem nawet wierzyć, tylko pomóżcie!

TEOFIL (*do Biskupa*)

Nad tym warto się chyba zastanowić, on gotów przyjąć wiarę.

PARVUS

E, każdy tak: jak trwoga, to do Boga!

Teofil macha z zniecierpliwieniem ręką w stronę Parvusa i zaczyna coś perswadować Diakonowi oraz stojącym w pobliżu niego.

PANSA (*do Rufina*)

Oni pozwolą, synu. Poproś ich, to na pewno pozwolą.

RUFIN

Nie chodzi o pozwolenie, nikt nie może nam zabronić stąd wyjść. To my sami sobie zabraniamy i dlatego nikt tu już nie może nic pomóc.

PANSA (*do Pryscyli*)

Córeczko! Proszę cię, błagam, posłuchaj mnie! Zwracam się do ciebie, mojej córki, bo kim ja jestem dla niego? Przecież nie rodzonym ojcem, więc obojętne mu, że jakiś tam starzec będzie cierpiał samotnie do końca swoich dni. Tyś moja krew, moje jedyne dziecko, żywy, wspaniały dar mojej Letycji... Przy tobie tylko zapominałem o swoim sieroctwie. Kto mi je rozjaśni, gdy ciebie zabraknie? Co się ze mną stanie? Wrócę do waszego pustego domu, usiądę bezradny przy zagasłym ognisku i będę wylewał starcze łzy, póki oczy nie zgasną; może te łzy wzruszą wasze many, może one mnie pocieszą,

skoro własna córka... (*głos mu się załamuje, opiera się bezsilnie o ścianę*)

PRYSCYLA

Boże! Dodaj mi sił, bym zniosła tę najgorszą z mąk! Dodaj mi odwagi, Chryste!

PANSA (*do Pryscyli*)

Czy wiesz, że mnie zabijasz? Czy twój Bóg pozwala zabijać własnego ojca? Powiedziałaś, że gdzieś tam, kiedyś się spotkamy, więc jak będziesz mogła spojrzeć w oczy staremu ojcu, który zginął przez ciebie z rozpaczy? (*rzuca się jej do nóg*) Zlituj się, córeczko... Nie porzucaj mnie... (*płacze*)

PRYSCYLA

O Chryste!...

Rufin w milczeniu ściska dłonie, wyłamując palce. W grupie chrześcijan westchnienia, łzy, trwożne szepty.

LUCJUSZ (*podchodzi do Pansy*)

Wstań, szlachetny panie! Nie zabijaj się rozpaczą. Być może gromada przekona ich, by cię posłuchali. Patrz, wszyscy płaczą wraz z tobą. Nawet Biskup z trudem wstrzymuje łzy.

PANSA (*wspiera się na ramieniu Lucjusza*)

Niech cię bogowie błogosławią, mój synu...

TEOFIL (*mentorskim tonem*)

Nie ma bogów, jest tylko jeden Bóg, jedyny.

PANSA (*do Teofila z pokorą*)

Tak, jeden, jedyny. (*do Lucjusza*) Proszę cię, ty wiesz, jak tu trzeba z ludźmi rozmawiać, przemów do nich, poproś ich, by uratowali mi moje dzieci.

KLUCZNIK (*wchodząc, pospiesznie do Pansy*)

Centurion nadchodzi. Byłoby lepiej, panie, żeby cię tu nie zastał.

LUCJUSZ (*cicho do Pansy*)

Tak, to mogłoby zaszkodzić naszej sprawie.

PANSA (*trwożnie*)

Więc z czym mam odejść?

LUCJUSZ

Wszystko jakoś urządzę. Ręczę za to.

PANSA

A co ty mi powiesz, Rufinie?

RUFIN

Nie wiem...

PANSA (*schylając się do córki*)

Córko! Córeczko! Powiedz chociaż słowo. Spojrzyj na mnie.

Pryscyla w milczeniu mocno obejmuje i długo całuje ojca z bezgłośnym łkaniem.

KLUCZNIK

Panie, chciałem przypomnieć...

Pryscyla puszcza ojca, Lucjusz odprowadza go do drzwi, zasłaniając mu twarz togą i pocieszając go półgłosem.

akt IV

Ta sama ciemnica. Pryscyla, która już nieco okrzepła, siedzi obok Rufina. Są tu ci sami więźniowie, co w akcie trzecim. Nartal przykuty jest cięższym, ale dłuższym łańcuchem do słupa tak, że może przy nim siedzieć. Gromada ostentacyjnie stroni od niego, tak jak i od Rufina. Nartal też trzyma się od niej z daleka, tylko od czasu do czasu czyni krótkie, zjadliwe uwagi.

Słychać zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Do ciemnicy wchodzi Klucznik wraz z adwokatem Semproniuszem.

KLUCZNIK (*wskazuje na niszę*)

Tam jest Rufin, a Lucjusza chyba sam znajdziesz. (*wychodzi i zamyka drzwi*)

LUCJUSZ (*wychodzi naprzeciw Semproniusza i idzie z nim do Rufina*)

Witaj, Semproniuszu! Zaprowadzę cię tam, bo sam nie trafisz, zanim oczy przyzwyczają się do mroku.

RUFIN (*woła*)

Witam cię, panie!

SEMPRONIUSZ

Jestem szczęśliwy, że mogę ci służyć, szlachetny panie. Przede wszystkim trzeba będzie wyjaśnić twoją sprawę.

RUFIN

Dlaczego przede wszystkim moją?

SEMPRONIUSZ

Bo jest wydzielona ze sprawy gminy chrześcijańskiej, gdyż, o ile wiem, nie jesteś chrześcijaninem.

PRYSCYLA
Mylisz się.
SEMPRONIUSZ
A... jeśli tak... Szkoda... Bo moglibyśmy wykazać, że sądziłeś, iż jest to zebranie towarzystwa pogrzebowego, którego twoja żona jest fundatorką.
RUFIN
Teraz to już nie ma znaczenia, bo przyznałem się, że wiedziałem, kto się u mnie zbierze.
SEMPRONIUSZ
Ale nie powiedziałeś wyraźnie, że też jesteś chrześcijaninem?
PRYSCYLA
Jutro to powie.
LUCJUSZ
Gdy zwoływaliśmy u niego to zebranie, Rufin istotnie nie był jeszcze chrześcijaninem.
SEMPRONIUSZ
Ach, tak? To bardzo dobrze! Znakomicie... A czy znał on obrzęd chrześcijański?
PRYSCYLA
Nie.
SEMPRONIUSZ
A więc nie może mieć nic wspólnego z zabójstwem. To zabójstwo rytualne.
PRYSCYLA
Mówisz tak, jak gdyby to zabójstwo rzeczywiście zostało dokonane.
SEMPRONIUSZ
Dociekanie prawdy nie należy do mnie. (*do Rufina*) To pomogłoby mi obronić również Lucjusza.
LUCJUSZ
Dlaczego?
SEMPRONIUSZ
To bardzo proste: chociaż jesteś chrześcijaninem, lepiej, żebyś przyszedł tego wieczoru do Rufina nie jako chrześcijanin na zebranie, lecz odwiedzić przyjaciela, z którym przebywałeś przez cały czas w ogrodzie. Bawił u Rufina Krusta, bawił też i Lucjusz. Cóż w tym niezwykłego?
LUCJUSZ
Nie, nic z tego.

SEMPRONIUSZ

Ależ dlaczego?

LUCJUSZ

Po prostu tak się nie godzi.

SEMPRONIUSZ

Możesz pomóc, ale nie chcesz. To nie po przyjacielsku.

LUCJUSZ

Niech Rufin myśli o sobie i swojej żonie, i tak przecież cierpią za wszystkich.

SEMPRONIUSZ

Sprawa Pryscyli jest znacznie trudniejsza. (*do Pryscyli*) Najgorsze, że widziano cię z tym chłopcem właśnie w tym dniu, kiedy zaginął. Jak zeznali świadkowie, byłaś w pewnym chrześcijańskim domu, gdzie znajdował się również ten stary, co zniknął razem z chłopcem, którego poczęstowałaś łakociami. Gdyby można było udowodnić, że nie jesteś chrześcijanką...

PRYSCYLA

Nie próbuj nawet, bo obalę twoje dowody.

SEMPRONIUSZ

Niepojęte, jak ludzie niekiedy sami pchają się do śmierci! (*do Rufina*) Dziwi mnie to, zwłaszcza jeśli idzie o ciebie.

RUFIN

Musisz pamiętać, że ciążą na mnie jeszcze inne oskarżenia.

SEMPRONIUSZ

Tamte to fraszka! Że nie wyznajesz kultu cezara? I że usunąłeś z domu bogów? Wystarczy publicznie rzucić na ołtarz cezara trochę paliwa, i pierwszy zarzut upada. Tak samo z drugim. Co prawda, sam sobie bardzo zaszkodziłeś broniąc chrześcijan i wykazując obojętność dla spraw państwowych, ale z tego możesz też łatwo się oczyścić, jeśli stwierdzisz wyraźnie: „Nie jestem chrześcijaninem", i czynem dowiedziesz tego.

PRYSCYLA

A więc w prawie rzymskim możliwe są dwie różne prawdy?

SEMPRONIUSZ

Czy przestępstwo musi koniecznie mieć jakąś przyczynę? Czy Rzymianin nie może łamać kultu bez powodu?

LUCJUSZ

Poradź lepiej, proszę, czy nie można by nas wybronić, nie odłączając nas od pozostałych oskarżonych?

SEMPRONIUSZ

Są dwie drogi. Jedna to powiedzieć, jak nazywa się ten stary chrześcijanin, który zniknął tamtego wieczoru. W świetle zeznań Krusty Serwilia przypuszcza, że to właśnie on uprowadził jej synka. Gdyby go odnaleziono i przesłuchano, może tylko on jeden poniósłby karę.

LUCJUSZ

To odpada. A druga możliwość?

SEMPRONIUSZ

Żeby wszyscy wyparli się chrześcijaństwa i dowiedli, że wasze zgromadzenie jest towarzystwem pogrzebowym.

PRYSCYLA

Ta druga możliwość jest jeszcze gorsza od pierwszej.

SEMPRONIUSZ (*rozkładając ręce*)

Tertium non datur... (*zamyśla się*) Chyba że... Zaraz, zaraz... Znaleziono u was sprzęt liturgiczny: wielki kielich, nóż i jeszcze coś tam. Podsłuchano jakieś mistyczne słowa o ciele i krwi. To was najbardziej obciąża. Gdyby ktoś objaśnił, chociażby mnie, do czego te przedmioty służą i jakie mają znaczenie, być może udałoby mi się jakoś zbudować na tym obronę.

RUFIN

Tak sądzisz?

PRYSCYLA (*do Lucjusza*)

Tego chyba nikt mu nie wyjawi.

W tym momencie Parvus mówi coś do Biskupa, pokazując na Semproniusza. Biskup wraz z grupą chrześcijan zbliża się do niszy.

BISKUP

Co to za człowiek?

LUCJUSZ

Nasz obrońca.

BISKUP

Czy ktoś go wzywał?

LUCJUSZ

Zaprosiłem go, żeby coś poradził...

BISKUP

No i co?

LUCJUSZ (*zmieszany*)
Radzi, żebyśmy w sądzie wyjawili tajemnice naszego nabożeństwa.
BISKUP (*surowo*)
Czy to chrześcijanin?
LUCJUSZ
Nie.
PARVUS
To dziwne. Poganin miałby nas bronić?
LUCJUSZ
To mądry i uczciwy człowiek, gotów nam szczerze pomóc.
BISKUP
Wierzę. I nie zaskoczyła mnie jego rada; gdyby był chrześcijaninem, wiedziałby, że ta jego rada jest nieprzydatna.
SEMPRONIUSZ
Nie rozumiem, dlaczego? Jeśli w tych tajemnicach nie ma ani przestępstwa, ani hańby, dlaczego by ich nie ujawnić?
BISKUP
Każda religia ma swoje tajemnice.
SEMPRONIUSZ
Wiem, ale niestety, o waszych tajemnicach mówi się jak najgorzej.
BISKUP
To nie nasza wina. W listach apologetów dowiedziono, że te różne pogłoski n i e m o g ą być prawdziwe. Sąd chyba zna te listy.
SEMPRONIUSZ
Sąd opiera się na faktach, a nie na listach.
BISKUP
Będziemy czekać w nadziei, że Bóg oświeci wszystkich sędziów.
SEMPRONIUSZ
Do tego czasu może już nie być nikogo z was pośród żywych.
BISKUP
Jeśli tak się stanie, to znaczy, że taka była wola Boga.
SEMPRONIUSZ (*do zebranych*)
Czy wszyscy myślicie tak samo? Czy zgadzacie się z tym?

GŁOS 1

Tak! Oczywiście!

SEMPRONIUSZ (*do Biskupa — ironicznie*)

Widzę, że nie rozporządzasz tu zbyt wielką siłą.

BISKUP

Siłą jest boża prawda i boży strach.

SEMPRONIUSZ

Chciałbym cię jednak przekonać, żebyś nie pozwolił zginąć swojej gromadzie. Są tajemnice w innych religiach? Są. Jednak w tych religiach niełatwo je strzec, dlatego długo mogą przetrwać. Ale gdyby z powodu tych tajemnic mieli zginąć wszyscy wierni, bogobojni kapłani nie wahaliby się ich odkryć, by ratować wiernych, bo wraz z nimi ginie i wiara: gdy zabraknie ludzi, kończy się kult bogów.

PARVUS (*wybucha głuchym śmiechem*)

Cha, cha, cha! O, pogańskie mądrości! Jakie głębokie! Jak bród w czasie suszy.

SEMPRONIUSZ (*do Lucjusza*)

Dlaczego on się tak śmieje?

Lucjusz wzrusza ramionami.

PARVUS

On sobie wyobraża, że u nas składa się takie ofiary, jak u pogan!... My sami siebie ofiarowujemy, żeby wejść do nieba w cierniowych wieńcach.

Semproniusz patrzy pytająco na Biskupa.

BISKUP

On mówi prawdę.

SEMPRONIUSZ

Nie zamierzam zagłębiać się w arkana waszej wiary, sądzę jednak, że nie wszyscy chyba gotowi są w ten sposób iść do nieba.

GŁOSY

Wszyscy! Wszyscy!

PARVUS

Jak śmiesz w to wątpić?!

SEMPRONIUSZ

Nie chciałem nikogo obrazić. Przecież niejeden z was ma rodzinę...

FORTUNAT (*wzdycha głośno*)

No tak... rodzina...

DIAKON (*szeptem do Fortunata*)

Milczałbyś lepiej!

SEMPRONIUSZ

I kto teraz wyżywi tę rodzinę?

TEOFIL

Bóg się nią zaopiekuje.

DIAKON

Nie wiesz, jaki panuje u nas braterski duch. Wdowy i sieroty nie biedują w chrześcijańskiej gminie.

SEMPRONIUSZ

A gdzież będzie ta wasza gmina, gdy wszyscy zginą? Jeśli wszyscy mężczyźni chrześcijanie będą chcieli jak najszybciej pójść do nieba, to ich żony, starzy ojcowie i matki staruszki będą wałęsać się wśród obcych i żebrać. A małe dzieci będą rosły jak przydrożne chwasty albo też szybko zmarnieją.

W gromadzie trwożne szepty i lękliwe spojrzenia na Biskupa.

PARVUS

Precz, szatanie kusicielu! Precz, kacie! Przyszedłeś po to, by umęczonym duszom zadawać tortury?! Chcesz nas przywieść do zdrady?!

SEMPRONIUSZ

Nie musisz mnie przeganiać, bo sam jak najszybciej opuszczę ludzi, którzy najpierw mnie wzywają, a potem obrażają.

LUCJUSZ

Wybacz, Semproniuszu. Nie zwracaj uwagi na zapalczywe słowa. Nie wszyscy przecież w naszej gromadzie oceniają w ten sposób twoją szczerą dobrą wolę bronienia nas.

PARVUS (*z odrazą*)

Nie mogę patrzyć na tę sitwę!

BISKUP

Jeśli nie namawiasz nas do zdrady...

SEMPRONIUSZ

Każdy, kto was zna, wie dobrze, że byłoby to daremne. Moja rada taka: jeśli nie możecie wyjawić tajemnicy waszych obrzędów, okażcie przynajmniej szacunek dla prawa, żeby sąd upewnił się, że jesteście posłusznymi i uczciwymi obywatelami.

BISKUP
W jaki sposób?
SEMPRONIUSZ
Oddać cześć cezarowi i bogom, składając ofiary.
PARVUS
I według ciebie to nie jest zdrada?
SEMPRONIUSZ
Nie. Nie musicie przecież wyrzekać się chrześcijaństwa. Uszanujcie tylko publicznie ustanowiony przed wiekami rzymski zwyczaj i nikt wam wtedy nie zabroni kłaniać się takiemu bogu, jakiemu chcecie. Oto na przykład Egipcjanie czczą koty i wszelką inną zwierzynę...
BISKUP (*energicznie do gromady*)
Chodźmy stąd, dzieci! Nie możemy tego dłużej słuchać! (*odchodzi z gromadą*)
SEMPRONIUSZ (*stropiony, do Lucjusza*)
Czym ja ich obraziłem?
LUCJUSZ
Za długo by trzeba wyjaśniać... Przykro mi, że cię daremnie trudziłem. Wybacz.
SEMPRONIUSZ
Wierz mi, że byłbym szczęśliwy, gdybym mógł wam jakoś pomóc.
LUCJUSZ
Wierzę.
SEMPRONIUSZ
Mimo wszystko przygotuję mowę obrończą. Bywajcie zdrowi.
LUCJUSZ
I ty bywaj zdrów.
RUFIN
Żegnaj, Semproniuszu!
PRYSCYLA
Idź w pokoju.
Semproniusz z powagą idzie w kierunku drzwi przeciskając się pod ścianą, by nie przedzierać się przez gromadę skupioną wokół Biskupa pośrodku ciemnicy. Zatrzymuje go w ciemnym kącie Fortunat.
FORTUNAT (*szeptem*)
Zaczekaj, panie...
SEMPRONIUSZ
O co chodzi?

FORTUNAT
Czy... po złożeniu ofiary... sąd by mnie uwolnił?
SEMPRONIUSZ
W każdym razie zmniejszyłby wymiar kary.
FORTUNAT
I wypuścił żywego?
SEMPRONIUSZ
Tak sądzę.
PARVUS (*podchodzi znienacka do Fortunata*)
O czym tu tak szepczesz?
FORTUNAT
Ja?... O niczym... tak tylko...
Semproniusz puka do drzwi, Klucznik otwiera, Semproniusz wychodzi.
PARVUS
Przyznaj się, coś ty tu z nim spiskował?
FORTUNAT (*bardzo zmieszany*)
Ja?... Nic... O co ci chodzi?
PARVUS
Żebyś wiedział: dla odstępców nie ma powrotu! (*odchodzi*)
FORTUNAT (*z lękiem do Diakona*)
Jaki on bezwzględny!
DIAKON
Ma rację. Kościół nie przyjmie odstępcy, a jeśli Kościół kogo odrzuci, to i Bóg odrzuci i skaże na wieczne potępienie.
Diakon odchodzi. Fortunat stoi zasępiony.
NARTAL
No i co, Fortunacie? Ani tędy, ani owędy.
FORTUNAT
Daj spokój, już i bez twego gadania mam dosyć.
NARTAL
Nie tak łatwo być świętym.
Fortunat odchodzi w głąb ciemnicy. Za drzwiami jakiś gwar. Klucznik otwiera drzwi, wdziera się tłum odwiedzających. Klucznik wraz z pomocnikiem próbują powstrzymać ich napór.
KLUCZNIK
Nie tłoczyć się! Mówiłem wam: po kolei! Nie wszyscy razem! Nie pchać się, bo wypędzę z powrotem!

MĘŻCZYZNA (*wygląda zamożnie, w średnim wieku, wdarł się jako pierwszy*)
Nie gniewaj się, panie. (*wsuwa coś Klucznikowi do ręki*) Jutro znów przyniosę.

POMOCNIK KLUCZNIKA
Jego tu jutro nie będzie.

MĘŻCZYZNA
To może poszczęści mi się ciebie zastać (*wręcza monetę Pomocnikowi*)

POMOCNIK (*do Klucznika*)
Chyba zamkniemy ich tu i pójdziemy.

KLUCZNIK
Oczywiście. Musimy tylko pilnować drzwi. (*do przybyłych*) Wkrótce przyjdziemy, a wtedy kończyć zaraz wszystkie pogaduszki i jazda stąd!

MĘŻCZYZNA
Oczywiście, pójdziemy.

Klucznik i Pomocnik wychodzą zamykając za sobą drzwi. W ciemnicy nawoływania się, gwar, przybyli witają się hałaśliwie z więźniami, zmieszani z nimi. Zaczynają wyodrębniać się poszczególne grupki. Odwiedzający proszą więźniów o błogosławieństwo, wręczają im podarunki.

DZIEWCZYNA (*siostra Renaty, nie pierwszej młodości, schludnie ubrana, z białym zawiniątkiem*)
Renatko!

RENATA
Siostrzyczko! Tu jestem! (*całują się*)

DZIEWCZYNA
Przyniosłam ci nową odzież.

RENATA
Białą?

DZIEWCZYNA
Tak, białą, tak jak chciałaś. Dla twego narzeczonego też.

RENATA (*znów rzuca się jej na szyję*)
Dziękuję ci, kochana!

REDIVIVUS
Niech ci Bóg zapłaci.

RENATA
Teraz, kochani, smutek zupełnie już zniknął z mojego serca. Będziemy ubrani jak do ślubu i z radosnym ser-

cem pójdziemy do Boga. (*rozmawiając odchodzą w głąb ciemnicy*)

Przed Pryscylą klęka Starsza Kobieta.

STARSZA KOBIETA

Pobłogosław mnie, święta siostro!

MŁODA KOBIETA (*również klęka*)

Wzmocnij mego ducha, siostro!

MŁODA DZIEWCZYNA (*rzuca się gwałtownie*)

Ginę, siostro! Ratuj! Pomóż! Jestem grzeszna!

PRYSCYLA

Nie jestem święta, moje siostry. Tylko Bóg jest święty, to On daje siły nam, słabym. Pomódlmy się, żeby nam pomógł znieść ziemskie trudy i zdobyć jak najszybciej wieczny spokój...

Po kolei kładzie każdej rękę na głowę i całuje je; kobiety odchodzą pocieszone.

Do Rufina podchodzą dwaj Młodzi Chrześcijanie i kłaniają mu się.

MŁODY CHRZEŚCIJANIN 1

Pobłogosław nas, świątobliwy bracie! Daj pokój naszym duszom!

RUFIN

Sam go pragnę.

MŁODY CHRZEŚCIJANIN 2

To pomódl się razem z nami do Boga.

RUFIN

Nie mogę się z wami modlić.

MŁODY CHRZEŚCIJANIN 2

Jesteśmy niegodni?

Rufin, jakby go nie słyszał, przechodzi do przeciwległej ściany do Nartala.

LUCJUSZ (*do Młodych Chrześcijan*)

On, bracia, jeszcze nie ochrzczony, dlatego nie śmie udzielać wiernym błogosławieństwa.

MŁODY CHRZEŚCIJANIN 1

Więc ty nas pobłogosław.

LUCJUSZ (*błogosławi*)

Szczęść wam Boże!

Młodzi Chrześcijanie odchodzą. Klucznik wpuszcza nową grupę odwiedzających.

STARY CHRZEŚCIJANIN (*woła od drzwi*)

Gdzie tu jest Diakon? Rozstąpcie się, bracia! Niosę dla was święte dary i żywność.

Ludzie robią mu przejście, Stary Chrześcijanin podchodzi do Diakona, wręcza mu święte dary i koszyk z chlebem i żywnością.

STARY CHRZEŚCIJANIN (*do Diakona*)

Mieliśmy agapy, więc gromada posyła wam to, co najlepsze. Prosimy wspomnieć w waszej modlitwie nas, niegodnych, żeby Bóg zmiłował się nad nami dla waszych ran i cierpień. (*kłania się Diakonowi i gromadzie na wszystkie strony*)

DIAKON

Stokrotnie Bóg wam wynagrodzi za to, że nie zapominacie o więźniach.

NARTAL (*do Rufina*)

Widzę, że nieźle już te rany procentują...

Stary Chrześcijanin wychodzi. Diakon rozdaje z dużego kosza żywność tym, którzy podchodzą do niego.

URBAN (*bierze kawałek pieczeni, kosztuje*)

Jak żyję nie jadłem takiej pieczeni!

FLEGON

Nagroda przed śmiercią.

AKWILA

Nie grzech było przynieść takie smakołyki, przecież cierpimy za nich wszystkich.

SZWAGIER FORTUNATA (*przepycha się szukając go, wreszcie odnajduje, chwyta za rękę i odciąga na bok, w pobliżu Rufina i Nartala*)

Masz pozdrowienia od żony.

FORTUNAT

A dlaczego sama nie przyszła?

SZWAGIER

Boi się przychodzić. (*ciszej*) Prosi cię, byś koniecznie się ratował. Wiesz, jak.

FORTUNAT

Boję się Boga, bracie!

SZWAGIER

To przecież tylko dla ludzkiego oka, potem możesz sobie wierzyć dalej.

FORTUNAT

Ci wszyscy... (*ogląda się lękliwie, szeptem*) Nie przyję-

liby mnie potem do gminy, utracę jej pomoc i zginiemy z biedy, będę dla nich parszywą owcą.

SZWAGIER

Nie przejmuj się. Znam gminę, która przyjmuje wszystkich. Trzeba się tylko pokajać. To nawet niedaleko.

FORTUNAT (*z nadzieją*)

Naprawdę?

SZWAGIER

Mówię ci! Zdaj się na mnie. Już pójdę, bywaj zdrów. A jutro żona przyjdzie na waszą rozprawę. Z dziećmi.

FORTUNAT

Po co? Z nią to tylko kłopot...

Szwagier wzrusza ramionami, mruga do niego porozumiewawczo i wychodzi.

CHŁOPIEC 1 (*chudy i blady, rzuca się przed Fortunatem na kolana*)

Święty, bezgrzeszny męczenniku, ratuj! Odpuść! Zdejm ze mnie grzech!

FORTUNAT (*speszony*)

Ja? Jakże ja mogę?... Czym zgrzeszyłeś?

CHŁOPIEC 1

Kiedy zachorowałem na febrę, zgodziłem się, by matka złożyła za mnie ofiarę Asklepiosowi. A teraz Bóg mnie skarał i zachorowałem znowu jeszcze ciężej. Kajam się gorzko za mój grzech!

FORTUNAT

Wszyscyśmy grzeszni, może ci Bóg przebaczy.

CHŁOPIEC 1

Kiedy znajdziesz się już w raju, skonawszy w mękach, pomódl się za mnie.

FORTUNAT (*usiłuje łagodnie się uśmiechnąć, kiwając głową*)

Pokój ci, bracie... Idź w pokoju...

CHŁOPIEC 1

O święty! Bezgrzeszny! (*obejmuje kolana Fortunata i całuje je, po czym wstaje i odchodzi*)

MŁODY MĘŻCZYZNA (*wysoki, dobrze zbudowany, o wyglądzie wojskowego, skłania głowę przed Parvusem*)

Przyszedłem, bracie, po radę.

PARVUS

Z czym przybywasz?

MŁODY MĘŻCZYZNA

U nas jutro wojskowe święto, mamy wszyscy pójść we wiankach na głowie i nieść przed pomnikiem cezara w uroczystym pochodzie imperatorskie orły.

PARVUS

I ty odważyłbyś się to zrobić?

MŁODY MĘŻCZYZNA

Właśnie w tej sprawie przychodzę do ciebie.

PARVUS

Jaka tu może być rada? Kto jest dla ciebie święty: Bóg czy cezar?

MŁODY MĘŻCZYZNA

Myślałem, że jeśli nie składa się ofiary...

PARVUS

A wianek na głowie, to co? A orzeł w ręce? A oddawanie pogańskiej czci kamiennemu pomnikowi? Opamiętaj się! Chcesz na tych orlich skrzydłach wlecieć prosto do piekła? Z wiankiem na głowie na ucztę szatańską?

MŁODY MĘŻCZYZNA (*ze smutkiem*)

Posłucham cię, szanowny bracie. Ale czy wiesz, jak u nas w wojsku? Jeśli nie pójdę, będę musiał pożegnać się z życiem.

PARVUS

I co z tego? Tak cię to zasmuciło, wojaku? Za rzymskie orły lżej umierać niż za Chrystusa? No cóż, rób jak chcesz. Chrystusowi nie są potrzebni żołnierze, którzy dla Niego idą na śmierć bez radości.

MŁODY MĘŻCZYZNA (*unosi głowę, smutek na twarzy znika*)

Ja, bracie, będę dzielnym żołnierzem w Chrystusowym wojsku. Wspomnij o mnie mojemu Panu w niebiosach, gdy będą rozdawać nagrody.

PARVUS (*uroczyście*)

Powiadam ci, nie będziesz zapomniany.

NARTAL (*do Parvusa*)

A ty będziesz tam u Pana Boga konsulem, tak?

Parvus z niechęcią patrzy na niego, żołnierz kłania się i wychodzi.

W jednej z grup R z e m i e ś l n i k rozmawia z Flegonem, Urbanem i Akwilą.

RZEMIEŚLNIK (*do Flegona*)

Nie boisz się śmierci?

FLEGON

Szczerze mówiąc, strasznie się boję. Ale myślę, że to tak jak latem wejść do rzeki: początkowo zimno, a potem raj. Tak chyba jest z tym umieraniem chrześcijan.

AKWILA

Umrzeć to wielka sztuka! Ja, bracie, chciałem zostać gladiatorem, ale Parvus namówił mnie do chrześcijan. Co tu gadać, dokądkolwiek się pójdzie, to i tak wcześniej czy później trzeba umrzeć.

RZEMIEŚLNIK

Jeśli chodzi o mnie, to wolałbym później.

AKWILA

Ale tak czy owak scześniesz jak mól. A u nas po śmierci dusza będzie panowała jak cezar.

RZEMIEŚLNIK

Zaraz „jak cezar"!

URBAN

Co mi tam panowanie... Żebyś ty, bracie, znał moje życie, zrozumiałbyś, że gotów jestem umrzeć, żeby już dłużej nie cierpieć biedy. A spokój mogą osiągnąć tylko chrześcijanie, poganie będą się męczyć jeszcze po śmierci.

RZEMIEŚLNIK

Kto to powiedział?

URBAN

Tacy, co wiedzą. (*ciszej*) Jest tu jeden taki, Parvus się nazywa, to on był już na tamtym świecie. Umarł i później ożył.

RZEMIEŚLNIK

Czy nie łże?

URBAN

Sam widziałem, jak leżał zupełnie już zimny, nic nie czuł, nawet jak igłą go się kłuło. A kiedy ożył, zaczął pleść nie wiadomo co, jakąś dziwną mową.

RZEMIEŚLNIK

Co ty mówisz?! A który to?

URBAN (*wskazuje*)

Ten.

RZEMIEŚLNIK (*z zabobonnym lękiem*)

Rzeczywiście wygląda tak jakoś...

(*zbliża się do Parvusa z trwożną ciekawością*)

FLEGON
O, to wielki człowiek!
AKWILA
A jaki odważny!
URBAN
A jaki mądry!
FLEGON
A język ma ostry jak miecz! *(odchodzą mieszając się z tłumem)*
Do Nartala i Rufina podchodzi trzech mężczyzn w różnym wieku.
PROSZĄCY 1
Gdzie tu jest biskup?
NARTAL
Ten najbardziej podobny do suchara.
RUFIN (*wskazuje Biskupa w tłumie*)
Ten stary, wysoki.
Trzej proszący mężczyźni podchodzą do Biskupa i klękają przed nim.
PROSZĄCY 1
Wielebny ojcze... myśmy przyszli...
PROSZĄCY 2
My byśmy chcieli...
PROSZĄCY 3
Chcemy cię prosić...
BISKUP
Pokój wam, bracia. Wstańcie. (*do pierwszego*) Tyś starszy, mów. Czego wam trzeba?
PROSZĄCY 1
Wielebny ojcze, wstaw się za nami! Wygnano nas z gminy.
BISKUP
Kto was wygnał?
PROSZĄCY 1
Prezbiter.
BISKUP
A za co?
PROSZĄCY 1
A bo myśmy świętowali paschę według starego, judejskiego zwyczaju.
BISKUP
Wasz prezbiter miał rację.

PROSZĄCY 1

Kajamy się, wielebny ojcze.

Wszyscy trzej klękają i biją się w piersi.

PROSZĄCY 3

Błagamy cię, daj nam list do naszej gminy, niech nam przebaczą, będziemy odtąd posłusznymi owcami w stadzie. (*wyciąga do Biskupa nawoskowaną tabliczkę i rylec*)

PROSZĄCY 1

Dwa słowa do prezbitera i gminy! Poratuj nas, wielebny ojcze!

BISKUP (*do Proszącego 2*)

Ty, młodszy, stań obok mnie i pochyl się.

Proszący 2 podchodzi blisko, Biskup kładzie na jego plecach tabliczkę, pisze kilka słów i oddaje ją Proszącemu 1.

BISKUP

Pokażcie to prezbiterowi i gminie, na pewno wam przebaczą. A teraz idźcie i nie łamcie odtąd nakazów.

PROSZĄCY 1, 2 i 3 (*jednocześnie*)

Dzięki pokorne, najprzewielebniejszy ojcze! (*schylają się do nóg Biskupa i odchodzą*)

NARTAL (*do Rufina*)

Dlaczego on ich chociaż zdrowo nie zwymyślał? Barbarzyńcy!

Biskupa otacza gromada przybyłych, różnie — przeważnie ubogo — ubranych; rzucają mu się do nóg, całują go po rękach i nogach i mówią niemal jednocześnie błagalnym tonem.

PIERWSZY Z GROMADY

Wielebny ojcze! Giniemy!

DRUGI Z GROMADY

Nasz ojcze najlepszy! Dlaczego nas osierociłeś?

TRZECI Z GROMADY

Ratuj nas! Poradź, co mamy robić!

CZWARTY Z GROMADY

Herezja zżera nas jak zaraza! W nasze szeregi wkradli się montańczycy *!

---

* sekta chrześcijańska z drugiej połowy II wieku, nie uznająca hierarchii kościelnej i dopuszczająca kobiety do prorokowania (*przyp. tłumacza*)

PIERWSZY Z GROMADY

Fałszywe prorokinie szerzą zamęt!

DRUGI Z GROMADY

Radź, jak się bronić! Jesteśmy tylko prości ludzie!

CZWARTY Z GROMADY

Jesteśmy ciemni, niepiśmienni! Zginiemy bez ciebie, ojcze!

BISKUP (*władczym tonem*)

Pokój wam! A cóż to, nie macie swego prezbitera? Dlaczego wasza starszyzna was nie broni?

PIERWSZY Z GROMADY

Nasza starszyzna sama wpadła w diabelskie sidła.

BISKUP (*wznosi oczy w górę*)

O biada wam, biada! Ciężko was Bóg doświadcza.

DRUGI Z GROMADY

My...

TRZECI Z GROMADY

Bądź cicho, widzisz, że się modli!

PRYSCYLA

Rufinie!

Rufin idzie na jej wezwanie, zatrzymuje go jednak w pobliżu jego K l i e n t.

KLIENT

Szlachetny panie! Omal nie umarłem z radości na wieść, żeś i ty stał się świętym.

RUFIN

Kto ci to powiedział?

KLIENT

Nofretis. Wieść ta szybko rozeszła się wśród ludzi. Już dawno zastanawiałem się, dlaczego taki wielmożny, bogaty pan nie służy Rzymowi. No i teraz zrozumiałem!

RUFIN

Można kochać Rzym nie służąc mu.

KLIENT

Kochać Rzym? Ten przeklęty Babilon? Chyba żartujesz, panie! Niech się zapadnie! Co prawda, ludzie mówią, że wraz z upadkiem Rzymu będzie koniec świata, ale mnie to obojętne, nas, chrześcijan, Chrystus wybawił od śmierci, będziemy żyli wiecznie, również po skończeniu świata. (*klęka na jedno kolano*) Proszę, pobłogosław mnie.

RUFIN

Gdybym wiedział, jak mam cię przekląć, to bym cię przeklął!

KLIENT (*podrywa się*)

Wielki Boże!

PRYSCYLA

Rufinie!

Rufin nie oglądając się wraca do Nartala, Klient usiłuje przepchać się do Biskupa.

BISKUP (*do Proszących*)

Zaczekajcie, damy wam zaraz list do waszego prezbitera z nauką o prawdziwej wierze.

DRUGI Z GROMADY

Boję się, ojcze wielebny, że nasz prezbiter cię nie usłucha; rozpowiada wszędzie o tobie, żeś ty... nie śmiem powtarzać tych słów.

BISKUP

Pozwalam i nakazuję ci powiedzieć, bo muszę wiedzieć o wszelkich błędach w naszym kościele.

DRUGI Z GROMADY

On powiada, że nie z bożego prawa zostałeś biskupem i na naszym zebraniu nazwał cię „synem księcia kłamstwa". Twój list do gminy w Syrakuzach, w którym pisałeś o herezji montańskiej, otrzymał do rąk własnych, ale... (*milknie*)

BISKUP

Co „ale"?

DRUGI Z GROMADY

Oddał go prorokini, a ta podeptała go nogami i rzuciła na ciebie przekleństwo.

BISKUP (*głucho*)

O Boże! Podwójnie ciężkie pęta nałożyłeś na mnie...

KLIENT (*podchodzi*)

Ja ze skargą do ciebie, ojcze.

BISKUP

Poczekaj trochę. Są teraz ważniejsze sprawy.

Diakon odsuwa Klienta, który staje pokornie z boku.

PIERWSZY Z GROMADY (*do Biskupa*)

Gdyby się udało uwolnić cię z ciemnicy!

DRUGI Z GROMADY

Na proch byś starł tych nędznych montańczyków!

TRZECI Z GROMADY

Jeszcze jak! Wiadomo, że żywe słowo nie to, co list.

PIERWSZY Z GROMADY

Nasza starszyzna nie śmiałaby stawić ci czoła.

TRZECI Z GROMADY

Jedno twoje spojrzenie ujarzmi fałszywych proroków!

Biskup stoi zamyślony. Podchodzi do niego Teofil.

TEOFIL

Wielebny ojcze, jest dla ciebie ratunek. Mamy tu dwa pierścienie, które otworzą bramy ciemnicy. Dał je Rufinowi i Pryscyli jej ojciec. Weź jeden pierścień dla siebie.

LUCJUSZ (*do Teofila*)

Nie można tak decydować za innych, bracie.

PARVUS

Ich sprawa jest już przesądzona, nie chcieli czy też nie śmieli skorzystać z tych pierścieni.

LUCJUSZ

Gdyby gromada była innego zdania...

BISKUP

Gromada ma takie zdanie, jak chce Bóg.

PARVUS (*do Lucjusza*)

Rufin jest ci droższy od biskupa?

BISKUP

Uspokójcie się, dzieci. Nie powiedziałem jeszcze, że przyjmę te pierścienie.

DIAKON

Wielebny ojcze! Nie zamykaj oczu na drogę ratunku, którą bez wątpienia wskazuje sam Bóg. Przecież nasz wielki apostoł wyszedł z więzienia potajemnie na znak boży. Wszyscy jesteśmy przekonani, że marne ziemskie życie nie ma w twoich oczach żadnej ceny i że duch twój rwie się na wolność, do wyższych sfer. Ale czy może iść na spoczynek pasterz, któremu Pan powiedział: „Paś owce moje"? Oto przyszli tu do ciebie ubodzy duchem, błagając o ratunek i radę. Kto ich poratuje? Kto im poradzi? Kto wydobędzie ich starszyznę z sideł złego ducha? Musisz zdać sprawę za nich przed Bogiem. Nie Rufin i Pryscyla są dla nich pasterzami, oni nagrodę otrzymają w niebie od Boga.

TEOFIL

Amen.

DIAKON (*do gromady*)

Proście, bracia, w imieniu naszych sierot, żeby ojciec wielebny wyszedł stąd, bo już szatan szczęka zębami, by pożreć zbłąkanych.

GŁOSY Z GROMADY

Ratuj zbłąkanych!

DRUGI Z GROMADY

Chodź z nami, błagamy cię!

BISKUP

Ciężkiej ofiary żądacie ode mnie, dzieci, muszę jednak was posłuchać...

W gromadzie okrzyki radości i podniecony gwar.

BISKUP (*do Diakona*)

Wspomniałeś o mojej odpowiedzialności za nich wobec Boga.

TEOFIL

Więc pójdę po te pierścienie. (*rusza, ale nagle zatrzymuje się*) Czy każesz jeden zostawić im?

BISKUP

Oczywiście, zostaw.

TEOFIL

Dla Rufina czy Pryscyli?

BISKUP

Jeśli Pryscyla zechce, to zostaw dla niej.

TEOFIL

A jeśli nie zechce?

BISKUP

To niech go zatrzyma Rufin.

TEOFIL

A gdyby i on nie chciał?

BISKUP

Oddasz mi wówczas oba pierścienie.

TEOFIL (*podchodzi do Rufina*)

Bracie, gdzie są pierścienie, które zostawił twój teść? Słyszałeś? Uradziliśmy dać jeden biskupowi.

RUFIN

A nas zapytaliście o zgodę?

TEOFIL

To decyzja biskupa. Chyba wystarczy. Przecież jesteście chrześcijanami, więc po co pytać?

NARTAL

Kto pyta owce, którą z nich zarżnąć?

RUFIN

Jak dotąd nie zaliczam się jeszcze do owiec. (*do Teofila*) Naradzimy się w tej spawie z żoną. (*idzie do Pryscyli*)

TEOFIL

Pójdę z tobą, biskup mnie posłał. (*podchodzi z Rufinem do Pryscyli*)

TEOFIL

Pryscylo, twój mąż nie chce dać nam pierścienia dla biskupa, który ma obowiązek wyjść z ciemnicy.

PRYSCYLA (*do męża*)

Oddaj mi, proszę, oba pierścienie. (*Rufin wręcza jej. Pryscyla daje jeden pierścień Teofilowi*) Oddaję biskupowi swój pierścień. A twój, Rufinie, możesz zatrzymać. (*wyciąga do Rufina rękę z drugim pierścieniem, Teofil wyrywa jej*)

TEOFIL

Biskup nakazał, by drugi pierścień został dla ciebie, jeśli oczywiście zechcesz.

PRYSCYLA

Bóg widzi, że go nie chcę i nie wezmę.

TEOFIL (*do Rufina*)

A teraz pytam ciebie: czy chcesz ten pierścień?

RUFIN

Nie potrzebuję go. (*Teofil rusza*) Zaczekaj, dam go...

TEOFIL

Biskup sam zadecyduje, komu go dać. (*idzie z obu pierścieniami do Biskupa*)

PRYSCYLA (*do Rufina*)

Dlaczego oddałeś swój pierścień?

RUFIN

Z tego samego powodu, co i ty.

PRYSCYLA

Ależ, Rufinie... (*bierze go za rękę, przyciąga do siebie, wzburzonym szeptem*) Przecież ty... nie wierzysz! Okłamałeś mnie. A ja przez ciebie okłamałam braci. Jak mogłeś to zrobić?

RUFIN (*wyzwalając dłoń, cicho*)

Nie czas teraz mówić o tym. (*odchodzi do Nartala*)

TEOFIL (*podchodzi do Biskupa i z ukłonem podaje mu pierścienie*)

Oddali obydwa.

BISKUP (*bierze pierścienie, do gromady*)

Patrzcie, dzieci, co za wspaniały przykład! Tak czynią tylko prawdziwi chrześcijanie. Będą za to radować się w niebie, a Kościół nie zapomni o nich w swych modlitwach.

W gromadzie cichy gwar, wszystkie oczy wpatrzone z podziwem w Rufina i Pryscylę. Biskup wkłada jeden pierścień na swój palec, drugi trzyma w ręku.

BISKUP

Oddam ten pierścień...

FORTUNAT (*pada Biskupowi do nóg*)

Wielebny ojcze! Błagam, daj mi go!

BISKUP

Synu, są tu godniejsi od ciebie, tacy, co mogą przynieść ratunek innym .(*do Parvusa*) Ty, mój synu, wyjdziesz ze mną.

PARVUS

Nie!

BISKUP (*surowo*)

Do kogo mówisz „nie"? Może myślisz, że chcę cię wziąć jako podporę mojej starości, ponieważ jesteś młody? Nie, zabieram cię na ludzkie morze, na połów dusz. Bóg obdarzył cię ognistym słowem, szczerym sercem i niezłomnym duchem, jesteś narzędziem w ręgu Boga i musisz dla Niego pracować. Nie bądź leniwym niewolnikiem.

PARVUS

Wielebny ojcze! Nie jestem leniwy. Pracowałem dotąd z oddaniem. Nie pozbawiaj mnie tego wieńca, który Bóg ukazuje mi co nocy.

BISKUP

Co ci Bóg ukazuje?

PARVUS

Opuszcza się na mnie ognisty krąg, jakieś głosy śpiewają „Hosanna!" i nie czuję wtedy głodu.

BISKUP

Głodu?

PARVUS

Tak, bo ja nie przyjmuję pożywienia.

BISKUP

Przecież zabroniłem więźniom pościć i głodować. Obłud-

ny niewolniku! Czy wiesz, kto ci podsuwa te nocne zwidy? To kuszenie złego ducha!

PARVUS

Nie! Czuję w sobie ducha bożego! I biada temu, kto w to wątpi! (*w ekstazie do gromady*) Oto nadchodzi Bóg! Służcie mu ogniem, módlcie się do niego krwią, kłaniajcie się przed nim śmiercią!

JEDEN Z PRZYBYŁYCH

Tak samo mówią prorokinie u montańczyków. Aż strach słuchać!

BISKUP (*silnym głosem*)

Zmiłuj się nad nim, Boże! To obłąkany. Zamilknij, błędna duszo! (*do Teofila*) Powierzam tę duszę tobie. Będziesz w tej gromadzie moim namiestnikiem. (*wskazuje na Parvusa*) Nie mogę go zabrać w takim stanie. (*do Diakona*) Zabieram ciebie, sługo Chrystusowy.

DIAKON (*z trudem hamując radość*)

Ojcze, czym zasłużyłem...

BISKUP

Jesteś pokornym sługą Pana. (*Diakon pochyla się nisko*) Potrzebne nam są dwa płaszcze, dzieci. Kto nam je da?

Kilku mężczyzn spośród odwiedzających podaje swoje płaszcze, Diakon bierze dwa.

BISKUP (*zwracając się do całej gromady*)

Czas nam się pożegnać...

TEOFIL

Wielebny ojcze, mam jeszcze prośbę.

BISKUP

Mów.

TEOFIL

Rufina trzeba ochrzcić, żeby jego dusza nie poszła na potępienie.

LUCJUSZ

On skłania się ku nam, ale nie jest jeszcze ochrzczony. Poza tym nie zna zasad naszej wiary.

TEOFIL

W wyjątkowych sytuacjach chyba wolno chrzcić i bez tego, prawda, wielebny ojcze?

BISKUP

Tak, mój bracie. (*do gromady*) Kto ma wodę? Dajcie ją tu.

(*wyciąga się kilka rąk z naczyniami z wodą*) A czystą odzież?

REDIVIVUS (*podaje Biskupowi odzież, przyniesioną mu przez siostrę Renaty*)

Proszę.

BISKUP (*do Teofila*)

Ty będziesz ojcem chrzestnym.

TEOFIL

Dobrze, ojcze.

BISKUP (*głośno do Rufina*)

Rufinie, sługo Boży, przystąp! (*Milczenie. Rufin nie rusza się.*) Rufinie, słyszysz?

PRYSCYLA (*zmienionym przez mękę, jakby obcym głosem*)

Mój mąż nie czuje się godny. Wiem o tym. I on ma rację. Zostawcie go w spokoju.

BISKUP (*do Rufina*)

Odwagi, mój synu! Wyspowiadaj się z ciemnych grzechów, pokajaj się za nie szczerze przed gromadą i przede mną, jak przed ojcem. Jeśli będziesz szczerze żałował, rozgrzeszę cię w imię Boże, oczyścisz się z grzechów i przyjmiesz święty chrzest, bez którego nie ma zbawienia dla duszy. (*milczenie*) Wyznaj swój grzech, synu. Słuchamy.

RUFIN

Nie zawiniłem niczym przeciwko żadnemu z was.

BISKUP

Każdy z nas i bez spowiedzi przebaczyłby ci to. Ja pytam o grzech, którym obraziłeś Boga.

RUFIN

Nie wiem, o czym mówisz.

BISKUP

Pytam, czy dopuściłeś się jakiegoś sprzeniewierzenia w imię Boże?

RUFIN

Powiedziałem już, że nie uczyniłem wam nic złego. Co was obchodzą inne moje uczynki, które moglibyście uważać za grzechy?

BISKUP

Podchodzimy do ciebie po bratersku, dbamy o zbawienie twojej duszy.

RUFIN
Zwykłem zawsze sam dbać o siebie.
BISKUP
W twoich słowach brzmi pycha, nie przystoi ona duszy, która pragnie odziać się w szaty prawdy i umyć się w źródle nieśmiertelności. Ujarzmij tę pychę, stań się godnym wielkiej, świętej tajemnicy.
RUFIN
Nie mogę być kimś innym, niż jestem. Tracicie czas daremnie na te kłopotliwe dla nas rozmowy, macie na pewno jakieś własne sprawy do omówienia. A ja was przecież o nic nie prosiłem.
(odchodzi od gromady, która jest tym poruszona)
LUCJUSZ
Pomówię z nim. Jutro będzie gotowy do przyjęcia chrztu świętego.
TEOFIL
To już będzie za późno. Jutro idziemy na sąd ostateczny.
LUCJUSZ *(usiłuje przekrzyczeć narastający gwar)*
Jutro o świcie... Albo jeszcze w nocy... A może za godzinę!
BISKUP
Teraz albo nigdy. Czas nie stoi w miejscu.
PIERWSZY Z GROMADY *(głos przebija się przez wrzawę)*
Rufinie! Bracie!... Zgódź się! Bądź pokorny. Pokajaj się! Wyspowiadaj się! Ochrzcij się! Uważasz się za niegodnego? Bóg ci wszystko przebaczy. Chrzest wszystko zmaże. Rufinie! On niegodny? On święty! Przecież wyratował naszego biskupa! Pryscyla też święta. Biskup postawił nam ich oboje za przykład! Kościół ma się modlić za obojga. Cóż, że nie chrzczony. Jest święty! Święty i niegodny...
KLUCZNIK *(otwiera drzwi)*
Czy wyście się tu popili? Co to za hałasy?! Koniec odwiedzin. Dość! Wszyscy obcy mają natychmiast wyjść! *(popycha najbliższych z odwiedzających)* Do kogo ja mówię?! Czyście ogłuchli?!
Odwiedzający pospiesznie żegnają się z więźniami. Gwar i zamieszanie. Biskup i Diakon, okutani z głową w płaszcze, przesuwają się z grupą odwiedzających do drzwi. Klucznik ich zatrzymuje.

KLUCZNIK

A wy kto? Dokąd? *(Biskup i Diakon w milczeniu pokazują pierścienie. Klucznik przestaje się nimi zajmować i zwraca się do pozostałych)* No, wychodzić, szybciej!

Wreszcie wychodzą ostatni z odwiedzających. W ciemnicy pozostają tylko więźniowie, już bez Biskupa i Diakona.

KLUCZNIK *(do więźniów)*

A teraz wy się zbierajcie. Kazano was przyprowadzić na śledztwo. Zostaną tylko Rufin i Pryscyla. Ich już przesłuchiwano. *(do Nartala)* Aha, ty sam nie poradzisz sobie. *(woła)* Hej, straż, do mnie! *(wchodzi dwóch wartowników)* Rozkujcie go trochę, ale tak, żeby nie uciekł po drodze. I strzeżcie go.

Wartownicy zdejmują łańcuchy, którymi Nartal przykuty był do słupa, jednak jego ręce i nogi pozostają w kajdanach.

TEOFIL *(do gromady)*

Nie traćcie odwagi, bracia, bądźcie nieugięci! Biskup mi was powierzył. *(do Parvusa)* A ty, bracie, musisz panować nad sobą.

PARVUS

Słucham Boga, a nie ciebie.

TEOFIL

To buntownik. Nie rozmawiajcie z nim, aż się pokaja.

KLUCZNIK *(do więźniów)*

No, jak tam? Jesteście gotowi? *(do wartowników z Nartalem)* Wy idźcie przodem. Ruszajcie.

Wszyscy wychodzą, Rufin i Pryscyla zostają sami.

PRYSCYLA

Rufinie!

RUFIN *(po chwili)*

Słucham.

PRYSCYLA

Chodź tu do mnie.

RUFIN

Do czego ci jestem potrzebny? Osądziłaś mnie publicznie, nie wysłuchawszy nawet. O czym teraz chcesz mówić? Po co zadawać nowe tortury, kiedy wydałaś już na mnie wyrok.

PRYSCYLA

Żebyś wiedział, jak ciężkie tortury znosiłam, gdy cię osądzałam... Ale czy cię rzeczywiście osądzałam? Czy to

był sąd? To był tłumiony krzyk bólu. Jak boleśnie, jak strasznie jest tracić wiarę w drogiego nam człowieka! Jak gdyby ginął cały świat... Co za męka! Sama nie wiem, jak mogłam to przeżyć.

RUFIN *(podchodzi do niej bliżej)*
Prosiłem cię przecież: odetnij się od sprawy ich zaufania do mnie.

PRYSCYLA
To tak, jakbyś rozkazał sercu: odetnij się od ciała. *(porywczo)* Rufinie, drogi, kochany! Bardzo zawiniłam wobec ciebie! Nędznym podejrzeniem splamiłam sama siebie. Skarć mnie! Powiedz, że nigdy nie przebaczysz takiej zniewagi. Wyrzeknij się mnie! Powiedz tylko, że się omyliłam, żeś nikogo nie okłamywał, żeś... *(głos jej się załamuje)* żeś duszą chrześcijanin... prawda? Zachowałeś się nieprzyjaźnie, patrycjuszowska pycha cię poniosła, prawda? Ale teraz tego żałujesz, drogi... Powiedz: żałujesz? *(Rufin milczy)* Milczysz... Nie jestem godna twej odpowiedzi? Sądź mnie! Przeklnij! Mów wszystko, tylko nie milcz... Czujesz się chrześcijaninem, prawda? Dlaczego milczysz? Czy już umarłam dla ciebie?

Zrywa się, chwyta Rufina za rękę, zaraz jednak opada z wyczerpania.

RUFIN *(podnosi ją i podtrzymuje, Pryscyla z płaczem przytula się do niego)*
Nie zadręczaj się tak, kochana, i mnie nie zadręczaj. Wszystko bym ci powiedział, obawiam się jednak, że mnie nie zrozumiesz.

PRYSCYLA *(z łagodnym wyrzutem)*
Więc Pryscyla nie rozumie już swego Rufina? Już odcięto jej głowę? Ależ ona nawet na tamtym świecie wszystko odczuje i zrozumie!

RUFIN *(nie wypuszczając z objęć żony przytula się do stojącej pośrodku ciemnicy kolumny)*
Tak, zrozumie. Teraz wierzę, że zrozumie, bo bije przy mnie to wierne, szczere serce, nie rozdzielają nas te wszystkie niewolnicze dusze, strwożone sumienia, ciemne myśli, okaleczone ambicje.

PRYSCYLA
Nie osądzaj ich. Odpokutują za wszystkie swoje grzechy, konając w strasznych mękach za Chrystusa.

RUFIN

Ja też skonam, więc czas i na mnie osądzić siebie szczerze. No więc powiem ci: dopuściłem się istotnie ciężkiego grzechu, bo chciałem okłamać... *(Pryscyla drgnęła jak pchnięta nożem)* Ale nie ich i nie ciebie...

PRYSCYLA

Więc kogo?

RUFIN

Siebie.

PRYSCYLA

Nie rozumiem.

RUFIN

Nie było w moim sercu wiary. Chciałem przystać do was rozumem, bo zamarzyło mi się, że może nowa wiara uratuje Rzym. To nikłe marzenie rozpłomieniło się jak gwiazda zaranna w tę niezapomnianą noc tam, w naszym ogrodzie, pośród strąconych starych bogów... Tu, w ciemnicy, długo męczyłem się, by poddać moją duszę pod wasze jarzmo, nie ugięła się jednak. Tacy obcy są mi ludzie, takie obce ich myśli i sprawy.

PRYSCYLA

Był czas, że i mnie raziła niedoskonałość moich braci, z czasem jednak pojęłam, że wszystko to jedynie marne szaty zewnętrzne, od których wieczny duch uwolni się, porzuciwszy tę ziemię.

RUFIN

Jeśli duch znaczy u was to samo co idea, to trudno uwierzyć, żeby jakaś piękna idea mogła kryć się pod brzydką szatą. Tu niektóre dusze tkwią w tak niechlujnej powłoce, że trudno znieść ich sąsiedztwo. Znosiłem to jednak, bo ciągle jeszcze tliła się jakaś nadzieja. Przyszedł jednak Klient i przekreślił tę nadzieję.

PRYSCYLA

Nie wszyscy są tacy, jak ten Klient. Przecież Lucjusz to też chrześcijanin.

RUFIN

Lucjuszowi udało się zmusić do tego, do czego ja nie potrafiłem się nagiąć. Ujrzał raz fatamorganę na pustyni i wydaje mu się, że to przyszły Rzym.

PRYSCYLA

Czy mówił ci o królestwie Bożym? Przecież to nie fatamorgana, lecz rzecz realna.

RUFIN

Gdyby nawet było to królestwo Boże, jest mi ono obce, bo ten wasz chrześcijański Rzym jest stolicą duchowych barbarzyńców.

PRYSCYLA *(słabym głosem)*

Posadź mnie... *(Rufin pomaga jej usiąść)* Jak mi ciężko, że twoja śmierć będzie daremna. Nie zawiniona i niepotrzebna.

RUFIN

O nie! Wiem, za co umieram. Kiedy poddany cezara nie służy cezarowi, to takiego niepokornego sługę cezar musi zabić. To jest oczywiste. I kiedy republikanin z założonymi rękami znosi w milczeniu okrutną tyranię, zasługuje na śmierć. To też jest oczywiste. *(po dłuższym milczeniu, w zadumie)* Nie wszystko jeszcze powiedziałem, nie dopowiedziałem do końca...

PRYSCYLA

Jeśli to zbyt bolesne, to może dość już...

RUFIN *(jakby rozmyślając głośno)*

Dlaczego chciałem wmówić w siebie, że powinienem służyć Rzymowi tak jak Lucjusz? Czy to jedyna droga? Ileż trzeba spleść cienkich sofizmatów, by złowić w chrześcijański niewód rzymską duszę... Nie, okłamywałem siebie... To nie dla Rzymu... Chodziło mi tylko o to, żeby moje rzymskie sumienie nie buntowało się, chciałem je uśpić...

PRYSCYLA

Po co? Gdybyś naprawdę wierzył, miałbyś o co walczyć z samym sobą po to, by wywalczyć dla siebie królestwo niebieskie.

RUFIN

Dla siebie? Przypuszczalnie to słowo święte jest u chrześcijan, skoro Pryscyla postawiła je na czołowym miejscu. Ja jednak jestem „poganinem", mogłem więc zapomnieć o tym najważniejszym słowie!...

PRYSCYLA

Rufinie, błagam cię, nie mów więcej! Zaczynam domyślać się prawdy... i jeszcze mi ciężej... a jednocześnie jakoś tak błogo... mam zamęt w myślach i uczuciach... dusza moja się rozdwaja... Rufinie! *(w porywie unosi się i wyciąga do niego ręce)*

RUFIN *(przytula ją do siebie i pieści)*

Jak męczę okrutnie moją jedyną... najmilszą... moje najdroższe biedactwo... Marzyłem, żeby chociaż na koniec sprawić jej radość — i nie potrafiłem się przemóc! Nie podałem lekarstwa mojej słabej, umęczonej żonie. Och, ta rogata dusza! Ten uparty rozum! Dlaczego nie potrafiłem ich złamać?!

PRYSCYLA *(w miarę jego słów uspokaja się stopniowo)*

Nie, kochany, nie trzeba ich łamać, ludzka wola nie może złamać tego, co Bóg uczynił niezłomnym. Ty nie znasz Boga, ale to przecież On stworzył ciebie. Wierzę, że tam, w niebie, gdzie oczom duszy odkrywa się wieczna prawda, twój niezłomny rozum ją pojmie, a wówczas stopimy się w jedną duszę, jedyną, niepodzielną i wiecznie szczęśliwą. Już teraz dostrzegam przedblask szczęścia, jak odległą jutrzenkę...

Dłuższe milczenie. Potem Pryscyla mówi cicho, dziecięcym głosem.

PRYSCYLA

Tak mi jakoś dziwnie, jakbym zasypiała...

RUFIN

Spocznij, kochana. Będę przy tobie. *(kładzie ją na posłaniu)*

PRYSCYLA

Daj rękę... *(Rufin bierze ją za rękę, Pryscyla mówi półszeptem, jakby już zasypiając)* I jutro... też tak weźmiemy się za ręce... Nie będziemy się rozłączać, prawda?...

RUFIN

Tak, kochana. *(całuje ją w czoło)*

akt V

Cyrk rzymski. Widoczny tylko jego jeden sektor z widzami i fragmentem areny, ławki ustawione półkoliście pną się w górę amfiteatralnie, między rzędami ławek przejścia ze schodami. Na ławkach pośrodku — ludzie średniego stanu, na najwyższych — plebs. W odległym sektorze cyrku (za sceną) toczy się proces chrześcijan, od czasu do czasu dolatuje głos woźnego sądowego. Przez widoczny fragment are-

ny co pewien czas przechodzą trębacze, pomagając woźnemu trąbieniem uspokajać wrzawę na trybunach. Jest słoneczne południe. Ludzie wachlują się togami i palmowymi liśćmi. Poprzez gwar przebijają się pojedyncze okrzyki i fragmenty rozmów. W przejściach między ławkami chłopcy i dziewczęta roznoszą napoje, zakąski i kwiaty.

MŁODA MATRONA *(z niższych ław)*
Jak duszno!

MŁODY JEŹDZIEC *(przywołuje gestem chłopca z napojami — do Młodej Matrony)*
Oto wino z wodą.

MŁODA MATRONA
Wino? Nigdy nie piję wina. Przypomina krew.

CHŁOPIEC
To może wody z miodem?

MŁODY JEŹDZIEC
Dawaj! *(bierze i częstuje Młodą Matronę)*

Na wyższych ławach.

POETA *(do H e t e r y)*
Dlaczego moja Almea taka smutna?

HETERA
Co za nieszczęście! Wczoraj zdechła moja papuga!

POETA
Która?

HETERA
Ta zielona. A jak biedactwo się męczyło!

POETA
Taki już nasz los, że ciągle coś tracimy.

HETERA
Słuchaj, Kajusie, musisz napisać epitafium dla mojej biednej papużki.

POETA
Dobrze, boska!

MŁODY JURYSTA *(przepycha się zdyszany i zajmuje miejsce obok Poety)*
Fatalne! Tak się spóźniłem! Czy obrońca skończył już przemawiać?

POETA
Gdzie tam! Semproniusz długo jeszcze będzie mówił.

HETERA

Jeśli już koniecznie musi nas zanudzać, to żeby chociaż krótko!

MŁODY WOJAK (*siedzący obok Hetery z drugiej strony*)

Masz rację, piekielnie nudno! Semproniusz nie ma pojęcia o sztuce retoryki.

MŁODY JURYSTA (*nieco rozdrażniony*)

A ty skąd wiesz o tym? Tu chyba nie słychać ani słowa.

MŁODY WOJAK

Nieważne. I tak jest nudno. (*gest ręką*) Patrz, jak senatorowie ziewają!

MŁODY JURYSTA

Ci twoi senatorowie niewiele rozumieją. Są ze starej szkoły, a Semproniusz to najnowszy styl retoryki. (*wstaje*) Może gdzieś bliżej znajdę miejsce, bo tu nic nie słychać. (*rusza, ale nagle zatrzymuje się*) A co oskarżeni zeznali?

STARY JURYSTA

Oczywiście wyparli się tego, że zabijali, ale wszystkie poszlaki i świadkowie są przeciw nim. To zaciekli chrześcijanie.

Młody Jurysta odchodzi.

ZIEMIANIN Z PROWINCJI (*w starszym wieku*)

To chyba niewdzięczne zadanie występować w takim procesie jako obrońca.

ZIEMIANIN MŁODSZY

Dlaczego?

ZIEMIANIN STARSZY

Bo sprawa jest z góry przegrana.

ZIEMIANIN MŁODSZY

Zdolny adwokat wykaże swój talent w każdej sprawie.

LICHWIARZ (*chudy, o pożółkłej cerze*)

Wszystkich tych adwokatów trzeba by powywieszać!

ZIEMIANIN MŁODSZY

Dlaczego?

LICHWIARZ

Bo bronią różnej hołoty! Przecież ci chrześcijanie to wrogowie dobrobytu i państwa, więc prawo nie powinno dawać im możliwości obrony.

ZIEMIANIN STARSZY (*flegmatycznie*)

Za bardzo się zagalopowałeś.

MŁODY RZYMIANIN W DALMATYCE (*ziewa głośno*)
Co za nuda! Żeby już jak najszybciej zapadł wyrok! Dlaczego oni tak marudzą?
JEGO KLIENT (*siedzi w wyższym rzędzie, za Młodym Rzymianinem*)
Jak sądzisz, patronie? Na co ich zasądzą?
MŁODY RZYMIANIN W DALMATYCE (*niedbale*)
Oczywiście na śmierć.
KLIENT
Jaką?
MŁODY RZYMIANIN W DALMATYCE
Taką, na jaką zostaną skazani.
KLIENT
Gdybym to ja wydawał wyroki, skazałbym ich na oddanie do teatru. Byłoby o wiele ciekawiej, gdyby na scenie można oglądać śmierć prawdziwą zamiast udanej.
MŁODY RZYMIANIN W DALMATYCE
Oczywiście.
KLIENT
Skazane kobiety chyba wolałyby umierać na scenie; to takie romantyczne...
STARY JURYSTA
Syszałem, że Pansa złożył skargę do senatu.
KLIENT
W jakiej sprawie?
STARY JURYSTA
Że torturowano jego córkę i zięcia. Wysoko urodzonych nie wolno tak traktować.
BOGATY PLEBEJUSZ (*siedzący obok Starego Jurysty*)
Jak to mogło się stać?
STARY JURYSTA
No cóż, chodzi o sprawę dużej wagi.
TABULARIUSZ 1
Nie cierpię tych chrześcijan! Kłótliwi, hałaśliwi...
TABULARIUSZ 2
A ja słyszałem, że są bardzo łagodni.
TABULARIUSZ 1
Nie wierz temu! Podsłuchałem raz ich naradę. Powiadam ci, co się tam działo! Wrzawa, lament, omal nie ogłuchłem.
TABULARIUSZ 2
O co im chodziło?

TABULARIUSZ 1

Przez cały czas sprzeczali się, jak się powinno mówić: „samoistny" czy „wszechistotny".

TABULARIUSZ 2

A o kogo chodziło?

TABULARIUSZ 1

Nie zorientowałem się. Ale oni sami chyba też tego nie wiedzieli.

PROWINCJUSZKA (*siedząca na ławie pośrodku, ubrana pretensjonalnie i bez gustu — do siedzącej obok Rzymianki*)

Za co ich sądzą?

RZYMIANKA (*ubrana ubogo, ale gustownie*)

Pewnieś nietutejsza?

PROWINCJUSZKA (*nieco urażona*)

Dopiero dziś wróciłam z podróży.

RZYMIANKA

Cały Rzym o tym mówi. Oni zabili dziecko.

PROWINCJUSZKA

Po co?

RZYMIANKA (*z mniejszą już pewnością*)

Potrzebne im było dla ich kultu.

WYZWOLENIEC 1 (*z wyższej ławy*)

Oni jedzą dzieci!

PROWINCJUSZKA (*wzdryga się*)

Co ty mówisz?! Czy to możliwe?

WYZWOLENIEC 1

Wszyscy o tym wiedzą.

PROWINCJUSZKA

Coś niecoś słyszałam, ale... To straszne!

WYZWOLENIEC 1 (*nachyla się i zagląda jej nachalnie w twarz*)

Jeśli chcesz, opowiem ci dokładnie. Ja człowiek bywały, wiem wszystko. Otóż obtaczają dziecko ciastem i jeśli przystanie do nich ktoś nowy, nie znający ich zwyczajów, dają mu nóż i nakazują: „Pokrój nam to ciasto".

WYZWOLENIEC 2 (*w tym samym rzędzie, tylko trochę dalej*)

To wszystko kłamstwo! Plecie byle co. Nie słuchaj go, pani. Mogę ci powiedzieć, jak jest naprawdę.

WYZWOLENIEC 1

Właśnie, jeszcze tu nie słyszeli twoich bredni!

WYZWOLENIEC 2
Każdy sądzi podług siebie.
PROWINCJUSZKA (*do Wyzwoleńca 2*)
No, a co ty chciałeś o nich opowiedzieć?
WYZWOLENIEC 2
No więc mają taki zwyczaj: pośrodku komnaty stawiają świecznik, przywiązują do niego psa...
WYZWOLENIEC 1
Wszystko ci się poplątało. Robią to wtedy, gdy chcą zarżnąć dziecko?
WYZWOLENIEC 2
A tyś myślał, że kiedy?
WYZWOLENIEC 1
Wtedy, kiedy urządzają orgię. No więc to jest tak: pokażą temu psu mięso...
PROWINCJUSZKA (*przestraszona*)
Ludzkie?
WYZWOLENIEC 1
Nie, niekoniecznie. No to wtedy pies rzuci się do mięsa, pociągnie za sobą świecznik, który się przewróci, i robi się nagle ciemno.
PROWINCJUSZKA (*podniecona*)
No i co? Co potem robią?
WYZWOLENIEC 1
Potem... (*wskazuje ręką*) Chodźmy tam za portyk, to ci pokażę, co robią.
PROWINCJUSZKA (*z oburzeniem*)
Bezczelny!
WYZWOLENIEC 2 (*do Wyzwoleńca 1*)
Jak śmiesz zaczepiać tę matronę?!
WYZWOLENIEC 1
Ona taka matrona, jak ty patrycjusz.
WYZWOLENIEC 2
Ja ci pokażę, kim jestem! (*potrąca go*)
WYZWOLENIEC 1
Precz, durniu!
Wyciąga krótki nóż, Prowincjuszka krzyczy przeraźliwie, podchodzi wigil.
WIGIL
Co tu się dzieje?

RZYMIANKA (*wskazując na obu wyzwoleńców*)
Ci dwaj się pobili.
Wigil przepędza ich z cyrku. Obaj wychodzą pokrzykując.
WYZWOLENIEC 1 (*do wigila*)
Bierz go! To chrześcijanin!
WYZWOLENIEC 2
Kłamie. To on jest chrześcijanin!
WIGIL
Wynosić się, ale już! (*wypycha ich — woła do kogoś*) Zabrać ich! Już tam z was wydobędą, kto mówi prawdę, a kto kłamie!
Obaj wyzwoleńcy znikają.
STARA WIEŚNIACZKA (*na jednej z najwyższych ław*)
Co też to za ludzie ci chrześcijanie?
STARY WIEŚNIAK
To czarownicy!
CHŁOPIEC Z PLEBSU
A ja w to nie wierzę. Gdyby byli czarownikami, to by się wyratowali.
STARY WIEŚNIAK
Czary nie na wszystko skutkują. Temidzie nie poradzą. Ten chrześcijański bóg słabszy jest od naszych, tylko nad chorobami ma władzę.
STARA WIEŚNIACZKA
A jak się nazywa ten ich bóg?
STARY WIEŚNIAK
Zapomniałem. Chrestus czy jakoś tak.
CHŁOPIEC Z PLEBSU
A ja słyszałem, że zupełnie inaczej. Brzydkie ma imię, jakieś żydowskie.
STARY WIEŚNIAK
Możliwe. Nie pamiętam.
PROLETARIUSZ (*z sąsiedniej ławki*)
To żaden bóg. Uciekł od niewolników, a nazywa się Chrestus. Jakiś rozbójnik czy złodziej, dokładnie nie pamiętam. No więc go pojmali i ukrzyżowali, a jego towarzysze zrobili potem z niego boga. No i później rozniosło się to po ludziach.
STARA KOBIETA
Kto by tam uważał złodzieja za boga?
FILOZOF ULICZNY (*z wyższej ławki*)
Dlaczego nie? Przecież Merkury też kradł.

BIEDAK (*z jeszcze wyższej ławki*)
A ja słyszałem, że im nie wolno kraść.
KAPŁAN BOGINI KYBELE (*obwieszony amuletami*)
Komu?
BIEDAK
No im, chrześcijanom.
KAPŁAN KYBELE
Nie wolno, powiadasz? Przecież ukradli dziecko.
BIEDAK
Nie wiadomo czy ukradli.
KAPŁAN KYBELE
Może powiesz jeszcze, że to nie oni kiedyś Rzym spalili?
BIEDAK
To też nie wiadomo...
KAPŁAN KYBELE
Ejże, bratku! Czyś ty sam nie z takich?
Biedak chowa się za ludzi i znika.
KAPŁAN KYBELE (*do stojącej obok niego ulicznej dziewczyny*)
Ten to jeszcze tchórzem podszyty, ale są tacy, co chwytają za nóż!
ULICZNA DZIEWCZYNA
Gdzie im tam do noża, to mięczaki. Znam ich, bywają u nas.
KAPŁAN KYBELE
Mięczaki, powiadasz? A przed chwilą jeden w kłótni z drugim chwycił jednak za nóż! Nie widziałaś? Tam, w niższych ławach.
ULICZNA DZIEWCZYNA
Albo to chrześcijanin?
KAPŁAN KYBELE
A kto?
MŁODY GREK (*do Dziewczyny*)
A do ciebie chrześcijanie też przychodzą?
ULICZNA DZIEWCZYNA
Różni bywają, wasi pitagorejczycy też.
MŁODY GREK
Pitagorejczycy? Łżesz! To ludzie czyści, spytaj kogo chcesz.
ULICZNA DZIEWCZYNA
Patrzcie go! „Czyści"! A ja to co, brudna?
Młody Grek śmieje się obraźliwie.

ULICZNA DZIEWCZYNA (*do sąsiadki*)

Czego tu szuka ten zaśliniony smarkacz? Zemdleje, jak zobaczy krew na arenie.

MŁODY GREK

A ty pewnie podskoczysz do góry z radości?

ULICZNA DZIEWCZYNA

Jestem Rzymianką i nie boję się krwi. (*odwraca się do niego plecami*)

W wyższych rzędach.

RZEŹBIARZ Z PRZEDMIEŚCIA (*do kapłana Asklepiosa, który dopiero przyszedł*)

Żebyś słyszał, co ten wieśniak tu plótł! (*wskazuje na siedzącego w wyższych ławach Wieśniaka*) Powiedział, że lekarze chrześcijańscy są mądrzejsi od was, uczniów Eskulapa.

KAPŁAN ASKLEPIOSA

Oto wdzięczność uczniów. U nas się uczą, a potem nas znieważają.

RZEŹBIARZ

Ta sekta jest jeszcze gorsza od Żydów. Nie ma żadnego piękna w ich wierze.

DOZORCA Z KREMATORIUM

Oni swoich zmarłych nawet nie palą, tylko tak po prostu grzebią w ziemi.. Ohyda! Dlaczego władza im na to pozwala?!

DROBNY KRAMARZ (*z wyższych ław*)

Trzeba przyznać, że u nich jedna rzecz jest dobra: pomagają wdowom, sierotom i wszystkim biedakom, wśród nich człowiek nie zginie.

BOGATY KRAMARZ

Złodzieje zawsze muszą się trzymać razem, kto porządny, przeżyje i bez ludzi.

DROBNY KRAMARZ

Nie opowiadaj, gdyby wśród Rzymian panowała taka zgoda, jak u nich, i gdyby sobie wzajemnie pomagali, to chrześcijaństwo nie szerzyłoby się aż tak. Sporo w tym winy naszych bogaczy.

BOGATY KRAMARZ (*odwraca się od Drobnego Kramarza do Lichwiarza*)

Czy nie orientujesz się po słońcu, która teraz może być godzina?

LICHWIARZ (*patrząc w górę*)
Chyba już południe.
MŁODY GREK (*do Drobnego Kramarza*)
Wszystkiemu winne te wasze rzymskie prawa. Zabroniliście działalności tak porządnych przecież towarzystw, jak nasze sławne heterie, no to macie teraz przestępcze bandy!
STARY JURYSTA (*obejrzał się do tyłu, patrzy na Greka*)
Kto tam śmie krytykować rzymskie prawo?
Grek chowa się i znika.
CHŁOPCZYK (*do starej B a b u n i*)
Babciu, czy wszyscy chrześcijanie są czarownikami?
BABCIA
Nie, dziecko, nie wszyscy. Na czarownika trzeba się wyuczyć. Z tych to było tylko dwóch.
CHŁOPIEC
Wiem! Ten czarny i ten chudy.
BABCIA
Nie, ich tu nie ma. Uwolnili się czarami z ciemnicy.
CHŁOPIEC
Jak, babciu? Powiedz.
BABCIA
Już oni znają takie słowo. Zrobili mgłę i zniknęli.
CHŁOPIEC
A jak się robi taką mgłę?
Na widowni wzmaga się gwar przechodzący w tumult, który dobiega ze wszystkich stron. Rozlegają się szczekania, miauczenia i inne odgłosy naśladujące zwierzęta. Z narastającej wrzawy przebijają się poszczególne okrzyki.
GŁOS 1
Hej, adwokacie, dość już tego gadania!
GŁOS 2
Obudźcie mnie, jak skończy.
GŁOS 3
Ale ględzi!
GŁOS 4
Bo mu za to dobrze zapłacili!
Wrzawa narasta.
GŁOS WOŹNEGO
Ludu rzymski! Sąd prosi o spokój!
Rozlegają się dźwięki surm. Na chwilę wrzawa przechodzi w cichnący gwar. Jakiś chłopak z plebsu rzuca z góry garść

wyssanych winogron na łysinę siedzącego niżej Ziemianina.

ZIEMIANIN STARSZY *(ostro)*

Hej, wy tam! Łobuzy! Co to za wybryki?!

WYROSTEK

Odrosną ci z tego włosy, spodobasz się panienkom!

ZIEMIANIN STARSZY

Hej, wigil!

WYROSTEK

Po co zaraz wołać wigila? Żartuję tylko. Przecież tu można wściec się z nudów.

Rzuca do innych rzędów łupiny z orzechów, co wywołuje u zaatakowanych złość i przekleństwa, u innych zaś śmiech. Wigilowie próbują uciszyć widzów.

Na górne ławy wbiega zdyszana, blada Żona Fortunata. Na lewej ręce niemowlę, prawą ciągnie starsze dziecko.

ŻONA FORTUNATA

Oj, ludzie! Przepuśćcie mnie! Co za nieszczęście! Czy oni jeszcze żyją?!

ŻOŁNIERZ

Gdzie się pchasz? I bez ciebie tu ciasno!

ŻONA FORTUNATA

Tam jest mój mąż!

RZEMIEŚLNIK *(posuwa się i robi jej miejsce — cicho)*

Jesteś chrześcijanką?

ŻONA FORTUNATA

Nie wiem...

Wpatruje się w niewidoczną arenę, zdejmuje z głowy szal, wstaje, starsze dziecko stawia na ławce, młodsze unosi jedną ręką w górę, a drugą macha szalem.

ŻONA FORTUNATA

Fortunacie! Fortunacie!!

WIDZ SIEDZĄCY ZA NIĄ

Siadaj, bo zasłaniasz! *(ciągnie ją za tunikę)*

KOBIETA SIEDZĄCA OBOK

Jeszcze ludziom oczy powybijasz! *(wyrywa z rąk Żony szal, ta siada)*

GŁOS WOŹNEGO

Oskarżeni mają ostatnie słowo!

GŁOS 1

Nareszcie. Bądźcie teraz cicho!

GŁOS 2
Nic nie słychać! Głośniej!
GŁOS 3
Cicho tam, bo nic nie można zrozumieć!
ŻONA FORTUNATA *(krzyczy)*
Fortunacie!
GŁOSY
Cicho tam!
GŁOS Z NAJWYŻSZYCH ŁAW
Odwagi, bracia! Chrystus wam pomoże!
GŁOS WOŹNEGO
Niewolnik Akwila oraz oskarżeni niskiego urodzenia — Urban, Flegon i Faustyn — zrzekli się ostatniego słowa.
RZYMIANIN W DALMATYCE *(do Klienta)*
Jeszcze by tego brakowało, żeby słuchać gadaniny tych prostaków!
GŁOS Z DOLNYCH RZĘDÓW
Bogom niech będzie chwała. Dość już było gadania!
GŁOS WOŹNEGO
Głos ma banita i uciekinier, chrześcijański prezbiter Teofil.
RZYMIANIN W DALMATYCE *(ziewa)*
Znów się zacznie gadanina.
STARY WIEŚNIAK
Żebym słyszał chociaż słowo!
FILOZOF ULICZNY
I tak byś nic mądrego nie usłyszał.
HETERA *(do Poety, wskazując dłonią w dal)*
Dlaczego ci dwaj stoją na uboczu? Jakiś ciemnoskóry barbarzyńca i ten chudzielec?
POETA
Zdaje się, że podczas zeznań sypali innych, więc tamci teraz odcięli się od nich.
HETERA
To może sąd ich uwolni?
POETA
A chciałabyś?
HETERA
Nie. Wolałabym, żeby ich rzucili na pożarcie zwierzętom. *(marzycielsko)* Ten afrykański barbarzyńca pewnie umie dobrze walczyć z lwami... A tego chudego oddałabym panterze...

GŁOS WOŹNEGO

Oskarżony Teofil potwierdził w całej rozciągłości swoje poprzednie zeznania.

GŁOS Z DOLNYCH RZĘDÓW

Po co udzielono mu głosu? Było czego słuchać!...

GŁOS WOŹNEGO

A teraz ostatnie słowo wygłosi obywatel rzymski Lucjusz Knejus.

MŁODA MATRONA (*do Młodego Jeźdźca*)

Jaki przystojny! Szkoda, że musi zginąć przez tę sektę!

MŁODY JEŹDZIEC *(oschle)*

Zdrajców państwa nie ma co żałować. Gdyby w naszej kohorcie pojawiła się ta chrześcijańska zaraza, własnymi rękami wbijałbym ich na pal.

MŁODA MATRONA *(drażniąc się)*

A może już się pojawiła? Może ty sam jesteś potajemnym sekciarzem?

MŁODY JEŹDZIEC

Odradzałbym takie żarty!

MŁODA MATRONA

Bo co?

MŁODY JEŹDZIEC

Bo powiem twemu mężowi, że zaczepiasz w cyrku...

MŁODA MATRONA *(ostro)*

Proszę mi nie przeszkadzać słuchać, dobrze? I proszę się więcej do mnie nie odzywać, bo i tak nie odpowiem. *(odwraca się do niego i patrzy pilnie na arenę)*

MŁODY JEŹDZIEC *(łagodnie)*

Aurelio...

MŁODA MATRONA (*do sąsiada, Starego Patrycjusza*)

Czy mogłabym prosić o zamianę miejsc, bo tu mi niewygodnie.

Stary Patrycjusz wstaje, zamieniają się miejscami, wówczas Młody Jeździec wstaje i szybko wychodzi.

GŁOS WOŹNEGO

Lucjusz Knejus prosi wziąć pod uwagę, że nikt z oskarżonych nie splamił się dotąd żadnym przestępstwem, wszyscy są pokornymi poddanymi i dobrymi obywatelami.

STARY JURYSTA

Niech to udowodnią!

STARY ŻOŁNIERZ
Właśnie, niech dokażą! Mówić to łatwo!
GŁOS WOŹNEGO
Lucjusz Knejus zaświadcza wiarygodność tego swoimi ranami, które odniósł walcząc za Rzym.
Głosy z grupy siedzących razem młodych żołnierzy.
ŻOŁNIERZ 1
Dobrze go znamy! To wspaniały dowódca!
ŻOŁNIERZ 2
Uwolnić Lucjusza!
ŻOŁNIERZ 3
Niech westalki skorzystają z prawa łaski!
ŻOŁNIERZ 4
Jeśli go skażecie, pójdziemy do imperatora ze skargą!
Wśród żołnierzy wzmaga się tumult.
TABULARIUSZ 1
Patrzcie ich! Będą pouczać sędziów, a nawet westalki!
GŁOS WOŹNEGO
Wyzwoleniec Nartal powiedział, że nie chce znać Rzymu i że chciałby się skąpać w rzymskiej krwi, dlatego sąd odebrał mu głos.
Znów wzmaga się na ławach gwar i zgiełk.
MŁODY WOJAK
Zwierzętom go!
POETA
To pomyleniec!
HETERA
Och tak, zwierzętom go! *(do Poety)* Krzycz, Kajusie, masz silny głos! Chcę, żeby go rzucono zwierzętom!
POETA
Nie, Almeo...
HETERA *(odwraca się od Poety do Młodego Wojaka)*
Oddać go zwierzętom?
MŁODY WOJAK *(uśmiecha się do niej)*
Oczywiście, ślicznotko! *(krzyczy)* Hej tam, zwierzętom go!
Hetera gwałtownie go obejmuje, co wywołuje śmiech, komentarze i oklaski.
GŁOS WOŹNEGO
Ostatnie słowo ma plebejusz Fortunat.

ŻONA FORTUNATA *(znów wstaje, jak poprzednio, machając chustką)*
Tu jestem! I dzieci!... Zmiłuj się nad nami!
RZEMIEŚLNIK
Siadaj! Stąd i tak cię nie usłyszy!
ŻONA FORTUNATA
Nie, usłyszał! Zobaczył nas! *(krzyczy)* Fortunacie!
GŁOS WOŹNEGO
Fortunat oświadczył, że bardzo wszystkiego żałuje i że gotów jest dowieść tego czynem, składając bogom ofiarę.
W cyrku krzyki oburzenia mieszają się z aprobującymi oklaskami.
RZEMIEŚLNIK
Odstępca!
SĄSIAD 1
Zdrajca!
SĄSIAD 2
Bóg cię za to skaże!
Wigilowie podchodzą do nich i wyprowadzają wszystkich trzech. Żona Fortunata szybko wychodzi z cyrku.
SĄSIAD 3
To porządny człowiek. Uwolnić go!
SĄSIAD 4
Wypuścić go na wolność!
GŁOS WOŹNEGO
Ludu rzymski! Sąd prosi o spokój!
Słychać surmy, gwar powoli wygasa.
SĄSIAD 5 *(cicho, ale wyraźnie)*
Odstępca!
Nagle zrywa się znów tumult, gwar, ludzie wstają z ławek, poprzez narastający tumult przebijają się głośne okrzyki.
OKRZYK 1
Zabić ich!
OKRZYK 2
Niech zwierzęta ich rozerwą!
OKRZYK 3
Ukrzyżować ich!
Surmy próbują zagłuszyć krzyki, jednak po chwili milkną. W trwającym tumulcie ludzie zaczynają się przepychać i schodzić z górnych ław niżej, niektórzy próbują wskoczyć na arenę, ale sąsiedzi ich wstrzymują. Wigilowie zatrzy-

mują ludzi schodzących na dół, zawracając ich na dawne miejsca, nacierają jednak wciąż nowi. Na pomoc wigilom przychodzą żołnierze z miejskiej kohorty grożąc użyciem broni. Zgiełk trwa jednak przez dłuższą chwilę, po ławach przebiegają głuche pomruki, gwar to nasila się, to słabnie, wówczas można wyłowić poszczególne okrzyki lub fragmenty rozmów.

PROWINCJUSZKA (*do Rzymianki*)
Co tu się dzieje? Co się stało?

RZYMIANKA
Ten chudy splunął na ołtarz.

PROWINCJUSZKA
Na bogów! Dlaczego zaraz go nie zabili?!

TABULARIUSZ 1
Wnet ogłoszą wyrok.

GŁOS WOŹNEGO
Oskarżony, który nazywa siebie Parvusem, obraził ciężko majestat świątyni, dlatego pozbawiono go prawa do ostatniego słowa.

MŁODY WOJAK
Jeszcze czego?! Prawa do słowa! On ma jedno tylko prawo: do stryczka!

STARY JURYSTA
Takiego, to trzeba by posadzić na żelaznym rozpalonym krześle!

GŁOS WOŹNEGO
Przemówi teraz Pryscyla.

PROWINCJUSZKA (*do Rzymianki*)
To ona też jadła mięso z dziecka?

RZYMIANKA
Te matrony różne rzeczy wyprawiają.

ZIEMIANIN 1
(*do Ziemianina 2*) Aecjusz Pansa ciężko zachorował. Pryscyla to jego jedyna córka.

ZIEMIANIN 2
Co za czasy nastały, jakie to teraz dzieci! Nad rodzonym ojcem się nie zlitują!

LICHWIARZ
Ta sekta zmusza do wyrzeczenia się własnej rodziny, dlatego to najgorszy kult na świecie.

MIESZCZANKA *(do sąsiadki)*
To ponoć właśnie Pryscyla zwabiła to dziecko, które później chrześcijanie zarżnęli.
SĄSIADKA
Coś takiego! Trudno uwierzyć.
MIESZCZANKA
Wiem na pewno, bo mieszkam blisko jego matki.
GŁOS WOŹNEGO
Prefekt nakazał Pryscyli, by mówiła tylko we własnym imieniu.
STARY JURYSTA
Słusznie.
GŁOS WOŹNEGO
Pryscyla powiedziała: „Postępujcie ze mną tak samo, jak z nimi, i wymierzcie mi taką samą karę. Jestem gotowa umrzeć z radością za prawdę Chrystusową".
PROWINCJUSZKA
Co ona gada? Jaką prawdę?
GŁOS KOBIECY *(egzaltowany, z wyższych ław)*
O, święta siostro! Pomódl się za mnie, gdy będziesz w raju!
CHŁOPIEC CHRZEŚCIJANIN *(zbiega po schodach w dół)*
Jestem chrześcijaninem. Bierzcie mnie, wiążcie! Chcę być razem z nimi!
DZIEWCZYNA CHRZEŚCIJANKA *(zbiega za nim)*
I mnie też bierzcie! Jestem chrześcijanką!
Wigilowie wyprowadzają ich.
ZIEMIANIN 1
To chyba jacyś pomyleńcy!
ZIEMIANIN 2
To zaraza!
LICHWIARZ
Jak ich wszystkich zniszczą, to i zaraza się skończy.
KAPŁAN KYBELE
Ta Pryscyla zjadła serce dziecka, teraz ona u nich najstarsza, dlatego rwą się w ślad za nią.
GŁOS WOŹNEGO
Głos ma Emilius Rufin.
GŁOS 1
Ćśśś... Ciszej tam! To już ostatni!
GŁOS 2 *(śmieje się)*
I tak nic nie usłyszysz.

GŁOS 3

Nie martw się, on ma duże uszy.

NIEWOLNIK (*nachyla się do siedzącej obok Niewolnicy*)

Słyszałaś o tym cudzie? Ten Rufin przeklął swego Klienta za jego grzechy i jeszcze tej samej nocy Klient umarł.

NIEWOLNICA

To pewnie jakiś czarownik?

NIEWOLNIK (*oglądając się, jeszcze ciszej*)

Nie, to święty. (*szepce jej coś do ucha, wywołując jej zdziwienie*)

GŁOS WOŹNEGO

Rufin z góry przyjmuje wyrok i prosi o jak najszybsze jego wykonanie.

LICHWIARZ

Chce sąd rozczulić. Ale niedoczekanie jego!

GŁOS WOŹNEGO

Prefekt, szlachetny Kajus Letycjusz, mówi, że można karę złagodzić...

LICHWIARZ

Jeszcze czego!

GŁOS WOŹNEGO

...ze względu na okazaną pokorę.

KAPŁAN KYBELE

Oni wszyscy tacy pokorni! Żeby tylko oczy zamydlić.

GŁOS WOŹNEGO

Ale Rufin musi złożyć przysięgę imperatorowi i ofiarę olimpijskim bogom oraz hołd geniuszowi cezara.

Ludzie wstają z ławek, by zobaczyć Rufina, siedzący za nim protestują.

KLIENT (*do Rzymianina w dalmatyce, który stoi*)

No i co? Składa przysięgę?

RZYMIANIN W DALMATYCE

Nie, odszedł na bok i założył ręce. Co za głupiec! Dla uratowania życia przysiągłbym nawet kawałkowi drewna. Nie rozumiem tych ludzi.

Na ławach, zwłaszcza wśród żołnierzy, wzmaga się gwar.

GŁOS WOŹNEGO

Rufin powiedział, że jako rzymski obywatel gardzi imperatorem...

GŁOS Z GRUPY ŻOŁNIERZY

Chyba jako buntownik!

GŁOS WOŹNEGO *(donośniejszy, by przekrzyczeć gwar)*
...do bogów zaś, jako filozof, odnosi się obojętnie.
FILOZOF
To kłamstwo! Filozofowie szanują bogów! To chrześcijanin! Sekciarz!
NIEWOLNIK *(w ekstazie)*
To chrześcijanin! Męczennik!
ŻOŁNIERZ 1
Ukarać go bezlitośnie!
ŻOŁNIERZ 2
Niech żyje cezar!
ŻOŁNIERZ 3
Niech żyje imperator!
ŻOŁNIERZ 4
Śmierć jego wrogom!
ŻOŁNIERZ 5
Kto kocha imperatora, niech woła: „Śmierć buntownikowi!"
GŁOSY Z RÓŻNYCH STRON
Śmierć buntownikowi!
ŻOŁNIERZ 4
Ukarać go natychmiast!
KAPŁAN KYBELE
Zakopać go żywcem!
Rozlegają się donośne dźwięki surm.
GŁOS WOŹNEGO
Zostanie ogłoszony wyrok!
Na ławach poruszenie, wszyscy próbują wzajemnie się uciszać.
MŁODY WOJAK
Głośniej! Co oni tam mamroczą pod nosem!
TABULARIUSZ 1
Bądź cierpliwy, woźny powtórzy to głośno.
GŁOS WOŹNEGO
Banitę i uciekiniera Teofila, przestępcę recydywistę, sąd skazuje na ukrzyżowanie.
STARY JURYSTA
Słusznie!
GŁOS WOŹNEGO
Urban, Flegon, niewolnik Akwila, Faustyn Redivivus

i Renata Nigrina oddani będą do teatrów, gdzie ludowi na uciechę zginą w tragediach.

Na widowni aprobujące oklaski i śmiechy.

GŁOS WOŹNEGO

Wyzwoleńca Nartala odda się na pożarcie zwierzętom.

Znów oklaski.

HETERA *(z histerycznym aplauzem)*

Na pożarcie! Zwierzętom! Jak się cieszę!

GŁOS WOŹNEGO

Najcięższą karę otrzymuje za swe zuchwalstwo Parvus, który ma być żywcem upieczony na rozpalonym żelaznym krześle.

Głośne oklaski aprobaty.

KAPŁAN KYBELE

Bardzo słusznie!

GŁOS WOŹNEGO

Zostało jeszcze troje oskarżonych znamienitszego stanu, wyrok musi zatwierdzić boski cezar.

GŁOS 1

Masz ci los! Kiedy to będzie?

GŁOS 2

Nie będziemy czekać! Wykonać wyrok!

KAPŁAN 1

Mogą przez ten czas uciec!

KAPŁAN 2

Nie pójdziemy do domu, dopóki nie zrobią z nimi końca!

GŁOS WOŹNEGO

Wyrok posłano do imperatora.

ŻOŁNIERZ 1

A co my mamy robić z czasem?

Głosy z górnych rzędów.

GŁOS 1

Nie zgadzamy się!

GŁOS 2

Dawajcie widowisko!

GŁOS 3

Wykonajcie chociaż jeden wyrok!

GŁOS 4

Dajcie przynajmniej dwóch skazanych!

GŁOS 5

To mało, dajcie trzech!

Dać nam na arenę wszystkich skazanych! Po co zwlekać!

HETERA

Słusznie! Głodne zwierzęta już czekają.

ŻOŁNIERZ 1

Sam widziałem świeżo przywiezione pantery.

ZBIOROWY KRZYK

Chrześcijanie zwierzętom!

GŁOS WOŹNEGO

Sąd postanowił, że zaraz zostanie wykonany wyrok na Nartalu i Parvusie.

GŁOSY APROBATY

Brawo! *(oklaski i okrzyki)*

GŁOS 5

Patrzcie, już rozpalają krzesło!

GŁOS 2

Już dozorcy poszli po zwierzęta!

GŁOS 3

Szybciej tam! Szybciej!

MATRONA (*do Starszego Patrycjusza*)

Co to znaczy? Wszyscy skazani plebejusze stoją, nikt nie żegna się z tymi dwoma, tylko Lucjusz podszedł do barbarzyńcy... *(z oburzeniem)* Niesłychane! Barbarzyńca go odtrącił!

STARSZY PATRYCJUSZ

Świat się kończy! Wyzwoleniec popchnął swego pana! To chrześcijaństwo rujnuje cały ład stanowy.

KLIENT *(krzyczy)*

Patrzcie, Pryscyla pocałowała barbarzyńcę!

MATRONA *(zakrywając wstydliwie twarz)*

Co za rozpusta! Co za hańba! Rzymska matrona całuje barbarzyńcę!

STARSZY PATRYCJUSZ

A teraz tego drugiego włóczęgę.

MATRONA

Co za skandal! Publicznie! O Junono!

MŁODY WOJAK

Zły gust ma ta chrześcijanka!

NIEWOLNICA *(do Niewolnika)*

Czy to tak trzeba?

NIEWOLNIK *(cicho)*

To pocałunek pokoju. Tak być powinno.

STARSZY PATRYCJUSZ
A jej mąż stoi obok i ani słowa! Co za bezwstydna sekta!
GŁOS 5
Już prowadzą panterę!
GŁOS 1
Gdzie? Nie widzę! Nie zasłaniaj!
GŁOS 2
Tutaj, do nas! Niech podprowadzą ją bliżej!
GŁOS 3
To skandal! Siedzimy tu cały dzień, nie widzieliśmy procesu, a teraz nie zobaczymy widowiska!
KAPŁAN ASKLEPIOSA
Patrzcie! Już posadzili go na rozpalonym krześle! Całe szczęście, że blisko, dobrze widać! *(szarpie sąsiada za rękaw)*
SĄSIAD KAPŁANA ASKLEPIOSA *(niecierpliwie opędza się przed nim)*
E, jest na co patrzyć... *(krzyczy)* Panterę! Tutaj z panterą! Hej, dozorca! Bliżej do nas!
GŁOS PARVUSA *(dość blisko)*
Oddaj im, Boże, wedle ich uczynków i zbaw swego sługę! *(krzyk bólu)* O Boże!...
NIEWOLNICA *(do Niewolnika)*
Dlaczego ten stary złości się na tego, co go pieką na krześle?
NIEWOLNIK
To prezbiter, pewnie poucza go, żeby przyjął cierpienie z pokorą.
PROWINCJUSZKA *(z odrazą)*
Fe, czuć przypalonym mięsem!
RZYMIANKA *(spokojnie)*
No to co?
GŁOS PARVUSA *(ekstaza miesza się z bólem i męką)*
O Boże, mój obrońco!... Moja ucieczko!... Potężny Boże, ocal mnie! *(z nagłą rozpaczą i nutą jakby zdziwienia)* Czyżbyś mnie, Boże, opuścił?!
KAPŁAN KYBELE
A co? Przypiekło zdrowo?
Z daleka dobiega wyraźny głos Pryscyli śpiewającej psalm.
GŁOS PRYSCYLI
„Pan mój obrońcą i twierdzą. Czegóż mam się obawiać,

gdy Pan jest ze mną? Twarda i silna jest wiara mojego serca i bramy piekielne jej nie zwyciężą".

Do śpiewu Pryscyli przyłączają się głosy innych skazańców.

GŁOS PARVUSA *(w ekstazie)*

Wieniec!... Dla mnie wieniec!... Widzę... O Boże... *(konając)* Przyjmij sługę Twego...

NIEWOLNIK *(trąca Niewolnicę — tajemniczo)*

Widzisz? O, tam... Wieniec nad głową...

NIEWOLNICA

Nic nie widzę. Chyba zemdlał albo może już skonał.

STARY JURYSTA

Za bardzo rozpalili to krzesło! Za szybko skonał... Bałwany!

Na trybunach gwizdy, przez narastający gwar niezadowolenia przebijają się pojedyncze głosy.

GŁOS 1

Co to jest?! I to ma być widowisko?!

GŁOS 2

A gdzie pantera?

GŁOS 3

O, tam! Skuliła się jak kot, siedzi naprzeciw barbarzyńcy.

GŁOS 3

Wyczha!

GŁOS 4

No, centkowana ślicznotko! Rusz się! Skocz na niego! Nie podoba ci się ten chłopiec? To twój krajan!

Głośne śmiechy, tupot, gwizdy. Ktoś rzuca na arenę zaostrzony kij.

Nartal wybiega nagle na widoczną część areny.

NARTAL

Miecz! Miecz mi dajcie!

MŁODY WOJAK *(rzuca mu miecz)*

Masz, walcz! *(do Hetery)* Tak będzie ciekawiej.

Hetera potakuje nie odrywając wzroku od areny. Nartal znów znika. Napięcie na trybunach wzrasta, dolatują uwagi widzów śledzących walkę Nartala z panterą.

STARY JURYSTA

Pierwszy raz widzę, żeby chrześcijanin walczył i bronił się.

HETERA *(krzyczy)*
Hej, ty! Chrześcijaninie! Dlaczego nie śpiewasz?
GŁOS NARTALA *(bojowy okrzyk)*
O-o-ohej!...
GŁOS 1
Alę się spletli!
Cały cyrk zamiera w napięciu. Grek, osłaniając się płaszczem, ucieka z cyrku.
MŁODY WOJAK
Na Jowisza! Zabij ją!
Grzmot oklasków, które po chwili wygasają.
GŁOS 5
Dajcie nową panterę!
GŁOS 3
Wypuśćcie na niego lwa!
NARTAL *(poszarpany, skrwawiony, wybiega na widoczną część areny)*
Hej, wy, Rzymianie! Wyzywam was! Czyż nie jesteście odważniejsi od zwierząt?
HETERA *(trąca Młodego Wojaka)*
Idź, walcz z nim!
MŁODY WOJAK
Jeszcze czego! Cóż to ja, gladiator?
NARTAL *(nagle zatacza się, chwyta za piersi i pada)*
Och, konam...
POETA
Jest ranny... *(odwraca się)* No nie, to nieładnie... nieestetycznie... Dlaczego westalka nie da znaku, żeby go dobić?
Cyrkowy karnifex podchodzi do leżącego Nartala, dobija go i dużym hakiem wywleka z areny.
Na trybunach odprężenie, ludzie wachlują się.
HETERA
A teraz co? Trochę za mało wrażeń.
GŁOS WOŹNEGO SĄDOWEGO
Boski cezar wyraził zgodę, by Lucjusza Knejusa skazać na wygnanie, zaś Rufina i Pryscylę ściąć mieczem.
GŁOSY Z TRYBUN *(głównie żołnierzy)*
Chwała imperatorowi!
GŁOS WOŹNEGO SĄDOWEGO
Senat i lud rzymski postanawiają, że wyrok wykonany zostanie natychmiast.

GŁOSY

Chwała senatowi i ludowi!

RZYMIANIN W DALMATYCE

Pewnie znowu będzie scena pożegnania. Jakie tu nudne!... *(opiera się o ławę i przymyka oczy)*

KLIENT

Ale pożegnanie Lucjusza z Rufinem jest jednak piękne!

RZYMIANIN W DALMATYCE

Być może... Nie chce mi się na to patrzyć.

KLIENT

Spójrz! Idą teraz wokół areny, żegnają się z ludem rzymskim.

RZYMIANIN W DALMATYCE *(otwiera oczy)*

Rzeczywiście...

Na widocznym skrawku areny pojawiają się Rufin i Pryscyla. Kroczą z powagą trzymając się za ręce. Za nimi idą dwaj żołnierze z mieczami w rękach. Od czasu do czasu skazani zatrzymują się i kłaniają ludowi.

RUFIN

Żegnaj, mój Rzymie. Wkrótce i ty zginiesz.

KAPŁAN KYBELE

On przeklina Rzym! Ścinajcie go szybciej!

PRYSCYLA

Niech Bóg czuwa nad tobą, drogi ludu!

DWAJ ŻOŁNIERZE

Dla nas bogiem największym jest geniusz cezara!

Rufin i Pryscyla znikają. Wkrótce słychać głuche, ale silne, równoczesne uderzenie dwóch mieczy. Przez trybuny przelatuje krótkie westchnienie. Ludzie wstają i wychodzą z cyrku.

Jałta, 20 VIII 1908

ADWOKAT MARCJAN

OSOBY:

EMILIUSZ MARCJAN adwokat
AURELIA jego córka
WALENCJUSZ jego syn
ALBINA jego siostra
LUCILLA córka Albiny
KONSTANCJUSZ kancelista Marcjana
BRAT ISOGEN znaczny chrześcijanin
ARDENT młody chrześcijanin
MIM niemy niewolnik
ODŹWIERNY GERMANIN
CENTURION WIGILÓW
SĄSIADKI
WIGILOWIE

Rzecz dzieje się w III w. n.e. w Puteolach nad Zatoką Neapolitańską, w domu adwokata Marcjana

akt I

Perystyl w domu Marcjana w surowym stylu, otoczony krytą kolumnadą oraz komnatami o drzwiach wychodzących na kolumnadę; z jednej strony dom ma dwa piętra, do górnych komnat wiodą wąskie schody. Na podwórzu, posypanym piaskiem, rosną agawy i inne rośliny kaktusowe oraz stoją proste ławki z szarego kamienia; pośrodku okrągła sadzawka, nad nią duży słoneczny zegar oraz mała klepsydra wodna; obok, na słupie, miedziany gong i duży lichtarz na haku. W głębi perystylu wąska brama, z lewej okienko, z prawej furtka. Kiedy brama się otwiera, widać morze.

Po lewej przylega do perystylu obszerne tablinum Marcjana, zastawione półkami i koszykami, w których ułożone są kodeksy, tablice, zwoje i zszywki pergaminu i różne przybory do pisania. Tylna ściana tablinum jest murowana, dwie boczne zastępują rozsuwane zasłony.

Akcja rozgrywa się w tablinum i w perystylu.

Konstancjusz, młodzieniec o skromnym wyglądzie, przygotowuje w tablinum materiały do pracy, rozkłada na stoliku różne dokumenty, przysuwa do niego krzesło z podnóżkiem i składany zydelek, wygładza nawoskowane tabliczki i zaostrza rylce. Mim ściera kurz ze słonecznego zegara, próbując z cienia odczytać godzinę, potem uderza mocno i alarmująco w gong, przy czym jego spokojna, ospała twarz nie zmienia wyrazu.

Z boku, spoza tablinum, wychodzi Marcjan, poważny mężczyzna w średnim wieku; dotyka ramienia Mima dając ręką znak, by zaprzestał uderzania w gong. Mim wiesza młotek od gongu, bierze grabki i wyrównuje piasek między agawami. Marcjan wchodzi do tablinum.

MARCJAN

Salve, Konstancjuszu!

KONSTANCJUSZ

Salve, patronie!

MARCJAN *(siada)*

Co tam mamy nowego?

KONSTANCJUSZ

Jest ta sprawa o konfiskatę gruntu należącego do miejscowego kościoła.

MARCJAN

Przygotowałem już główne punkty obrony, a ty sprawdź w kodeksie, przez jaki okres towarzystwo pogrzebowe zachowuje prawo do ziemi, zajętej kiedyś pod cmentarz, mimo że przestano tam później grzebać zmarłych.

Konstancjusz bierze z półki kodeks, siada na zydelku i przegląda paragrafy. Marcjan bierze ze stołu jeden ze zwojów i uważnie czyta.

KONSTANCJUSZ *(nieśmiało, nie podnosząc głowy znad kodeksu)*

Patronie, jest jeszcze pewna prywatna sprawa.

MARCJAN

Czyja?

KONSTANCJUSZ

Twoja.

MARCJAN

Moja? Nie rozumiem.

KONSTANCJUSZ

Twoja żona...

MARCJAN

Ja nie mam żony!

KONSTANCJUSZ

Przepraszam... Otóż mam wiadomość, że Tulia wniosła do sądu o przyznanie jej połowy twego majątku, który rzekomo należy się jej po uzyskaniu rozwodu.

MARCJAN *(z trudem panuje nad sobą)*

No cóż, trudno.

KONSTANCJUSZ

Czy nie każesz zebrać dokładniejszych informacji?

MARCJAN

Dowiem się wszystkiego w sądzie, gdy mnie wezwie.

KONSTANCJUSZ

Słyszałem, że ona ma w sądzie stosunki, bo jej obecny mąż...

MARCJAN

Nie interesuje mnie to... Czy znalazłeś już odpowiedni paragraf?

KONSTANCJUSZ

Jeszcze nie, patronie.

Przez chwilę w milczeniu czytają. Za bramą jakiś gwar, który wnet cichnie. Otwiera się brama, wchodzi Odźwierny, podaje Mimowi jakąś tabliczkę i pokazuje na migi, by doręczył ją komuś na piętrze. Mim bierze tabliczkę i idzie do tablinum. Odźwierny próbuje go zatrzymać, ale Mim patrzy na niego ze złością i kiwa przecząco głową. Odźwierny macha ręką i wychodzi za bramę, zamykając ją. Mim wchodzi do tablinum, podaje Marcjanowi tabliczkę i staje na progu.

MARCJAN

Co to takiego? Od kogo i dla kogo? Nie ma żadnego podpisu. *(czyta)* „Czekam na ciebie o każdej porze dnia i nocy. Całuję cię tak mocno, jak kocham". *(wzrusza ramionami)* Nie rozumiem... *(uśmiecha się)* A może to do ciebie, Konstancjuszu? Wybacz. *(podaje mu tabliczkę)*

KONSTANCJUSZ

Nie, to niemożliwe, wierz mi, patronie!

MARCJAN

Co cię tak przeraziło? List całkiem zgrabny i nie bez ognia.

Marcjan pyta Mima na migi, skąd wziął tę tabliczkę. Mim pokazuje na bramę i powtarza gesty Odźwiernego.

MARCJAN

Niesłychane! *(daje Mimowi znak, by się oddalił, Mim wychodzi)*

KONSTANCJUSZ

To chyba jakiś żart.

MARCJAN

Przecież dziś nie jest pierwszy kwietnia. *(wychodząc z perystylu — z progu do Konstancjusza)* Na razie jesteś wolny.

Konstancjusz z kodeksem w ręku wychodzi w prawo.

MARCJAN *(unosząc głowę)*

Aurelio!

GŁOS AURELII

Już schodzę!

Aurelia, młoda, urodziwa dziewczyna, zbiega po schodach do ojca. W jej głosie i ruchach jest jakaś nerwowość.

MARCJAN *(pokazuje jej tabliczkę)*

Czy wiesz, kto to napisał?

AURELIA

To do mnie! *(wyrywa ojcu tabliczkę, chowa w fałdach odzieży i biegnie do schodów)*

MARCJAN

Zaczekaj! *(Aurelia zatrzymuje się)* Skąd wiesz, że to do ciebie? Przecież nie ma żadnego adresu.

AURELIA

Myślałam, że... No tak, rzeczywiście... nie wiem...

MARCJAN *(surowo)*

Zachowujesz się tak, jakbyś wychowała się w gineceum jako niewolnica. Jakieś potajemne listy... „O każdej porze dnia i nocy..." Dlaczego on sam nie może tu przyjść i poprosić uczciwie o twoją rękę? Nie czuje się godny? *(Aurelia milczy)* No?! Mów!

AURELIA

To żaden „on"...

MARCJAN

Jak to? Żart nie na miejscu.

AURELIA

Ja nie żartuję. To... pisała mama.

MARCJAN *(jak rażony gromem)*

Co ty mówisz?! Co za bezczelność!

AURELIA

Nie mów tak o mamie! „Bezczelność" — dlatego, że mnie kocha? Ja też ją kocham. Tak, kocham! Wzywa mnie do siebie. Już dawno przeniosłabym się do niej, gdybym nie była tak haniebnie tchórzliwa!

MARCJAN

Dopiero teraz widzę, jaki błąd popełniłem, ukrywając przed tobą wszystkie przewinienia twojej matki wobec mnie.

AURELIA *(przestaje płakać, spokojniejszym tonem)*

To nie ma znaczenia. Nie mnie was sądzić. Być może była nie w porządku w stosunku do ciebie, jednak wobec mnie w niczym nie zawiniła.

MARCJAN

Porzuciła cię, kiedy byłaś jeszcze mała.

AURELIA

Porzuciła nie mnie, lecz ten dom, bo musiała to zrobić. A że ja jestem tu jeszcze, to wyłącznie z twojej winy.

MARCJAN *(gniewnie)*

Opamiętaj się! Ja jestem w i n i e n, że masz rodzinny

dom i nie żyjesz na łasce ojczyma? Twoim zdaniem, to ma być moja w i n a?

AURELIA

Lepiej będę milczeć, ojcze, skoro moje słowa wywołują twój gniew.

MARCJAN

Teraz twoje milczenie już nic nie pomoże. Więc powiedzmy sobie już wszystko do końca. Jeśli tak bardzo pragniesz zamienić mój dom na dom ojczyma...

AURELIA

A cóż w tym złego? Gdybym wyszła za mąż, też zamieniłabym twój dom na dom teściów. Czy odebrałbyś to również jako zniewagę?

MARCJAN

To wcale nie jest to samo.

AURELIA

Nie widzę żadnej różnicy. Byłaby różnica tylko wówczas, gdyby wszystkie dziewczęta wychodziły za mąż z miłości. Wiadomo jednak, że wiele z nich robi to tylko po to, żeby się wyrwać z ojcowskiego domu. Gorszy od ojczyma byłby jednak dla mnie nie kochany mąż, a gorszy od domu ojczyma jest dom rodzinny, który stał się dla mnie więzieniem.

MARCJAN

Naprawdę?

AURELIA

Tak, ojcze. Spójrz, jak ja żyję: przez cały dzień ciągle sama, z nikim porozmawiać, nawet słudzy albo głuchoniemi, albo nie znają naszej mowy. I chyba umyślnie takich właśnie dobierasz, żeby nie podsłuchiwali i żeby nikt się nie dowiedział, że jesteśmy chrześcijanami.

MARCJAN

Wiesz przecież, że m u s z ę to ukrywać.

AURELIA

Wiem, ale sądzisz, że lżej mi z tego powodu? Zapewne m u s i s z też trzymać mnie za murami, z daleka od innych chrześcijanek, w obawie, żebym nie zaraziła się od nich ich zapałem i żebym przypadkiem nie zdradziła się z mojego chrześcijaństwa, a tym samym nie zdradziła ciebie. A jeszcze bardziej byłoby ci nie na rękę, gdybym spotykała się z dziewczętami pogańskimi. No więc żyję samotnie, jak na pustyni. *(z gorzkim uśmie-*

chem) I żebym nie miała złudzeń, podwórze posypano pustynnym piaskiem i zasadzono pustynnymi kaktusami...

MARCJAN *(łagodnie)*

Cóż mogę ci na to odpowiedzieć? Chyba tylko to, że w naszej gminie jest przecież wiele ładnych i młodych dziewcząt, które żyją podobnie jak ty, wyrzekając się zabaw i przepychu.

AURELIA

Żyją tak dla swojej ż y w e j wiary, ja zaś marnieję tu dla m a r t w e j.

MARCJAN

Dla martwej? Powiedziałaś coś straszliwego... Czyżbyś już nie wierzyła w Chrystusa?

AURELIA

Wierzę, tylko że ta wiara jest martwa.

MARCJAN

Jak mam to rozumieć? Mówisz, jak nie z tego świata.

AURELIA

Nie należę, ojcze, do żadnego świata: ani ziemskiego, ani nieziemskiego.

MARCJAN

Aurelio! Twoje słowa mnie zabijają!

AURELIA

Więc zamilknę. *(pochyla ze smutkiem i pokorą głowę, ręce opuszczone bezsilnie wzdłuż ciała)*

MARCJAN

Nie, córeczko, nie! Mów, błagam. Powiedz mi wszystko, co cię gnębi, odsłoń przede mną wszystkie rany, może jeszcze uda się je wygoić.

AURELIA

To bardzo trudno... Czym ma żywić się ta moja wiara, ojcze? Jak ma żyć? Jest głuchoniema, jak nasz niewolnik Mim, śledząc w milczeniu, jak cicho przesuwa się życie, niby cień na słonecznym zegarze. Nie wolno mi odwiedzać więźniów czy służyć ubogim, jak czynią te dziewczęta, o których mówiłeś.

MARCJAN

Pieniędzmi, za które można by przyozdobić i rozweselić nasz dom, by nie wydawał ci się pustynią, wspomagam potajemnie ubogich. A więźniów nie możesz odwiedzać dlatego, żebym ja, jako adwokat, mógł ich bronić

i uwalniać z więzienia, jako rzekomo nie związany z chrześcijaństwem, a więc budzący zaufanie sędziów.

AURELIA

Wszystko to mógłbyś robić beze mnie, i to jeszcze lepiej. Nawet tę moją skromną odzież mógłbyś oddać ubogim, gdybym umarła... *(z egzaltacją)* Och, o wiele bardziej pomogłabym ci, gdybym umarła!

MARCJAN

Nie zasłużyłem na takie słowa. Przemawia przez ciebie gorycz, a może i próżność. Jeśli ta „skromna odzież" tak cię rozgorycza, mogę ci sprawić bardziej okazałą.

AURELIA

Nie jest mi potrzebna. Dla kogo i po co miałabym się stroić?

MARCJAN

Mówisz jak poganka: „Dla kogo i po co?" Wkrótce już Wielkanoc, nasze radosne święto, kiedy nawet najubożsi chcą się ładnie ubrać.

AURELIA

Oni chodzą do kościoła, między ludzi.

MARCJAN

Czyż mamy świętować dla ludzkiego oka? To tylko poganie uważają, że istotą świąt są huczne uczty; my, chrześcijanie, możemy je obchodzić godnie również w zaciszu.

AURELIA

Być może jest to myśl grzeszna, kiedy jednak świętujemy tak w zamknięciu, odcięci od wszystkich, podczas gdy inni jednoczą się w weselu, wówczas wydaje mi się, że jesteśmy wygnańcami i że nawet Bóg nie przyznaje się do nas w niebie, jak my nie przyznajemy się do niego wobec ludzi.

MARCJAN

Kiedyś i ja tak sądziłem, ale zarówno nasza gmina, jak i sam biskup zapewnili mnie, że dla kościoła więcej znaczy ta moja tajemna służba, niż gdybym poszedł za wiarę nawet na śmierć.

AURELIA

Nie mówię o tobie, tylko o sobie.

MARCJAN

Czy nie możesz kochać szczerze Chrystusa potajemnie?

AURELIA

Moja miłość, tak jak i wiara, jest martwa.

MARCJAN

Aurelio!... Znów te straszne słowa...

AURELIA

Straszniejsze jest to, co kryje się za nimi... *(po chwili milczenia)* Pamiętasz, ojcze, to Boże Narodzenie, kiedy opowiadałeś mi po raz pierwszy o narodzeniu Boga w Betlejem?

MARCJAN

Oczywiście! Czy mógłbym o tym zapomnieć? Chciałbym znów dostrzec to światło, które rozjaśniało wtedy twoje dziecięce oczy, poczuć to radosne drżenie, które i mnie się udzieliło, kiedy trzymałem cię na rękach.

AURELIA (*marzycielsko*)

Długo, bardzo długo nie mogłam zasnąć w tę noc... Marzyłam o Bożym Dzieciątku, które przyszło na świat wśród śpiewów anielskich i jasnych promieni nowej gwiazdy... Podążałam do Niego w myślach wraz z Trzema Królami i niosłam dla Bożego Dzieciątka dary, wydawało mi się jednak, że Syn Boży godny jest o wiele wspanialszych darów, niż złoto, mirra i kadzidło. Wyścieliłam mu żłóbek purpurą, przyozdobiłam najpiękniejszymi kwiatami, spowiłam w najdelikatniejszy muślin i zrobiłam mu zabawki z drogich kamieni.

MARCJAN

Marzenia dziecka były bezgrzeszne, ale u dorosłej dziewczyny wydają się pogańskie.

AURELIA

Nie obawiaj się, ojcze! One dawno już zagasły... Jeszcze wówczas, kiedy następnego dnia rano mówiłeś do mnie szeptem: „Nie mów, dziecko, nikomu o tym, co ci wczoraj opowiadałem..." Tylko czasami, kiedy siedzę samotna w domu, wspominam te słowa z goryczą w sercu. „Boże — myślę wówczas — takie są moje dla Ciebie dary..."

MARCJAN

Chrystus nie żąda od nas przepychu dla siebie.

AURELIA

A jednak słyszałam, że w kościołach są piękne obrazy i rozbrzmiewają wspaniałe chóry, dla mnie jednak wszystko to jest zabronione. I tylko biernie obserwuję

przez okno pogańskie obrzędy: wesołe saturnalia, pełne powagi procesje kapłanów, pochody westalek... I myślę wówczas: „Ta religia jest przecież nieprawdziwa, więc dlaczego w niej tyle piękna, podczas gdy nasza, prawdziwa, wiara ma tak ubogie szaty?" Myśli te wysuszają moją miłość...

MARCJAN

Skoro jesteś chrześcijanką, powinnaś dostrzegać piękno wyższego rzędu, niż poganie.

AURELIA

Nie znam tego pogańskiego piękna. Raz tylko zetknęłam się z nim, powiedziałeś jednak wówczas, że to nie dla mnie.

MARCJAN

Co masz na myśli?

AURELIA

Poszłam kiedyś z mamą do cyrku, a ty bardzo gniewałeś się za to na nią.

MARCJAN

Bo wiedziałem, że przywiodła ją tam pusta ciekawość. A dla ciebie był to poważny wstrząs. Pamiętam, że przez całą noc majaczyłaś w malignie, krzyczałaś, zrywałaś się w przerażeniu...

AURELIA

Ale to było jedyne w moim życiu zetknięcie się z tym pulsującym życiem pogańskim pięknem, które przeraża i fascynuje!

MARCJAN

Jeszcze i teraz drżysz na to wspomnienie. Sama więc widzisz, że matka niepotrzebnie cię wówczas zabrała.

AURELIA

Być może... Po co było oglądać na arenie tę młodziutką, śliczną dziewczynę w białych szatach, podobną do lilii... Po co było słuchać jej głosu, którym jak harfa eolska śpiewała „Alleluja!" Po cóż, po co ujrzałam tę żywą purpurę?! Rozumiałam wtedy ludzi, którzy jak opętani rzucali się z amfiteatru na arenę wołając: „My też chrześcijanie!"...

MARCJAN

Ciszej, córeczko...

AURELIA

A co? Boisz się, że mogą usłyszeć na ulicy, jak my tu w zamknięciu, przyznajemy się głośno do Chrystusa?

MARCJAN

Ja m u s z ę się zamykać.

AURELIA

Tak, wiem. I chciałbyś również i mnie zamknąć usta, żebym tylko sercem się modliła, tak?

MARCJAN (*cicho*)

Tak, córeczko...

AURELIA

No to dowiedz się, ojcze, że ja już dłużej tak nie mogę! Bo żeby milczeć, trzeba o wszystkim zapomnieć. Więc jeśli mam zapomnieć o tym, co widziałam tam w cyrku, to muszę odejść stąd.

MARCJAN

Dlaczego?

AURELIA

Zapomnę o białej lilii z areny tylko wówczas, gdy sama rozkwitnę jak róża, nie święta może, lecz rozkoszna! I tylko tkane złotem kilimy pod moimi stopami pozwolą mi zapomnieć złocisty piasek areny. I niech hałaśliwa muzyka zagłuszy we mnie wspomnienie „Alleluja" wyśpiewanego przez eolską harfę na arenie. Wyrzucę z pamięci krwawą purpurę, gdy spowiją moje ciało purpurowe jedwabie, a cała wykwintna młodzież będzie bezprzytomnie wołać: „Jesteśmy twoimi niewolnikami!"

MARCJAN (*przygląda się jej z niepokojem*)

Aurelio! Skąd u ciebie takie marzenia?

AURELIA

Od matki.

MARCJAN

To ona tak cię zdemoralizowała...

AURELIA

Ona przekazała mi wszystko wraz z krwią, bo jestem j e j córką.

MARCJAN

Nie moją?

AURELIA

Sam pozbawiłeś się swoich naturalnych praw. Zamykając mi usta, zamknąłeś również serce i nie mam ochoty

dłużej nasłuchiwać, czy w nim tam jeszcze, jak w ciemnicy, coś się porusza... Pozwól mi odejść do matki!

MARCJAN

Sądzisz, że ojczym natychmiast oblecze cię w złoto i purpurę?

AURELIA

Mama mówiła, że ma wkrótce otrzymać jakieś duże pieniądze.

MARCJAN

Nie wiesz, skąd?

AURELIA

Nie pytałam jej. Jest mi to obojętne.

MARCJAN

Ona o d e m n i e chce wyprocesować połowę majątku.

AURELIA (*przykro zaskoczona*)

Naprawdę?

MARCJAN

Tak, i dlatego chce cię stąd zabrać, by mieć większe prawa do majątku.

AURELIA

Nie chcę tego słuchać! Być może to niełądnie, że matka procesuje się o majątek... Ale... jeśli dobrze zważyć... chyba ma do niego prawo.

MARCJAN (*z ostrą ironią*)

Widać, żeś ty też dobrze zważyła!

AURELIA

Cóż chcesz, matka oddała ci najlepszą część swego życia.

MARCJAN

Nie wstyd ci tak mówić? Więc uważasz, że należy sprzedawać swoje życie częściami to jednemu, to drugiemu? Możesz odejść, widzę, że rzeczywiście nie jesteś moim dzieckiem!

AURELIA (*rozpalając się*)

Tak! Nie twoim! I nie chcę być twoją! Bo być twoją, to oddać bez reszty swoją młodość, urodę, duszę, zamknąć się i odgrodzić od świata! A w zamian? Los niewolnicy, nudne, bezsensowne, szare życie!

MARCJAN

Ale podobny niewolniczy los gdzie indziej, ozłocony tylko pieniędzmi, można by znieść? Czy tak?...

AURELIA

Powiedziałam już wszystko na ten temat i nie mam ci już nic więcej do powiedzenia. (*odwraca się, rusza do wyjścia, jednak zatrzymuje się*) Matka wybiera się jutro do Egiptu, ojczym jedzie tam jako legat cezara. Jeśli dziś pójdę do niej, zabierze mnie do Aleksandrii. Będę tam żyć jak egipska księżniczka!

MARCJAN

Jako córka Kleopatry?

Aurelia rzuca ojcu nienawistne spojrzenie i szybko biegnie po schodach na górę.

MARCJAN (*rzuca się za nią, ale zatrzymuje się*)

Nie... Cóż mógłbym jej teraz powiedzieć?... (*opada na kamienną ławkę*) Niedobrze to wszystko wyszło. Jakoś brzydko... Po co jej to mówiłem?...

Z głębi perystylu wychodzi z komnaty Walencjusz, młody chłopak, bardzo podobny do ojca, brak mu jednak jego opanowania.

WALENCJUSZ

Dzień dobry, ojcze!

MARCJAN

Salve, synu... Żebyś wiedział, jakie spotkało mnie nieszczęście!

WALENCJUSZ

Słyszałem u siebie w pokoju całą waszą rozmowę.

MARCJAN

No i co?

WALENCJUSZ

Wydaje mi się, że w jakiejś mierze siostra ma rację.

MARCJAN

Tak sądzisz?

WALENCJUSZ

Tylko że rozmawiała z tobą po babsku, za bardzo się podniecała. Ale ją rozumiem. Ja sam też czuję się w tym domu jakby zbyteczny. I rzeczywiście, ojcze: po co jesteśmy ci potrzebni?

MARCJAN

Nie zadawałbyś takiego pytania, gdybyś sam miał dzieci.

WALENCJUSZ

Wiem, kochasz nas. I wierz mi, że my cię też kochamy.

MARCJAN

Uważasz, że to co słyszałeś, jest dowodem miłości Aurelii do ojca?

WALENCJUSZ

No cóż... Nie jesteśmy winni, że nie masz z nas ani pomocy, ani pociechy. My w twoim domu możemy tylko *być*, ale *żyć* nam nie wolno, bo mógłbyś się potknąć o nas na swojej drodze jak o kamienie. Więc czy nie słuszniej zrobimy opuszczając twój dom? Jeśli nas kochasz naprawdę, to powinna być dla ciebie trudna do zniesienia świadomość, że marnujemy dla ciebie swoje młode życie.

MARCJAN

Dlaczego mówisz w liczbie mnogiej? Być może nie udało mi się odpowiednio wychować twojej siostry, ty jednak otrzymałeś wychowanie właściwe: chodziłeś do szkoły, masz odpowiednie towarzystwo, nie trzymam cię z dala od ludzi.

WALENCJUSZ

To jeszcze gorsze, ojcze. Gdyby Aurelia wiedziała, jak ciężko jest czasem właśnie wśród ludzi, nie narzekałaby na swoją „pustelnię". A w szkole? W szkole trzeba było znosić codziennie prawdziwe tortury. Uczniowie dzielili się u nas na „Rzymian" i „chrześcijan", na dwa zwaśnione i nieprzejednane obozy, ciągle wszczynały się sprzeczki, kłótnie, zwady. A ja dla jednych i dla drugich byłem obcy, nijaki. Jeszcze i teraz uważa się mnie za takiego, bo z twego rozkazu, ojcze, muszę odnosić się obojętnie do walki o wiarę. Więc snuję się ospale między poganami i chrześcijanami, nikt jednak nie wie, co we mnie kipi!

MARCJAN

Bóg wie, mój synu, bo tylko on zna wszystkie nasze tajemnice. I on da ci zapłatę.

WALENCJUSZ

Za co, ojcze? Czym przysłużyłem się do jego chwały? Czym zasłużyłem na chwałę własną?

MARCJAN

Chwałę? Od kogo nauczyłeś się tego?

WALENCJUSZ

Od ciebie. Płonąłem cały, kiedy słuchałem o wkroczeniu Jezusa do Jeruzalem, gdy niezliczone tłumy wołały:

„Hosanna Synowi Bożemu!", a nad jego głową kołysał się las palmowych gałązek. Cóż to był za triumf!

MARCJAN

Ale nie największy, synu. Znosząc w milczeniu najsroższe męki, Syn Boży wywyższył wieniec cierniowy ponad wszystkie wieńce ziemskiej chwały. To był triumf!

WALENCJUSZ

Ale też nie największy. Pomyśl: Syn Boży zasiadł w niebie po prawicy Ojca i w Sądny Dzień, przy dźwiękach trąb archanielskich, objawi swą prawdziwą chwałę przez drugie przyjście.

MARCJAN

Wierzymy w to, ale chwała, synu, należy się Bogu, a nie ludziom.

WALENCJUSZ

Apostoł Paweł był człowiekiem, ojcze, a imię jego rozsławiło się po całym świecie. Skłaniali przed nim głowy mędrcy, filozofowie, nawet sam areopag. Kościoły to ogniska jego nauk. Ojcze, dla takiej chwały byłbym zdolny wiele znieść.

MARCJAN

Nie wszystkim to dane.

WALENCJUSZ

Wiem, że nie sądzona mi święta chwała, bo Emiliusz Marcjan nie może mieć w swym domu syna, głoszącego słowo Boże.

MARCJAN

Syn adwokata może przyłączyć się do dzieła ojca. Nie jest to oczywiście posłannictwo tak wspaniałe...

WALENCJUSZ

Nie chcę pomniejszać tego, co robisz, nie pociąga mnie jednak prawo i komentarze do niego. A poza tym sprawy chrześcijan też nie trafiają się codziennie.

MARCJAN

I chwała za to Bogu!

WALENCJUSZ

Będę z tobą szczery, ojcze: mnie nie wystarczyłaby taka sława, jak twoja. Byłem kiedyś w sądzie, gdy przemawiałeś. Dziwiłem się, jak możesz w tych warunkach spełniać swoją misję. Nie wszedłeś jeszcze na trybunę, kiedy zimna klepsydra zaczęła już nieubłaganie odmierzać ten krótki czas, wydzielony ci na obronę prawdy.

MARCJAN

No cóż, nawet gwiazdy na niebie mają czas wyznaczony na świecenie. Przywykłem do porządku. A czy moja mowa obrończa była nieudana?

WALENCJUSZ

Nie. To była jedna z najpiękniejszych twoich mów. I cóż z tego? Przed kim rozsypywałeś perły światłego rozumu? Jakieś stare dziadygi, zasuszone jak ich pergaminy, szukały w kodeksach paragrafów wówczas, gdy ty wypruwałeś z siebie duszę.

MARCJAN

Sędziowie są po to, by przestrzegać praw i paragrafów. Zwracałem się nie tyle do nich, co do ludu, a lud chyba nie pozostał obojętny na moje przemówienie.

WALENCJUSZ

Tłum oklaskiwał cię nie wtedy, gdy wspinałeś się na szczyty swego talentu, lecz wówczas, kiedy schodziłeś do wydeptanych nizin. Rumieniłem się podczas tych owacji.

MARCJAN

Przecież nie zawsze tak jest.

WALENCJUSZ

Gdyby nawet, to i tak najgorszy pyskacz z przedmieścia cieszy się większą sławą niż ty, najlepszy adwokat w mieście! Nie ścierpiałbym tego!

MARCJAN

Ale czy sława jest największą nagrodą? Czy symbolem tej nagrody musi być koniecznie laur? Czy dostojny dąb, gałązka oliwna lub palma święcona ustępują osławionym wieńcom laurowym?

WALENCJUSZ

Być może. Jednak każdego z nas pociąga co innego. Moja siostra na przykład powiada: lilia albo róża. A ja wolę laur. Taki już jestem. Próbowałem różnych dostępnych mi dróg do sławy: poezji, prozy, dramatu, nauki... Ale drogi te okazały się zdradliwe: nie doszedłem nigdzie. Nie mam zdolności do pisania. Mój talent to żywy czyn albo żywe słowo, nie darmo jestem synem oratora! Dotąd jednak drogę do mojej mety zagradzał szary i pokryty pleśnią mur ostrożności. Nie próbowałem przebić się przez ten mur ze względu na

twoje zadania; teraz jednak znalazłem okrężną ścieżkę, która nie przetnie twojej drogi.

MARCJAN

Jaką?

WALENCJUSZ

Wstępuję do wojska.

MARCJAN

Jezu Chryste!

WALENCJUSZ

Co cię tak przeraziło? Czy mało chrześcijan służy w wojsku?

MARCJAN

Ale służą pod przymusem, ty zaś miałbyś dobrowolnie przelewać krew za cezara, nosić cesarskie orły, przyjmować wieńce z nieczystych rąk?!

WALENCJUSZ

Bo ręce czyste nie mają wieńców dla takich jak ja. Jeśli nie mogę bronić dusz ludzkich przed księciem ciemności, to chociaż będę odganiał od naszych granic ciemne hordy północnych barbarzyńców. Pójdę, gdzie wre najsroższy bój, tam już nikt nie zapyta mnie o moją wiarę. Tam wystarczą odwaga i dobry miecz, a to będę miał. Jeszcze dziś zaciągam się do legionu.

MARCJAN

Już dziś?...

WALENCJUSZ

Po co odwlekać? Kohorta wyrusza jutro. Już wszystko przygotowałem.

MARCJAN

Synu... Mój synu!...

KONSTANCJUSZ (*wchodzi*)

Przepraszam, patronie, że cię niepokoję. Brat Isogen przyszedł w pilnej sprawie.

MARCJAN

Proś go do tablinum. (*Konstancjusz wychodzi*) Chciałem z tobą jeszcze porozmawiać, synu, więc nie oddalaj się z domu.

WALENCJUSZ

Będę jeszcze przez jakąś godzinę. (*wychodzi do swojej komnaty*)

Marcjan idzie do tablinum, gdzie jest już I s o g e n, stary poważny mężczyzna o surowej twarzy.

ISOGEN
Pokój ci, mój bracie!
MARCJAN
I tobie, bracie.
Marcjan wskazuje Isogenowi krzesło, sam siada naprzeciw niego na zydlu.
ISOGEN
Coś ty taki wzburzony?
MARCJAN
Och, mój bracie, moje dzieci giną!
ISOGEN
Co się stało? Widziałem ich niedawno w zdrowiu.
MARCJAN
Nie ciała mają chore, lecz dusze. Tracę je oboje. Córka przenosi się do matki, syn idzie do wojska. Oboje czeka niechybna zguba.
ISOGEN
Co ty mówisz?! Więc dlaczego pozwalasz im odejść na zgubę? Jesteś przecież ojcem, użyj swej władzy!
MARCJAN
Nie śmiem, bracie. Rozmawiałem z nimi nie jak ten, co ma nad nimi władzę, lecz jak ojciec, który w głębi duszy czuje się wobec nich winny.
ISOGEN
Cóż to za wina?
MARCJAN
Jak poganin poświęciłem swoje dzieci na ofiarę, teraz konają na powolnym ogniu.
ISOGEN
Nie całkiem cię jeszcze rozumiem. Mów jaśniej, może znajdę jakąś radę.
MARCJAN (*w nagłym porywie nadziei chwyta Isogena za rękę*)
Znajdź, bracie! Poradź coś! Pomóż uratować moje dzieci! Zaklinam cię na miłość do Chrystusa, ratuj nas, bracie!
ISOGEN
Chętnie, ale jak?
MARCJAN
Poproś biskupa, by pozwolił przyprowadzić do kościoła moje dzieci. Zresztą poproszę go sam, tylko wstaw się za mną.

ISOGEN

Nie czas teraz na to.

MARCJAN

Bracie! Nie ma chwili do stracenia!

ISOGEN

Dla nas też. Biskupa aresztowano.

MARCJAN

Kiedy?

ISOGEN

Dziś. Jutro odbędzie się sąd.

MARCJAN

Tak nagle?

ISOGEN

No cóż, znów nastały takie czasy, że prawo jest dla chrześcijan nie ojcem, lecz złym ojczymem. Właśnie przyszedłem cię prosić, żebyś przygotował na jutro obronę.

MARCJAN

Będzie to trudne. Za mało czasu. A poza tym nie znam sprawy.

ISOGEN

Przyniosłem ci wszystko, co jest potrzebne do obrony. Zorientuj się, co można zrobić. *(podaje Marcjanowi zwój pergaminów, ten zaczyna uważnie je przeglądać) Po schodach zbiega szybko Aurelia, kieruje się do bramy. Jednak na środku perystylu zatrzymuje się, idzie do tablinum, potrząsa przecząco głową i zawraca w kierunku bramy. Zrywa po drodze listek agawy, kłuje nim dłoń aż do bólu, chowa listek w fałdach okrycia i nie oglądając się wybiega przez furtkę. Marcjan, który studiuje przyniesione przez Isogena materiały, nie dostrzega wyjścia córki.*

MARCJAN

Trudna sprawa, jednak przy boskiej pomocy może się uda... Będę pracował do rana i zrobię wszystko, co tylko w ludzkiej mocy. Ale teraz ty mi musisz pomóc. Zawołam dzieci, przepytaj je z nauki religii — sam je uczyłem, tak jak nakazuje nasza wiara — i jeśli okażą się tego godni, wprowadź je jeszcze dziś wieczorem do naszej gminy.

ISOGEN

To niemożliwe. Właśnie teraz powinieneś być ponad wszelkie podejrzenia!

MARCJAN

Przecież ja sam do kościoła nie pójdę!

ISOGEN

Myślisz, że nikt nie będzie wiedział, czyje dzieci wprowadzam do kościoła? Wieść o tym obiegnie natychmiast całe miasto. Skoro tylko ukażesz się w sądzie na trybunie, tłum krzyknie: „Jego dzieci to chrześcijanie!" — i nie dadzą ci już słowa powiedzieć. A gdzie teraz znajdziemy obrońcę dla biskupa? Sam wiesz, że innego nie ma. Owszem, są w mieście adwokaci, ale to nie chrześcijanie, zresztą ich talent nie dorównuje twojemu. A na sprowadzenie obrońcy z Rzymu nie ma już czasu. Poza tym z tobą liczą się nawet w Rzymie, masz przyjaciół na dworze i w senacie. Któż potrafiłby nam skuteczniej pomóc od ciebie?

MARCJAN

Pomyśl jednak: jestem też człowiekiem, jestem ojcem. Jak mogę porzucić własne dzieci, które zginą w ciemności poza domem?!

ISOGEN

Przecież oświeciłeś je słowem Chrystusowym.

MARCJAN

Ziarno, rzucone na podatną glebę, wydało zbyt bujny plon; jeśli go się nie zbierze, to zmarnieje. Moje dzieci, przyjąwszy słowo Boże, zapragnęły czynu. Sam wiesz, bracie, że jeśli nie ma pitnej wody dla ugaszenia pragnienia, człowiek musi napić się nawet z brudnej kałuży albo umrzeć. Moje dzieci nie są letnie. Córka płonie świętą żądzą działania, z takich jak ona wywodzą się męczennice. Syn zaś jest odważny, nieustępliwy, byłby z niego niezły kaznodzieja.

ISOGEN

Być może. Tylko że teraz Kościół nie na tym się opiera co dawniej. Podczas porodu, jak wiadomo, leje się krew i rozlega się krzyk, ale tamte czasy już minęły. Teraz Kościół musi oszczędzać krew, przetwarzać ją w mleko i przemawiać spokojnym, pewnym głosem, jak matka. Nasz biskup często przestrzega dziewczęta, by nie rwały się do męczeńskich wieńców, lecz służyły Bogu pokorą i posłuszeństwem. A kaznodziejów u nas też nie brak. Jak więc widzisz, nie możemy wymienić ciebie na twoje dzieci. Jesteś teraz dla nas jak filar, na tobie wspie-

ra się cały nasz gmach, chociaż ty sam nie jesteś widoczny. Gdy ty się zachwiejesz, runie cała budowla: biskupa skażą na wygnanie, majątek Kościoła skonfiskują, wszystko się rozpadnie. I co wówczas się stanie z nami wszystkimi? Nasz wróg zrozumiał, na kim opiera się Kościół, uderza więc już nie w owce, lecz w pasterzy, nie zmiata wiernych z powierzchni ziemi, lecz ziemię tę wyrywa im spod nóg. I wiesz dobrze, że nie pomoże tu ani przelewalnie chrześcijańskiej krwi na arenach cyrkowych, ani kaznodziejskie gromy. (*po chwili milczenia*) Zresztą kto wie, może twoje dzieci przyniosłyby nam tylko szkodę...

MARCJAN

Dlaczego?!

ISOGEN

Teraz trudno jest z młodzieżą. Zrywają lejce i nie chcą chodzić w cuglach. Wczoraj na zebraniu była prawdziwa burza, biskup wykluczył z Kościoła Ardenta.

MARCJAN

Ardenta? Nie może być! Za co?

ISOGEN

Za nieposłuszeństwo. Słyszałeś zapewne, że na skonfiskowanym gruncie, gdzie miał stanąć nasz kościół, postawiono dla cezara ołtarz z jego posągiem.

MARCJAN

Tak, wiem o tym.

ISOGEN

Otóż Ardent postanowił zniszczyć ten pomnik.

MARCJAN

Na Boga! Grozi za to straszna kara!

ISOGEN

On nie boi się kary. Czy zdajesz sobie sprawę, jakie nieszczęście sprowadziłoby to na wszystkich chrześcijan? Całe duchowieństwo prosiło, żeby tego zaniechał, znasz go jednak i wiesz, jaki jest uparty.

MARCJAN

Taki sam był jego ojciec. Przezwaliśmy go w szkole Orkanem. Ale mój porywczy przyjaciel pozostawił synowi w spadku również szczere serce. Nie mieści mi się w głowie, żeby Kościół odciął się od Ardenta.

ISOGEN

Nie ma innej rady, chyba że on odstąpi od swego za-

miaru. Ale to jest mało prawdopodobne. Dlatego na wszelki wypadek przygotowałem listy o jego wykluczeniu, które roześlę do wszystkich gmin chrześcijańskich, urzędów i władz państwowych natychmiast po zburzeniu przez niego pomnika. Mam w związku z tym dodatkową prośbę do ciebie: w żadnym wypadku nie podejmuj się obrony Ardenta, gdyby postawiono go przed sądem. A byłoby jeszcze lepiej, gdybyś w ogóle nie przyznał się do niego przed ludźmi. Jakbyś go wcale nie znał.

MARCJAN

Przecież jego ojciec był moim serdecznym przyjacielem i powierzył syna mojej opiece, gdy umierał!

ISOGEN

Formalnie nie jesteś jednak jego opiekunem, nie bywał też w twoim domu, ze spokojnym sumieniem możesz więc pozostać na uboczu, jeśli tylko zechcesz. P o w i n i e n e ś nas posłuchać, bracie, jeśli jesteś sługą Chrystusa i posłusznym synem matki-Kościoła.

MARCJAN (*po chwili milczenia, w ciężkiej rozterce*)

Czy ofiary, których żądasz ode mnie, nie są ponad ludzkie siły? Wyrzec się przyjaciela, odwrócić się w nieszczęściu od jego syna, świadomie dopuścić do zguby dusze własnych dzieci...

ISOGEN

Gdyby ten przyjaciel spalił twój dom, wówczas też uważałbyś go za przyjaciela? A czy podczas oblężenia nie zdarza się, że ojciec nie otworzy dzieciom bramy i nie pozwoli im pójść do studni po wodę, by nie wpuścić wroga do miasta, choćby umierały z pragnienia?

MARCJAN

Bracie! Tu giną nie ciała, lecz dusze!

ISOGEN

Powierz ich dusze Bogu, On może uratować nawet z jaskini lwa i z rozpalonego pieca.

Marcjan ciężko wzdycha i opuszcza głowę.

ISOGEN (*po chwili milczenia*)

No więc jak, bracie? Będziesz bronić biskupa?

MARCJAN (*martwym, obojętnym tonem*)

Oczywiście, tu nie ma żadnej kwestii.

ISOGEN (*wstaje*)

Cóż, nie będę ci zabierać czasu. Pozostań z Bogiem.

MARCJAN

Idź w pokoju, bracie. (*po wyjściu Isogena odchyla kotarę*) Walencjuszu!

Walencjusz wchodzi do tablinum i staje przed ojcem, który przez chwilę przygląda mu się w milczeniu.

WALENCJUSZ

Chciałeś mi coś powiedzieć, ojcze?

MARCJAN

Miałem nadzieję, że znajdę jakąś radę...

WALENCJUSZ

Jaką?

MARCJAN

Prosiłem brata Isogena, żeby wprowadził was do kościoła.

WALENCJUSZ

Naprawdę? Ojcze, ojcze! (*całuje go w rękę*)

MARCJAN

Nie ciesz się przedwcześnie, synu. Brat Isogen nie zgodził się.

WALENCJUSZ

Pójdziemy z siostrą sami do kościoła, bylebyś ty nam pozwolił.

MARCJAN

Kościół was nie przyjmie.

WALENCJUSZ

Czy Isogen ma władzę decydowania o tym?

MARCJAN

On dobrze wie, jakie są żądania duchowieństwa.

WALENCJUSZ (*wybucha*)

Jeśli duchowieństwo zamierza gasić ludzkie dusze, to niech cała gmina dowie się od nas o tym i niech rozsądzi, kto ma rację. Już ja im powiem! Zobaczysz, że nie przyniosę ujmy twojemu nazwisku.

MARCJAN

Nie, mój synu. Nie wolno ci rujnować kościoła. Jeślibyś to zrobił, całe moje życie nie miałoby sensu.

WALENCJUSZ

Ależ to niewolnictwo ducha!

MARCJAN

Nie, Walencjuszu. Proszę cię nie ze względu na ślepe posłuszeństwo, byś poddał się woli braci. Brat Isogen

przekonał mnie o potrzebie ofiary z naszej strony z taką siłą argumentacji, że musiałem schylić przed nim czoło.

WALENCJUSZ

Czy nastraszył ciebie nowymi prześladowaniami?

MARCJAN

Wierz mi, synu, że nie szczędziłbym ani własnego życia, ani was, najpiękniejszych jego kwiatów, gdybym wiedział, że przyniesie to korzyść naszej wierze. Tajemne są jednak drogi Boże, któż może je odgadnąć? Może Bóg również potrzebuje niewolników głuchoniemych?

WALENCJUSZ *(smutno)*

I to ma mi przynieść pociechę?

MARCJAN

Pociesz się tym, synu, że jesteś jeszcze młody; gdy Bóg powoła mnie do siebie, będziesz wolny...

WALENCJUSZ

Są być może synowie, dla których taka myśl jest pociechą, nie należę jednak do takich. *(po chwili milczenia)* No cóż, ojcze, pożegnajmy się. Pobłogosław mi. *(pochyla głowę przed ojcem)*

MARCJAN *(panując z trudem nad sobą)*

Zawołaj siostrę. Chcę i jej pobłogosławić.

WALENCJUSZ *(cicho)*

Ona już odeszła.

MARCJAN

Odeszła?!... I nie pożegnała się z ojcem? *(zakrywa togą twarz)*

WALENCJUSZ *(jeszcze ciszej)*

Ty płaczesz, ojcze?

MARCJAN

Chciałbym zapłakać, ale nie potrafię.

WALENCJUSZ *(pada przed ojcem na kolana)*

Przebacz, ojcze! Zraniliśmy twe serce...

MARCJAN *(podnosi syna)*

Ja bardziej wobec was zawiniłem. Zraniłem wasze dusze. Niech Bóg zmiłuje się nad nami wszystkimi!

Nieme pożegnanie. Walencjusz ocierając łzy wychodzi przez perystyl za bramę, Marcjan, uchyliwszy kotary, odprowadza go wzrokiem.

akt II

W domu Marcjana — nieco później. Marcjan pracuje w tablinum. Niekiedy jego wzrok odrywa się od papierów i błądzi w przestrzeni, wysiłkiem woli zmusza się jednak do dalszej pracy i znów pochyla się nad pergaminami.
Za bramą nasilający się coraz mocniej gwar, przez który przebija po chwili drżący, ale ostry głos dziewczęcy: „Boję się, mamo! Dokąd mnie przywiozłaś?!"... Drugi, spokojny, głos kobiecy: „Uspokój się, dziecko!" Ktoś puka do furtki. Marcjan wychodzi z tablinum, przechodzi obok pochylonego nad klepsydrą Mima i otwiera w bramie okienko.

MARCJAN

Albino! Siostro! (*szybko otwiera furtkę i wybiega za bramę*)

Słuchać radosny gwar powitania. Za chwilę Odźwierny otwiera bramę i kiwa na Mima; obaj wnoszą do perystylu lektykę, w której siedzi L u c i l l a — delikatny, chorowity podlotek. Za lektyką idzie Marcjan z A l b i n ą, kobietą jeszcze nie starą, o bladej twarzy, siwych włosach i smutnych, zmęczonych oczach. Na znak Marcjana słudzy stawiają lektykę w pobliżu sadzawki i wnoszą do wnętrza rzeczy przybyłych. Mim zostaje wewnątrz. Odźwierny wraca za bramę, zamykając ją za sobą.

ALBINA

Jakiś dziwny jest ten twój odźwierny: nie tylko nie otwiera wrót, ale nawet zapukać nie pozwala.

LUCILLA

W dodatku krzyczy jakoś po barbarzyńsku, tak się przestraszyłam...

MARCJAN (*wyjrzawszy przez okienko*)

To Germanin, nie umie po naszemu. A nie wpuszczał dlatego, że podczas pracy nigdy nie przyjmuję żadnych gości i nie lubię, kiedy pukają do bramy.

Marcjan i Albina siadają na ławie w pobliżu lektyki.

LUCILLA

Wuju, a gdzie Aurelia?

MARCJAN (*schyla się, jakby coś podnosił z ziemi*)

Nie ma jej w domu.

LUCILLA

Szkoda! Tak bardzo chciałam zobaczyć kuzynkę!

ALBINA
Jeszcze ją zobaczysz, chyba wyszła nie na długo. (*do Marcjana*) Prawda?

MARCJAN
Nie wiem.

ALBINA
Wiesz, kiedyśmy tu szły, spotkałyśmy tam pod górą jakiegoś młodzieńca, bardzo podobnego do ciebie. Może to był twój Walencjusz?

MARCJAN
Chyba tak.

ALBINA
Gdybym wiedziała na pewno, zaczepiłabym go.

LUCILLA
A kuzynek szybko wróci?

MARCJAN
Nie sądzę.

ALBINA (*spojrzawszy na brata, półgłosem*)
Zdaje się, że ty coś...

MARCJAN
Później o tym pomówimy.

LUCILLA
Wujku, prawda, że dziś mamy szczęśliwy dzień?

MARCJAN
Szczęśliwy, bo ty z mamusią przyjechałaś.

LUCILLA
Nie, nie o to chodzi. Ciągle boję się, żeby to nie był dzień feralny.

ALBINA
Nie, córeczko, Przecież ci już mówiłam.

LUCILLA
Wiesz, wuju, że w Aleksandrii przepuściłyśmy aż trzy statki, bo każdy wyruszał w feralny dzień.

ALBINA
Cóż z tego, że nie wyruszyłyśmy w podróż w feralny dzień, skoro nas tak wytrzęsło na statku.

LUCILLA
Głupstwo! Najważniejsze, że dopłynęłyśmy żywe, bo mogło się skończyć znacznie gorzej.

MARCJAN (*szeptem do siostry*)
Czy jest poganką, że wierzy w te feralne dni?

ALBINA (*szeptem*)
Uchowaj Boże! To z powodu choroby.
LUCILLA
Co wy tam szepczecie? Powiedzcie prawdę: dziś dzień feralny?
ALBINA
Mówiłam ci już, że nie!
LUCILLA
Kalendarz! Dajcie mi kalendarz!... (*chwyta się za serce, twarz wykrzywia jej grymas bólu*)
ALBINA (*podbiega do niej z lękiem*)
Marcjanie, kalendarz! Zaraz, córeczko, zaraz dostaniesz kalendarz.
Marcjan idzie do tablinum, po chwili wraca z kalendarzem; jest to marmurowy graniastosłup, na wszystkich czterech płaszczyznach — kalendarzowy tekst w układzie trzyszpaltowym.
LUCILLA (*po przejrzeniu jednej szpalty*)
Racja, dziś dzień Wenery! Chwała Bogu!
Uspokojona opada na poduszki, ale znów się podrywa i zaczyna czegoś nerwowo szukać.
LUCILLA
Mamo, gdzie moja bulla?
ALBINA (*wyjmuje z przywiązanego do pasa woreczka mały medalion na wstążeczce*)
Jest u mnie. (*chce schować go z powrotem*)
LUCILLA
Nie, daj mi! Jeszcze zgubisz! (*bierze medalion i wkłada na szyję*)
MARCJAN
Co to za bulla?
LUCILLA
To taki kamień, nazywa się „żmijowe oko", dał go mamie pewien kapłan Eskulapa, gdy chodziła do świątyni w Syrakuzach.
MARCJAN
Czy to prawda, siostro?
ALBINA (*ledwie widoczny, przeczący ruch głowy, przeznaczony wyłącznie dla brata*)
No cóż, musiałam... Tak mnie męczyła...
LUCILLA
A jak odpocznę, to pójdziesz ze mną, wuju, do świątyni

Libityny, dobrze? Mama nie chce, a pewna kobieta mówiła na statku, że w tej świątyni każda choroba znika, jak ręką odjął.

MARCJAN

Ależ ty świetnie wyglądasz, Lucillo!

ALBINA

Nie za świetnie... Przywiozłam ją właśnie tu, żeby stanęła na nogi. Egipska wiosna zawsze jej szkodzi. Ten gorący wiatr to prawdziwe piekło.

LUCILLA

Tu jak w raju... Tak lekko się oddycha... (*uśmiechając się radośnie wciąga z lubością powietrze*)

ALBINA (*też się uśmiecha*)

No widzisz, córeczko? Mówiłam, że dobrze ci będzie u wujka!

Przechodzi Mim, zatrzymuje się przy zegarze słonecznym, potem podchodzi do gongu, zdejmuje pałkę i zamierza uderzyć w gong, Marcjan jednak wstrzymuje go gestem i wskazuje na bramę. Mim podchodzi do niej, otwiera furtkę, dotyka ręką stojącego za nią Odźwiernego i pokazuje mu boczne przejście na podwórzu. Odźwierny wchodzi, zamyka furtkę, potem ciężką zasuwę bramy i znika w bocznym przejściu. Mim wraca i nalewa wody do klepsydry.

LUCILLA (*z niepokojem maca się po piersiach, rozgląda się trwożnie wokół, z rozpaczą*)

Jezus Maria! Mamusiu, ryba mi zginęła!

ALBINA

Niemożliwe! Przecież miałaś ją na szyi.

LUCILLA

Pewnie przerwał się sznureczek... (*wyłamuje palce u rąk, potem wznosi dłonie*) Boże! Przebacz mi! Przebacz!... Och, mamo, po co posyłałam cię do tej świątyni?! Bóg pogniewał się pewnie za tego Eskulapa i odebrał mi rybkę. To znak Boży dla mnie, niegodnej. Teraz już na pewno umrę! Och, po coś ty szła do tej świątyni Eskulapa?!

Albina patrzy bezradnie na brata.

MARCJAN (*cicho*)

Powiedz, żeś tam nie była.

ALBINA (*cicho*)

Byłoby jeszcze gorzej.

LUCILLA (*zauważa w rękach Mima swoją rybkę — radośnie*)

Jest moja rybka! Oddaj mi ją! Gdzieś ją znalazł?

Mim stoi nieporuszony, przyglądając się kunsztownej rybce.

LUCILLA

Oddaj natychmiast! To moja! (*do Marcjana — z rozdrażnieniem*) Dlaczego on mnie nie słucha?! To też barbarzyńca?

MARCJAN

Nie, to głuchoniemy. (*bierze od Mima rybkę i oddaje Lucilli*)

LUCILLA (*przyciska rybkę do serca i całuje ją — potem patrzy na Mima*)

Jaki on straszny!

MARCJAN

Wydaje ci się. Dlaczego straszny? Jest dobry i pokorny; jeśli chcesz, będzie nosił cię na rękach.

Marcjan pyta na migi Mima, ten potakuje, uśmiechając się do Lucilli, która odwzajemnia jego uśmiech.

LUCILLA (*do Marcjana*)

Powiedz mu, żeby otworzył bramę, chyba stąd widać morze, chcę popatrzeć.

MARCJAN

Kiedy tam jest ulica, dziecko, chodzą ludzie, będą tu zaglądać.

LUCILLA

Boisz się? Pewnie ludzie rzucają tu kamieniami w chrześcijan... (*do matki*) Żebyś mi nigdy nie wychodziła teraz na ulicę. Do kościoła też cię nie puszczę. I żeby w naszej komnacie nikt się nie ukrywał! Słyszysz? Nie życzę sobie! Bo jeszcze bardziej się rozchoruję i umrę.

ALBINA

Niech Bóg broni! Nie obawiaj się. Dokąd miałabym pójść? Kogo miałabym ukrywać? Przecież nikogo w tym mieście nie znam.

LUCILLA

W kościele poznasz się od razu z wszystkimi. (*do Marcjana, z rosnącym podnieceniem*) Ty, wujku, pewnie nie wiesz... To było bardzo dawno, kiedy byłam jeszcze mała... Tatuś chodził i chodził do kościoła... I jacyś ludzie ciągle się u nas ukrywali... Aż pewnego razu, w no-

cy... przyszli strażnicy... i zabrali tych ludzi... I tatusia też... I wtrącili go do więzienia... męczyli go... przypiekali rozpalonym żelazem... a potem... przywiązali do słupa i... i... (*chwyta się za piersi i jęcząc ciężko oddycha*)

ALBINA (*rzuca się do niej*)
Lucillo! Wody! Wody!

Na znak Marcjana Mim przynosi wodę.

LUCILLA (*po wypiciu wody — cicho do matki*)
Nie pójdziesz nigdzie, prawda?

ALBINA
Nie, córeczko, nigdzie nie pójdę. Będę przez cały czas z tobą.

LUCILLA
A ludzie? Może wujek ich ukrywa?

MARCJAN
Nie, nie ukrywam nikogo. I nie obawiaj się, nikt nam tu nie będzie przeszkadzać. Mnie wszyscy szanują.

LUCILLA (*z westchnieniem ulgi*)
O, to dobrze. To bardzo dobrze. (*zakrywa oczy*) Żeby chociaż rok pożyć tak spokojnie, na pewno bym wyzdrowiała.

MARCJAN
Daj Boże! Możesz tu mieszkać nie rok, ale tak długo jak zechcesz, nawet do zamążpójścia.

LUCILLA
Jakiś ty dobry, wujaszku... Jaka Aurelia szczęśliwa, że ma ojca... (*w jej głosie stłumiony płacz*)

ALBINA (*do Marcjana*)
Pozwolisz zanieść ją do naszego pokoju? Już zmierzcha.

MARCJAN
Oczywiście. Tam już pewno przygotowano spanie i kolację. Będziecie wieczerzać u siebie czy w triklinium?

ALBINA
Najchętniej razem z tobą.

MARCJAN
Ja nie jadam kolacji, a poza tym mam sporo pilnej pracy. Zaraz wydam polecenie, żeby zaniesiono Lucillę do waszej komnaty.

LUCILLA
Nie! Sama pójdę.

ALBINA
Ciężko ci będzie, córeczko.
LUCILLA
Powiedziałam, że pójdę sama. To zły znak, jeśli kogoś wnoszą do nowego mieszkania.
ALBINA
Kto ci to powiedział?
LUCILLA
Sama nie wiem... Ale tak wnosi się dziewczęta tylko do domu weselnego albo na katafalk.
MARCJAN
Jeśli już tak wierzysz w te zabobony, to pomyśl lepiej, że będąc u mnie wyjdziesz szybko za mąż.
LUCILLA
Nie. Bo u chrześcijan nie wnoszą panny młodej do weselnego domu, tylko u pogan, a ja jestem chrześcijanką.
MARCJAN
Więc nie powinnaś wierzyć w przesądy.
LUCILLA
Mimo to pójdę sama.
Lucilla wysiada z lektyki, matka jej pomaga. Po kilku krokach dziewczyna zatrzymuje się z krzykiem.
LUCILLA
Boże! Boże!
ALBINA
Co ci jest, córeczko?
LUCILLA
Dlaczego pozwoliłam wnieść się przez bramę? (*wstrząsają nią spazmatyczne drgawki*)
ALBINA
Uspokój się, córeczko... Wnieśli cię tylko na dziedziniec, a nie do mieszkania.
LUCILLA (*już spokojnie, ale z niedowierzaniem*)
Naprawdę tak sądzisz?
ALBINA
Oczywiście, kochanie! Nie tylko sądzę, ale wiem na pewno: w Egipcie domem nazywa się całe obejście, a tu perystyl to jeszcze nie dom. (*wyprowadza córkę bocznym wyjściem*)
Po ich odejściu Marcjan daje Mimowi znak, by podał im wieczerzę, sam zaś idzie do tablinum pracować. Jest tam już jednak ciemno, w lampie zabrakło oliwy, wraca więc

do perystylu. Przez perystyl przechodzi Mim niosąc kolację do komnaty gości. Gdy znika, Marcjan zagląda do pokoi dzieci; z komnaty Aurelii wychodzi ze wstążką i kwiatem lilii, zaś z pokoju Walencjusza wynosi jakieś tabliczki; zakrywa je togą, po czym chowa w skrzynce.

ALBINA (*uchyla zasłonę, w rękach miseczka ze strawą i kielich z winem*)

Przeszkadzam? Przepraszam, tylko na chwilkę. Czy nie ma u ciebie leków z aloesu?

MARCJAN

Chyba są. Zaraz poszukam.

Daje znak wchodzącemu właśnie Mimowi, by zapalił światło. Mim przynosi oliwę, nalewa do lampy w pracowni Marcjana oraz do latarni wiszącej w pobliżu klepsydry, potem przynosi płonącą szczapę i zapala światło w tablinum i perystylu. W tym czasie Marcjan rozmawia z siostrą.

MARCJAN (*dostrzegłszy miseczkę i kielich*)

Po co to? Kolacja dla mnie?

ALBINA (*zmieszana*)

Lucilla uparła się, żebym zaniosła to twoim penatom.

MARCJAN

Wiesz przecież, że nie ma u mnie w domu ani ołtarza, ani posągów.

ALBINA

Powiedziałam jej, ale jest uparta. „Postaw to tylko w atrium, a one już same znajdą".

MARCJAN

To smutne, siostro! Twoja córka oddaje cześć nie prawdziwemu Bogu, lecz pogańskim bałwanom.

ALBINA

Ależ nie, ona czci Boga i boi się go, jednak jeszcze bardziej boi się wszystkiego, co wydaje się jej tajemnicze i groźne... To prawdziwe nieszczęście, Marcjanie, piekąca rana w moim sercu, ale cóż mogę zrobić? Sam widziałeś... Są matki, które potrafią za wiarę oddać własne dzieci na śmierć, ale ja... Czy bardzo surowo mnie osądzasz?

MARCJAN

Nie, nie osądzam nikogo.

ALBINA

Czasem myślę, że takim matkom chyba lżej: ich dzieci

tylko raz konają, raz znoszą męki, a moja córka codziennie...

MARCJAN

Od kiedy tak cierpi?

ALBINA

Od śmierci ojca. Już siedem lat tak się obie męczymy. Narodziła się wątła, bo żyłam wtedy, jak wiesz, w ciągłej trwodze... Niekiedy wydaje mi się, że dlatego zawiniłam wobec niej. To przecież ja wydałam ją na świat dla służby wierze, to ja zatruwałam ją swoim przepalonym mlekiem. Zatrułam ją jeszcze w łonie krwią, która wrzała od nadziemskich uniesień. Jednak po śmierci męża, który skonał w mękach, byłam przekonana, i niech mi to Bóg wybaczy, że moja rodzina spłaciła Mu już swój krwawy dług. Nie mogłam dłużej zamęczać i strofować tej biednej sierotki... Nie myśl, że mi lekko. Moja dusza popadła w niewolę.

MARCJAN

Możesz przecież wydostać się z tej niewoli.

ALBINA

Gdy umrę, tak?

MARCJAN

Ależ nie!

ALBINA

Więc gdy ona umrze, tak? I ja miałabym pragnąć śmierci własnego dziecka?

MARCJAN

Nie śmierci, lecz wyzdrowienia. Lucilla wyzdrowieje. Wyjdzie za mąż i będziesz wówczas wolna.

ALBINA *(ciężko wzdycha)*

Daj Boże, bracie, żebyś nigdy nie cierpiał z powodu dzieci tak jak ja.

MARCJAN

Cierpię może jeszcze bardziej.

ALBINA

Ty? To niemożliwe!

MARCJAN

Ty dla dziecka zaniedbałaś wiarę, a ja — przeciwnie.

ALBINA

Wyrzuciłeś dzieci z domu za pogaństwo?

MARCJAN

Moje dzieci są chrześcijanami, ciężko jednak było im

żyć w domu, w którym chyba tylko głuchoniemym żyje się znośnie.

ALBINA

Nie rozumiem...

MARCJAN

Możesz z lekkim sercem obiecać córce, że nie pójdziesz do kościoła, bo ja też nie chodzę.

ALBINA

Wykluczyli cię?

MARCJAN

Jeszcze gorzej: mogę wierzyć tylko potajemnie. Taka jest wola naszej gminy. I tych kajdan nie pozbędę się aż do śmierci.

GŁOS LUCILLI

Mamusiu, gdzie jesteś?

ALBINA

Już idę, córeczko! *(do brata)* Daj mi to lekarstwo, muszę iść do niej.

Marcjan wynosi z tablinum słoiczek i wręcza go siostrze, która wychodzi. Marcjan daje znak Mimowi, żeby zabrał strawę i wino; po jego wyjściu pochyla się nad pergaminami. Nagle daje się słyszeć gwałtowne pukanie do bramy. Marcjan zrywa się i podchodzi do furtki.

MARCJAN

Kto tam?

GŁOS ARDENTA

To ja, Ardent! Musisz mnie ukryć!

Marcjan otwiera okienko w furtce, migotliwe światło latarki pada na bladą, zakrwawioną twarz Ardenta.

MARCJAN

Co się stało?

ARDENT

Zniszczyłem pomnik cezara... ale zobaczyli zaraz i już mnie ścigają... Błagam, ukryj mnie!

MARCJAN

Nie mogę! Wierz mi, nie mam prawa! W pobliżu mieszka lekarz, biegnij do niego, on nie ryzykuje tyle co ja, a i ty będziesz tam bezpieczniejszy.

ARDENT

Nie dojdę... Bardzo krwawię... rzucano za mną kamieniami... Ratuj mnie, na Boga! Na rany Chrystusa, ratuj!

MARCJAN
Nie wolno mi, synu.
ARDENT
Właśnie, przecież jestem jakby twoim synem. Mój ojciec powierzył ci opiekę nade mną... *(przez chwilę nasłuchuje, z daleka dolatuje wrzawa i tupot nóg)* Szybko, wpuść mnie!
KONSTANCJUSZ *(wybiega ze swego pokoju przylegającego do bramy)*
Patronie, pozwól, schowam Ardenta u siebie.
MARCJAN
Przecież twój pokój jest w moim domu.
KONSTANCJUSZ
On skona pod twoją bramą! Wpuszczę go. Nie mogę na to patrzyć bezczynnie. Zabiją go, rozerwą na kawałki, wdepczą w ziemię!
Marcjan chwyta go za rękę, by nie mógł odsunąć zasuwy, Konstancjusz próbuje mu się wyrwać.
ARDENT
Wpuść mnie, na Boga!
MARCJAN
Nie mogę.
ARDENT
Oby tak samo Bóg nie wpuścił cię do swego królestwa! Bądź przeklęty, Piłacie! *(twarz Ardenta znika w okienku, wrzawa wzmaga się)*
MARCJAN *(puszcza rękę Konstancjusza — z rozpaczą)*
Ardencie! Synu!
Rzuca się do furtki, chwyta za zasuwę, ale silne uderzenia kilku pięści porażają go.
MARCJAN
Kto się tam dobija?
GŁOSY ZA BRAMĄ
Strażnicy i lud!
MARCJAN *(siląc się na spokojny ton)*
Czego chcecie?
GŁOS BASOWY
Ukryłeś złoczyńcę!
MARCJAN
Kogo?
GŁOS BASOWY
Sam dobrze wiesz! Otwieraj!

ALBINA *(wybiega)*
Co tu się dzieje?
MARCJAN
Idź do Lucilli, może jakoś to załatwię. *(Albina wychodzi)* Mogę otworzyć tylko sługom prawa.
GŁOS OSTRY
Więc wpuść straż!
MARCJAN
A kto mi zagwarantuje, że tłum nie wtargnie do domu?
GŁOS OSTRY
Centurion miejskich wigilów.
MARCJAN
Ty?
GŁOS OSTRY
Tak, ja. *(do tłumu)* Ludzie! Nie idźcie już za nami! Lepiej sami szukajcie zbiega, może pobiegł dalej. *(do Marcjana)* Teraz możesz spokojnie otworzyć.
Marcjan otwiera, wigilowie z centurionem na czele wchodzą na dziedziniec.
MARCJAN *(do Centuriona)*
Tylko błagam: bez hałasu. Mam w domu chorych.
Wigilowie rozchodzą się po przylegających do perystylu komnatach, obszukują tablinum, wchodzą na lewo do pomieszczenia dla niewolników, skąd wyprowadzają Mima i Odźwiernego. Inni wigilowie zatrzymują Konstancjusza.
CENTURION *(do Marcjana — wskazując na zatrzymanych)*
Kim są ci ludzie, Marcjanie?
MARCJAN
Ci dwaj to moi niewolnicy, a ten — mój pisarz
CENTURION *(do wigilów)*
Czy któryś z nich podobny jest do uciekiniera?
JEDEN Z WIGILÓW
Gdzie tam! Tamten był cały zakrwawiony, no i miał inną postać.
Centurion daje wigilom znak, by uwolnili zatrzymanych, i rusza do przejścia na prawo. Marcjan zatrzymuje go.
MARCJAN
Chciałem cię prosić, żebyś ominął jedną komnatę, bo tam właśnie leży chory człowiek.
CENTURION
Znamy tych chorych!... *(do wigilów)* Przeszukać wszystkie pokoje!

Wigilowie odsuwają Marcjana z przejścia i ruszają w prawo. Po chwili dolatuje stamtąd przeraźliwy krzyk. Do perystylu wbiega Lucilla w białej nocnej tunice z szerokimi rękawami, za nią strwożona Albina.

ALBINA

Dokąd biegniesz, córeczko?

LUCILLA

Musimy się gdzieś ukryć! *(wsiada do lektyki)* Schowaj się mamo! Wleź tu do mnie!

ALBINA

Po co?

LUCILLA

Wigilowie cię zabiorą!

ALBINA

To nie wigilowie, to... *(cicho do Marcjana)* Co jej powiedzieć?

MARCJAN

To przyszli do syna goście... legioniści...

LUCILLA (*zduszonym głosem*) Nieprawda! Okłamujecie mnie!

Słychać szczęk zbroi, wigilowie powracają do perystylu. Lucilla zasuwa pospiesznie zasłonę.

CENTURION

A tu wszędzie szukaliście?

JEDEN Z WIGILÓW

Wszędzie.

Z lektyki dolatuje głuchy jęk, Centurion podchodzi bliżej.

CENTURION

Kto tam jest?

ALBINA *(chwyta go za rękę)*

Błagam, nie zaglądaj tam!

CENTURION *(odtrąca ją)*

Muszę!

Rozsuwa zasłonę i zagląda do lektyki. Lucilla podrywa się z ochrypłym krzykiem i pada zemdlona.

CENTURION *(do Albiny)*

Przepraszam... nie wiedziałem...

Znów stukanie do bramy.

GŁOS ZA BRAMĄ

Hej, wigilowie! Znaleźliśmy go! Jest tu!

CENTURION *(do Marcjana)*

Przepraszamy za zamieszanie, ale czyniliśmy tylko swoją powinność.

Marcjan milczy. Centurion daje znak wigilom i wychodzi wraz z nimi.

MARCJAN *(nachyla się nad Lucillą, wzdryga się i szybko odrywa od niej ręce siostry)*

Uspokój się, ona tylko zemdlała...

Daje znak niewolnikom, którzy wynoszą lektykę wyjściem w prawo.

ALBINA *(wyrywa się z rąk brata)*

Puść mnie! Puść!

MARCJAN

Idę z tobą, Albino. Pójdziemy do niej razem *(wychodzą) Niewolnicy wracają, Odźwierny wychodzi w lewo, Mim pozostaje w perystylu. Po chwili słychać rozpaczliwy płacz Albiny. Marcjan wychodzi, puka do drzwi Konstancjusza, który wchodzi do perystylu.*

MARCJAN

Proszę cię, zawołaj jakieś sąsiadki, nie można przecież tak jej zostawić z trupem.

KONSTANCJUSZ

Twoja siostrzenica umarła?

MARCJAN

Tak.

KONSTANCJUSZ

Spokój jej duszy... Dobrze, patronie, idę.

Marcjan wraca do Albiny. Mim spokojnie poprawia światło w tablinum i perystylu, potem wyrównuje piasek wokół klepsydry. Konstancjusz wraca w towarzystwie dwóch kobiet, coś do nich szepce, kiwają smutno głowami i wzdychają. Kobiety wchodzą przez prawe drzwi, Konstancjusz wraca do swojej komnaty. Marcjan prowadzi pod rękę Albinę, sadowi ją na ławce z dala od światła.

MARCJAN

Usiądź tu, siostro. Matka nie powinna patrzeć na ten smutny obrzęd.

ALBINA *(wstrząsana łkaniem)*

Ona mówiła prawdę... *(znów wybuch płaczu)*

MARCJAN

Jaką prawdę?

ALBINA

Po co wnosiliśmy ją do tego domu na rękach?! *(znów gwałtowny płacz)*

MARCJAN

Nie wolno ci tak myśleć. Bóg tak chciał.

ALBINA

To prawda. Bóg karze mnie za odstępstwo!

MARCJAN

Bóg jest miłosierny. To nie kara. Przyniósł tylko ulgę swemu dziecku, żeby nareszcie twoja córka odpoczęła od tej męki.

ALBINA *(znów zaczyna lamentować)*

Och, córeczko moja najdroższa! Za coś mnie tak ciężko ukarała?! *(nagle urywa, chwyta brata za rękę, szeptem)* Żebyś wiedział, jak ona umiała czytać w myślach!... nawet najtajniejszych... Powiedziała mi raz: „Ty nienawidzisz swej miłości do mnie, prawda?..." *(ściąga brwi i pogrąża się w ciężkiej zadumie)*

MARCJAN

Nie wracaj do tych wspomnień. Bóg znów powołał cię do pracy na swojej niwie. Idź więc z pokorą.

ALBINA *(z tym samym wyrazem twarzy)*

Dokąd?

MARCJAN

Tam, gdzie pracowałaś z mężem. Będziesz tam wśród braci.

ALBINA

Ty przecież też jesteś moim bratem, a wyganiasz mnie od siebie. Oni mnie również nie przyjmą, powiedzą, żem „zdrajczyni".

MARCJAN

Nie obawiaj się, siostro. Nikt, kto ma serce, nie rzuci na ciebie kamienia. *(cicho, z przejmującym smutkiem)* Nie mogę już dłużej zakuwać w kajdany dusz moich najbliższych. Muszę pozostać sam. Tacy jak ja nie mogą mieć rodziny ani przyjaciół... Musisz wyjechać stąd tak daleko, żeby nie padał na ciebie mój cień. I będziesz tam żyła nie w mroku, lecz w jasności.

ALBINA *(znów płacze)*

Jak ja mogę zostawić tu córeczkę? Kto będzie doglądać jej mogiły?

MARCJAN
Martwych członków rodziny mogę przyjąć do siebie. Lucilla będzie spoczywać tu, w ogrodzie. Nie rosły w nim dotąd kwiaty, teraz zasadzę ich cały ogród.
ALBINA *(z płaczem pada mu w objęcia)*
Dzięki ci, bracie!
Mim podchodzi do klepsydry, potem uderza w gong.
ALBINA *(drgnęła)*
Co się stało?
MARCJAN
Uspokój się, to niewolnik daje znak, że pora już na spanie.
ALBINA *(wstaje)*
Idź, bracie, odpocznij.
MARCJAN
Nie mogę, muszę pracować do rana.
ALBINA
Pójdę... tylko raz jeszcze spojrzę na nią... *(wychodzi płacząc)*
MARCJAN *(podchodzi do drzwi pokoju Konstancjusza)*
Jeszcze nie śpisz?
KONSTANCJUSZ *(wychodzi)*
Czy mógłbym spać po czymś takim?
MARCJAN
Chodź do mojej pracowni. Przyjdzie nam pracować przez całą noc.
KONSTANCJUSZ
Możesz teraz pracować?
MARCJAN
Muszę.
Idą do tablinum, Konstancjusz siada przy stole, przygotowuje tabliczki.
KONSTANCJUSZ
Ręce mi drżą, trudno będzie pisać.
MARCJAN
Pisz. Jakoś to odczytam. W sądzie i tak będę mówił inaczej, chcę jednak pogimnastykować swój umysł, może mi się przejaśni. *(siada)*
KONSTANCJUSZ *(patrzy na Marcjana)*
Jezus Maria! Patronie! Zupełnie osiwiałeś!
MARCJAN
Nieważne. No więc dyktuję. (*Konstancjusz pisze*) „Wy-

soki sądzie! Proszę spokojnie, z chłodnym namysłem, rozważyć tę sprawę, a wówczas wyda wam się przejrzysta i jasna jak kryształ, bo kryształ najlepiej oglądać przy zimnym świetle..."

KONSTANCJUSZ (*wypuszcza z rąk rylec*)

Wybacz... nie mogę...

MARCJAN

Daj. Sam dokończę.

Bierze od Konstancjusza tabliczkę i rylec i zaczyna wolno pisać.

Choni, 24. 11. 1911

DON JUAN UJARZMIONY

OSOBY:

KOMANDOR DON GONZAGA DE MENDOZA
DOŃA ANNA jego żona
DON JUAN
DOLORES jego narzeczona
SGANAREL jego służący
DON PABLO DE ALVAREZ ojciec doni Anny
DOŃA MERCEDES matka doni Anny
DOŃA SOL
DOŃA CONCEPĆION
MARQUITA pokojówka
DUEŃA
Hiszpańscy grandowie, grandessy, goście, służba

I

Cmentarz w Sewilli. Wspaniałe mauzolea, białe postaci smutku, marmur wśród cyprysów, tropikalne kwiaty. Więcej piękna niż smętku. Doña Anna i Dolores. Anna w jasnych szatach, z kwiatem we włosach, misterna biżuteria. Dolores w głębokiej żałobie klęczy przy jednej z mogił, przybranej żywymi kwiatami.

DOLORES *(wstaje wycierając chusteczką oczy)*
Chodźmy, Anito!

ANNA *(siadając na ławce pod cyprysem)*
Zostańmy jeszcze chwilę. Tak tu pięknie!

DOLORES *(siada obok Anny)*
Czyżby ci odpowiadało to cmentarne piękno? Tobie, szczęśliwej?!

ANNA
Szczęśliwej?...

DOLORES
Przecież wychodzisz za komandora bez przymusu.

ANNA
Któż by mógł mnie przymusić?

DOLORES
Chyba kochasz swego narzeczonego?

ANNA
Czyż don Gonzaga niewart tego?

DOLORES
Nie o to chodzi. Odpowiedziałaś wymijająco na moje pytanie.

ANNA
Bo pytasz tak jakoś dziwnie.

DOLORES
Cóż w tym dziwnego? Jesteśmy serdecznymi przyjaciółkami i możesz mi powiedzieć całą prawdę.

ANNA
Musiałabyś sama dać mi przykład. To ty masz jakieś tajemnice przede mną. Ja ich nie mam.

DOLORES
Ja? Tajemnice?

ANNA *(śmiejąc się)*

A co, nie masz? No, no, nie spuszczaj oczu. Spójrz na mnie. *(śmiejąc się zagląda jej w oczy)*

DOLORES *(bliska płaczu)*

Nie męcz mnie, Anito!

ANNA

O, nawet łzy... Mój Boże, więc to prawdziwa miłość!

DOLORES *(zakrywa twarz dłońmi)*

ANNA

Wybacz, kochana, nie wiedziałam... *(bierze do ręki srebrny medalion wiszący na czarnej tasiemce na piersiach Dolores)* Co masz w tym medalionie? Pewnie podobizny zmarłych rodziców? *(otwiera medalion, zanim Dolores zdążyła ją powstrzymać)* Kim jest ten młody wspaniały rycerz?

DOLORES

To mój narzeczony.

ANNA

Nie wiedziałam, że jesteś zaręczona. Dlaczego nigdy nie widziałam cię z nim?

DOLORES

I nie zobaczysz.

ANNA

Nie żyje?

DOLORES

Żyje.

ANNA

Więc zdradził?

DOLORES

W niczym mnie nie zdradził.

ANNA *(zniecierpliwiona)*

Czy nie za dużo tych zagadek? Jeśli nie chcesz, to nie mów. Nie zwykłam włamywać się siłą do czyjegoś serca. *(wstaje)*

DOLORES *(chwyta ją za rękę)*

Usiądź, proszę cię. Czy wiesz, jak ciężko jest poruszyć wielki kamień? *(kładzie dłoń na sercu)* Wielki i ciężki, leży tu już dawno... wycisnął z serca wszystkie żale, wszystkie pragnienia prócz jednego... Sądzisz, że płakałam po śmierci moich rodziców? Nie, Anito. To ten kamień wycisnął z serca wszystkie łzy...

ANNA
Od dawna jesteś zaręczona?
DOLORES
Od dziecka. Matka zaręczyła nas, kiedy nosiła mnie jeszcze w łonie.
ANNA
To było bardzo nierozsądne.
DOLORES
Nie, Anno. Niebo chciało, bym mogła według prawa nazywać go moim, chociaż do mnie nie należy.
ANNA
Kto to jest? Jakie to dziwne, że go nie znam.
DOLORES
To Don Juan.
ANNA
Który? Czyżby ten...
DOLORES
Tak, ten sam! A któryż inny spośród setek tysięcy Juanów może nazywać się tak po prostu: Don Juan, bez nazwiska czy innych znamion?
ANNA
Teraz rozumiem... Ale jakże to? Nie ma go w Sewilli od tylu już lat. Przecież jest banitą.
DOLORES
Widziałam go ostatni raz w Kadyksie. Ukrywał się w różnych grotach... żył z kontrabandy... a czasami pływał z piratami... Pewna Cyganka porzuciła obóz i uciekła z nim za morze... Gdzieś tam przepadła, a on powrócił i przywiózł do Kadyksu jakąś Mauretankę, która dla Don Juana otruła własnego brata. A potem wstąpiła do klasztoru.
ANNA
To brzmi jak bajka.
DOLORES
A jednak to smutna prawda.
ANNA
A za co skazano go na banicję? Doszły mnie tylko jakieś niejasne pogłoski.
DOLORES
Kiedy był paziem na królewskim dworze, z powodu infantki wezwał na pojedynek pewnego księcia krwi.

ANNA
Czy infantka go kochała?
DOLORES
Ludzie tak mówią, ja jednak nie wierzę.
ANNA
Dlaczego?
DOLORES
Gdyby naprawdę kochała, porzuciłaby dla niego Madryt i królewski dwór.
ANNA
Czy to takie łatwe?
DOLORES
Miłość nie szuka łatwych dróg. Córka rabina z Toledo wyrzekła się dla niego wiary.
ANNA
I co się z nią stało?
DOLORES
Utopiła się.
ANNA
Ten twój narzeczony to jakiś potwór! Co prawda, gust ma nie najlepszy: Cyganka, Mauretanka, Żydówka...
DOLORES
Zapomniałaś o infantce!
ANNA
Tak, ale to jakaś mętna historia.
DOLORES
Kiedy szedł na wygnanie, zabrał ze sobą znaną ze świątobliwego życia przeoryszę, wnuczkę inkwizytora.
ANNA
Czy też się utopiła?
DOLORES
Nie, prowadziła tawernę dla przemytników.
ANNA *(śmieje się)*
Nie brak fantazji temu twojemu narzeczonemu... A ty jakbyś się chlubiła tym wszystkim, podliczasz te jego ofiary niczym trofea zdobyte przez twego rycerza na turnieju.
DOLORES
Gdybyś wiedziała, jak im zazdroszczę! Dlaczego nie jestem Cyganką, która mogłaby wyrzec się dla niego wolności? Dlaczego nie jestem Żydówką? Podeptałabym wówczas swą wiarę, by służyć jemu! Nawet korona wy-

dałaby mi się zbyt nędzną ofiarą dla niego! Gdybym miała rodzinę, to i jej bym nie szczędziła...

ANNA

Dolores, bój się Boga!

DOLORES

Ale najbardziej zazdroszczę tej przeoryszy. Poświęciła własną duszę, wyrzekła się dla niego zbawienia! *(ściska rękę Anny)* Och, Anno, Anno! Nigdy nie pojmiesz tej zazdrości!

ANNA

Na twoim miejscu nie zazdrościłabym tym nieszczęsnym, porzuconym przez niego kobietom. Och, przebacz, zapomniałam, że ciebie też porzucił.

DOLORES

On mnie nigdy nie porzucił i nie porzuci!

ANNA

Znowu jakaś zagadka.

DOLORES

Ja również przychodziłam do tej jaskini, w której się ukrywał...

ANNA

No i co? I co? Opowiadaj!

DOLORES

Był wówczas mocno poturbowany. Usiłował wykraść żonę pewnego alkada, ale ten ją zabił, a Don Juanowi zadał wiele ran...

ANNA

Jak go tam odnalazłaś?

DOLORES

Sama już teraz nie wiem... Działałam w jakiejś malignie. Doglądałam go, przynosiłam potajemnie w nocy wodę, obmywałam rany i leczyłam je, aż się wygoiły.

ANNA

A co było dalej? Między wami?

DOLORES

Nic nie było. Gdy wyzdrowiał, powróciłam do domu.

ANNA

Taka, jaka przyszłaś?

DOLORES

Tak. Nie myśl, że uległabym jego namowom. Za nic w świecie!

ANNA

Ależ ta twoja miłość to jakiś obłęd!

DOLORES

Nie, Anno, to nie obłęd. Miłość dla niego w moim sercu, to jak krew w legendarnym kielichu świętego Graala. Jestem narzeczoną i nikt nie może mnie splamić. Nawet on, Don Juan. I on o tym wie.

ANNA

Skąd?

DOLORES

Wyczuwam to. Don Juan darzy mnie uczuciem, które trudno nazwać miłością; ono nie ma nazwy... Na pożegnanie zdjął z mojej ręki pierścień, nałożył na swój palec i powiedział: „Czcigodna señorito! Gdyby ktoś dokuczał ci z powodu mnie, proszę powiedzieć, że jestem twoim wiernym narzeczonym. Bo z żadną inną nie wymienię się nigdy obrączkami. Daję ci na to słowo honoru".

ANNA

Jeśli tak powiedział, to czy nie znaczy to, że kocha naprawdę tylko ciebie jedną?

DOLORES *(kiwa głową ze smutkiem)*

Słowami serca nie omamisz... Z moim ukochanym wiąże mnie tylko marzenie... Tacy narzeczeni jak my powinni być duchami w niebie, a tymczasem trzeba znosić na ziemi piekielne męki! Tobie to trudno zrozumieć, Anno... Niepotrzebne ci są żadne sny, żadne marzenia...

ANNA

Żadne sny, żadne marzenia... Czy jesteś tego pewna?

DOLORES

A czego ci brakuje? Masz przecież wszystko: urodę, młodość, miłość, bogactwo, a wkrótce zdobędziesz również poważanie należne żonie komandora.

ANNA *(wstaje śmiejąc się)*

Nie widzę tu tylko miejsca na marzenia.

DOLORES *(z bladym uśmiechem)*

Bo nie są ci potrzebne.

Dolores i Anna zaczynają spacerować między pomnikami.

ANNA

Komuż nie są potrzebne marzenia?... Mam takie jedno, dziecięce. Wyrosło z baśni, które opowiadała mi babunia. Tak je lubiłam...

DOLORES
Cóż to za marzenie?
ANNA
Ot, taka sobie mrzonka... Marzy mi się jakaś stroma i nieprzystępna góra, a na niej potężny zamek, jak orle gniazdo... A w tym zamku młoda księżniczka, do której nikt nie ma dostępu... Daremno próbują wedrzeć się na szczyt tej góry najdzielniejsi rycerze. Giną wraz z rumakami, zraszając górę własną krwią...
DOLORES
Co za okrutne marzenie!
ANNA
W marzeniach wszystko jest dozwolone... A potem...
DOLORES
...potem szczęśliwy rycerz wspiął się na szczyt i zdobył rękę i serce księżniczki. Czy tak? No cóż, Anno, to marzenie już się spełniło, bo ta księżniczka to oczywiście ty; rycerze, którzy zginęli, to grandowie, którym odmówiłaś swej ręki, zaś szczęśliwym rycerzem jest don Gonzaga.
ANNA *(śmiejąc się)*
O nie, mój komandor sam jest potężną górą. A szczęśliwy rycerz?... Dotąd się nie zjawił...
DOLORES
Może i lepiej, bo jaką otrzymałby nagrodę?
ANNA
Szklankę lemoniady dla ochłody. *(urywa — innym tonem)* Spójrz tam, Dolores... Widzisz to migające światło w grobowcu? Jakby je ktoś zasłaniał i odsłaniał. Czyżby tam ktoś był?
DOLORES
To nietoperze krążą wokół lampki.
ANNA
Zajrzę tam. *(zagląda przez kratę do wnętrza grobowca, pociąga Dolores za rękaw i pokazuje coś — szeptem)* Patrz, tam jest złodziej! Zawołam dozorcę.
W tym momencie otwierają się okratowane drzwi grobowca, pojawia się w nich Don Juan. Dolores z okrzykiem pada zemdlona.
DON JUAN *(wychodząc z grobowca — do Anny)*
Proszę się nie bać, señorito, nie jestem złodziejem.
Anna wraca, pochyla się nad Dolores.

DOLORES (*wraca do przytomności, ściska rękę Anny*)
To on! To on! Czy postradałam zmysły?
ANNA
Jesteś, panie, Don Juanem?
DON JUAN (*kłaniając się dwornie*)
Do usług.
DOLORES
Jak señor mógł tu przybyć?!
DON JUAN
Konno, a potem pieszo.
DOLORES
Żart na stronę, panie. Ryzykujecie przecież głowę!
DON JUAN
Po raz pierwszy słyszę, że ryzykuję nie serce, zawsze pełne, lecz głowę, w której co prawda są jakieś tam myśli, ale zawsze puste.
ANNA
A co jest w sercu?
DON JUAN
O tym może dowiedzieć się tylko ta, która sama je zważy w swoich rękach.
ANNA
Już nieraz chyba je ważono?
DON JUAN
Tak sądzisz, pani?
DOLORES
Proszę się ukryć. Jeśli ktoś was rozpozna, jesteście zgubieni, panie.
DON JUAN
Skoro nie zgubiło mnie spojrzenie pięknych oczu (*wymownie patrzy na Annę*), nie obawiam się niczego.
Anna uśmiecha się, Dolores opuszcza na twarz czarną woalkę i odwraca głowę.
ANNA (*wskazując na grobowiec*)
Proszę wracać do swojej kryjówki!
DON JUAN
Tylko kobieca rączka może tak lekko posyłać do grobu.
DOLORES (*odwraca się znów do Don Juana*)
Czy señor mieszka w tym grobowcu?
DON JUAN
Jak by ci to powiedzieć, señorito... Miałem tu spędzić tyl-

ko dzień i noc, ale na tym dworze etykieta jest jeszcze sztywniejsza, niż na dworze kastylijskim...

ANNA

Dokąd zamierzasz się udać, panie?

DON JUAN

Sam jeszcze nie wiem.

DOLORES

Pod tym kościołem, Juanie, znajdziecie pewną kryjówkę.

DON JUAN

Wątpię, czy będzie mi tam weselej, niż w tym moim grobowcu.

DOLORES

Zawsze dbasz, panie, tylko o to, żeby ci było wesoło...

DON JUAN

A dlaczego nie mam dbać?

ANNA

A gdyby zaproszono cię, señor, na maskaradę, czy przyszedłbyś?

DON JUAN

Z największą ochotą.

ANNA

Więc cię zapraszam. Dziś wieczorem w naszym pałacu bal maskowy, wydany przez mego ojca, Pabla de Alvarez. Ostatni bal przed moim ślubem. Wszyscy będą w maskach prócz osób starszych oraz mnie i mego narzeczonego.

DON JUAN *(do Dolores)*

Czy będziesz też na tym balu, señorito?

DOLORES

Czy nie widzisz, panie, że jestem w żałobie? *(odchodzi na bok)*

DON JUAN

A ja żałoby nie noszę nigdy, więc przyjmuję zaproszenie z wdzięcznością. *(ukłon przed Anną)*

ANNA

Jaki będziesz miał kostium, señor?

DON JUAN

Jeszcze nie wiem.

ANNA

Chciałabym cię rozpoznać.

DON JUAN
Poznasz mnie po głosie.
ANNA
Jesteś pewny, panie, że zapamiętam twój głos?
DON JUAN
No więc rozpoznasz mnie, pani, w tłumie masek po tym oto pierścieniu. *(pokazuje pierścień na małym palcu)*
ANNA
Zawsze go nosisz?
DON JUAN
Zawsze.
ANNA
Jesteś wierny, panie.
DON JUAN
Tak, jestem bardzo wierny.
DOLORES *(wychodzi z bocznej alejki)*
Anno, idzie don Gonzaga.
Don Juan chowa się w grobowcu. Komandor, mężczyzna nie pierwszej młodości, w białym komandorskim płaszczu, zbliża się z powagą i godnością; Anna wychodzi naprzeciw.
KOMANDOR
Jesteście tu same, señority? A gdzież wasze dueñe?
ANNA
Wstąpiły do kościoła, bo Dolores nie lubi, kiedy na grobie jej rodziców ścigają ją obce spojrzenia.
KOMANDOR *(skinął poważnie głową — do Dolores)*
Rozumiem. *(do Anny)* Zaszedłem, señorito, dowiedzieć się, jak będziesz ubrana na balu.
ANNA
Na biało. A dlaczego pytacie o to, panie?
KOMANDOR
Drobiazg. Chciałem po prostu wiedzieć.
ANNA
Poznacie mnie, panie w każdej sukni, bo maski nie włożę.
KOMANDOR
To dobrze. Byłoby nie po mojej myśli, gdybyś, señorito, przywdziała maskę.
ANNA
A dlaczego nie powiedzieliście o tym, panie?

KOMANDOR
Nie chciałem ograniczać waszej woli.
DOLORES
Czyż nie dziwne wydają się te skrupuły narzeczonego wobec tej, którą wkrótce spęta silniejszymi przecież więzami?
KOMANDOR
Nie ja, lecz Bóg i prawo. Nie będę miał więcej wolności od mojej małżonki.
DOLORES
Mężczyźni nieczęsto tak mówią. A nawet jeśli mówią, to któryż z nich dotrzymuje słowa?
KOMANDOR
Teraz nie dziwię się, señorito, że nie chciałaś dotąd wyjść za mąż. Jeśli nie ufa się mężczyznom...
ANNA
Czy wszyscy sobie wzajemnie ufają?
KOMANDOR
Doño Anno, gdybym wiedział, że nie masz do mnie zaufania, lub gdybym nie był pewny siebie czy ciebie, zwróciłbym ci słowo, zanim nie będzie za późno. Bo kiedy już złoży się świętą przysięgę...
ANNA
To straszne!
KOMANDOR
Prawdziwa miłość nie boi się przysiąg. Czy rzeczywiście aż tak to was przeraża, pani?
ANNA
Ależ nie, żartuję tylko. *(do Dolores)* Mówiłam ci przecież, że to prawdziwa góra.
KOMANDOR
Znowu jakiś żart? Widzę, że humor wam dziś dopisuje.
ANNA
A dlaczego nie mam się weselić, skoro mogę oprzeć się na was, panie, jak na kamiennej górze.
KOMANDOR
Tak, doño Anno. Udowodnię, żeś się nie omyliła. *(podaje jej ceremonialnie rękę, którą Anna przyjmuje. Ruszają, Dolores nieco w tyle)*
ANNA *(niespodziewanie głośno, do Dolores)*
A wiesz, że na portrecie wydał mi się przystojniejszy.
Dolores patrzy na nią z niepokojem.

KOMANDOR
Kto?
ANNA
Narzeczony Dolores.
KOMANDOR
Któż to taki?
ANNA
Na razie to sekret. On będzie dziś u nas na balu. *(wychodzą)*
SGANAREL *(wchodzi, rozgląda się, ostrożnie zbliża się do grobowca)*
Panie!...
DON JUAN
Już wróciłeś? *(wychodzi z grobowca)* No, jak tam?
SGANAREL
Pozdrowienia od doñi Sol. Ona nie chce, panie, żebyście do niej przychodzili, boi się zniesławienia, a jej dueña to prawdziwa jędza. No więc dlatego doña Sol woli sama wpaść tu na chwilę.
DON JUAN
Już? Tak szybko?
SGANAREL
Nie dogadza to wam, panie?
DON JUAN
Zdobądź gdzieś dla mnie kostium na maskaradę. Ale porządny!
SGANAREL
Skąd wiecie, panie, że doña Sol będzie na balu maskowym u narzeczonej komandora? To znaczy, że chcecie się z nią tam spotkać i zabrać ją tutaj?
DON JUAN *(z roztargnieniem)*
Kogo?
SGANAREL
Doñę Sol. A kogoż by innego? Czyż to nie dla niej przybyliśmy do Sewilli?
DON JUAN
Nie wiem. Zobaczymy.
SGANAREL
A jeśli się z nią rozminiecie, panie? Co ja będę z nią tu robił?

DON JUAN
Nie przejmuj się. Pójdziesz do tawerny, a ona wróci do męża.
SGANAREL
Ech, panie, panie... Gdybyście to wy byli moim sługą, a ja waszym panem!... *(wychodzi)*
Don Juan wraca do grobowca.

II

Wewnętrzny dziedziniec pałacu Pabla de Alvarez w mauretańskim stylu, zasadzony krzewami, niskimi drzewami i kwiatami. Wokół galeryjka pod arkadami, łącząca się z pałacem, pośrodku głęboka weranda. Galeryjka pokryta płaskim dachem, z balustradą; weranda znajduje się również na pierwszym piętrze. Na oba piętra galerii prowadzą oddzielne schody: szerokie i niskie w dół, wysokie i wąskie — w górę. Dziedziniec tonie w ciemnościach. Na pierwszym planie altana opleciona winoroślą. Don Pablo i doña Mercedes rozmawiają z Komandorem. Na górnej galerii przechadza się kilka osób, wśród nich doña Anna.
KOMANDOR
Czy mógłbym prosić o łaskę zaproszenia tu na chwilę doni Anny?
MERCEDES *(woła)*
Anno! Don Gonzaga cię prosi!
ANNA *(przechylając się przez balustradę)*
A czy don Gonzaga nie byłby łaskaw sam się tu pofatygować? Ach, prawda, nie górze przecież iść na górę... *(śmiejąc się zbiega szybko w dół)*
MERCEDES
Za głośno się śmiejesz, Anno.
DON PABLO
A takie żarty też mi się nie podobają. Musisz pamiętać, że...
KOMANDOR
Nie strofujcie mojej narzeczonej za to, że nasz bliski ślub jej nie smuci. Przywykłem już do żartów doni Anny.
MERCEDES
Pablo, powinniśmy pójść na górę zabawiać gości.

KOMANDOR

Proszę o pozostanie jeszcze przez chwilę. U nas w Kastylii nie ma zwyczaju pozostawiania narzeczonych sam na sam. Doño Anno, proszę przyjąć ten skromny dar jako symboliczny wyraz mojego wielkiego szacunku i miłości. (*wyjmuje spod płaszcza kosztowny diadem z pereł i składa się przed Anną*)

DOLORES

Co za wspaniałe perły!

DON PABLO

Czy to nie zbyt kosztowny podarunek, komandorze?

KOMANDOR

Dla doñi Anny?!

ANNA

Rozumiem teraz, dlaczegoście pytali mnie, panie, jak będę ubrana na balu.

KOMANDOR

Nie wiem czy trafnie dobrałem... myślałem jednak, że skoro na biało, to właśnie białe perły...

ANNA

Don Gonzago, chcecie być mężczyzną pozbawionym wszelkich wad, a to przytłacza...

MERCEDES (*szeptem do córki*)

Zamilcz! I podziękuj.

Anna składa przed Komandorem głęboki ceremonialny ukłon.

KOMANDOR

Proszę pozwolić łaskawie, bym sam włożył perły na tę dumną główkę, po raz pierwszy przede mną nisko pochyloną. (*trzyma perły przed Anną*)

ANNA (*nagle prostuje się*)

Czyżbyście inaczej nie mogli dosięgnąć, panie?

KOMANDOR (*wkładając na jej głowę perły*)

Jak widzicie, pani, dosięgnąłem.

Dziedziniec zapełnia się tłumem gości w maseczkach i bez; jedni dopiero co weszli na dziedziniec, inni zeszli z górnej galerii. Wśród świeżo przybyłych — zamaskowana postać w czarnym, szerokim, falbzistym domino.

JEDEN Z GOŚCI

A gdzież gospodarze?

DON PABLO
Jesteśmy, drodzy goście.
MERCEDES
Jesteśmy zaszczyceni, mogąc powitać w naszym domu tak znakomitych gości.
STARSZA PANI (*do Drugiej Starszej Pani, półgłosem*)
Już policzyła, ile nas jest i ile będziemy ją kosztować.
DRUGA STARSZA PANI
O, doña Mercedes znana jest z wyrachowania, mniej natomiast z gościnności.
MŁODA SEÑORITA (*witając się z Anną*)
Co za wspaniały strój! (*ciszej*) Tylko że w bieli ci nie do twarzy, jesteś bardzo blada.
ANNA
To teraz modne. (*ciszej*) Jeśli chcesz, to pożyczę ci bielidła, bo nawet czoło masz czerwone.
MŁODA SEÑORITA
Nie trzeba, dziękuję. (*odwraca się, odchodzi poprawiając maskę i fryzurę tak, żeby zakryć czoło*)
MŁODA SEÑORA (*do sąsiadki, wskazując oczyma na Annę*)
Proszę spojrzeć na jej perły.
DRUGA MŁODA SEÑORA (*ironicznie*)
To jedno, co można w niej podziwiać.
STARSZY GOŚĆ (*do Pabla*)
No cóż, don Pablo? Teraz to już chyba król powoła was na swój dwór... Teść takiego zięcia...
DON PABLO
Nie wedle zięciów, lecz podług zasług król swych poddanych nagradza.
STARSZY GOŚĆ
Zasługi mają krótkie nogi.
DON PABLO
Sam o tym wiesz najlepiej. (*zwraca się do innego gościa*) O, hrabia!... Co za zaszczyt! Jak się cieszę...
Gospodarze, Komandor i goście wchodzą dolnym wejściem do pałacu. Czarne Domino pozostaje na dziedzińcu, w cieniu pod krzewami. Na górnej werandzie zjawia się doña Anna w towarzystwie młodych dam. Słudzy roznoszą chłodne napoje.

DON JUAN (*w masce, w mauretańskim stroju, z gitarą, wchodzi z bramy na dziedziniec, staje na wprost werandy i po krótkim preludium zaczyna śpiewać*)

W mojej dalekiej ojczyźnie
stoi góra kryształowa;
na tej górze, na jej szczycie,
błyszczy zamek diamentowy.
Nieszczęście me, Anno!

Na dziedzińcu, na zamkowym,
rośnie kwiat ukryty w pączku,
a na płatkach delikatnych
twarde perły zamiast rosy.
Nieszczęście me, Anno!

Na tę górę kryształową
żadne nie prowadzą ścieżki,
a w tym zamku diamentowym
nie ma bram i okien nie ma.
Nieszczęście me, Anno!

Po co ścieżki, po co schody?
Niepotrzebne okna, bramy:
z nieba zlecę wprost do kwiatu,
bo ma miłość jest skrzydlata —
szczęście moje, Anno!

Podczas śpiewu Czarne Domino wychyla się z krzaków i przysłuchuje się pieśni, po czym znów kryje się w cieniu.

KOMANDOR (*pod koniec serenady zjawia się na górnym ganku*)
Co to za śpiewy, doño Anno?

ANNA
Nie wiem, chyba mauretańskie.

KOMANDOR
Nie o to pytam.

ANNA
A o co? (*nie czekając odpowiedzi bierze od służącego czaszę z napojem, schodzi do Don Juana i podaje mu napój*) Czy zechcesz ochłodzić się, panie?

DON JUAN

Dziękuję. Tym napojem nie ugaszę mego pragnienia.

Anna rzuca czaszę w krzaki.

KOMANDOR (*który zszedł za Anną, podchodzi do niej*)

Podobała ci się, pani, ta pieśń?

ANNA

A wam, panie?

KOMANDOR

Nie gustuję w takim śpiewie.

DON JUAN

Bardzo żałuję. Sądziłem, że narzeczonym godzi się słuchać właśnie pieśni o miłości.

KOMANDOR

Refren jest niedorzeczny.

DON JUAN

Niestety, nie mogłem go opuścić, to w mauretańskim stylu.

ANNA

Więc tę pieśń, panie, dobraliście do swojego kostiumu?

Wchodzi grupka młodzieży, która otacza Annę.

MŁODZIENIEC 1

O, doño Anno! Błagamy, okaż nam łaskę!

MŁODZIENIEC 2

O, doño Anno. To twój ostatni dziewiczy wieczór! Wysłuchaj nas!

ANNA

Jakie są wasze życzenia?

MŁODZIENIEC 3

Błagamy, byś sama wskazała, kto w jakim tańcu ma ci służyć.

ANNA

Sama miałabym zapraszać?...

MŁODZIENIEC 1

Nie zapraszać, lecz rozkazywać! W ten wieczór chcemy być twoimi niewolnikami.

ANNA

Całe szczęście, że tylko w ten wieczór, bo cóż powiedziałyby na to wasze damy... A może chronią was przed nimi wasze maski?

MŁODZIENIEC 2 (*zdejmując maskę*)

Wszystkie gwiazdy bledną przed słońcem!

ANNA

Istotnie, ten komplement nie potrzebuje maski, bo dożył już sędziwego wieku...

Młodzieniec 2 speszony nakłada maskę i miesza się z tłumem gości.

ANNA (*do młodzieży*)

No cóż, ustawcie się w jednym rzędzie, będę wyznaczać kolejność moich tancerzy.

Wszyscy ustawiają się, wśród nich Don Juan.

KOMANDOR

Czy w Sewilli jest taki zwyczaj?

ANNA

Tak.

KOMANDOR

Czy i ja powinienem stanąć z nimi?

ANNA

Nie.

Komandor z ukłonem odchodzi.

ANNA

Więc jak, señores, jesteście gotowi? (*do Don Juana*) I ty, panie, czciciel zmiennej planety, też stanąłeś do współzawodnictwa w wierności? Czy mauretański obyczaj pozwala ci tańczyć?

DON JUAN

Dla ciebie, pani, złamię każdy obyczaj.

ANNA

Wobec tego pierwszy taniec należy do ciebie, panie.

Don Juan kłania się według wschodniego rytuału, dotykając prawą ręką serca, ust i czoła, po czym krzyżuje ręce na piersiach i pochyla głowę. Przy wykonywaniu tych ruchów połyskuje złoty pierścień na małym palcu lewej ręki.

DON JUAN

Tylko jeden taniec?

ANNA

Jeden musi ci wystarczyć, panie. (*do młodzieży*) Proszę zapamiętać swoje miejsca w szeregu, będę was wzywać w takiej właśnie kolejności. (*podchodzi do nich i wskazuje każdego palcem; pomija tylko Młodzieńca 1*)

MŁODZIENIEC 1

A ja? Gdzie jest moje miejsce?

MŁODZIENIEC 3

Oczywiście na końcu.

Śmiech. Młodzieniec 1 speszony.

ANNA (*do Młodzieńca 1*)

Muzułmaninowi dałam pierwszeństwo, bo on w królestwie niebieskim będzie ostatni, ty natomiast, panie, jesteś na pewno dobrym chrześcijaninem, więc lepiej, jeśli będziesz tu ostatni.

MŁODZIENIEC 1

Chyba po raz pierwszy w życiu pragnąłbym być Maurem.

ANNA

No, moi poddani, dość już! Czas do tańca! (*rusza pierwsza na górę, za nią młodzież*)

Z górnego piętra dolatuje głośna muzyka. Rozpoczynają się tańce, które z sali przenoszą się również na galerię i werandę. Anna tańczy w pierwszej parze z Don Juanem, potem kolejno z wyznaczonymi przez siebie młodzieńcami. Komandor stoi w rogu werandy przyglądając się tańczącym. Czarne Domino patrzy w górę jakby zafascynowane muzyką i tańcem, następnie wychodzi z ukrycia na oświetloną przestrzeń. Don Juan, który po skończonym tańcu z Anną podszedł do balustrady, patrząc na dziedziniec, przechyla się teraz i dostrzega Czarne Domino; schodzi szybko na dół, Czarne Domino w popłochu chowa się w cień.

MASKA-SŁONECZNIK (*wyłania się nagle z cienia i chwyta Don Juana za rękę*)

Jesteś Don Juan. Wiem.

DON JUAN

Chciałbym, piękna maseczko, znać ciebie tak dobrze, jak ty mnie.

MASKA-SŁONECZNIK

Znasz mnie. Nie udawaj. Jestem doña Sol! (*zrywa z twarzy maskę*)

DON JUAN

Proszę wybaczyć. W słoneczniku trudno rozpoznać słońce.

SOL

Masz jeszcze czelność kpić sobie ze mnie?!

DON JUAN

Nie rozumiem... O co ci chodzi, pani?

SOL
Byłam na cmentarzu.
DON JUAN
Czy widział cię kto?
SOL
Jeszcze by tego brakowało!
DON JUAN
No więc w czym rzecz? Czy spotkać się na maskaradzie nie weselej, niż na cmentarzu?
SOL (*sięga ręką do paska*)
Niestety, zapomniałam zabrać swój kindżał!
DON JUAN (*podaje jej z ukłonem własny sztylet*)
Proszę, señoro.
SOL (*odtrąca jego rękę ze sztyletem*)
Precz!
DON JUAN (*chowa sztylet*)
Typowo kobiecy brak konsekwencji. Czym mogę ci służyć, wielce czcigodna señoro?
SOL
Nie wiesz?
DON JUAN
Klnę się na brodę Mahometa, że nie wiem.
SOL
Czy pamiętasz, panie, co pisałeś?
DON JUAN
Napisałem: „Porzuć, pani, męża, jeśli ci jest obmierzły, i uciekaj".
SOL
Z kim?
DON JUAN
Czy uciekać trzeba koniecznie z kimś? Powiedzmy, ze mną. Mogę ci towarzyszyć, pani.
SOL
Dokąd?
DON JUAN
Do Kadyksu.
SOL
Po co?
DON JUAN
Jak to po co? Czy odzyskać wolność to jeszcze mało?

SOL

Więc po to wyznaczyłeś mi, panie, tę schadzkę, żeby mi tylko to powiedzieć?

DON JUAN

A dlaczego zgodziłaś się na to spotkanie? Czy nie po to tylko, żeby osłodzić nieco gorzką strawę małżeńskich obowiązków? Proszę wybaczyć, ale nie uczyłem się cukiernictwa.

SOL (*biegnie w stronę schodów wołając*)

Jeszcze mi za to zapłacisz!

CZARNE DOMINO (*wychodzi z cienia i zastępując drogę doñi Sol mówi zmienionym głosem*)

Czy twój mąż pozwoli ci wziąć tę zapłatę?

Sol zawraca i biegnie w kierunku bramy wyjściowej. Czarne Domino chce wrócić do swej kryjówki, Don Juan zastępuje mu drogę.

DON JUAN

Kim jesteś, żałobna maseczko?

CZARNE DOMINO

Twoim cieniem.

Czarne Domino ucieka chowając się w krzakach, potem wbiega do altanki. Don Juan, straciwszy Czarne Domino z oczu, idzie w głąb dziedzińca. Na górnej werandzie Anna tańczy seguidillę.

MŁODZIENIEC 1

Tańczysz po naszych sercach, doño Anno.

ANNA (*zatrzymuje się*)

Czyżby? Myślałam, że po posadzce. Czyżby wasze serca były takie twarde?

MŁODZIENIEC 2 (*kłania się przed Anną*)

Teraz moja kolej.

ANNA (*składa ręce*)

Litości...

MŁODZIENIEC 2

Dobrze, poczekam. Ale kolejność obowiązuje?

ANNA

Oczywiście.

Anna znika w tłumie, po chwili zbiega w dół i kieruje się w stronę altanki, skąd wybiega bezszelestnie Czarne Domino. Anna pada zmęczona na szeroką ławkę w altance.

DON JUAN (*zbliża się do niej*)

O, tutaj? Czy źle się czujesz, pani?

ANNA *(siada równo)*

Nie, po prostu jestem zmęczona.

DON JUAN

Wspinaczką pod górę?

ANNA

Pod górę? Ach, nie... Najbardziej męczy mnie nadmiar dowcipów.

DON JUAN

Nie miałem na myśli żadnego dowcipu.

ANNA

A co?

DON JUAN

Myślałem: co mogło cię zmusić, pani, do wspinania się do własnego więzienia.

ANNA

Więzienia? Raczej zamku, a zamki stoją zawsze na górze, by wyglądały bardziej okazale i nieprzystępnie.

DON JUAN

Bardzo cenię nieprzystępność, jeśli wspiera się ona nie na martwym kamieniu, lecz na czymś żywym.

ANNA

To słaby i niepewny fundament. Dla władczego i dumnego serca życie i wolność są tylko tam, wysoko, w górze.

DON JUAN

Nie, doño Anno. Tam nie ma wolności. Ze szczytu człowiek widzi wprawdzie wolne przestrzenie, sam jednak przykuty jest do małej płaszczyzny, i wystarczy jeden nieuważny krok, by runął w przepaść.

ANNA *(w zamyśleniu)*

Więc gdzież jest na świecie ta prawdziwa wolność? Czyżby w takim życiu, jak twoje, panie? Wśród ludzi jesteś jak dziki zwierz ścigany przez myśliwych, tylko maska cię teraz chroni.

DON JUAN

Polujemy na siebie wzajemnie. A co do maski, to tylko jeden z myśliwskich podstępów. Zaraz ją odrzucę. *(zdejmuje maskę, siada obok Anny)* Proszę mi wierzyć: ten tylko wolny jest od społecznych kajdan, kogo społeczność odrzuci od siebie; ja zaś sam ją do tego zmusiłem. Czy spotkałaś, pani, kogoś, kto idąc za głosem serca nie pytałby: „Co ludzie na to powiedzą?" Ja nim jestem. I dlatego ten świat nigdy nie był dla mnie

ciemnicą. Lekkim żaglowcem mknąłem po morzach jak przelotny ptak, poznawałem urodę dalekich brzegów i smak nieznanych powabów. Wszystkie kraje są wspaniałe, jeśli oświetlają je promienie wolności, wszystkie wody godne są tego, by odbijać niebo, wszystkie gaje są rajskimi ogrodami.

ANNA (*cicho*)

Tak... to jest życie...

Chwila milczenia — na górze muzyka i tańce.

DON JUAN

Grają... Czy to nie dziwne?

ANNA

Cóż w tym dziwnego?

DON JUAN

Kiedy umiera ktoś stary i przygnieciony nieszczęściem, wszyscy płaczą. A tu, gdzie chowa się młodą wolność, wszyscy radują się i tańczą.

ANNA

Tyś też tańczył, panie.

DON JUAN

O, gdybyś wiedziała, o czym wtedy myślałem!...

ANNA

O czym?

DON JUAN

Gdyby tak nie wypuszczając cię z objęć wskoczyć na konia i pomknąć razem do Kadyksu!...

ANNA

Czy nie za wiele sobie pozwalacie, señor?

DON JUAN

Och, doño Anno, czy potrzebne ci te żałosne pozory, które mają rzekomo bronić kobiecej godności? Proszę się nie obawiać: siłą nie będę nastawać na twoją cześć. Nie siła stanowi wobec kobiet moją siłę.

ANNA

Nie obawiam się was, panie.

DON JUAN

Po raz pierwszy słyszę z ust kobiecych takie słowa. Czy chcesz, pani, przez to dodać sobie odwagi?

ANNA

Odwaga nigdy jeszcze mnie nie zawiodła.

DON JUAN

Teraz też jesteś tego pewna?

ANNA

Dlaczego nie?

DON JUAN

Proszę powiedzieć mi szczerze: czy w swym życiu doznałaś już chociaż przez chwilę prawdziwej wolności?

ANNA

Tylko we śnie.

DON JUAN

A w marzeniach?

ANNA

Tak, i w marzeniach.

DON JUAN

Więc co nie pozwala ci ziścić tego marzenia? Tylko próg przestąpić — i cały świat odkrywa się przed tobą. Będę przy tobie w szczęściu i nieszczęściu, choćbyś zamknęła przede mną swoje serce. Bo chcę tylko jednego: uratować i wyzwolić twego dumnego ducha. O, doño Anno, tak długo cię szukałem!

ANNA

Szukałeś? Przecież nie znałeś mnie dotąd.

DON JUAN

Nie znałem tylko twojego imienia, nie znałem oblicza, ale szukałem w każdej kobiecej twarzy bodaj odblasku tej jasności, która promieniuje z twoich dumnych oczu. Jeśli my rozejdziemy się w różne strony, stworzony przez Boga świat nie ma żadnego sensu!

ANNA

Proszę już nic więcej nie mówić. Nie brak mi odwagi, by ruszyć w szeroki świat.

DON JUAN *(wstaje i wyciąga do niej ręce)*

Więc chodźmy!

ANNA

Jeszcze nie. Sama odwaga tu nie wystarcza.

DON JUAN

Więc cóż cię powstrzymuje, Anno? Te perły? Czy może ten pierścień zaręczynowy?

ANNA

To? To nie ma żadnego znaczenia. *(zdejmuje z głowy diadem z pereł i rzuca go na ławkę, potem zdejmuje z palca obrączkę i kładzie ją na wyprostowanej dłoni)* Połóż tu, Juanie, i twój pierścień.

DON JUAN
Po co?

ANNA
Nie obawiaj się. Nie włożę go. Chcę go wrzucić wraz z moim do Gwadalkiwiru, kiedy będziemy przejeżdżali przez most.

DOŃ JUAN
Nie, tego pierścienia nie mogę dać. Proś, pani, o wszystko, o co tylko chcesz, ale...

ANNA
Nie zamierzam was o cokolwiek prosić, panie. Chciałam tylko sprawdzić, czy jest na świecie chociaż jeden wolny człowiek, czy też jest to tylko „mauretański styl". Tymczasem wy, panie, nie chcecie oddać dla tej wysławianej przez siebie wolności nawet marnego pierścienia.

DON JUAN
Oddam ci całe swoje życie!

ANNA (*znowu wyciąga rozpostartą dłoń*)
Pierścień!

DON JUAN
Anno! Ten pierścień nie jest symbolem miłości.

ANNA
A czego? Kajdan? I nie wstyd Don Juanowi przyznawać się do tego?

DON JUAN
Dałem komuś słowo honoru, że tego pierścienia nigdy nie zdejmę z palca.

ANNA
O! Słowo honoru?... (*wstaje*) Dziękuję, seńor, żeś mi przypomniał o honorze. (*znów przywdziewa na głowę diadem i wkłada na palec zaręczynowy pierścień, po czym rusza do wyjścia*)

DON JUAN (*pada przed nią na kolana*)
Błagam cię, doño Anno!

ANNA (*gniewnie*)
Dość tych komedii! Proszę wstać! (*odwraca się i widząc nadchodzącego Komandora zwraca się do niego*) Proszę odprowadzić mnie na górę.

KOMANDOR
Kim jest ten seńor?

ANNA

To rycerz, narzeczony señority Dolores. Nie ma odwagi wyjawić swego imienia.

DON JUAN

Nazywam się Don Juan. To imię znane jest w całej Hiszpanii!

KOMANDOR

Ten banita, którego król pozbawił czci i wszelkich przywilejów? Jak śmiałeś, panie, zjawić się w tym czcigodnym domu?!

DON JUAN

Przywileje daje król, i król może je odebrać. Ale cześć, tak samo jak szpada, należy wyłącznie do mnie, i nikt nie może ich złamać. Czy chcecie się o tym przekonać, panie?

(*dobywa szpady i przybiera postawę do pojedynku*)

KOMANDOR (*składa ręce na piersi*)

Pojedynkowanie się z banitami nie licuje z godnością komandora. Chodźmy, Anno!

Komandor odwraca się od Don Juana, bierze Annę za rękę i rusza wraz z nią. Don Juan rzuca się w ślad za nim i próbuje dosięgnąć go szpadą. Z krzaków wypada Czarne Domino i oburącz chwyta Don Juana za rękę.

CZARNE DOMINO (*naturalnym głosem, po którym można rozpoznać Dolores*)

Napadanie z tyłu nie przystoi rycerzowi!

Anna ogląda się. Don Juan i Dolores wybiegają przez bramę.

KOMANDOR

Proszę się nie oglądać.

ANNA

Już nie ma nikogo.

KOMANDOR (*puszczając rękę Anny — gniewnym głosem*)

Jak się tu dostał?

ANNA

Już mówiłam ci, panie, że to narzeczony Dolores.

KOMANDOR

Więc dlaczego klęczał?

ANNA

Kto?

KOMANDOR
On. Przed wami, pani.
ANNA
A nie przeciwnie? Więc nie ma o czym mówić.
KOMANDOR
I pozwoliłaś mu, doño Anno...
ANNA
Mój Boże! Kto w takich sytuacjach prosi o pozwolenie? To chyba tylko kastylijska etykieta nakazuje zwracać się do damy: „Pozwólcie, o pani, uklęknąć przed wami..." U nas każdy wyśmiałby takie zachowanie.
KOMANDOR
Że też wy, pani, zbywacie wszystko śmiechem.
ANNA
Zmiłujcie się, panie! Gdybym dając kolejnego kosza za każdym razem wylewała łzy, dawno już wypłakałabym oczy! Czyżby tak wam na tym zależało? Dziwi was, panie, że nie wyciągam za tamtym rozpaczliwie rąk, nie zanoszę się gorzkim płaczem, nie spowiadam się przed wami ze zdrożnej miłości, która jak burza runęła na bezbronne serce? Chcielibyście może widzieć we mnie romantyczną Izoldę? To nie w moim stylu. Nie mam na to ani ochoty, ani nastroju. Wolałabym teraz zatańczyć fandango! Właśnie grają... Chodźmy, don Gonzago! Zatracę się w porywającym tańcu, jak biała fala w morzu, a wy będziecie stać spokojnie, jak skała. Bo skała wie, że fala zakończy swawolny taniec przy niej.
Komandor bierze ceremonialnie Annę za rękę, idą na górę.

III

Jaskinia nad brzegiem morza w pobliżu Kadyksu. Don Juan siedzi na kamieniu i ostrzy szpadę. Obok niego stoi Sganarel.
SGANAREL
Po co ostrzycie ciągle tę szpadę, panie?
DON JUAN
Tak sobie, z przyzwyczajenia.
SGANAREL
Już od dawna nie pojedynkujecie się, panie.

DON JUAN
Bo nie ma z kim.
SGANAREL
Czyżby ludzi zabrakło?
DON JUAN
Wszyscy ci ludzie nie są warci mojej szpady.
SGANAREL
A może i szpada kogoś niewarta?
DON JUAN (*groźnie*)
Ty!...
SGANAREL
Przebaczcie, panie, to bezmyślny koncept. Sam nie wiem, skąd biorą się u mnie te głupoty.
DON JUAN
Wynoś się! (*Sganarel uśmiechając się wychodzi. Don Juan powraca do ostrzenia szpady*) Do licha, znów wyszczerbiłem! Do diabła z nią! (*odrzuca szpadę*)
SGANAREL (*wbiega*)
Panie, uciekajmy!
DON JUAN
O co chodzi?
SGANAREL
Wykryto nas! W pobliżu kręci się jakiś podejrzany mnich.
DON JUAN
No to co?
SGANAREL
To pewnie szpieg Świętej Inkwizycji! A może kat z zatrutym sztyletem...
DON JUAN
Szpiegów się nie boję, przywykłem do nich, zaś moja szpada jest dłuższa od sztyletu. Przyprowadź tu tego mnicha, szybko się z nim załatwię. Powiedz mu, że osławiony grzesznik Don Juan prosi o spowiedź.
SGANAREL
Dobrze, panie. Nie jesteście przecież dzieckiem, a ja nie jestem waszą niańką.
Wychodzi i po chwili wraca do groty ze szczupłym mnichem niskiego wzrostu, w czarnym, nasuniętym kapturze, z małymi otworami na oczy, zasłaniającym całą twarz.
DON JUAN (*zrywa się z kamienia ze szpadą w ręku*)
Mój ojcze, a może raczej bracie! Czemu zawdzięczam te

świątobliwe odwiedziny? *(mnich robi gest w stronę Sganarela)* Wyjdź, Sganarelu. *(widząc, że sługa ociąga się z wyjściem, szepce do niego na stronie)* Spójrz, ten mnich ma kobiecą dłoń.

SGANAREL

A, niech to!... *(macha ręką i wychodzi)*

Don Juan kładzie szpadę na kamieniu, mnich odrzuca kaptur.

DON JUAN

Dolores?! Więc znów spotykamy się w tej grocie...

DOLORES

I znów przynoszę ci ratunek, Juanie.

DON JUAN

Kto ci powiedział, że potrzebuję ratunku?

DOLORES

Sama o tym wiem.

DON JUAN

Nie jestem chory, jak widzisz. Jestem wesół, wolny i silny!

DOLORES

Chcesz wmówić sobie, panie, że tak jest.

DON JUAN *(zamyśla się na chwilę, po czym zaprzecza energicznym ruchem głowy)*

Widzę, że w tym stroju, señorito, poczułaś się spowiednikiem. Ale ja nie będę się przed tobą spowiadał, moje grzechy nie dla panieńskich uszu.

Dolores wyjmuje w milczeniu dwa zwoje pergaminu i wręcza je Juanowi.

DON JUAN

Przepraszam, Dolores! Byłoby mi przykro, gdyby moje słowa cię obraziły. Co mi przyniosłaś, piękna mniszko?

DOLORES

Przeczytaj, panie.

DON JUAN *(przebiega szybko wzrokiem oba pergaminy)*

Królewski dekret... i bulla papieska?... Przebacza mi się wszystkie moje uczynki i wszystkie grzechy?... Dlaczego?! Z jakiej racji?... I jak te papiery trafiły do twoich rąk, Dolores?

DOLORES *(spuszcza oczy)*

Nie domyślasz się, Juanie?

DON JUAN

Znów obarczyłaś mnie jakimś nowym długiem. Wiesz jednak, że zwykłem swoje długi spłacać.

DOLORES

Nie przyszłam tu po zapłatę.

DON JUAN

Wierzę ci. Ale nie jestem na szczęście bankrutem. Kiedyś dałem ci w zastaw obrączkę, teraz gotów jestem spłacić cały dług. Już nie jestem przecież banitą, lecz hiszpańskim grandem, i nie wstyd ci będzie mnie poślubić.

DOLORES (*z jękiem*)

O Boże! Matko Najświętsza! Idąc tu obawiałam się, że będę narażona na pokusy, ale żebym sama musiała pogrzebać moje jedyne marzenie... (*głos jej łamie się, tamują go napływające łzy*)

DON JUAN

Czy obraziłem cię, señorito? Czym?

DOLORES

Czy nic nie rozumiesz, panie? Sądziłeś, że jeśli hiszpański grand rzuci córce hidalga ślubny pierścień, to w niej powinno serce rozkwitnąć, a nie oblać się krwią?

DON JUAN

Nie, Dolores. Powinnaś mnie też zrozumieć. Nie czuję się winny wobec żadnej dziewczyny ani żadnej kobiety.

DOLORES

Czyżby? Don Juan niczym nie zawinił wobec kobiecego rodu?

DON JUAN

Nie, niczym i nigdy. Za każdym razem dawałem im wszystko, co tylko mogły w sobie zmieścić: marzenie, krótką chwilę szczęścia i porywu; to im wystarczało, a dla niektórych było nawet w nadmiarze.

DOLORES

A ty sam, Juanie, mogłeś zmieścić więcej? (*chwila milczenia*) Tym razem nie musisz spłacać długu. Zabierz z powrotem ten złoty „zastaw" (*chce zdjąć z palca obrączkę*)

DON JUAN (*wstrzymuje ją gestem*)

Nie! Ona z świętego prawa należy do ciebie.

DOLORES

Kiedy ja już sama nie należę do siebie. Moje widzialne

ciało to ofiara, płonąca na stosie pokuty, nad którym unosi się przed Bogiem, jak dym kadzidła, moja dusza...

DON JUAN

Nie pojmuję tych słów, pani. W twych oczach widzę bezmierne cierpienie i... Co to wszystko znaczy? Ten dekret, ta bulla... Jak je zdobyłaś? Błagam, odpowiedz!

DOLORES

Po co?

DON JUAN

Bo być może nie będę mógł przyjąć tych darów.

DOLORES

Tu już niczego nie można cofnąć. A jak je zdobyłam, to już też nie ma teraz znaczenia. Nie po raz pierwszy kobieta zatraca się przez ciebie, Juanie; oby chociaż po raz ostatni.

DON JUAN

Odpowiedz jednak na moje pytanie, bo mógłbym pomyśleć, że zdobyłaś te dwa pergaminy drogą hańby; a jeśli uczciwie, to po co taić?

DOLORES

Drogą hańby... uczciwie... Jak odległe są teraz te pojęcia... No więc dobrze, powiem: za dekret ten zapłaciłam ciałem.

DON JUAN

Co takiego?!

DOLORES

Znasz, panie, chyba dworskie obyczaje: płaci się za wszystko jeśli nie złotem, to...

DON JUAN

Boże! To straszne!

DOLORES

Straszne dla ciebie, Juanie? Nie spodziewałam się tego.

DON JUAN

A dla ciebie, Dolores, nie straszne?

DOLORES

Dla mnie już nie ma rzeczy strasznych. Dlaczego mam przejmować się zhańbionym ciałem, skoro nie obawiałam się duszą zapłacić za ten dekret.

DON JUAN

Któż płaci własną duszą?!

DOLORES

Wszystkie kobiety, kiedy kochają. Jestem szczęśliwa,

że duszą wykupię duszę. Nie każdej kobiecie dane jest takie szczęście. Ojciec święty, Juanie, uwalnia twą duszę od wszelkich kar piekielnych za to, że wzięłam na siebie ciężar pokuty do końca moich dni za wszystkie twe grzechy. Pozostanę na zawsze w klasztorze o najsurowszej regule. Złożę Bogu przysięgę milczenia, postu i biczowania. Wyrzeknę się wszystkiego, Juanie... Nawet marzeń i wspomnień o tobie. Zaniedbując potępioną duszę własną będę pamiętała tylko o twojej duszy. Żegnaj, Juanie.

Don Juan stoi w milczeniu, przybity. Dolores rusza, lecz po chwili zatrzymuje się i odwraca do Don Juana.

DOLORES

Jeszcze tylko jeden, jedyny, ostatni raz spojrzę w te oczy... Bo już więcej nie będą mi rozświetlać mojej mogilnej ciemnicy, jaką odtąd będzie moje życie... Weź ten portret. (*zdejmuje z szyi medalion i kładzie go na kamieniu*) Nie jest mi już potrzebny, bo mam pamiętać tylko o twojej duszy.

DON JUAN

Ale gdybym ci teraz powiedział, że jedna chwila szczęścia z tobą tu, na ziemi, droższa mi, niż wieczny raj bez ciebie?

DOLORES (*w ekstazie, jak męczennica na torturach*)

O, Juanie! Mów mi słowa miłości!... Najświętsza Dziewico! Pozwól znieść dla niego i tę ofiarę odrzuconej największej pokusy! (*do Juana*) Oto twoja obrączka, Juanie... (*zdejmuje z palca pierścień i wyciąga do Don Juana, ale dłoń opada bezwładnie, pierścień spada na kamień*)

DON JUAN (*podnosi obrączkę i wkłada ją z powrotem na palec Dolores*)

Nie, nigdy jej nie wezmę! Noś ją lub złóż w ofierze Madonnie. Na ten pierścień mniszka może patrzeć, nie wzbudzi w niej grzesznych wspomnień.

DOLORES (*z cichym westchnieniem*)

To prawda.

DON JUAN

A twego pierścienia nie oddam nikomu. Nigdy!

DOLORES

Po co go nosić?

DON JUAN
Dusza ma swe potrzeby, tak jak ciało. Chciałbym, żebyś to' zrozumiała, Dolores, bez zbędnych słów.
DOLORES
Już czas mi iść... Przebaczam ci wszystko... co przez ciebie...
DON JUAN (*gwałtownie przerywa*)
Wstrzymaj się! Nie trzeba mroczyć jasnego wspomnienia tej chwili... Za co masz mi przebaczać? Widzę teraz, że w niczym wobec ciebie nie zawiniłem. Przecież to właśnie dzięki mnie osiągnęłaś najwznioślejsze i najczystsze wyżyny! Więc skąd te słowa o przebaczeniu? Nie są ci potrzebne, skoro stanęłaś wysoko ponad hańbą i uczciwością.
DOLORES
Wszystkie słowa zostały już powiedziane. (*rusza do wyjścia*)
DON JUAN
Jeszcze chwilę... Czy odwiedzałaś w Madrycie seńorę de Mendoza?
DOLORES (*zatrzymuje się*)
Wy... wy... panie, pytacie o nią właśnie mnie?
DON JUAN
Widzę, że za wcześnie ci do klasztoru.
DOLORES (*przemaga się*)
Widziałam ją.
DON JUAN
Czy jest szczęśliwa?
DOLORES
Wydaje się, żem szczęśliwsza od niej.
DON JUAN
Czy nie zapomniała o mnie?
DOLORES
Nie.
DON JUAN
Po czym to poznałaś?
DOLORES
Wyczułam to sercem.
DON JUAN
To wszystko, co chciałem wiedzieć.
DOLORES
Pójdę już.

DON JUAN
I nie pytasz, po co chciałem to wiedzieć?
DOLORES
Nie.
DON JUAN
I niecięż ko z tym?
DOLORES
Nigdy nie szukałam lekkiego życia. Żegnaj, Juanie.
DON JUAN
Żegnaj, Dolores. Nigdy cię nie zdradzę.
Dolores zakrywa gwałtownie twarz kapturem, odwraca się i szybko wychodzi. Sganarel wchodzi i patrzy z wyrzutem na Don Juana.
DON JUAN *(raczej do siebie niż do sługi)*
Jaką piękną wyhartowałem duszę!
SGANAREL
Czyją, panie? Swoją?
DON JUAN
Złośliwość uzasadniona, chociaż nieświadoma.
SGANAREL
Tak sądzicie, panie?
DON JUAN
A co ty myślisz?
SGANAREL
Że byliście już, panie, i młotem, i kowadłem, ale nigdy jeszcze kowalem.
DON JUAN
No to jeszcze będę.
SGANAREL
Szkoda. Wszystko przepadło!
DON JUAN
Co przepadło?
SGANAREL
Wasz los, panie, poszedł do klasztoru.
DON JUAN
Podsłuchiwałeś, szelmo?
SGANAREL
Oczywiście. Kto ma służących, ten ma i konfesjonał.
DON JUAN
Ale żeby tak bezczelnie się przyznawać...

SGANAREL

...to trzeba być sługą Don Juana. Mój pan znany jest przecież ze swojej szczerości.

DON JUAN

No, no, nie pozwalaj sobie za wiele... Jeśli chcesz wiedzieć, to do klasztoru poszedł tylko mój cień. Mój los czeka na mnie w Madrycie. Siodłaj konia. Pojedziemy zaraz zdobywać ten los. Tylko migiem!

Sganarel wychodzi. Don Juan bierze szpadę i uśmiechając się sprawdza dłonią jej ostrze.

IV

Dwór Komandora w Madrycie. Wielka, z przepychem urządzona, utrzymana w ciemnych barwach, komnata. Wysokie wąskie okna z balkonami sięgają niemal do podłogi, na oknach zaciągnięte żaluzje. Anna w półżałobnej sukni siedzi przy stoliku, wyjmując ze szkatułki kosztowne ozdoby i przymierzając je przed lustrem.

KOMANDOR *(wchodzi)*

Po co to przymierzasz, pani?

ANNA

Chcę wybrać się jutro na walkę byków.

KOMANDOR

W żałobie?

ANNA *(zniecierpliwiona odsuwa kosztowności)*

Och, te ciągłe żałoby! Kiedy się wreszcie skończą?!

KOMANDOR *(spokojnie)*

To ma trwać jeszcze tylko osiem dni, bo to po wuju.

ANNA

A najciekawsze, że tego wuja nigdy na oczy nie widziałam.

KOMANDOR

To nie ma znaczenia. Należysz teraz, pani, do domu de Mendozów, więc musisz czcić pamięć wszystkich naszych krewnych.

ANNA

Daj im Boże jak najdłuższe życie... Bo teraz żałoba po wuju, niedawno była po ciotce, przed nią, jeśli się nie mylę, umarł wasz brat cioteczny czy stryjeczny...

KOMANDOR
Na kogo się złościsz, pani?
ANNA
Chciałam tylko przypomnieć, ile dni od czasu naszego ślubu było bez żałoby.
KOMANDOR
Cały miesiąc.
ANNA *(ironicznie)*
Aż cały miesiąc?
KOMANDOR
Nie rozumiem twego rozgoryczenia, pani. Czyżbyś dla płochej rozrywki chciała podeptać starą, czcigodną tradycję?
ANNA
Czy uczyniłam kiedyś coś niegodnego?
KOMANDOR
O tym oczywiście mowy być nie może, ale dla nas nawet najmniejsze uchybienie starym obyczajom byłoby pierwszym krokiem ku przepaści. Proszę nie zapominać, że mój komandorski płaszcz zdobyłem nie prośbami, pieniędzmi czy siłą, lecz uczciwością. W rodzinie Mendozów wszyscy rycerze byli nieustraszeni i godni, a wszystkie damy — bez skazy. Czy chcecie, pani, żeby właśnie was tłum obrzucił kalumniami, jeśli jutro...
ANNA *(z rozdrażnieniem)*
Nigdzie jutro nie pójdę.
KOMANDOR
Nie ma potrzeby zupełnie się zamykać. Jutro pójdziemy do kościoła.
ANNA
Nie wybierałam się tam jutro.
KOMANDOR
A jednak musimy pójść, kazanie ma wygłosić fra Inigo.
ANNA
To kaznodzieja najnudniejszy w świecie!
KOMANDOR
Zgadzam się z tobą, pani. Ale królowa gustuje w tych kazaniach, więc cały dwór chodzi na nie. Jeśli spośród wszystkich dam dworu nie będzie tylko ciebie, wszyscy to zauważą.
Anna wzdycha w milczeniu. Komandor wyjmuje różaniec z topazu.

KOMANDOR

Kupiłem ci różaniec, odpowiedni do półżałoby. Kupię ci jeszcze jeden, z ametystu.

ANNA

Dziękuję, ale po co?

KOMANDOR

Musisz zaćmić wspaniałością wszystkie damy. Aha, pamiętaj, pani, że gdy przyjdziemy do kościoła, masz zająć miejsce obok królowej; żebyś nie ustępowała go doni Concepćion. To miejsce należy się tobie. I w ogóle wszędzie należy nam się pierwsze miejsce, bo jesteśmy go godni i nikt nie ma prawa przed nas się wysuwać. Gwarantuje to nam zarówno godność rodu Mendozów, jak i moje stanowisko. Gdyby nie tylko doña Concepćion, ale nawet sama królowa ośmieliła się o tym zapomnieć, porzuciłbym dwór, a za mną ruszy całe moje rycerstwo; wówczas król musiałby chyba własnymi rękami przytrzymywać koronę na głowie, żeby mu nie spadła. Potrafię bronić odważnie moich praw, muszą one być jednak dla wszystkich oczywiste; dlatego też musimy nie tylko dbać o naszą godność, ale przestrzegać również nawet najdrobniejszych wymogów etykiety. Nawet jeśli wydają ci się, pani, nudne czy bezsensowne.

ANNA

O święta cierpliwości!

KOMANDOR

Tak, trzeba się modlić do świętej cierpliwości, jeśli ktoś chce utrzymać się na szczytach i korzystać z przysługujących mu przywilejów, bo prócz praw ma się też obowiązki. Uprawnienia bez obowiązków to samowola. *(Anna znów wzdycha)* Wzdychacie, pani? No cóż, było wam przecież wiadomo, jakie was czekają obowiązki. Wybrałaś, pani, świadomie swój los i ten bunt przyszedł za późno.

ANNA

Nie zamierzam się buntować... I przyznaję ci rację, panie. Zapomnij o moich kaprysach, minęły już bezpowrotnie.

KOMANDOR

Oto słowa prawdziwej grandessy! Poznaję teraz moją żonę. Wybacz, pani, przez chwilę nie byłem cię pewny.

I poczułem się taki samotny, i tak ciężka wydała mi się walka o ten szczebel, który nas postawi jeszcze wyżej.

ANNA *(z ożywieniem)*

Jaki szczebel? Przecież wyżej jest już tylko tron.

KOMANDOR

Tak, tylko tron. *(milczy przez chwilę)* Już dawno byłbym cię, pani, wtajemniczył w moje plany, gdybym wiedział, że możesz żyć tym, czym ja.

ANNA

Nie dostrzegałeś tego, panie?

KOMANDOR

Kajam się. Ale teraz każdy mój krok będę uzgadniał z tobą. Najwyższa skała może się pysznić tylko wówczas, kiedy uwije na niej gniazdo orlica.

ANNA

Orlica?

KOMANDOR

Tak. Bo tylko orlica może zbudować gniazdo na ostrym i gładkim szczycie i żyć tam, nie obawiając się ni suszy, ni słonecznych strzał, ni piorunów. A jej nagroda to trwanie na wysokościach...

ANNA *(podejmuje wątek)*

...w czystym górskim powietrzu, bez kadzideł pochlebców z dolin. Czy tak?

KOMANDOR

Tak. Daj rękę, orlico. *(Anna podaje mu dłoń, którą Komandor ściska)* Dobranoc.

ANNA

Już idziesz, mężu?

KOMANDOR

Mam radę kapituły. Nie czekaj na mnie. *(wychodzi)*

Anna siada i zamyśla się. Wchodzi pokojówka Marquita.

ANNA

To ty, Marquito? A gdzie moja dueña?

MARQUITA

Jakoś źle się nagle poczuła i musiała się położyć. Ale jeśli trzeba, to ją zawołam.

ANNA

Nie, niech odpoczywa. Ułóż mi włosy na noc, a potem możesz odejść.

MARQUITA *(rozplatając warkocz)*
Mam señorze coś powiedzieć, czekałam tylko, aż wyjdzie nasz señor.
ANNA
Niepotrzebnie. Nie mam przed señorem żadnych tajemnic.
MARQUITA
O, na pewno! Moja señora to prawdziwa święta! Sama to powiedziałam temu słudze, który przyniósł kwiaty.
ANNA
Jaki sługa? Co za kwiaty?
MARQUITA
Niedawno jakiś służący przyniósł dla señory bukiet kwiatów granatu.
ANNA *(z oburzeniem)*
To niesłychane! *(innym tonem)* Powiadasz, że kwiaty granatu? I na pewno dla mnie?
MARQUITA
Powiedział, że... Też myślę, że to zuchwałość, bo kwiat granatu oznacza pożądanie... Ale po co ja to mówię, to przecież wszystkim wiadomo.
ANNA
Marquito, muszę wiedzieć, od kogo doznałam tej niesłychanej zniewagi!
MARQUITA
Sługa nie podał swego imienia, powiedział tylko dając mi te kwiaty: „To dla doñi Anny od wiernego Maura". *(Anna wydaje stłumiony okrzyk)* Señora wie, od kogo?
ANNA *(zmieszana)*
Nie chcę tych kwiatów...
MARQUITA
Przyniosę tylko pokazać.
ANNA
Nie trzeba!
Marquita nie słuchając wybiega i zaraz wraca z bukietem kwiatów granatu. Anna rozchyla kwiaty i nagle się odwraca.
ANNA
Wyrzuć je precz!
MARQUITA
Jeśli señora ich nie chce, to może pozwoli mi je wziąć. To bardzo piękne kwiaty, szkoda...

ANNA *(przerywa)*
Dobrze, możesz je sobie zabrać.
MARQUITA
Od jutra będę je sobie codziennie przypinać.
ANNA
Wynoś się już!
MARQUITA
Czy nie trzeba otworzyć okna? Strasznie tu duszno.
ANNA *(w zamyśleniu)*
Otwórz.
MARQUITA (*otwiera okno*)
I żaluzje też?
ANNA
Nie, bo widać z ulicy.
MARQUITA
Gdzie tam! Teraz ulica jest zupełnie bezludna. To nie Sewilla. Och, teraz w Sewilli wszystkie ulice rozbrzmiewają śpiewem, a powietrze drga od zawrotnej madrylenii. A tu powietrze jakby kamienne...
ANNA *(nerwowo)*
No, dość już tego!
Marquita rozmawiając z panią przy otwartym oknie wychyla się i rozgląda, nagle wykonuje ruch ręką, jakby coś rzuciła.
ANNA
Co tam robisz?
MARQUITA
Ja? Nic.
ANNA
Rzuciłaś do kogoś kwiat?
MARQUITA
Ależ nic podobnego! Odganiałam ćmy... Czy señora potrzebuje jeszcze czegoś?
ANNA
Nie.
MARQUITA *(składa głęboki ukłon)*
Życzę przyjemnych snów.
ANNA
Dobranoc!
Marquita wychodzi pozostawiając kwiaty w sypialni. Anna, oglądając się na drzwi, drżącą ręką bierze bukiet i wpatruje się w kwiaty.

ANNA *(z cichym westchnieniem)*
Od wiernego Maura...
Don Juan wskakuje bezszelestnie przez okno, pada na kolana przed Anną i obsypuje pocałunkami jej ręce i suknię.
ANNA *(w ekstazie)*
To ty?!...
DON JUAN
Ja. Twój rycerz, twój wierny Maur!
ANNA *(próbuje się opamiętać)*
Kto wam pozwolił, panie...
DON JUAN *(wstając)*
Po co ta obłuda, Anno? Widziałem, jak trzymałaś ten bukiet.
ANNA
Wzięłam go do rąk przypadkiem.
DON JUAN
Błogosławię takie przypadki! *(wyciąga do Anny ręce, ona czyni przeczący gest)*
ANNA
Proszę cię, señor... Odejdź. Zostaw mnie w spokoju.
DON JUAN
Boisz się mnie, Anno?
ANNA
Nie mam prawa cię przyjmować, Juanie...
DON JUAN
Jakie bezsilne słowa... Kiedyś nie takie słyszałem od ciebie! Och, Anno, Anno, gdzie się podziały te twoje dumne marzenia?
ANNA
Dziewczęce marzenia to tylko baśń.
DON JUAN
A czyż my oboje nie żyjemy w baśni? Zrodziła się ta baśń na cmentarzu, między śmiechem a łzami, rozkwitła w tańcu, urosła w rozłące...
ANNA
...i czas, żeby się już skończyła.
DON JUAN
A wiesz, jak? Oto wierny rycerz wyzwoli księżniczkę z kamiennego więzienia i rozpocznie się już nie baśń, lecz pieśń szczęścia i wolności.
ANNA *(zaprzecza ruchem głowy)*
A czy baśń nie może skończyć się tym, że rycerz po

prostu powróci do domu, bo już za późno na ratowanie księżniczki?

DON JUAN

O, nie! Tego w naszej baśni nie ma. To może zdarzyć się tylko w życiu, i to dość nędznym.

ANNA

Niczego od ciebie nie potrzebuję, Juanie. Nie proszę cię ani o ratunek, ani o pociechę. I na nic się nie uskarżam.

DON JUAN

Och, Anno, czyż sam nie widzę? *(czule)* Te oczy, kiedyś błyszczące, dumne, rzucające skry, teraz w oprawie ciemnej żałoby pogasiły wszystkie swe ogniki. Te ręce, delikatne, ale pełne życia jak kwiaty, są teraz rękami męczennicy... Ta postać, jak zaborcza, swobodna fala, przypomina teraz kariatydy dźwigające kamienny ciężar. *(bierze ją za rękę)* Kochana... Zrzuć z siebie ten ciężar. Rozbij kamienną odzież!

ANNA *(słabym głosem)*

Nie mogę... Ten kamień... nie tylko przygniata... od niego kamienieje dusza... I to jest najstraszniejsze.

DON JUAN

Nie, nie!... To tylko zły sen, kamienna zmora! Obudzę cię z tego snu, skruszę kamienny głaz ogniem swej miłości!

Porywa Annę w objęcia, ona skłania głowę na jego ramię i wybucha płaczem.

DON JUAN

Ty płaczesz? Te łzy będą pomszczone!

Słychać odległy zgrzyt przekręcanego w zamku klucza, potem ciężkie kroki Komandora na schodach.

ANNA

Wrócił don Gonzaga! Poznaję jego kroki. Uciekaj!

DON JUAN

Uciekać? Nie. Teraz mam nareszcie okazję nie ustąpić mu z drogi.

KOMANDOR *(wchodzi)*

Don Juan? Tu?!

DON JUAN

Tak, to ja, señor de Mendoza. Przyszedłem podziękować za okazaną mi kiedyś wielkoduszność. Teraz jestem znów równy tobie, panie. Chyba ci o tym wiadomo?

Komandor dobywa w milczeniu szpady. Don Juan chwyta za swoją, zaczynają się pojedynkować. Anna wydaje okrzyk.

KOMANDOR *(odwraca się do niej)*

Rozkazuję wam milczeć!

W tym momencie Don Juan zadaje Komandorowi cios w szyję. Komandor pada i umiera.

DON JUAN

Koniec. *(ociera swą szpadę płaszczem Komandora)*

ANNA

Co wyście zrobili, panie?!

DON JUAN

Co? Zwyciężyłem przeciwnika w uczciwym pojedynku.

ANNA

Nikt tego nie uzna za pojedynek. Będziecie odpowiadać za zabójstwo.

DON JUAN

Jest mi to obojętne.

ANNA

Ale mnie wcale nie jest obojętne, by uznano mnie za podwójną wdowę: po mężu i po kochanku.

DON JUAN

Jeszcze nie byłem twoim kochankiem, pani.

ANNA

O tym wiemy tylko my oboje, ale kto w to uwierzy? Nie chcę pozostać w tym gnieździe os z imieniem zdrajczyni i z piętnem hańby.

DON JUAN

Więc uciekajmy razem!

ANNA

Chyba rozum postradałeś! Znaczyłoby to wziąć kamień na drogę. Proszę stąd odejść natychmiast, bo inaczej zacznę krzyczeć, a gdy się ludzie zbiegną, powiem, żeś chciał mnie zbezcześcić i zabiłeś podstępnie mego męża.

DON JUAN

Doño Anno... Mogłabyś coś takiego powiedzieć?

ANNA *(twardo)*

Powiem.

DON JUAN

A co będzie, jeśli ja powiem, że byłaś moją kochanką i wspólniczką zabójstwa?

ANNA

To nie byłoby po rycersku.

DON JUAN

A wy, señoro, piękniej chcecie postąpić?

ANNA

Ja się tylko bronię. Ale jeśli opuścisz natychmiast, Juanie, ten dom, powiem, że wtargnęli tu rozbójnicy. I wszyscy w to uwierzą.

Don Juan stoi niezdecydowany.

ANNA

No więc jak? Nie ma się nad czym zastanawiać.

Don Juan w milczeniu wyłazi przez okno. Anna przez chwilę patrzy za nim czekając, by odszedł jak najdalej, po czym wyjmuje ze szkatułki biżuterię, wyrzuca ją przez okno i wszczyna alarm.

ANNA

Ratunkuuu!... Bandyci!... Rozbój!... Ludzie, ratujcie!...

Na jej krzyk zbiegają się ludzie, Anna pada symulując omdlenie.

V

Cmentarz w Madrycie. Pomniki przeważnie z ciemnego kamienia, o surowych kształtach. Z boku kaplica z granitu w dawnym stylu. Ni roślin, ni kwiatów. Chłodny, suchy, zimowy dzień. Anna w głębokiej żałobie kroczy powolnie, niosąc srebrny wieniec nagrobny. Za nią idzie jej stara D u e ñ a. Obie podchodzą do grobowca z posągiem Komandora: w prawej ręce trzyma on komandorski pastorał, lewa wsparta na mieczu, nad rękojeścią rozwijający się rulon. Anna klęka w milczeniu, kładzie wieniec u stóp pomnika i przebierając paciorki różańca porusza bezgłośnie wargami.

DUEÑA *(czekając, aż jej pani odmówi pierwszą cząstkę różańca)*

Chciałabym prosić señorę, by pozwoliła mi pójść na chwilkę, tu niedaleko, zaraz przy bramie, do mojej krewnej. Zapomniałam rękawiczek i zimno mi w ręce.

ANNA

Nie uchodzi, żebyś zostawiała mnie tu samą.

DUEÑA

Zlitujcie się, señoro, jestem stara, reumatyzm tak mnie łupie! Niech señora spojrzy, jak mi palce popuchły. Nie mogłam spać tej nocy.

ANNA *(spojrzawszy na ręce dueñi)*

No dobrze, możesz iść, tylko nie baw tam długo.

DUEÑA

Tylko pożyczę rękawiczki i zaraz szybko wracam. Dziękuję. O, moja señora to prawdziwy anioł. *(odchodzi)*

Ledwie dueña znikła, spoza najbliższego pomnika wyłania się Don Juan. Anna zrywa się.

DON JUAN

Nareszcie widzę cię, pani!

ANNA

To ty, Juanie?!... Przekupiłeś moją dueñę?

DON JUAN

Nie, wykorzystałem tylko odpowiedni moment... A gdybym nawet przekupił, to tylko ty, pani, jesteś temu winna.

ANNA

Ja?

DON JUAN

Tak, ty. Bo przez kogóż błąkam się godzinami po cmentarzu wypatrując cię, pani... I tylko po to, żebym miał szczęście widzieć, jak pod opieką dueñi odmawiasz nieszczere modlitwy na grobie tego...

ANNA

Zamilcz, panie! Nikt cię do tego nie zmusza. A poza tym moje modlitwy są szczere, bo stałam się, chociaż mimo woli, przyczyną śmierci człowieka, który mnie poważał i kochał.

DON JUAN

Gratuluję, señoro! Robisz wspaniałe postępy!

ANNA

W czym?

DON JUAN

W obłudzie.

ANNA

Nie mam zamiaru dłużej tego słuchać! *(odwraca się i szybko rusza)*

DON JUAN *(chwyta ją za rękę)*

Doño Anno! Nie puszczę cię!

ANNA

Będę krzyczeć!

DON JUAN *(puszcza jej rękę)*

Błagam, wysłuchaj mnie!

ANNA

Dobrze, ale musisz zrezygnować, panie, z tego obraźliwego tonu. I mówić krótko, bo może ktoś nadejść, a nie chcę, żeby widziano nas razem.

DON JUAN

Dzięki!... Po co ci, Anno, te dobrowolne pęta? Myślałem, że rozbiła się już ta kamienna klatka i kamienny ciężar spadł z twych ramion. Okazuje się jednak, że kamienna powłoka nadal cię więzi. Twój dom jest jak wieża podczas oblężenia: drzwi pozamykane, a zazdrosne żaluzje nie przepuszczają nie tylko moich spojrzeń, ale nawet promieni słonecznych. Wszyscy słudzy surowi, zbrojni, nieprzekupni...

ANNA

A więc były już próby przekupstwa?

DON JUAN

Anno, czyż rozpacz nie ma swoich praw? Kiedy przychodziłem do twego domu jawnie, zawsze słyszałem to samo: señora nie przyjmuje.

ANNA

Proszę pomyśleć: czy wypada, żeby młoda, samotna wdowa, do tego w żałobie, przyjmowała rycerza o takiej reputacji, jak twoja, panie?

DON JUAN

Och, Anno, Anno! Czym postradał zmysły? To naprawdę ty?! Ta sama urodziwa postać, ale słowa?... Kto cię tego nauczył? Kto odmienił twoje serce?

ANNA

Nikt, Juanie. Miałam zawsze serce dumne i takim też pozostało. Zamknęłam się w nieprzystępnej samotni, by nikt nie śmiał powiedzieć: „Wiadomo, zerwała się wdówka z łańcucha!" Czy ty sam, Juanie, ścierpiałbyś coś takiego?

DON JUAN

Czyż to nie mam szpady?

ANNA

Chciałbyś wyludnić cały Madryt? Czy potrafiłbyś odciąć szpadą te wszystkie jadowite spojrzenia, te złośliwe

uśmieszki, te szepty, znaczące mrugania i wzruszania ramion, które by mi wszędzie towarzyszyły i wszędzie mnie ścigały?

DON JUAN

Więc ucieknijmy stąd, Anno!

ANNA

Cha, cha, cha!

DON JUAN

Śmiejesz się?

ANNA

Gdybym się nie śmiała, to zaczęłabym ziewać, a to chyba nie byłoby dla ciebie milsze.

DON JUAN

Anno!

ANNA

Już trzeci raz słyszę to samo: „Ucieknijmy"... To może się wreszcie znudzić.

DON JUAN

Widzę, że jesteś rzeczywiście kamienna, bez duszy, bez serca.

ANNA

Musisz jednak przyznać, señor, że nie bez rozumu.

DON JUAN

O tak, przyznaję.

ANNA

Powiedz, Juanie, po co mielibyśmy teraz uciekać? Jaki byłby w tym sens? Kiedy uwodziłeś dziewczęta i wykradałeś mężom żony, to oczywiście trzeba było z nimi czy bez nich uciekać. Ale żeby dobrowolnie skazywać się na wygnanie? I uciekać z wdową, która jest niezależna i nie ma żadnych powodów do ucieczki? Czyż to nie śmieszne? I czym byłabym dla ciebie, Juanie, gdybym pognała teraz z tobą w świat? Zapewne tylko zabawką na krótki czas.

DON JUAN

Nigdy tak nie kochałem nikogo, Anno, jak ciebie! Byłaś dla mnie świętością.

ANNA

Więc dlaczego usiłowałeś nierozumnie ściągnąć tę świętość z piedestału?

DON JUAN

Bo chciałem ją mieć żywą, a nie kamienną!

ANNA

Potrzebny jest kamień, jeśli chce się zbudować na mocnym fundamencie swoje życie i szczęście.

DON JUAN

Ciągle jeszcze wierzysz w to kamienne szczęście? Czy sam nie widziałem, jak ciężko dyszysz pod ciężarem tego kamienia? Czy nie czułem na swoim ramieniu twoich piekących łez? Za te właśnie łzy on zapłacił życiem. *(wskazuje na pomnik Komandora)*

ANNA

Zapłacił niewinnie.

DON JUAN *(odstępuje od niej)*

A, jeśli tak...

ANNA

Przecież nie on był winien tej kamiennej niewoli. Przez całe swe życie dźwigał ciężar jeszcze większy.

DON JUAN

Robił to z własnej woli.

ANNA

Ja też z własnej woli wybrałam takie właśnie życie. Ale on znosił to łatwo, bo mnie kochał. To prawdziwe szczęście postawić na szczycie tego, kogo się kocha.

DON JUAN

Te szczyty... Znasz moje myśli o nich.

ANNA

Cóż warte są myśli wobec szczęścia? Czyż straszna byłaby mi niewola tej surowej etykiety, gdybym wiedziała, że w mojej warowni czeka na mnie ukochany? Że te zamki i zazdrosne żaluzje chronią przed oczami natrętów moje rozkosze...

DON JUAN

Wypróbowujesz moje serce, Anno, jak rozpalonym żelazem! Roztaczasz przede mną obraz szczęścia tylko po to, żeby znowu powiedzieć: „To nie dla ciebie"... Czym mam na nie zasłużyć? Przez ciebie pogardzam teraz sam sobą. Żyję niczym pokutnik, wśród ludzi obcych i wrogich, życiem szarym, niegodnym wręcz, bo nie ma w nim sensu. Czego ci trzeba? Czy mam złożyć u twoich stóp tę moją wywalczoną i umiłowaną ponad wszystko wolność i wolną wolę? Wierz mi, że z rozpaczy nawet i ta myśl zaczyna mnie nękać.

ANNA

Tylko z rozpaczy?

DON JUAN

Czy chciałabyś, Anno, by między nami stanął przymus? Nie obawiasz się, że zmroziłby on naszą żywą miłość, dziecię wolności?

ANNA *(wskazując na pomnik Komandora)*

On kiedyś powiedział: „To nie miłość, co boi się przysięgi".

DON JUAN

W takiej chwili nie masz mi, Anno, nic więcej do powiedzenia?

ANNA

Cóż mogę ci powiedzieć, Juanie?

DON JUAN *(chwyta ją za rękę)*

Nie, to się musi wreszcie raz skończyć! Bo w przeciwnym razie przysięgam, że zgłoszę się jako sprawca jego śmierci.

ANNA

To pogróżka?

DON JUAN

Nie, to śmiertelny jęk, bo konam pod tym kamiennym uciskiem! Serce we mnie zamiera! Nie mogę, Anno, żyć z umarłym sercem. Ratuj mnie albo dobij! *(ściska jej obie ręce i drży na całym ciele wpatrując się w jej oczy)*

ANNA

Daj mi jeszcze trochę czasu. Juanie... Muszę pomyśleć... *(zamyśla się)*

Od bramy zbliża się doña Concepćion z dziewczynką i dueñą. Anna nie widzi ich, bo stoi do nich plecami. Don Juan pierwszy dostrzega przybyłych i puszcza ręce Anny.

DZIEWCZYNKA *(podbiegając do Anny)*

Dzień dobry, doño Anno!

CONCEPĆION

Nie przeszkadzaj, señora się modli.

ANNA *(zmieszana)*

Dzień dobry, doño Concepćion! Jak się masz, Rosinko! Taki mam kłopot z tą moją dueñą... Poszła po rękawiczki i długo jej nie widać... a samej nie wypada iść przez miasto.

CONCEPĆION

Widzę tu przecież rycerza, który mógłby cię odprowa-

dzić, doño Anno. *(do Don Juana)* Señor de Marana, nie wiedziałam, że jest też krewnym doñi de Mendoza. Powinieneś, panie, trochę ją rozerwać, bo zupełnie nam zmarnieje z żalu po mężu... *(do dziewczynki, która pobiegła przodem)* Rosinko, zaczekaj! *(do Anny)* Wyrazy szacunku!

Don Juan kłania się. Doña Concepćion odpowiada mu nieznacznym ruchem głowy i idzie za dziewczynką w drugi koniec cmentarza, znikając wnet za kaplicą. Za nią kroczy jej dueña, oglądając się kilka razy z ciekawością za Anną i Don Juanem.

ANNA

No więc biegnij teraz, Juanie, za tą damą i zabij ją... Ale byłby to nie koniec, lecz początek pracy dla twej szpady... Ciesz się! Teraz nie musisz już wyzwalać swojej księżniczki, sama spadnie z kamiennej góry. *(w rozpaczy chwyta się za głowę)* Więc to tak!... Czyhając tu na mnie spodziewałeś się, że skompromitowana, z rozpaczy wpadnę ci w ręce, jak lekka zdobycz... Ale tak się nie stanie!

DON JUAN

Przysięgam, że nie chciałem tego! Nie mogłem chcieć... Nie szukam niegodnych zwycięstw. Powiedz, Anno, jak mogę to naprawić? Gotów jestem zrobić wszystko, byle tylko nie widzieć cię w takiej rozpaczy.

ANNA *(po chwili milczenia)*

Proszę przyjść do mnie jutro na wieczerzę. Przyjmę cię, panie. I zaproszę gości. Teraz zrobimy lepiej, jeśli będziemy się widywać jawnie. Może jakoś... No, nareszcie idzie dueña!

DUEÑA *(zbliżając się)*

Niech señora raczy wybaczyć...

ANNA

Nie twoja wina, żeś już za stara na służbę.

Dueña wydaje okrzyk.

ANNA

Chodźmy.

Skinęła w milczeniu głową Don Juanowi, który składa jej głęboki ukłon. Anna z dueną oddalają się.

SGANAREL *(wychodzi z kaplicy)*

No cóż, chyba można wam pogratulować, panie. Otrzy-

maliście zaproszenie na wieczerzę! Ale tak mi się widzi, jakbyście z tego nieradzi... Co prawda ucztować w tym domu... jeść z talerzy, z których jadł tamten jegomość... (*wskazuje na pomnik Komandora*)

DON JUAN

No to co?

SGANAREL

A to, że gdyby ten señor zjawił się jutro na uczcie i usiadł przy stole naprzeciw was, panie...

DON JUAN

Sądzisz, żebym się przestraszył? Spotykałem go już przecież nieraz.

SGANAREL

No tak, ale dla chrześcijanina umrzyk straszniejszy od żywego.

DON JUAN

Ale nie dla mnie!

SGANAREL

A jednak nie zaprosilibyście go, panie, na jutrzejszą wieczerzę.

DON JUAN

Bo gospodarza nie trzeba zapraszać do jego domu.

SGANAREL

Można by jednak chociaż zawiadomić go o tym.

DON JUAN

No więc idź i powiedz mu to. Widzę, że od kiedy służysz już nie u banity, lecz u hiszpańskiego granda, to nauczyłeś się etykiety.

SGANAREL

Tylko jak mu to powiedzieć? W waszym imieniu, panie?

DON JUAN

Oczywiście.

SGANAREL

Ale po co właśnie ja miałbym iść? Będzie prościej, jak wy to zrobicie sami, panie.

DON JUAN

A komuż to tak zależało na etykiecie? Ej, Sganarelu, coś mi się widzi, że tchórzysz. Ten Madryt stanowczo ci nie służy.

SGANAREL

A wam, panie, służy?

DON JUAN

Dość gadania! Idź i zawiadom go!

SGANAREL *(rusza, po chwili zatrzymuje się jednak i ogląda się na Don Juana)* A jeśli przyniosę odpowiedź?

DON JUAN

Oczywiście, że przyniesiesz. Spodziewam się tego.

SGANAREL *(podchodzi do grobowca z posągiem Komandora, kłania się nisko i mówi kpiącym, ale jednocześnie drżącym ze strachu głosem)*

Niewzruszony i potężny panie! Przyjmijcie pozdrowienia od Don Juana, señora de Marana z Sewilli, markiza de Tenorio i granda. Mój pan miał honor być zaproszony przez waszą małżonkę, panie, doñę Annę, na jutrzejszą wieczerzę do waszego domu. Ale jeśli to wam, panie, nie odpowiada, mój pan zrezygnuje z wieczerzy.

DON JUAN *(woła)*

No, no, to ostatnie zdanie dodałeś niepotrzebnie!

SGANAREL

Potrzebnie, potrzebnie, bo... *(krzyczy)* Panie!... On wam daje odpowiedź, nawet pisemną!...

DON JUAN

Jaką odpowiedź? Gdzie?

SGANAREL *(czyta)*

„Przyjdź, ja czekam".

Don Juan podchodzi blisko do grobowca Komandora, Sganarel pokazuje mu zwój pergaminu w lewej ręce posągu.

DON JUAN

No cóż, słowo się rzekło... *(wychodzi z cmentarza)*

VI

Komnata przyjęć w pałacu Komandora; rzeźbione szafy, kredensy z kosztownym naczyniem, różne przybory itp. Pośrodku długi stół, nakryty do wieczerzy, wokół niego ciężkie dębowe krzesła. Na ścianie wielki portret Komandora w ramie przybranej kirem; na przeciwległej ścianie, w drugim końcu stołu, wąskie lustro, sięgające podłogi. Sługa otwiera drzwi z sąsiedniego pokoju, wchodzi kilku

służących, którzy mają usługiwać przy kolacji. Anna wchodzi z grupą g o ś c i, przeważnie w starszym wieku, kroczących z powagą i dumą, w ciemnych strojach. Anna w białej sukni z czarną lamówką.

ANNA

Proszę siadać, drodzy goście. *(do najstarszego gościa, wskazując mu honorowe miejsce pod lustrem)* To wasze miejsce, señor.

NAJSTARSZY GOŚĆ

Dziękuję, droga señoro, ale to miejsce powinno pozostać wolne. Będzie się nam zdawało, że nasz gospodarz spóźnia się tylko i lada chwila przybędzie na wieczerzę. Po raz pierwszy spotykamy się tu bez niego i ciężko oswoić się z myślą, że opuścił nas na zawsze.

ANNA *(siada na drugim końcu stołu, pod portretem, miejsce po przeciwległej stronie, pod lustrem, pozostaje nie zajęte; Anna daje znak sługom, by zaczęli usługiwać gościom, którzy zajęli już miejsca przy stole)*

Wybaczcie, drodzy goście, jeśli ta wdowia biesiada będzie miała jakieś niedociągnięcia. Trudno samotnej wdowie utrzymać rycerski ład, jakiego wymaga honor domu.

CONCEPĆION *(szeptem do młodej sąsiadki)*

Tak jakby dla honoru domu potrzebne były wystawne biesiady w okresie żałoby.

DOÑA KLARA *(siedząca obok doñi Concepćion)*

Jak dotąd doña Anna w niczym nie uchybiła honorowi domu.

CONCEPĆION

Już ja wiem swoje, moja droga...

KLARA

Czyżby doña Anna?...

SŁUGA *(anonsuje)*

Markiz de Tenorio.

ANNA

Prosić.

Wchodzi Don Juan, zatrzymuje się na progu.

ANNA *(skinąwszy głową Don Juanowi, zwraca się do gości)*

Pozwólcie, drodzy goście, przedstawić sobie señora de Marana, markiza de Tenorio. *(do Don Juana)* Prosimy do stołu, señor.

Don Juan szuka wzrokiem wolnego miejsca, potem zajmuje

honorowe krzesło pod lustrem. Ujrzawszy naprzeciw portret Komandora, wzdryga się.

ANNA *(do sługi)*

Podaj señorowi wina.

Służący podaje Don Juanowi kubek — większy i misterniejszej roboty niż pozostałe.

JEDEN Z GOŚCI *(siedzący obok Don Juana)*

Poznaję ten kubek. Godzi się wspomnieć tego, który z niego kiedyś pił. *(wyciąga swój kubek do Don Juana)* Niech jego duch rycerski trwa w tym domu wiecznie!

DON JUAN *(trącając się z gościem kubkiem)*

Wieczny spokój!

STARA GRANDESSA *(siedząca po prawej stronie Anny, nachylając się do niej, półgłosem)*

Mało znam rodzinę de Marana... Czy to nie Don Juan?

ANNA

Nosi imiona Antonio Juan Luis Urtado.

STARA GRANDESSA

To chyba nie ten...

CONCEPĆION *(uśmiecha się ironicznie — półgłosem do sąsiadki)*

To właśnie on!

STARY GRAND *(do siedzącego obok Młodszego Granda)*

Czy nie wiecie, señor, czym de Marana tak nas przewyższa, że bez namysłu zajął honorowe miejsce?

MŁODSZY GRAND *(nachmurzony)*

Nie wiem.

STARY GRAND

Chyba tylko tym, że jego godności są nowe, a nasze już się zestarzały.

MŁODSZY GRAND

Zapewne.

CONCEPĆION *(głośno do Don Juana)*

Nie zdążyłam was wczoraj zapytać, señor de Marana, kiedy pocieszaliście doñę Annę na grobie jej męża, jaki stopień pokrewieństwa was łączy.

DON JUAN

Nie jesteśmy krewnymi.

CONCEPĆION

Ach, tak... Jakie dobre i czułe macie serce, panie... I jaki

z was dobry chrześcijanin. Wszak ewangelia nakazuje „strapionych pocieszać"...

ANNA *(nieco podniesionym głosem)*

Drodzy krewni! Pozwólcie, że wyjaśnię teraz, po co zaprosiłam was na tę wieczerzę. *(do Don Juana)* Przepraszam, czy chcieliście coś powiedzieć, señor?

DON JUAN

Nie. Proszę sobie nie przerywać.

ANNA *(zwracając się do mężczyzn)*

Powiedzcie szczerze, moi panowie, czy w czymkolwiek uchybiłam powadze waszego rodu?

KILKA GŁOSÓW MĘSKICH

W niczym!

ANNA *(zwracając się do dam)*

Moje drogie krewne, wy najlepiej wiecie, że młoda samotna kobieta potrzebuje we wrogim świecie rady i obrony. A gdzież ma ich szukać wdowa, której Bóg poskąpił powołania do stanu zakonnego? Moja żałobna krepa jest zbyt cienka, by osłonić mnie przed niezasłużoną ludzką złośliwością. Powiedzcie mi więc, u kogo mam szukać obrony?

CONCEPCION

Najlepiej, jeśli w ogóle nie ma powodu, by jej szukać!

DON JUAN

A jeszcze lepiej nie pobłażać złym ludzkim językom.

NAJSTARSZY GOŚĆ *(patrząc przenikliwie na Annę)*

Nasza krewna ma oczywiście wolną wolę czynienia wszystkiego, co nie plami honoru nazwiska de Mendozów. A gdyby ktoś ośmielił się ten honor naruszyć, niech wie, że dosyć jest szpad w naszym rodzie i że wszystkie one będą bronić czci i honoru naszego rodu i naszej krewnej.

DON JUAN

Doña Anna nie potrzebuje tylu szpad, wystarczy jej tylko jedna, moja! *(wyciąga szpadę do połowy)*

NAJSTARSZY GOŚĆ *(do Anny)*

Czy wam, señoro, wystarczy ta jedna szpada do obrony?

ANNA

Tak.

NAJSTARSZY GOŚĆ *(do Anny)*

Czy ten señor ma prawo tak mówić?

ANNA

Tak.

NAJSTARSZY GOŚĆ

Zdaje mi się, że jesteśmy w tym domu niepotrzebni. *(wstaje, za nim inni goście)*

Najstarszy Gość kłania się Annie, za nim pozostali goście, którzy gromadnie opuszczają komnatę. Anna i Don Juan pozostają sami.

DON JUAN

No i zamknęła się kamienna brama. *(śmieje się z goryczą)* Jak nieoczekiwanie skończyła się nasza baśń! Wraz z księżniczką jej rycerz znalazł się w więzieniu!...

ANNA

Czy to naprawdę takie złe zakończenie: zdobyć dumną twierdzę wraz z księżniczką? Dlaczego mamy myśleć, że to więzienie, a nie gniazdo dla orła i orlicy? Sama uwiłam je na szczycie skały, znosząc trudy, lęk i mękę. Wszystkie przewyciężyłam. A do wysokości od dawna już przywykłam. Dlaczego i ty, Juanie, nie miałbyś żyć na tym dumnym szczycie? Chyba wiesz, co to skrzydlaty wolny lot, czyżby przerażały cię przepaście i urwiska?

DON JUAN

Obawiam się tylko tego, co może złamać wolę i zniweczyć wolność.

ANNA

Już dawno zabrała ci je Dolores.

DON JUAN

O nie! Ona dla mnie ukrzyżowała swą duszę i zdruzgotała swe serce!

ANNA

Ale po co? Żeby ci znów narzucić tak znienawidzone kiedyś pęta!

DON JUAN

Zapewne nie ścierpiałbym ich, gdyby nie ty, Anno! Znów rozrąbałbym je, gdyby nie można było inaczej z nich się wyzwolić.

ANNA

Kto przyjmuje je dobrowolnie, chociażby tylko na chwilę, temu wgryzą się w serce na zawsze. Znam to dobrze, wierz mi, Juanie. Ale siłą woli i wielkim wysiłkiem można te pęta przekuć na łańcuch potężnej władzy, któ-

ra rzuci ci do nóg spętane społeczeństwo, jak brankę! Powtarzam ci, Juanie: nie ma wolności bez władzy!

DON JUAN

Być może. Ale ja miałem władzę nad ludzkimi sercami.

ANNA

Tak ci się zdawało. Te serca popielały od twojej władzy. Tylko jedno ocalało: moje. Bo jestem ci równa.

DON JUAN

Dlatego wkładałem tyle wysiłku, żeby je ujarzmić.

ANNA

Daremny trud. Czyż nie lepiej połączyć nasze siły, by wspólnie opanować tę wyniosłą skałę, na którą się wspinałam z takim trudem? Wystarczy tylko, żebyś zdjął z małego palca pierścień i oddał mi go.

DON JUAN

Mam ci oddać pierścień Dolores?

ANNA

Dlaczego nie? Przecież to nie ja zabiłam jej duszę i serce. Przecież to nie z mojej ręki padł w tym domu ten, którego trup legł między nami jak straszliwy, nieprzekraczalny próg. Gotowa jednak jestem przekroczyć i ten próg. Nie brak mi na to odwagi.

DON JUAN

Ludzie zarzucają mi różne rzeczy, odwagi nie mogą mi jednak odmówić ani przyjaciele, ani wrogowie.

ANNA

Wiem, że masz jej dość, żeby wyrąbać dla siebie wyjście z tego domu. I jestem pewna, że nie ulękniesz się szpad de Mendozów.

DON JUAN

A co będzie z tobą, Anno?

ANNA

Cóż ci do tego? O mnie się nie troszcz. Największe nawet zło lepsze jest od pomocy nieszczerej i wymuszonej.

DON JUAN *(zdejmuje z palca pierścień i wręcza go Annie)*

Oto pierścień!

ANNA *(wymienia się z nim pierścionkami)*

Oto mój. A wkrótce podaruję ci, Juanie, inny pierścień, którym będziesz pieczętował komandorskie pisma.

DON JUAN

Ja?

ANNA

Tak. Zdobędę dla ciebie godność komandorską. Mój wybrany nie może mieć niższej godności. Wszyscy wszak wiedzą, że nawet jako banita byłeś rycerzem nieustraszonym, teraz zaś staniesz się uosobieniem wszelkich cnót rycerskich. Wiem, że przyjdzie ci to bez trudu.

DON JUAN

Czy sądzisz, że to tak łatwo dobrowolnie utonąć w tym bezdennym morzu fałszu i obłudy, które zwie się kodeksem rycerskich cnót?

ANNA

Dość tych pustych słów, Juanie! Co to znaczy „obłuda"? Nie zaprzeczysz chyba, że i ty nie zawsze postępowałeś szczerze i nieraz zdarzało ci się udawać, by zdobyć tę czy inną piękność. Więc skąd teraz te skrupuły? Czy może cel wydaje ci się za wysoki?

DON JUAN *(w zamyśleniu)*

Więc miałbym przejąć spadek po gospodarzu tej twierdzy?... Jakie to dziwne: rycerz wolności przejmuje w swe ręce ciężki kamienny taran, by zniewalać grody i zamki...

ANNA

Ty, Juanie, rycerz wolności, jako banita byłeś bandytą.

DON JUAN

Z konieczności.

ANNA

Ach tak, z konieczności? Gdzież więc była ta wolność, kiedy działałeś pod przymusem zabijania i rabowania, żeby nie zabili ciebie ludzie i głód? Nie mogę dopatrzyć się w tym wolności.

DON JUAN

Musisz jednak przyznać, Anno, że władzę miałem.

ANNA

Nie, nie przyznam. Było to tylko „wzajemne polowanie", jak to sam określiłeś, a czy być ściganym lub ścigającym to taki wielki honor? Nie znasz jeszcze, Juanie, smaku prawdziwej władzy, nie wiesz, co to znaczy dysponować nie jedną prawicą, lecz tysiącami uzbrojonych i gotowych do walki rąk, które mogą umacniać i obalać trony, a nawet je zdobywać!

DON JUAN *(zafascynowany)*

To jest idea!

ANNA *(podchodzi do Juana całkiem blisko i szepce namiętnie)*

Tak, Juanie, zdobyć tron! Musisz wraz z komandorstwem przejąć w spadku i to dumne zamierzenie!

Anna podbiega do szafy i wyjmuje z niej komandorski biały płaszcz. Don Juan drgnął, nie może jednak oderwać od niego oczu.

ANNA

Spójrz, Juanie! Oto biały płaszcz komandorski. To nie jakiś marny łach dla ozdoby, lecz symbol władzy! Skupia wokół siebie, jak bojowa chorągiew, wszystkich odważnych, wszystkich tych, którzy nie boją się łez i krwi w umacnianiu siły i władzy dla zdobycia wiecznej sławy!

DON JUAN

Nie znałem cię dotąd, Anno! Trudno uwierzyć, że jesteś kobietą!

ANNA *(podchodzi do Don Juana z płaszczem)*

Przymierz go.

DON JUAN *(odruchowo wyciąga rękę, ale się wstrzymuje)*

Nie, Anno! Na tym płaszczu jest krew.

ANNA

To płaszcz nowy, nikt go jeszcze nie nosił. A zresztą choćby i krew... Od kiedyż to boisz się krwi?

DON JUAN

To prawda, dlaczego miałbym się bać? Przecież przejmuję cały spadek po n i m, teraz ja jestem włodarzem tego domu!

ANNA

Takim właśnie pragnęłam cię widzieć, Juanie, i takim masz pozostać!

Podaje mu płaszcz, Don Juan go wkłada. Anna zdejmuje ze ściany i wręcza mu miecz oraz komandorski pastorał i hełm z białym pióropuszem. Don Juan nakłada hełm, bierze do jednej ręki miecz, do drugiej pastorał.

ANNA

Jaka wielkość bije teraz od ciebie, Juanie! Spójrz w lustro!

Don Juan podchodzi do lustra i wydaje nagle stłumiony okrzyk.

ANNA

Co się stało?

DON JUAN *(trzęsąc się)*

On... tam... jego twarz... *(miecz i pastorał wypadają mu z rąk, zasłania oczy)*

ANNA

To wstyd, Juanie! Coś ci się chyba przywidziało. Nie wolno tak puszczać wodze wyobraźni.

DON JUAN *(odsłania z lękiem twarz, patrzy w lustro i drżąc na całym ciele zaczyna krzyczeć zduszonym z przerażenia głosem)*

Tam... on... nie ma mojego odbicia, tylko on... kamienny!...

Ciągle drżąc i opierając się rękami o ścianę, oddala się chwiejnym krokiem od lustra. Z lustra wychodzi Komandor, taki jak na cmentarnym pomniku, tylko bez miecza i pastorału; kroczy ciężko kamiennym krokiem za Don Juanem. Anna wpada między nich. Komandor lewą ręką rzuca ją na kolana, prawą kładzie Don Juanowi na sercu. Don Juan zastyga i kamienieje w śmiertelnym przerażeniu. Anna wydaje okrzyk i pada martwa u stóp Komandora.

29. 4. 1912

ŁESIA UKRAINKA
(1871—1913)

Łesia Ukrainka (Łarysa Kosacz) jest jedną z najwybitniejszych — obok Tarasa Szewczenki oraz Iwana Franki — postaci literatury ukraińskiej, której dziedzictwo artystyczne stanowi trwały wkład do skarbca kultury narodowej i powszechnej. Już współcześni byli świadomi rangi jej talentu, widząc w niej głównie orędowniczkę wolności narodu, duchowego rozwoju człowieka i cywilizacji, co znalazło swój wyraz w jej bogatej i różnorodnej twórczości, zwłaszcza poetyckiej. Jest to niewątpliwie poezja wielkich i silnych uczuć, dramatycznych problemów i konfliktów, heroicznych ludzkich zmagań i dążeń historycznych, tragizmu epok i ludzi.

Splatanie się heroizmu z tragizmem jest najbardziej charakterystyczne dla poezji Łesi Ukrainki. Nie jest to sprawa przypadkowa, gdyż życie i twórczość poetki mają charakter heroiczny i tragiczny zarazem. Dotknięta osobistym nieszczęściem — nieuleczalną chorobą, nieugięcie głosiła hasła poświęcenia i bohaterstwa w imię wyzwolenia człowieka i wolności narodu.

Ta spójność bytu osobistego z narodowym wpłynęła w sposób decydujący na swoistą jedność wątków osobistych z narodowymi, tragicznych z historiozoficznymi, etycznych z politycznymi i religijnymi, w których autorka szukała odpowiedzi na dręczące ją problemy.

Jednolicie ukształtowana osobowość twórcza Łesi Ukrainki była czynnikiem decydującym o charakterze, klimacie i wymiarze jej twórczości, w której uderza najbardziej kilka cech: poczucie odpowiedzialności przed narodem, współczesnością i samą sobą, filozoficzne zatroskanie nad mechanizmami historycznego rozwoju społeczeństw wysoko cywilizowanych i losami własnego narodu, bunt przeciwko złu i czynnikom hamującym postęp ludzkości. Takiemu rozumieniu twórczości towarzyszyło przeświadczenie o społecznej roli literatury i odpowiedzialności pisarza wobec narodu. Obdarzona wyjątkową wrażliwością poetycką i pasją pisarską, Łesia Ukrainka sposobiła się do tej służby społecznej bardzo starannie i wszech-

stronnie. Przyswoiwszy sobie wszystko, co mogło dać jej środowisko rodzinne — a było ono wybitne: matka Ołena Pcziłka, znana ukraińska pisarka, wuj Mychajło Drahomanow, czołowy ukraiński okcydentalista, historyk, publicysta i działacz — a także opanowawszy wiele języków europejskich (klasycznych i nowożytnych), Łesia Ukrainka z wielkim zapałem przyswajała sobie rozległą tradycję literacką, filozoficzną i historyczną starożytnego Egiptu, Rzymu i Hellady, rozszerzając dalej swoje zainteresowania na nowożytną kulturę Anglii, Francji, Hiszpanii, Niemiec, Włoch, Polski, Rosji oraz włączając do swoich lektur utwory głośnych w jej czasach twórców, jak Nietzsche, Ibsen, Hauptmann, Maeterlinck, Strindberg, d'Annunzio, Przybyszewski, Czechow.

Dzięki wyjątkowej chłonności umysłowej, nadzwyczajnemu zmysłowi historyzmu i zdolności poetyckiego ujmowania mnogości wątków mitologicznych i kulturowych oraz kojarzenia ich z aktualnością i nowością zachodzących procesów i zjawisk twórczość Łesi Ukrainki stała się katalizatorem przełomu w duchowym życiu Ukraińców, inspiracją nowych kierunków i prądów umysłowych. Uderza precyzja, z jaką rozprawiała o nich. Wypowiadając się za neoromantyzmem i propagując go konsekwentnie, poetka w eseju pt. *Nowy dramat społeczny* pisze: „Stary romantyzm dążył do wyzwolenia z tłumu jednostki wyjątkowej, bohaterskiej; naturalizm uważał ją za bezgranicznie zależną od tłumu, który kieruje się prawem konieczności oraz tym, kto potrafi z tego prawa wyciągnąć dla siebie najwięcej korzyści, czyli znów tłumem, lecz w postaci klasy burżuazyjnej; neoromantyzm dąży do wyzwolenia jednostki z tłumu, pragnie rozszerzyć jej prawa, daje możliwość dobierania sobie partnerów albo — jeśli to jednostka wyjątkowa i przy tym aktywna — możliwość podnoszenia do swego poziomu innych, a nie zniżania się do ich poziomu i znalezienia się przed alternatywą moralnej samotności albo moralności kolektywnej".

Ta ocena neoromantyzmu wydana przez jego wybitną przedstawicielkę świadczy o tym, iż Łesia Ukrainka była przeciwna postawie estetycznego hermetyzmu, wysuwając własną koncepcję programu poetyckiego, opartego na zrozumieniu doniosłej roli literatury i jej odpowiedzialności wobec narodu i jego patriotycznych dążeń.

Można patrzeć na twórczość Łesi Ukrainki dwojako: jak na zjawisko powstałe w określonym kontekście czasowym,

w określonych uwarunkowaniach społecznych i historycznych — oraz widzieć w niej indywidualną drogę życiową i artystyczną twórcy, dla którego poezja stała się formą istnienia głębszego, duchowego. Ale tylko wtedy można zrozumieć w pełni twórczość poetki, kiedy zrozumie się jej dramat egzystencjalny, dramat artysty zmagającego się z samym sobą — z jednej strony, z drugiej zaś — dramat zaangażowanego twórcy, dźwigającego na swych barkach wielowiekowe brzemię narodowej niewoli oraz szukającego dróg psychicznej i politycznej rekonstrukcji narodu z jego urazów i determinant dziejowych:

Paralitycy z nas, choć blasku nie brak oczom. —
Duch mocny i mdłe ciało,
U ramion orle skrzydła nam łopoczą,
A jarzmo kark skowało.

(Przeł. Jerzy Litwiniuk)

Neoromantyczna symbolika tego wiersza ma więc swoje podłoże i uzasadnienie. Mistyka odrodzeńczej siły narodu stanowi tu nieodłączny składnik prometejskiej postawy, kojarzącej wątki tragiczne z heroiczno-romantycznymi. Co jednak najbardziej romantyczne w dziele literackim autorki *Orgii*, to właśnie owo dążenie do walki o wolność, do znalezienia swojego rodowodu, wyzwolenia psychicznych sił narodu i rozbudzenia jego historycznej wyobraźni. Mimo rozterek i zwątpień Łesia Ukrainka wierzy w swój naród i jego siły, w jego bunt przeciwko pokorze i bierności, w możliwość romantycznej przemiany:

Długoż, o Boże, jak długo to potrwa —
nasze błądzenia i poszukiwania
na własnej ziemi — ojczystego kraju?
Czymże zgrzeszyliśmy przeciwko tobie,
żeś złamał swoją wielką obietnicę
daną nam w polu, o, duchu wolności?
Zdradziłeś, knujże swą zdradę do końca,
rozsiej nas na świat, rozbij do ostatka,
wtenczas, być może, poznamy tęsknotę,
zaczniemy szukać, gdzie leży ta ziemia,
myśleć, jak znaleźć ją. I wskaże ojciec
synowi srebrny zwid w dalekiej dali,
i powie: „Oto ziemia ojców twoich!

Walcz i dobijaj się swojej ojczyzny
albo ci przyjdzie zmarnieć na wygnaniu,
jak cudzoziemce konają w niesławie".

(Przeł. Bohdan Drozdowski)

Podobne słowa rozbrzmiewały na kartach literatury romantycznej. Ten ślad wiodący do źródeł romantycznych przypomina sprawę wcale nie błahą — związek Łesi Ukrainki z zasadniczym nurtem literatury zaangażowanej w wielkie sprawy historii i narodu. Z tą wszelako różnicą, że autorka zdawała sobie sprawę, iż stałe rozważanie sytuacji niewoli, rozpamiętywanie klęsk i czynienie z tych spraw bolesnej narodowej „świątyni" prowadzi do utwierdzenia w świadomości społeczeństwa paraliżującej wolę niewolniczej skazy. Dostrzegała, że narzucony przez ukraińską tradycję model cierpiętniczego patriotyzmu stał się wygodnym schronieniem dla błogiego umysłowego lenistwa.

Toteż bohaterowie dramatów Łesi Ukrainki nie znoszą takiego stanu rzeczy, buntują się przeciwko „niewolniczemu zhańbieniu", gdyż „niewolnikiem jest tylko ten, kto dobrowolnie nosi jarzmo niewoli". Walcząc o polityczną egzystencję i miejsce pod słońcem dla owej — jak pisze poetka — „narodowej ruiny", o możliwość tworzenia normalnego nowoczesnego społeczeństwa, gdzie godność człowieka byłaby wartością najwyższą, Łesia Ukrainka nie niesie współczesnym pociechy, „pokrzepienia serc", lecz wyszydza ich „śpiączkę narodową", nawołuje do przebudzenia się z owego letargu, do stawienia czoła niewoli i „narodowemu zhańbieniu".

Głęboko osadzone w najżywotniejszym nurcie literatury narodowej, połączone tak wieloma więzami z kulturą starożytną i piśmiennictwem europejskim, pisarstwo Łesi Ukrainki jest więc zarazem nowoczesne i współczesne.

Nowoczesne przede wszystkim przez to, że próbuje ożywić prawdę o społecznym uwarunkowaniu losów ludzkich sięgając w świat trudnych moralnych i dziejowych doświadczeń człowieka, uwikłanego w surowe prawa procesu historycznego. Przepływa przez nie nurt głębokiego niepokoju moralnego i filozoficznego, jaki ożywia znaczną część literatury naszego wieku.

Współczesne — gdyż przedstawia Łesia Ukrainka minione dzieje jako aktualność kryjącą w sobie możliwości wyboru, tworzenia historii. Przy trwałej koegzystencji bytów, przy

strukturalnej jak gdyby współobecności przeszłości i teraźniejszości, rzeczywistości i mitu czy legendy, odbywa się w całym dziele pisarki nieustanna integracja dziejów i współczesności.

Najpełniej wypowiedziała się Łesia Ukrainka w temacie narodowym. Czy to będzie mit antyczny (*Kasandra, Orgia*), motyw biblijno-chrześcijański (*Babilońska niewola, Na ruinach, Na polu krwi, W katakumbach*), obraz z historii powszechnej i ojczystej (*W puszczy, Trzy chwile, Bojarowa*) czy wreszcie popularne wątki i legendy (*Baśń jesienna, Don Juan ujarzmiony, Pieśń leśna*) — zawsze jest to alegoria losów Ukrainy, jej wielka parabola. Wyobraźnia pisarki żyje reliktami magicznego myślenia, wiążącego rzeczy na zasadzie metonimicznej przyległości: obrazy z dziejów starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych — z wydarzeniami ukraińskiej historii politycznej i sytuacji społeczno-kulturalnej. W tym tkwi neoromantyczna koncepcja historiozofii — polegającej na sięgnięciu do tradycji i ad fontes, rozumianych jako działanie świadomości historycznej wstecz — dążącej do unaocznienia zjawisk ubiegłych epok i podejmującej próbę ich modelowania.

Modyfikując i wzbogacając zasadniczą dla modernizmu problematykę „poeta i naród", w której szczególnie jaskrawo uwidoczniły się specyficznie narodowe elementy neoromantyzmu ukraińskiego, Łesia Ukrainka nie mniej wyraźnie wypowiedziała się w kwestii „poeta i świat". W tym zaś niejako uniwersalnym modelu poetyckiej wypowiedzi akcent pada na problematykę filozoficzną, estetyczną, światopoglądową i moralną, a więc na zagadnienia bardziej uniwersalne, ogólnoludzkie, preferowane zwłaszcza przez modernizm europejski.

Charakterystyczne, że w twórczości Łesi Ukrainki te dwa modele nie są w opozycji, co więcej — wypływają jeden z drugiego, są ściśle połączone i niejednokrotnie trudno powiedzieć, które z nich stały się hegemoniczne. Zresztą nie o to tu chodzi, lecz o to, że w problematyce narodowej widzi artystka zagadnienia ogólnoludzkie bądź dochodzi do nich poprzez temat narodowy, natomiast zagadnienia narodowe ukazuje w wymiarze uniwersalnym.

Takie przeświadczenie implikowane jest w sposób oczywisty przez tezę, że nowy kierunek literacki powinien przyjąć te filozoficzne założenia literatury i sprostać tym jej zadaniom, których ambicją jest podejmowanie ideowo-światopoglądowej i artystowskiej problematyki, dotyczącej stosunku człowieka i świata, porządku świata, jego ewolucji i zrodzonej stąd my-

śli, że literatura i sztuka są swojego rodzaju summą rozwoju kulturalnego, summą czasów.

W sformułowaniach takich znajdują odbicie podstawowe orientacje epoki, zwłaszcza zaś problem synkretyzmu kulturowego. Zrodził się on z potrzeby duchowej twórcy i jest aktem wyboru, u którego podstaw leży chęć odwołania się do zjawisk stanowiących uznaną wartość w powszechnej świadomości kulturalnej, sięgających różnych epok historycznych, tłumaczących istnienie jakiejś ponadczasowej, ogólnoludzkiej świadomości, utajonej w motywach mitologicznych. Mitowi przypisywano sens głębszy niż historii, sens wyjaśniający tajemnicę dziejów społeczeństw i jednostek; widziano w nim ponadto siłę oddziałującą na kształtowanie się zbiorowej świadomości narodów. Ustalona przez romantyzm wysoka ranga mitu sprawiła, że w okresie modernizmu rozumiany był on jako fenomen kulturotwórczy.

Sposób, w jaki realizuje Łesia Ukrainka temat mitologiczny (antyczny bądź biblijny), świadczy o jej szerokim zainteresowaniu tragedią wielkich bohaterów i zbiorowości. Od bezpośrednich inspiracji tymi tragediami zaczynała się droga poetki, prowadząca do wielkich i oryginalnych kreacji bohaterskiego mitu, by przypomnieć dla przykładu tragiczne postaci Miriam, Kasandry, Eleazara, Tircy z wcześniejszych utworów pisarki. W przeddzień rewolucji 1905 roku poetka zapytuje:

Może się nowa zdarzy obietnica
i duch nam nowy wykuje dekalog.
Lecz jeszcze ninie? Jakże mamy szukać
ziemi dla ludu swojego? Kto rozbił
tablice serc i wiarę w przepowiednie?
Kiedyż się skończy ta długa niewola,
co nam przypadła w ziemi obiecanej?
Jak długo kraj ten będze nam Egiptem?
Kiedyż przepadnie ten nowy Babilon?

(Przeł. Bohdan Drozdowski)

Niepokój wewnętrzny pisarki, inspirujący tu pytania i wątpliwości, znalazł swoje ujście w symbolicznej i historiozoficznej interpretacji dziejów. To neoromantyczne wtajemniczenie w historię ludzkości i własnego narodu z wyeksponowaniem historycznego fatalizmu nawiązuje jak gdyby do nietzscheańskiego poglądu o nieistnieniu obiektywnego porządku wartości.

i nieobecności w świecie immanentnego sensu i celu rozwoju. Rysując wizję konfliktu, który przenika całą historię i zaostrza się w miarę upływu czasu, Łesia Ukrainka daje wyraz historiozofii katastrofizmu, w przekonaniu, że rozwój dziejów odbywa się na mocy nieubłaganej konieczności. Stąd wynika tragiczność ludzkiego istnienia, heroizm zarówno jednostkowych, jak zbiorowych działań i twórczych poczynań, co tak jaskrawo ukazała pisarka w utworze rozpoczynającym się słowami:

I ty walczyłaś ongi, Ukraino,
jak ów Izrael; ten sam Bóg postawił
przeciwko tobie tęże moc zbójecką
ślepego losu [...]

(Przeł. Bohdan Drozdowski

Jednakże — jak sugeruje poetka — tym heroicznym wysiłkom towarzyszyła często zgubna w skutkach „zgoda na niewolę", pogrążająca społeczeństwo w letargu, zaściankowości i zacofaniu. Te deprecjonujące naród stany i nastroje uczyniły go — z jednej strony — odpornym, a z drugiej wrażliwym na pewne pojęcia i symbole, dzięki którym nostalgia za utraconym światem narodowych wartości przekształcała się w przemyślaną filozofię polityczną, wzbogaconą przez Łesię Ukrainkę swoistą wizją „ognia nienawiści" i prometeizmu:

Na cóż nam miękkość serca, spojrzenia w błękity?
Cnót olimpijskich nam nie dano.
I cóż może niewolnik poniewierany, bity,
Powiedzieć swoim panom?

Już lepszy los fellachów i pariasów,
Bo ci nie wiedzą, co nadzieja,
A w nas tli się od niepamiętnych czasów
Pochodnia Prometeja.

(Przeł. Jerzy Litwiniuk)

Tak więc historia dla Łesi Ukrainki jawi się jako splot różnych dążeń, których nie można ująć w jeden schemat. Ważne, by rozpatrując naród w wymiarze historii umieć odczytać w doświadczeniu dziejowym przesłanie moralne i wskazać zobowiązanie do realizacji tego przesłania w przyszłości. Bo

jeśli jest jakaś wielkość w narodzie, to właśnie manifestuje się ona przez to, że potrafi on sprzeciwić się brutalnym determinantom dziejowym. Więcej — tworzyć wartości duchowe, kulturowe i cywilizacyjne pomimo i na przekór otaczającemu i czyhającemu nań złu. Przezwyciężanie przez naród tych trudności daje poczucie owej wielkości, wartości i siły. Wielkość jednostki realizuje się także poprzez wielkie przemiany narodu, rewolucję, postęp, naukę, kulturę, wielkość zaś twórcy ponadto poprzez ich przewidywanie, inicjowanie, nieustanne wzbogacanie i dynamizowanie „zbroją słowa", jak to obserwujemy w tych oto programowych strofach poetki:

Słowo me, czemu ty nie z twardej stali,
Co w walce miota iskry tak wspaniałe?
Czemu nie jesteś bezlitosnym mieczem,
Co ostrzem — głowy nieprzyjaciół siecze?
[...]
Silni mściciele wezmą zbroję moją
I z nią się rzucą odważnie do boju.
Zbrojo ty moja, służ wiernie walczącym
Lepiej, niż służysz moim rękom drżącym.

(Przeł. Kazimierz A. Jaworski)

W zawartej w tym cytacie, znamiennej dla artystki koncepcji słowa poetyckiego należy jednocześnie dopatrywać się źródła heroicznej postawy wobec samej siebie. Jest bowiem w tych strofach wiara neoromantyka we wszechwładną moc sztuki, współbrzmiąca z panującym wśród modernistów przekonaniem o supremacji w świecie artysty pełniącego niejako rolę przewodnika w labiryncie wszechistnienia i obdarzonego władzą stwarzania nowych światów.

Wszelako ukazana w nich różnorodność zjawisk i zdarzeń pochodzą u Łesi Ukrainki ze świata ludzkiego, są poddawane krytyce, ukazane w zgiełku i pomieszaniu, spod których wyłania się zaduma nad pędem człowieka do doskonałości i wiedzy — z jednej strony oraz kryzysem zastanej myśli i moralności — z drugiej. Właśnie twórczość poetki stanowi swoiste świadectwo ideowego i artystycznego przełomu zachodzącego zwłaszcza w latach następujących po upadku rewolucji 1905 r., a poprzedzających jej śmierć. Okres ten znaczą takie dzieła, jak *W katakumbach, Rufin i Pryscyla, Adwokat Marcjan, Don Juan ujarzmiony, Orgia,* stanowiące szczytowe osiągnięcia dra-

matopisarskie Łarysy Kosacz, w których na czoło wysuwa się problematyka historiozoficzna i moralna, zagadnienie odwiecznego ścierania się w dziejach świata i w ludzkiej duszy pierwiastków dobra i zła, miłości i nienawiści, dalsze pogłębianie i drążenie kwestii egzystencjalnych człowieka i narodu wobec losu i historii. Czy to będzie utwór osnuty na wątku biblijno-chrześcijańskim, czy też na micie antycznym, zawsze spełnia się w nim pewna wersja tragizmu zbiorowości ludzkiej i heroicznej jednostki, dominantą zaś staje się określona koncepcja moralno-polityczna bądź filozoficzno-artystowska. Natomiast mit pozostaje ogniwem łączącym wiele utworów, które w formie i sposobie widzenia świata są niejednokrotnie od siebie odległe, dyskusja zaś koncentruje się jakby na problemie funkcji mitu i poprzez próby rozwiązania tego problemu usiłuje określić stosunek rzeczywistości i współczesnej sztuki do najodleglejszych źródeł.

Zachodzi tu zjawisko analogiczne do tego, które obserwujemy w dramatach Stanisława Wyspiańskiego. Wedle Kazimierza Wyki, utwory sceniczne tego pisarza, umieszczone na tle europejskiej dramaturgii, to zagadnienie mitu jako eksplikacji dziejów, to wyzyskanie i unowocześnienie mitów starożytnych w służbie aktualnej historiozofii.

To samo można powiedzieć o twórczości Łesi Ukrainki. Ale dla głębszego zrozumienia prekursorskiego związku ukraińskiej autorki z dramaturgią XX wieku, w której renesans antycznego mitu stał się zjawiskiem powszechnym, należy dodać, że funkcja mitu w jej dramaturgii tkwi jakby w kompleksowym pojęciu antyku, obejmującym całkoształt zagadnień związanych z epoką starożytną. Albowiem Łesia Ukrainka należy do tego pokolenia ukraińskich twórców, które — niechętne naturalizmowi, narodnictwu i etnografizmowi — wybrało harmonię śródziemnomorską i klasyczne piękno.

Fascynacje te zaważyły na kształcie twórczości literackiej Łarysy Kosacz, imponującej erudycją, rozległością inspiracji, mnogością wątków mitologicznych i kulturowych oraz aluzji historycznych. Mimo pokrewieństw literackich jej dzieło twórcze nie stało się imitacją żadnego z głośnych utworów literatury starożytnej i powszechnej. Zasięgiem problematyki, myśli i wyrafinowanym kunsztem literackim ogarnęła wszystkie epoki, oświetlając je swym talentem, wyrażała też swój niepokój o przyszłość dwudziestowiecznej zbiorowości, cywilizacji i kultury. Jest to tym bardziej znamienne, że po rewolucji 1905 r.

Łesia Ukrainka była świadkiem nabrzmiewających kryzysów, konfliktów politycznych i społecznych, pod których ciśnieniem następował rozpad dotychczasowych struktur światopoglądowych, systemów filozoficznych i form literackich. W tym właśnie okresie przełomu poszukiwać należy źródeł nurtu przeobrażeń myśli i sztuki europejskiej XX wieku, której Łesia Ukrainka była współtwórczynią i wybitną przedstawicielką.

Stefan Kozak

SPIS TREŚCI

O dramatach Łesi Ukrainki (Stanisław Edward Bury) . 5
Kasandra 15
Orgia 79
Rufin i Pryscyla 117
Adwokat Marcjan 261
Don Juan ujarzmiony 303

Łesia Ukrainka (Stefan Kozak) 365

Cena zł 110,—

Projekt obwoluty
Elżbieta Kołączkowska-Frańczuk

Cena zł 110,—

1/215

ISBN 83-08-00806-2